

Młoda pani weterynarz i biznesman.
Czy dojdą do porozumienia?

*Let's Fall
in Love*

Always and Forever #1

IZABELA JAGIEŁŁO



**LET'S FALL
IN LOVE**

Copyright © 2022
Izabela Jagiełło
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Katarzyna Chybińska
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-244-0

IZABELA JAGIEŁŁO

**LET'S FALL
IN LOVE**

ALWAYS AND FOREVER #1

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział 1

Lake

Brązowe loki opadające wzdłuż szczupłej twarzy. Piwne oczy otoczone gęstymi, czarnymi rzęsami. Lekko zaokrąglone policzki i zgrabny, choć niemały nos. Bładoróżowe usta. Szczupła, niewysoka sylwetka z małymi piersiami i krągłą pupą. Przeciętna dziewczyna. Nie. Kobieta. Dwudziestotrzyletnia kobieta o przeciętnej urodzie. To ja, Lake Ivans. Od godziny stoję w swoim pokoju przed lustrem i analizuję to, co w nim widzę, czyli siebie i swoje dotychczasowe życie. Dlaczego to robię? Bo jutro jest dzień, na który długo czekałam. Przeprowadzam się razem z moją najlepszą przyjaciółką, Emily, z którą znamy się od podstawówki. Nie wiem dlaczego, ale od razu złapałyśmy kontakt. I wcale nie dlatego, że nasi rodzice byli przyjaciółmi. W ogóle się nie znali. Ojciec Emily to jakiś ważny biznesmen, a jej matka jest typową żoną bogacza. Bankiety, spa i tak dalej. Mimo to nigdy nie zaniedbywała swojej córki. Polubiłam państwo Johns, stali się moją drugą rodziną. A mówiąc o nich... Nie mogę się już doczekać. Nie zrozumcie mnie źle. Kocham swoją rodzinę najbardziej na świecie, ale mam już swoje lata. Chcę zacząć samodzielne życie, z dala od mamy, która we wszystkim mnie wyręcza, i od taty, który jest nadopiekuńczy. Z dala od moich kochanych braciszków, którzy potrafią dać mi nieźle w kość. Kocham ich, ale to już troszeczkę denerwujące. Wiem, że mają swoje powody i naprawdę je rozumiem. Sama skoczyłabym za nimi w ogień, gdyby tylko zaszła taka potrzeba. Ich nadopiekuńczość wynika jednak z mojej przeszłości. Mogłoby się wydawać, że wiemy

idylliczne życie zamożnej rodziny, ale przeszliśmy więcej, niż byliśmy w stanie znieść. I to głównie moja wina. Nadal pracuję nad wybaczeniem sobie. Wcale nie jestem rozpieszczoną córeczką, która ma wszystko, czego zapagnie. Może się tak wydawać, ale to bzdury. Nie chcę jednak wracać do przeszłości. Dzisiaj pragnę po prostu o niej zapomnieć. O niej i o nim też, bo to nie było dawno temu. W końcu mam tylko dwadzieścia trzy lata, więc to nie mogło być dawno. Ale to już jest za mną, teraz mam zacząć nowe życie w Nowym Jorku.

Pakuję ostatnie rzeczy już od dobrych dwóch godzin i wpatruję się w lustro, wspominając najlepsze chwile spędzone w tym domu, a trochę ich było. Na łóżku leży otwarty album, na który spoglądam i uśmiecham się sama do siebie. Moja mama zawsze wywoływała zdjęcia po cztery razy. Po jednym dla każdego jej dziecka i jedno dla niej. Każdy z nas otrzymał album na szesnaste urodziny, by dalej samemu pisać swoją historię. Uwielbiam go. Jestem wdzięczna mamie za ten wspaniały prezent.

Rozmyślałam nad swoim dalszym życiem, kiedy do pokoju wchodzi moja mama.

– Puk, puk. Można? – pyta.

– No pewnie, mamó. – Uśmiecham się, gdy siada obok i mnie przytula.

– Co robisz? – pyta, spoglądając na album. – Och – wzdycha, dotykając jednego zdjęcia.

Jestem na nim ja z nią, tatą i moimi braćmi. Zdjęcie zostało zrobione w dniu moich narodzin, jeszcze w szpitalu. Tata trzyma mnie w różowym kocyku, a samotna łza spływa po jego twarzy. Moi bracia się uśmiechają, a mama wydaje się po prostu spełniona i szczęśliwa.

– Byłaś taka maleńka – mówi, wpatrując się w obrazek. – A twój tatuś i bracia pękali z dumy. Pokochali cię od pierwszej chwili. – Uśmiecha się szeroko.

Chwytam ją za rękę, bojąc się, że kiedy spróbuję się odezwać, mój głos się załamie. Mama dotyka mojego policzka.

– Nie mogę uwierzyć – wzdycha. – Moja mała córeczka już jest dorosła i chce zostawić swoich staruszków samych w wielkim domu.

Na jej słowa przewracam oczami i uśmiecham się. Odkąd pamiętam, lubiła dramatyzować i wyolbrzymiać wszystko, ale mimo to jest najwspanialszą mamą na świecie. Była nauczycielką, ale przestała pracować, kiedy zaszła w ciążę z moim najstarszym bratem, Alexem. Nigdy nie narzekała z tego powodu. Zdecydowali o tym razem z tatą. Mama poświęciła się nam, a on pracował. Ona zna mnie jak mało kto, nie licząc taty. Jestem jego jedyną córeczką, w dodatku najmłodszym dzieckiem. Ale wracając do mamy, to ona jest moją opoką. Zawsze wie, co mi poradzić, jak pocieszyć. Czasami wystarczy, że po prostu mnie przytuli i jest już w porządku. Kocham ją i nic tego nie zmieni.

Wzdycham głośno i odpowiadam:

– Mamo, nie przesadzaj. Saratoga Springs jest oddalone od Nowego Jorku tylko o jakieś trzy godziny drogi. Poza tym nie zostajecie z tatą sami, bo Emma codziennie przyprowadza Maxa. I na dodatek mieszkają tylko dwie ulice dalej.

Emma to żona Alexa. Jest promienną, sympatyczną osobą i pokochaliśmy ją od pierwszego spotkania. Z moim braciszkiem są małżeństwem już jakieś cztery lata. Szybko się to wszystko potoczyło. Niecały rok po ich ślubie na świat przyszedł Max Luke Ivans, którego jestem matką chrzestną. Emma codziennie przyprowadza go do teściów, ponieważ ona i mój 30-letni brat pracują, a moja mama pod żadnym pozorem nie chciała pozwolić, żeby jej pierwszym wnuczkiem zajmowała się opiekunka. Mój brat i jego żona pracują w niewielkiej firmie, która należy do naszego ojca. Ona jest jego sekretarką, a on jej przełożonym. Podobnie jak mój drugi brat, Chris, który również tam

pracuje. Ma 28 lat i robi wielką karierę. On jest prawą ręką taty, odpowiedzialną za finanse, a Alex to lewa ręka odpowiadająca za reklamę. Firma Mike'a Ivansa to niewielka firma prawnicza w Nowym Jorku. Może i nie jest duża, ale ma stałych klientów i dobrze prosperuje. Cała rodzina, poza mną, w niej pracuje. Pośród prawników, pedagogów i tym podobnych zawodów jestem ja, weterynarz. Mike Ivans, to mój najukochańszy tatuś, ale i najtroskliwszy, najsurowszy i dużo tych „naj” jeszcze by się znalazło. Ale nie zamieniłabym Mike'a i Alice Ivans na innych rodziców, a Alexa i Chrisa na innych braci.

Ale o czym to ja? A tak...

– Więc proszę cię, mamó, nie wpędzaj mnie w jeszcze większe poczucie winy. Tata już to zrobił – oznajmiam i robię do niej szczenięce oczka.

Ona na ten widok uśmiecha się i przytula mnie.

– Kocham cię, Lake – odpowiada czule. – Będzie nam ciebie brakować. Że o ojcu nie wspominając, jesteś jego ukochaną córeczką.

– Wiem, mamó. Mnie was też będzie brakować. Ale obiecuję, że będę was odwiedzać tak często, jak tylko się da. A poza tym tata i prawie wszyscy Ivansowie pracują w Nowym Jorku i spędzają tam całe dni. Nie ma szans, że nie będą wpadać do mnie z niezapowiedzianymi wizytami. Na pewno będą ci na mnie donosić – stwierdzam z sarkazmem, na co mama wybucha głośnym śmiechem. – Mało tego, będę mieszkać z Emily. Nic mi nie będzie. Jestem już dużą dziewczynką i umiem sobie poradzić w brzydkim świecie sama – zapewniam ją.

– A co tu tak wesoło?

Patrzę w stronę drzwi i widzę Alexa z Maxem na rękach. Podnoszę się z łóżka i podbiegam do nich. Przytulam brata i czołcham włosy chrześniaka.

– A co ty tu robisz? – pytam. – Nie powinieneś być w pracy, służbisto? – przekomarzam się z nim.

– Tak się składa, że moja siostrzyczka jutro się przeprowadza i postanowiliśmy zrobić jej kolację pożegnalną – wyjaśnia, pokazując mi język, na co odpowiadam tym samym.

– Ciocia! – piszczy wesoło Max i wyciąga do mnie rączki.

Biorę małego na ręce i mówię:

– Widzisz, nawet twój syn woli mnie od ciebie! – Uśmiecham się złośliwie.

– Nieprawda! – oburza się Alexa. – Max, kochasz tatusia bardziej od cioci, prawda?

– Kocham ciocię! – odpowiada wesoło dziecko.

– Ha! A nie mówiłam?! – Uśmiecham się i łaskoczę malucha, który śmieje się radośnie.

– Wcale nie! – protestuje Alex.

– Właśnie, że tak! – odpowiadam.

– Nie!

– Tak!

– Spokój! – uspokaja nas mama. – Jak dzieci. – Uśmiecha się i bierze ode mnie Maxa. – Chodź, kochany wnusiu. Idziemy do dorosłych ludzi – oznajmia, po czym wychodzi z Maxem na rękach.

– Woli mnie! – krzyczę, uderzając Alexa w ramię, i uciekam z pokoju.

– Wcale nie! – odpowiada mój brat, wybiegając za mną.
– Mamo!

Wydziera się, a ja już czuję, jak bardzo będzie mi ich wszystkich brakować. Nigdy dotąd nie wyjeżdżałam na dłużej niż miesiąc. A teraz pakuję całe swoje życie, jego piękne i mroczne momenty, po to, by zacząć pisać je od nowa. Wyjeżdżam. Ale nie na tydzień czy dwa. Opuszczam to miejsce na stałe. Przynajmniej mam nadzieję, że mi się to uda. Wiem, że zawsze mogę tutaj wrócić i nigdy nie zabraknie dla mnie miejsca. Mama już zapowiedziała, że mam przyjechać za dwa tygodnie na weekend, a jeżeli tego nie zrobię, to przyjedzie po mnie i ściągnie mnie

tutaj siłą. A jeżeli Alice Ivans coś sobie postanowiła, to postawi na swoim. Ona nie rzuca słów na wiatr i właśnie między innymi z tego powodu ją podziwiam. Oj, kocham tę moją rodzinę. Ciężko mi będzie ich opuścić i zacząć stawiać pierwsze kroki w wielkim świecie sama, ale kiedyś w końcu trzeba przeciąć pępowinę i spróbować skopać temu światu tyłek.

Rozdział 2

Lake

Wchodzę do kuchni i cały czas się śmieję. Alex jak nikt inny potrafi mnie rozbawić. Może i ma trzydzieści lat, ale czasami zachowuje się bardziej dziecinnie niż Max, ale właśnie za to go tak kocham... I też dlatego, że jest moim bratem. Przy stole siedzą już Emma, Chris i tata. Śmieją się głośno. Pytanie tylko z kogo, choć intuicja podpowiada mi, że z nas. Mama z Maxem na rękach patrzy pobłażliwie na mnie i Alexa.

– No co? – pytamy jednocześnie z Alexem.

– Nie, nic. Po prostu tak uroczo razem wyglądacie – stwierdza Emma.

– Taa – prycha Chris.

Wszyscy piorunują go wzrokiem. Tylko tata podchodzi do niego, obejmuje go i czochrając mu włosy, mówi:

– Dajcie chłopakowi spokój. Przecież wyraźnie widać, że po prostu jest zazdrosny.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, tylko Chrisowi mina rzędzie.

– Wcale nie! – oburza się Chris i robi nadąsaną minę.

– Właśnie, że tak! – odpowiada Alex. – Jesteś zazdrosny, bo nasza siostrzyczka woli mnie!

– Wcale nie! – krzyczy najmłodszy z moich braci, wciąż jednak starszy ode mnie. – Powiedz mu, Lake, że mnie kochasz bardziej! – prosi z oczkami szczeniaczka.

– Nieprawda! – zaprzecza Alex i popycha Chrisa.

Nie trzeba długo czekać, by wywiązała się braterska sprzeczka. Nikt się tym jednak nie przejmuje, bo tak jest od zawsze, na-

wet Emma już przywykła. Te ich „kogucie” przepychanki nigdy nie są na poważnie. Między Chrisem i Alexem nigdy nie doszło do poważnej bójkii czy chociażby kłótni. Nie zawsze było między nimi cukierkowo, lecz nigdy też nie było niezgody dłużej niż dzień, góra dwa. Dlatego teraz nikt nie reaguje. No, prawie nikt, bo po kilku minutach interweniuje tata:

– Chłopcy, spokój!

Ja i Emma śmiejemy się tak głośno, że wzrok wszystkich nagle skupia się na nas.

– No co? – pytam.

– Właśnie – odzywa się Emma. – Co tak patrzycie?

Po chwili znów obie wybuchamy śmiechem.

– Kobiet... – zaczyna Alex.

– Nie zrozumiesz... – kontynuuje Chris.

– Nigdy – kończy tata.

W tym czasie mama zdążyła już nakryć pół stołu sama. Szybko się reflektujemy i pomagamy z pozostałymi talerzami. Kiedy wszystko wygląda na zrobione, siadamy przy ogromnym stole, na którego środku mama stawia ostatnią potrawę.

– Możemy jeść – oznajmia.

Podczas kolacji poruszamy dosyć luźne tematy: „Jak było dzisiaj w pracy?“, „Czy Max był grzeczny?“, i takie tam codzienne sprawy. Na razie zgrabnie omijamy temat mojej przeprowadzki. To dla mojej rodziny dość trudna kwestia, zwłaszcza dla taty. On był temu pomysłowi najbardziej przeciwny. Myślałam, że z czasem mu przejdzie i kiedy się z tym oswoi, będzie się cieszył moim wyjazdem tak samo jak ja, ale się przeliczyłam. Tak naprawdę nikt poza mamą i Emmą nie uważa mojej decyzji za dobry pomysł. Męska część rodziny nadal twierdzi, że to nie wpłynie na mnie dobrze i że powinnam dać sobie z tym spokój. Moi bracia jednak w przeciwieństwie do taty nie narzucają się ze swoim zdaniem. On wolałby, żebym zamieszkała drzwi obok. Nie rozumie mojej potrzeby pójścia naprzód.

– Lake, o której jutro wyjeżdżacie z Emily? – zagaduje mama. Wiedziałam, że długo nie wytrzymają bez poruszania tego tematu.

Nagle atmosfera z miłej i beztrudnej zmienia się gwałtownie w ciężką i niekomfortową. Robi mi się duszno, a apetyt znika. Patrę na ojca – wzrok mu się zasępia, co tylko udowadnia, że wciąż nie pogodził się z moją przeprowadzką.

– Nie wiem, mamo. Pewnie rano – odpowiadam szybko, chcąc zakończyć temat.

– Ciocia gdzieś jedzie? – pyta Max.

No tak, Max. On jeszcze nic nie wie. Jest za mały, żeby zrozumieć takie rzeczy. Przez trzy lata jego życia bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Jest dla mnie prawie jak syn. Ma we mnie drugą matkę, choć ta nie jest mu potrzebna, bo Emma jest cudowna i niezastąpiona w swojej roli. Jak więc miałam powiedzieć mojemu chrześniakowi, że wyjeżdżam być może już na zawsze? Jest za mały, by zrozumieć, że nie będę z nim cały czas, ale obiecuję odwiedzać go tak często, jak to nie możliwe. Dlatego unikałam i przekładałam tę rozmowę, aż w końcu o niej zapomniałam. Teraz nie mam już wyjścia i muszę z nim porozmawiać. Za kilka minut świat, jaki do tej pory znał Max, legnie w gruzach, a nasze serca rozsypią się na kawałki. Zabiłabym każdego, kto skrzywdziłby mojego chłopca, a teraz ja muszę to zrobić. I kiedy otwieram usta, by mu odpowiedzieć, wtrąca się mój brat:

– Ciocia wyprowadza się do Nowego Jorku.

W tej chwili udusiłabym Alexa gołymi rękami, ale Max jest ważniejszy. Patrę na mojego bratanka i wiem już, że to będzie trudniejsze, niż myślałam. W jednej chwili z roześmianego chłopca Max staje się kupką nieszczęścia. Zrywam się z miejsca, by po chwili wrócić na nie z Maxem w ramionach.

– Max... Teraz będę mieszkać troszkę dalej – tłumaczę, a po jego policzkach zaczynają płynąć łzy. – Hej, spójrz na ciocię. – Łapię palcami jego podbródek i patrzę mu w oczka.

– Czy to znaczy, że już nie będziemy się bawić? – pyta przez łzy.

– Nie, oczywiście, że nie. – odpowiadam szybko, przytulając go do siebie. – Po prostu nie będziemy robić tego tak często, jak do tej pory. Ale będę tu przyjeżdżać i obiecuję, że wtedy będziemy się bawić. Wyjeżdżam, ale nic się nie zmieni. Ciocia będzie cię nadal kochać tak samo.

Ale tak jak przewidziałam, mały tego nie rozumie. Zeskakuje z moich kolan i wtula się w swoją mamę. Chcę przytulić go znowu, ale on nie ma na to ochoty. Kwili cichutko w ramionach Emmy. W tym momencie rozpacz i paskudne poczucie winy owijają się wokół mojej szyi, próbując mnie udusić. Pierwszy raz w życiu nie wiem co zrobić, by pocieszyć mojego chłopca.

– Nie chcę, żeby ciocia jechała! – szlocha Max, odrywając się od Emmy.

Emma bierze dziecko na ręce i stara się je uspokoić. Alex się do nich zbliża i tłumaczy coś Maxowi, ale nie widać rezultatów. Posyłam im przepraszające spojrzenie, a Emma daje mi znak, że to nic takiego. Patrzę na Chrisa, który zaś spogląda na Maxa ze smutkiem w oczach. Potem obdarzam spojrzeniem mamę, która uśmiecha się smutno. Na końcu zerkam na tatę, który patrzy najpierw na Maxa, a potem na mnie. Jest zły, chyba nawet bardzo zły. Nie widziałam go takiego już od dawna. Owszem, kilka razy się zdarzyło, że się na nas złościł, ale nigdy tak jak teraz. A powodem tego jestem ja, królowa dramatów rodzinnych. Powinnam dostać za to jakąś nagrodę. No bo kto inny swoją wyprowadzką potrafiłby narobić tyle szkód? No właśnie. Tylko ja.

– I widzisz, co narobiłaś?! – krzyczy tata.

Wzdrygam się ze strachu. Muszę usiąść, a jednocześnie pragnę uciec stąd jak najdalej.

– Z tej twojej przeprowadzki nic dobrego nie wyniknie – stwierdza ostro.

Robię oczy wielkie jak spodki. Boje się go, kiedy jest taki. To nie jest mój tata.

– Tato, uspokój się – upomina go Chris.

– Nie! Nie widzisz, że to wszystko jest... niepotrzebne? – pyta tata.

Siedzę na krześle przygwożdżona poczuciem winy. Tata nigdy na nas nie krzyczał, a jeżeli już się to zdarzyło, to musieliśmy przeskrobać naprawdę coś złego.

– Tato, daj spokój – odzywa się tym razem Alex. – To tylko trzy godziny drogi stąd. Nic jej nie będzie.

– Skąd możesz wiedzieć, że tam będzie bezpieczna? Przecież w młodości nie była za grzeczną. – Patrzy na mnie karcąco. – Już nie pamiętasz, co było z Bradem?

O nie. Tylko nie to.

W uszach zaczyna mi piszczeć i czuję się, jakbym zaraz miała zemdleć.

Zbieram w sobie wszystkie siły, by wstać i wyszeptać:

– Przepraszam was.

Odchodzę od stołu, ledwo powstrzymując łzy.

Rozumiem, że jest wściekły, ale nie musiał wspominać o *nim*. To właśnie dlatego chcę stąd wyjechać. Żeby zapomnieć, zacząć od nowa. Nigdy nie zrobię kroku w przód, tkwiąc tutaj. Zostając w domu, utknę w swojej przeszłości, a tego nie chcę. Nie chcę jak cholera.

Tata chyba musiał sobie uświadomić, co powiedział, bo nagle blednie na twarzy.

– Lake... – odzywa się. – Przepraszam.

Ale ja go już nie słucham. Wychodzę na korytarz i stoję przez chwilę. Słyszę wymianę zdań między członkami mojej rodziny, ale nie dociera do mnie jej sens.

– No i co narobiłeś?! – oburza się mama.

– Ja... Nie wiem, co we mnie wstąpiło...

– Idź do niej – zachęca ponuro Alex. – Przeprós ją i nie waż się do nas wracać, dopóki tego nie naprawisz.

– Dobrze...

Więcej już nie słyszę, bo udaję się na balkon, gdzie oddycham świeżym powietrzem. Rozmyślam nad całą tą sytuacją.

Czy ja dobrze robię?

Wszyscy moi bliscy mieszkają tutaj. Alex, Emma, Max, Chris, mama i tata, wszyscy, których kocham. Ale ja nie chcę tu tkwić... Chcę zacząć samodzielne życie, by w przyszłości móc udzielać dobrych rad swoim dzieciom. Muszę przeżyć to i owo. Mieć złamane serce. Upić się tak, żeby nic nie pamiętać. Wspierać przyjaciółkę i skopać tyłek facetowi, przez którego cierpi. Muszę to wszystko przeżyć, żeby pojąć, co to życie.

Siedzę, rozmyślając nad wszystkim i ocierając łzy z policzków, kiedy czuję, jak ktoś mnie obejmuje.

– Przepraszam, córeczko – mówi tata. – Ja po prostu bardzo się o ciebie martwię. Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził. Od zawsze byłaś moim oczkiem w głowie, moją małą dziewczynką... – Cały czas mnie przytula, a ja w kółko ścieram napływające łzy. – Nie mogę pogodzić się z tym, że już nie jesteś taka mała i zaczynasz samodzielne życie. Pamiętam, że kiedy się urodziłaś, twoi bracia byli zapatrzeni w ciebie jak w obrazek. Nikomu nie pozwolili cię choćby dotknąć. A kiedy zaczynałaś chodzić, robili wszystko, żebyś się nie przewróciła. Pamiętam, jaki byłem z nich wtedy dumny. Jak rosło mi na ten widok serce. Ale pamiętam również, jak Brings zламаł ci serce. A ty nie płakałaś, ale dałaś mu popalić! – stwierdza, po czym oboje się śmiejemy. – Wtedy i z ciebie byłem dumny. I chciałbym, żebyś wiedziała, że chociaż rzadko ci to okazywałem, byłem... i jestem z ciebie cholernie dumny. No bo popatrz tylko. Wyrosłaś na piękną kobietę, walczysz o swoje i dążysz do tego. Jestem z ciebie tak bardzo dumny, córeczko. – Całuje mnie czule w czoło.

– Kocham cię, tatusiu. – Tylko tyle udaje mi się wykrztusić.

– A ja kocham cię, Lake. Ale pamiętaj. Nieważne, jak daleko jesteś, czy jakie decyzje podejmiesz, zawsze, ale to zawsze będziesz moją małą córeczką... Moją małą księżniczką.

Po tych słowach ściskam go jeszcze mocniej. To tak wiele dla mnie znaczy.

– No chodź już do domu, bo mi się przeziębisz i nici z twojej przeprowadzki przez co najmniej tydzień – stwierdza, po czym zastanawia się przez chwilę i dodaje: – Albo wiesz co? Zostańmy tu jeszcze chwilkę.

Przewracam oczami i uśmiecham się.

– Tato! – Uderzam go lekko w klatkę piersiową.

– No co? – pyta z miną niewiniątka i wybucha śmiechem.

Śmiejąc się głośno, wchodzimy do domu. Będzie mi tego cholernie brakować. Ale jak już wcześniej wspominałam, muszę to zrobić, by móc wiedzieć, co to znaczy żyć.

Rozdział 3

Lake

Po incydencie przy kolacji całą noc biłam się z myślami, czy to jest to, czego naprawdę chcę, aż w końcu zezłościłam się na siebie, że zwątpiłam w swój wyjazd. Przecież pragnęłam tego jak stąd na księżyc i gdy się w tym upewniłam, w końcu zasnęłam.

Ranek nadszedł szybko, a wraz z nim pożegnania, których nienawidzę. Były łzy, bardzo dużo łez. Właściwie cały ocean. Po wczorajszym wieczorze nigdy bym nie przypuszczała, że to właśnie mój bratanek będzie uspokajał swojego ojca.

Cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie z tatą wszystko. Nie zniósłabym myśli, że wyjeżdżam stąd pokłócona z najważniejszymi osobami w moim życiu.

Niedługo później jesteśmy już w drodze do naszego nowego mieszkania. Wzięliśmy auto Emily, a moim samochodem jadą Alex i Chris.

– Nie mogę uwierzyć – oznajmiam z bananem na ustach.

– No więc moja najlepsza przyjaciółka – odpowiada Emily, spoglądając na mnie z chytrym uśmieszkiem. – Nowe mieszkanie... Nowe życie... Nowy chłopak? – podpowiada.

– Nie – ucinam krótko.

Doskonale wie, jak trudny jest dla mnie ten temat.

– Oj, no weź, Lake. Minęło już tyle czasu. Zapomnij o tym dupku. Nie zasługiwał na ciebie – stwierdza, a w moich oczach zbierają się łzy.

Moja przyjaciółka mówi o Bradzie.

Brad Stel. Poznałam go jeszcze w liceum. Spodobałam mu się, a on mnie. Od słowa do słowa i tak zaprosił mnie na pierwszą randkę. Pierwsza randka, druga, trzecia... I tak zaczęliśmy ze sobą być. Na początku było cudownie. Moja rodzina go w pełni zaakceptowała. Planowałam z nim przyszłość. Dostyc późno odważyłam się pójść z nim na całość. Najpierw zabawialiśmy się w inny sposób, a dopiero po jedenastu miesiącach poszliśmy do łóżka. Wtedy myślałam, że to ten jedyny.

Byliśmy razem przez całe liceum. Potem przyszły studia. Złożyliśmy papiery na tę samą uczelnię, ale dostałam się tylko ja. Brad nie chciał zdawać na żadną inną, więc postanowił, że zrobi sobie rok przerwy i pójdzie do pracy. Wtedy też podjęliśmy decyzję o wspólnym zamieszkaniu. Cieszyłam się jak małe dziecko. Miałam swoje dorosłe, studenckie życie, cudownego chłopaka, mieszkanie, czyli to, o czym zawsze marzyłam. Aż pewnego dnia wszystko się spieprzyło. Mój okres się spóźnił. Zabezpieczaliśmy się z Bradem, więc od razu wykluczyłam ciążę. Coś mnie jednak tchnęło i kupiłam test ciążowy. Godzinę później siedziałam w łazience i przyglądałam się dwóm kreskom, które pokazał test. Zastanawiałam się, jak to w ogóle możliwe, aż w końcu przypomniał mi się wieczór imprezy studenckiej, gdzie nas poniosło i nie użyliśmy prezerwatywy. Brad miał wyciągnąć go na czas. Jak widać, nie zdążył.

Ręce mi się trzęsły, a w głowie myśli goniły jedna za drugą. *Jak to będzie? Czy to coś zmieni między mną a Bradem? Kochałam go. On kochał mnie. Jakos byśmy sobie poradzili. Może dziecko umocni nasz związek?*

W tamtym momencie musiałam się komuś wygadać i tym kimś na razie nie mógł być mój chłopak. Najpierw powiedzia-łam o tej nowinie Emily i Emmie. Mimo moich obaw dziewczyny po prostu się ucieszyły. Przekonały mnie do powiedzenia o tym mojemu chłopakowi.

Był wieczór. Brad długo nie wracał do domu. Nie martwiłam się, bo uprzedził mnie, że ma ważną sprawę, którą musi załatwić. Kiedy już się zjawił, poprosiłam go, żeby usiadł i poczekał chwilkę. Pobiegłam do łazienki po test ciążowy. Podałam mu go, a on spojrzał na mnie zdezorientowany. Kiedy wyjaśniłam mu, co oznaczają dwie kreski, wpadł w szal. Zaczął mnie wyzywać od dziwek, szmat i pierdolonych suk. Zarzucił mi nawet, że wrabiam go w dziecko. Że tak naprawdę nie jest jego i pewnie go zdradziłam.

Byłam w szoku. Jak mógł mi nie wierzyć? Kochałam go. Wykrzyczałam mu w twarz, że nie ma prawa tak mówić i spoliczkowałam go. Wtedy wpadł w furję. Popchnął mnie na ścianę i zaczął przyduszać. Bił mnie po twarzy i krzyczał różne wulgaryzmy. Kiedy opadłam już z sił i wylądowałam na podłodze, zaczął mnie kopać. Gdy skończył, po prostu wyszedł z domu.

A ja? Leżałam zakrwawiona na podłodze w kuchni i płakałam. Najbardziej bolało mnie to, że ja go kochałam. Planowałam z nim przyszłość. Po jakiejś godzinie znalazłam siły, żeby wstać i pójść do rodziców. Po drodze poczułam silny ból w podbrzuszu. Był tak intensywny, że musiałam zatrzymać się na moment. A kiedy się pochyliłam, zobaczyłam krew... I wtedy zrozumiałam. Moje małżeństwo umierało, a ja nie mogłam nic zrobić... Powinam zadzwonić po karetkę, zrobić coś, by pomóc sobie i dziecku, ale w tamtym momencie myślałam jedynie o rodzicach. Mieszkali dwadzieścia minut pieszo od nas, a byłam już niedaleko.

Kiedy cudem dotarłam pod drzwi domu rodziców, dałam radę jedynie zapukać i wyszeptać:

– Nie mam już nic...

Moja rodzina położyła mnie ranną, obolałą i krwawiącą na łóżku w salonie i sama domyśliła się, że to Brad mnie tak urządził po wiadomości o dziecku. Alex i Chris byli tak wściekli, że myślałam, że go zabiją, ale wiedziałam, że nie byłiby w stanie

zrobić krzywdy drugiemu człowiekowi. Mogli tylko zawiadomić policję o popełnionym przestępstwie i wezwać karetkę.

Dwadzieścia minut później rozmawiałam z policjantami. Na niewiele im się wtedy przydałam, bo nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Pamiętam jedynie, że zadawali mnóstwo pytań. Dopiero ratownik medyczny, który widział, w jakim jestem stanie, powiedział im, żeby przyjechali na przesłuchanie do szpitala, najlepiej jutro. Tak też zrobili. Ale to niewiele pomogło, bo leżąc w szpitalu, czułam się jak gówno. Nie chciałam nic mówić policji i przeżywać tej sytuacji od nowa. Oni więc zadawali pytania, a ja tylko kiwałam bądź kręciłam głową.

Lekarze przeprowadzili obdukcję, która została głównym dowodem w sprawie o pobicie i nieumyślne doprowadzenie do poronienia. Więcej nie musiałam robić. Wszystkim zajęli się rodzice. Ja odmówiłam zeznań w sądzie. Oskarżyłam Brada jedynie na piśmie, choć właściwie to tylko je podpisałam, bo wszystko napisali za mnie bracia. Wiem, że odbyły się dwie rozprawy i dopiero na drugiej Brad usłyszał wyrok. Nie interesowało mnie na ile lat, ale tylko czy w ogóle pójdzie siedzieć. Poszedł.

Po tym wszystkim długo dochodziłam do siebie. Nie miałam ochoty na nic... Nawet na życie. Ogarnął mnie mrok. Nie umiałam poradzić sobie z tym, co się stało. Parę razy targnęłam się na swoje życie. Prośby mamy i taty i ciągłe tłumaczenia nic nie dawały. Dopiero rozmowa z moimi braćmi i Emmą dała mi sporo do myślenia. Siedziałam wtedy skulona na swoim łóżku. Rodzice zabrali mnie ze szpitala psychiatrycznego dopiero po obietnicy, że więcej nie zrobię takich głupot i zgodzę się na leki od psychiatry i psychologa dwa razy w tygodniu. Musiałam odbudować zaufanie rodziny i tak też zrobiłam. Mogłam żyć w wiecznym mroku, ale postanowiłam, że więcej nie będę próbowała się zabić. Dla rodziców i moich braci.

– Lake – zaczął płaczliwie Chris. – Dlaczego nie możesz zrozumieć, że masz dla kogo żyć? Kocham cię, siostrzyczko. Nie poddawaj się. – Po chwili już płakał. – Nie mogę cię stracić.

– Masz mnie, Chrisa, rodziców, Emmę... Maxa – dodał drżącym głosem Alex. – Nie odchodź od nas. Żyj z nami. Wróć do nas, siostrzyczko. Kochamy cię, Lake.

– Weź go – powiedziała tylko Emma i podała mi malutkiego Maxa.

Kiedy wzięłam go na ręce i spojrzałam mu w oczy, zrozumiałam, jakie mam szczęście, że mam taką rodzinę. Zrozumiałam, że chcę być częścią tego życia. Zrozumiałam, że kocham ich wszystkich, że muszę żyć dalej, bo mam dla kogo. Patrząc na tego małego chłopca, odezwałam się pierwszy raz od dłuższego czasu:

– Chcę być chrześną.

Spojrzałam na twarze moich najbliższych, na których zagościła ulga...

– Lake! – Emily szturchnęła mnie łokciem.

– No co tam?

– Odpłynęłaś na dłuższą chwilę. – Wzrok jej posmutniał.

– Nie chciałam wspominać o Bradzie. Przepraszam.

Uśmiechnęłam się do niej i poklepałam ją po ramieniu.

– Nic nie szkodzi. Masz rację. Czas zapomnieć o tym skończonym dupku.

– No i to rozumiem! – Uśmiechnęła się do mnie zadziornie.

– I chciałam ci oznajmić, że jesteśmy już na miejscu! – krzyknęła podekscytowana, pokazując na widok za oknem auta.

Podążyłam wzrokiem za jej dłonią. Rzeczywiście. Stałyśmy już przed naszym nowym mieszkaniem.

– No to zaczynamy nowe życie – powiedziałam cicho do siebie.

Po pięciu godzinach wnoszenia wraz z ekipą od przeprowadzek pudeł i mebli, przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. Moi bracia też pomagali, ale kazałam im wracać do domu. W końcu jutro idą do pracy. Przy przeprowadzce uwijał się również niezastąpiony chłopak Emily, Scott.

Siedzimy wykończeni na kanapie w salonie. Nie mam ochoty już na nic. Marzę jedynie o gorącej kąpieli.

– No to co? Imprezka? – Emily porusza sugestywnie brwiami.

– Na mnie nie liczcie – odpowiada Scott. – Jestem padnięty.

– Ja marzę tylko o kąpieli – tłumaczę się.

Podenerwowana Emily patrzy z nadzieją na swojego chłopaka, ale on już powiedział swoje. Nie ma szans na jakiegokolwiek wyjście dzisiaj.

– Kochanie, zostanemy dzisiaj w domu. Musimy przecież ochrzcić twoją nową sypialnię – stwierdza i całuje jej obojczyk.

Z ust wyrywa mi się kaszlnięcie. No sorki, ale nie mam ochoty oglądać, jak się migdała na kanapie, kiedy ja siedzę obok.

– No co? – pyta Emily. – Bo ty nigdy nie uprawiałaś seksu?

– Ale się z tym nie obnosiłam, popaprańce. – Śmieję się.

Emily patrzy na mnie karcąco.

– Z czego się tak cieszysz? Już nie pamiętasz, jak kochałaś się... – Nie kończy zdania, bo zasłaniam jej usta ręką.

– Milcz! – krzyczę zażenowana.

– Daj jej skończyć! – namawia mnie Scott.

– Kochała się w sklepie AGD na pralce – dokańcza Emily, a ja czuję, jak czerwień zalewa moje policzki.

– Nie gadaj! – Scott zanosi się śmiechem. – Lake? Ta anielica, która w życiu nie zrobiła nic złego, kochała się w sklepie na pralce?! – Nie dowierza chłopak mojej przyjaciółki.

– No i z czego macie taki zaciesz? – pytam zła, ale i rozbawiona.

– Przynajmniej nikt mi nie powie, że nie szalałam w młodości.

– No tego to ci nikt nie zarzuci – prycha Emily.

Rzucam w nią poduszką, a ona mi oddaje tą samą. I tak wybuchają wojna na poduszki. Całą trójką nie możemy opanować śmiechu, ale takie chwile są w życiu potrzebne.

Chwile, w których zapominamy o problemach, w których możemy powrócić do niewinnych, dziecięcych zabaw, w których nie wiemy, co to ból, rozpacz, cierpienie, w których po prostu jesteśmy szczęśliwi. Ja takie chwile mogę przeżywać dzięki moim przyjaciołom i rodzinie. I za to tak bardzo ich kocham. Za to, że sprawiają, że znów się uśmiecham i jestem szczęśliwa.

Rozdział 4

Lake

Świetnie się wczoraj bawiłam z przyjaciółmi, ale nic, co dobre, nie trwa wiecznie. Mamy już poniedziałek. Mój pierwszy dzień nowego życia, ale i pierwszy dzień w nowej pracy. Całą noc nie zmrzyłam oka z podekscytowania. Mam nadzieję, że szybko zaaklimatyzuję się w nowym miejscu.

Jest dopiero piąta rano. Do pracy mam na ósmą, co oznacza, że mogę sobie spokojnie pobiegać. Wkładam mój ulubiony dres i wychodzę. Nie znam za dobrze tej okolicy, tak więc biegnę tylko do pobliskiego parku. Bieganie od zawsze pomaga mi się wyciszyć i przemyśleć wszystko. Po czterdziestu minutach zatrzymuję się przy jednej z ławek i wykonuję ćwiczenia rozciągające. Chwilę później jestem już zmęczona i mam ochotę na mały odpoczynek. Siadam na ławce i odchylam głowę do tyłu. Otwieram szeroko oczy i rozglądam się wokół. *Jak tu pięknie!* Jest jesień i drzewa są upstrzone różnokolorowymi liśćmi. Siedziałabym tak dalej i napawała się pięknem natury, gdyby nie... pies.

– Hej, śliczny. Skąd się tu wzięłeś? – pytam i kucam przed biszkoptomym golden retrieverem. – Gdzie twój pan? Pewnie mu uciekłeś. – Uśmiecham się i głaszczę zwierzę.

– Gold! – słyszę czyjś krzyk. – Gold! – Domyślam się, że to właściciel psiaka.

Odwracam się w stronę, z której dobiega głos. Moim oczom ukazuje się dobrze zbudowany mężczyzna. Ma na sobie szary dres i czarną, opinającą koszulkę z długimi rękawami. Do tego doskonale uwydatnione rysy twarzy, kilkuniedniowy zarost, pięk-

ne brązowe oczy, co sprawia, że jest nieziemsko przystojny i cholernie pociągający. *Ogarnij się, Lake*, moja podświadomość przywołuje mnie do porządku.

– Skończyłaś już pożerać mnie wzrokiem? – pyta właściciel psa.

Co jest, kurwa? Czemu jest taki chamski?

– Po pierwsze, nie przypominam sobie, żebyśmy byli na „ty” – odpowiadam, patrząc mu w oczy. – Po drugie, wcale nie pozeram nikogo wzrokiem. – Spoglądam z powrotem na psiaka.

– Tak. To mój pies. Gold, chodź.

Co za złamas!

– A może tak „dziękuję”? – mówię z sarkazmem.

Nie nauczyli go kultury?

– Dzięki, chociaż nie wiem za co – odpowiada.

– Może za znalezienie psa? – podpowiadam z ironią.

Uśmiecha się z kpiną.

– Nie znalazłaś go, po prostu do ciebie przybiegł. A po drugie: to nie mój pies.

Moja irytacja sięga szczytu.

– Jesteś zakichanym prostakiem, pajacu.

– Zdecyduj się, kochanie. Albo prostak, albo pajac – stwierdza ze śmiechem.

– Nie jestem twoim „kochaniem”. Żegnam.

– Do zobaczenia... Kochanie.

Wygarnęłabym mu, ale poszłam sobie i byłam już za daleko, by się wracać.

Wpadłam do mieszkania zła jak osa. Świetnie. Przez takiego idiotę cały dzień będę miała skopany. Zrzucam z siebie przepocny dres i wchodzę pod strumień gorącej wody. Muszę się odprężyć przed pierwszym dniem pracy. Nie chcę przecież zrobić złego wrażenia. Po prysznicu wkładam wygodne, aczkolwiek eleganckie ciuszki i wychodzę z łazienki.

Mój makijaż składa się z tuszu na rzęsach i bezbarwnego błyszczczyka na ustach. Idę w końcu pracować jako asystentka

weterynarii, a nie na rewię mody. Jest godzina siódma. *Super!* Do pracy mam jakieś pół godzinki pieszko, więc spokojnie zdążę zjeść śniadanie.

Wchodzę do kuchni, gdzie zastaję Emily i Scotta. Wczoraj został na noc, ale coś mi się wydaje, że będzie u nas częstym gościem. Całują się, a ona siedzi mu na kolanach. Zazdroszczę im. Znaleźli swoje drugie połówki i świata poza sobą nie widzą. Też chciałabym zaznać kiedyś takiej miłości.

– Cześć – witam się cicho.

Gołąbeczki odrywają się od siebie i równocześnie mówią:

– Hej.

Świetnie, nawet mózg mają wspólny, myślę. Bez słowa szykuję sobie płatki i siadam przy stole, żeby je w spokoju zjeść.

Emily i Scott gapią się na mnie, co mnie irytuje.

– No co? – pytam niemiło.

– Uuuuuu – odpowiada Scott. – Ktoś tu ma zespół napięcia przedmiesiączkowego. – Śmieje się.

– Jeszcze raz palniesz coś takiego i nie żyjesz – grozę i uderzam go dłonią w tył głowy.

– Właśnie – dodaje moja przyjaciółka i wykonuje ten sam ruch, co ja.

– Ała! – oburza się Scott. – Co ja takiego powiedziałem? – Masuje obolałe miejsce, a my go ignorujemy.

– Co się stało, miśku? – interesuje się Emily.

– Byłam pobiegać i spotkałam takiego jednego dupka... Kurewsko seksownego i przystojnego dupka – wzdycham.

– Czy ty właśnie powiedziałaś coś pozytywnego o facecie?! – dziwi się ucieszona Emily. – Nie licząc tego dupka. – Przewraca oczami.

– Nie...

– Nie próbuj się wykręcać – przerywa mi przyjaciółka. – Pierwszy raz facet wywarł na tobie aż takie wrażenie!

– Yyy, nie sądzę, żeby coś z tego wyszło. Przecież nie mam jego numeru i pewnie więcej nie zobaczę go na oczy.

– Jeszcze się zdziwisz – stwierdza Emily, po czym patrzy na zegarek. – A teraz uciekaj do pracy. Chyba nie chcesz się spóźnić pierwszego dnia?

Rzeczywiście, powinnam już iść. Ściskam moją Em i daję jej całusa w policzek. Scott nastawia też swój, ale ja tylko się uśmiecham i tłumaczę:

– Ja bardzo chętnie, Scotti... ale Em by mnie zabiła.

Przyjaciółka śmieje się i odpowiada:

– Jednego całusa, i to jeszcze przyjacielskiego, zniosę.

– No widzisz. Mam bardzo mądrą dziewczynę. – Scott całuje Em w policzek, po czym zwraca się do mnie: – Chodź tu, przyjaciółko.

– Za ten zespół napięcia przedmiesiączkowego możesz o moim całusie pomarzyć – wymiguję się, po czym razem z jego dziewczyną wybuchamy śmiechem.

Łapię kurtkę i klucze i udaję się do drzwi.

– Powodzenia! – słyszę jeszcze przed wyjściem wspólny krzyk gołąbeczków.

Josh

Cały ranek miałem w głowie obraz tej dziewczyny z parku. Jej śliczne oczy, piękna twarz, namiętne usta...

Weź się ogarnij, Josh! Co się z tobą dzieje, do cholery?! Żadna dziewczyna nie jest ciebie godna!

Wszystkie są takie same. Dla nich liczą się tylko pieniądze i seks. Już raz dałem się nabrać na tę ich gierkę. Już nigdy nie pozwolę, żeby jakakolwiek kobieta weszła w moje życie. Nigdy więcej.

Ale ona wydaje się inna...

Sam fakt, że dzisiaj w parku nie pozwoliła sobie w kaszę dmuchać. Każda inna na jej miejscu spuściłaby głowę i przytaknęła, a ona... postawiła się mi.

– Josh, musimy się już zbierać – mówi tata, wchodząc do mojego biura.

Mam dwadzieścia pięć lat i pracuję w firmie ojca, tak samo jak mój brat. Nasza siostra poszła zupełnie inną drogą. Tata przejął firmę po dziadku, więc to stary, rodzinny biznes. Jesteśmy ogromną korporacją, która zajmuje się wszystkim. Mamy informatycznych geniuszy, którzy ciągle wymyślają nowe, lepsze aplikacje na smartfony, wydawnictwa znajdujące bestsellery i wiele innych działalności. A dzisiaj przejęliśmy jakąś klinikę weterynaryjną. Ojciec robi przysługę staremu znajomemu, który popadł w niemałe długi. Jesteśmy największą firmą w NY, która zajmuje się praktycznie wszystkimi dziedzinami życia.

– Josh! – upomina mnie tata.

– Już idę – odpowiadam ponuro.

Kocham go, ale potrafi nieźle zdenerwować człowieka. Mike Coldstone zawsze był i nadal jest dobrym ojcem. Może trochę surowym, ale to nam wszystkim wyszło na dobre. Nigdy nas nie bił czy nawet nie krzyczał. Po prostu mieliśmy dużo obowiązków, które bezwzględnie musiały być wykonane, ale nigdy żadne z nas nie miało mu tego za złe. Ojciec robił to wszystko w dobrej wierze. Zresztą miłość też nam okazywał i okazuje do dziś.

Mama – Carmen – jest inna. Nie naciska, ale zawsze wie, jak mi – nam – pomóc. Jak byłem dzieciakiem, miała do mnie anielską cierpliwość. Chyba ma ją do tej pory. Moje rodzeństwo nie dawało jej tak popalić. To raczej ja byłem tym, który psocił. Mam dwójkę rodzeństwa, dwudziestosiedmioletnią Annie, która jest szczęśliwą mężatką i mamą przesłodkiej trzymiesięcznej Hope, oraz dwudziestodwuletniego brata Caspera, który jest również moim najlepszym kumplem. Ma czteroletniego synka,

Joshua, i piękną żonę, Lily. Jednym słowem – wszyscy usatkwowani poza mną, wiecznym kawalerem.

Wychodzę z biura i udaję się z ojcem do auta.

– Gdzie ta klinika? – pytam.

– Na Road Mount. Ma świetne opinie. Niestety jej właściciel, mój dawny znajomy, nie za bardzo radził sobie z finansami i namnożyło mu się długów – odpowiada.

– Wszystko jedno – mówię i odwracam głowę w stronę okna.

Lake

– Dzień dobry – witam się z moją szefową. – Jestem nową asystentką. Lake Ivans. – Podaje jej rękę.

Kobieta odpowiada mi promiennym uśmiechem i ścisną moją dłoń.

– Miło mi, Lake. Nazywam się Kim Kavanagh. Mam nadzieję, że będzie nam się razem dobrze pracowało.

– Oczywiście – odpowiadam.

– A teraz zapraszam na spotkanie. Poznamy nowego właściciela kliniki za... – Patrzy na zegarek. – Teraz.

Udajemy się do sali konferencyjnej, w której nie zastajemy wielu ludzi. Rozmawiam z Kim, gdy drzwi się otwierają i do środka wchodzi jakiś starszy pan oraz...

– Ożeż kurwa... – szepczę do siebie.

O mój Boże. Co on tu, do cholery, robi? Przecież to nie może być prawda. Proszę, niech to nie będzie to, o czym myślę... Niech nie okaże się nowym właścicielem.

Stoję przy stoliku z przekąskami i modłę się w duchu, żeby szefowa mnie olała. Rozmawia z chłopakiem, którego poznałam w parku, i jakimś starszym panem. Śmieją się, nie zwracając na mnie uwagi. I dobrze. Mam okazję na ucieczkę. Wycofuję się ukradkiem w stronę drzwi, kiedy słyszę:

– Lake! Podejdź do nas.

No ja pierdolę. Serio, Kim? Musiałaś mnie zawołać?

Zrezygnowana nakładam na twarz sztuczny uśmiech i podchodzę do towarzystwa.

– Dzień dobry – witam się ze starszym mężczyzną.

Wyciągam w jego kierunku rękę, a on ją chwyta i składa na niej delikatny pocałunek, kłaniając się przy tym. Uśmiecham się. Nie powiem, że mnie pozytywnie nie zaskoczył, bo tak właśnie było.

– To jest Lake. Moja asystentka i zarazem prawa ręka – przedstawia mnie życzliwie Kim. Nie znamy się długo, bo zaledwie od kilku godzin, a ja już zdążyłam ją polubić. – A to są pan Anthony Coldstone i jego syn, Josh Coldstone. Przejęli naszą klinię. Zaczynamy współpracę – oznajmia pogodnie moja szefowa.

No kurde! A jednak spełniły się moje najczarniejsze myśli.

– Bardzo mi miło. – Uśmiecham się do pana Anthony’ego, nie patrząc nawet na – jak się okazało – jego działającego mi na nerwy syna.

Pan Coldstone odwzajemnia uśmiech i zatracca się w rozmowie z Kim, a ja odchodzę na bok. Nic by mi w tym nie przeszkodziło, gdyby nie...

– Cześć, kochanie.

Josh.

Krew się we mnie gotuje. Odwracam się do niego z zaciętym wyrazem twarzy.

– Nie jestem pańskim „kochaniem”. Myślałam, że ustaliliśmy to już w parku, pajacu – mówię z naciskiem na ostatnie słowo.

Widzę malujący się na jego ustach cwaniacki uśmiech i, jak Boga kocham, mam ochotę zatopić w jego pysku pięść. Niestety, muszę się hamować. To w końcu mój szef. Chociaż tak prawdę mówiąc, moją szefową jest Kim, więc...

Nie, Lake opamiętaj się, ostrzegam sama siebie w myślach.

Patrzę na niego i...

Kiedy się uśmiecha, w jego policzkach pojawiają się seksowne dołeczki, które dodają mu uroku.

Jezu o czym ty, do cholery, myślisz?! Ogarnij się!, znowu do akcji wkracza moja podświadomość.

– A ty nadal taka pyskata – dochodzi do mnie jego zachrypnięty głos. – Myślałem, że teraz będziesz bardziej ważyć słowa – szepcze tak, żebym tylko ja mogła go słyszeć.

– Po pierwsze, nadal nie przypominam sobie, żebyśmy byli na „ty” – odszczekuję. – Po drugie, jeżeli nadal będzie działał mi pan na nerwy, to nie zamierzam pozostawać dłużna – oznajmiam i uśmiecham się, widząc jego zdziwienie.

No co jest? Nie odpyskujesz nic?

Patrzę na jego twarz i nie potrafię odczytać z niej żadnych emocji.

– Dobrze, masz... Yyy, to znaczy ma pani rację. Przepraszam. Zaczniemy od początku – odzywa się w końcu, a mi szczęka opada. *No tego to się, kurwa, nie spodziewałam.* – Jestem Josh. Możemy być po imieniu. Miło mi. – Wyciąga rękę w moją stronę.

Ja jednak waham się przez ułamek sekundy, ale w końcu podaję mu swoją dłoń.

– Lake. Mnie również jest miło cię poznać. Ale czy to nie będzie dziwne?

– Co ma być dziwne? – pyta zdezorientowany. – Nie bardzo wiem, o co ci chodzi.

– No jesteś moim szefem i jesteśmy na „ty”. Czy to nie dziwne? – wyjaśniam.

On tylko posyła mi cwaniacki uśmiech.

– Nasza relacja zawsze może przerodzić się w coś innego... – Znowu mówi tak, żebym tylko ja mogła go usłyszeć. Pochyla się nade mną i szepcze mi do ucha: – Jeżeli wiesz, co mam na myśli...

Przez moment zastanawiam się, o co może mu chodzić, ale w końcu orientuję się i... JESTEM, KURWA, W SZOKU. Czy on

właśnie zaproponował mi przyjacielski seks? A ja, głupia, myślałam, że jednak jest normalny.

Pochylam się i teraz to ja szepczę mu do ucha:

– Z tobą nie poszłabym do łóżka nawet za milion dolarów. Więc weź głęboki wdech, spuść z tonu i popatrz na mnie... Czy ja mam na czole napisane „dziwka”? Nie? No popatrz. – Uśmiecham się, ale nie tak wesoło, tylko ze złośliwą satysfakcją. – Zapamiętaj sobie jedno, pajacu: nie wszystkie dziewczyny możesz wrzucić do swojego worka z napisem „zaliczone”. Widzisz, są na świecie kobiety, które się szanują. Więc jeżeli jeszcze raz zaproponujesz mi coś podobnego, urwę ci twoją ledwie zauważalną męskość i dam Goldowi do zjedzenia – wyjaśniam mu sprawę mało dyplomatycznym językiem.

Widząc szok malujący się na jego twarzy, odchodzę, zostawiając go samego.

Musi zapamiętać, że nigdy, przenigdy nie poszłabym z kimś do łóżka, wiedząc, że po zaliczeniu mnie poleci do innej.

Josh

No to był, kurwa, szok. Kurewsko podniecający, ale jednak... szok. Sam nie wiem, dlaczego wyskoczyłem z tymi przeprosinami. Poza tym myślałem, że proponując jej seks, jeszcze bardziej ją udobrucham. Jak dotąd wszystkie na to szły. Ja dawałem im pieniądze na zachcianki, a w zamian dawały mi siebie. Ale żadna, dosłownie żadna, nie powiedziała mi tego, co ona. Nie powiem, jestem pod wrażeniem. Zaimponowała mi. Może nie jest taka jak wszystkie inne? Może jest tą wyjątkową?

Co ty, kurwa, pieprzysz?! Weź się w garść!, ganię się w myślach.

- Josh, musimy już jechać – mówi ojciec i podchodzi do mnie.
- Mam jeszcze jedno ważne spotkanie.
- Mhm. – Tylko tyle zdołałem z siebie wydusić.

Tata żegna się z tą kobietą, której imienia nie zapamiętałem, i z Lake, a ja jestem nadal w szoku. Czuję lekkie pchnięcie w stronę pań i orientuję się, że to tata nakłania mnie do pożegnania. Całuję dłonie obu kobietom i patrzę ostatni raz na Lake. Ta wydaje się zszokowana.

Punkt dla ciebie, Coldstone.

Wychodzę wraz z tatą.

W samochodzie pogrążam się w myślach i dopiero głos ojca przywołuje mnie do rzeczywistości:

– Bardzo ładna i uprzejma ta Lake.

– Tak, tak – przytakuję.

Jest nie tylko ładna. Jest piękna.

– I jest wykształcona, miła. Widziałem, że rozmawialiście trochę. *O nie. Znowu to samo.*

– Daruj sobie, tato. Nie zmieniłem zdania na temat małżeństwa. To nie dla mnie. Poza tym wiesz, że mam swoje doświadczenia i jeżeli kiedykolwiek się ożenię, to tylko z kobietą, która nie będzie taka jak wszystkie – tłumaczę jak krowie na rowie i patrzę na ojca. Ten uśmiecha się w odpowiedzi.

– Wiem, synu. My z mamą chcemy tylko, żebyś był szczęśliwy, znalazł tą jedyną. No i tylko ty jeszcze nie dałeś nam wnuczków. A wiesz, jak bardzo na to czekamy.

– Tak, tato. Wiem, jak bardzo nie możecie się tego doczekać, a szczególnie mama. Chociaż nie wiem, skąd u tej kobiety tyle energii. Ma już dwójkę maluchów na głowie, a ciągle dupę mi truje o jeszcze jednego wnuczka lub wnuczkę.

Obaj śmiejemy się głośno.

– I za to właśnie ją kocham – stwierdza tata.

Takiej miłości chciałbym kiedyś zaznać. Bezgranicznej. Bezwarunkowej. Prawdziwej. Szczerzej.

Ale na razie muszę znaleźć tą jedyną. I chciałbym, żeby okazała się nią Lake.

Rozdział 5

Lake

– Do zobaczenia jutro, Lake! – Macha mi Kim.

– Pa! – Odmachuję i pośpiesznym krokiem wychodzę z kliniki. Na dworze jest dość chłodno, a na niebie pojawiają się ciemne chmury. Będzie padać. Nienawidzę deszczu, ale cóż, mamy jesień.

Wzdycham i kieruję się w stronę domu. W mojej głowie wciąż pojawia się zszokowany wyraz twarzy Josha. Jeżeli myśli, że uda mu się mnie zaliczyć, to jest w głębokim błędzie. Pajac. Nie mogę uwierzyć, że to właśnie firma jego ojca przejęła naszą klinikę. Ja zawsze mam takie szczęście...

Docieram już do domu, kiedy słyszę dzwonek mojego telefonu.
O nie! Zapomniałam zadzwonić do domu! No nieźle...

– Lake! – słyszę głos mamy. – Czemu do nas nie dzwonicz?

Przewracam oczami. Zawsze tak bardzo opiekuńcza i troskliwa.

– Przepraszam, mamuś. Mam ostatnio dużo na głowie – próbuję się wybronić. – A co tam u was?

– Wszyscy bardzo tęsknimy. Niepotrzebnie wyprowadzałaś się tak daleko...

Zaczyna się.

– Twoi bracia mieszkają blisko nas i nie narzekają.

– Mamo, proszę cię – próbuję ją jakoś przekonać. – Tu jest mi dobrze.

– Kochanie, my po prostu się o ciebie martwimy. Spróbuj nas zrozumieć – mówi już spokojniej.

– Rozumiem was doskonale – odpowiadam i zmieniam temat:
– Jesteś w domu sama? – pytam.

– Och, nie.

Nie widzę jej, ale wiem, że się uśmiecha.

– Max, dzwoni ciocia Lake! – krzyczy do mojego chrześniaka.

Przez chwilę nic się nie dzieje i dopiero po paru minutach słyszę słodki głosik Maxa:

– Cześć, ciociu. Kocham cię bardzo i chcę, żebyś tu była.

Uśmiecham się tylko po to, by za chwilę zrzędała mi mina.

– Hej, Maxi. Ja też bardzo cię kocham, ale nie mogę tam teraz z tobą być. – Słyszę, jak zrezygnowany wypuszcza powietrze. Moje serce nie wytrzymuje jego smutku i mówię: – Ale ciocia przyjedzie do ciebie w weekend i kupi ci samochodzik na pilota. A, no i będziemy się bawić aż do nocy.

– Naprawdę?! – cieszy się Max. – Super! Powiem kolegom. Pa, ciociu!

– Pa, miśku. – Po moich słowach słyszę, jak Max gdzieś biegnie.

– Co ty mu powiedziałeś? Wybiegł z domu jak pantera.

– Mama głośno się śmieje, a ja wraz z nią.

– Mamo, mogę przyjechać na weekend? – pytam niepewnie.

– I ty jeszcze pytasz?! – słyszę radość w jej głosie. – Tata będzie wniebowzięty, a co dopiero mówić o chłopcach i Em! Już nie możemy się doczekać!

Uśmiecham się wesoło i w tym momencie uświadamiam sobie, że nadal stoję przed drzwiami do mieszkania.

– Mamo, muszę już kończyć.

– Och, no dobrze. Ale odezwij się potem – prosi. – Tata też się stęsknił.

– Obiecuję – odpowiadam.

– I masz na siebie uważać – mówi poważnym tonem.

– Będę, obiecuję. Kocham cię. Pa.

– Ja ciebie też, córeczko. Pa – żegna się i kończy połączenie.

Wchodzę do mieszkania i po rozebraniu się z kurtki, idę do kuchni. Jestem głodna jak wilk. W kuchni zastaję kogo? No oczywiście, że chłopaka mojej przyjaciółki.

– Hej, hej – witam się.

– O, cześć – odpowiada i obdarza mnie uśmiechem.

– Co robisz? – pytam, patrząc, jak kroci szczypiorek.

– Kanapki dla mojej rozkapryśzonej królowny – tłumaczy, po czym oboje wybuchamy śmiechem.

– A zrobisz też kanapki dla najlepszej przyjaciółki rozkapryśzonej królowny? – pytam i spoglądam na niego z niemą prośbą.

– Oj, nie patrz tak na mnie. – Przewraca oczami. – Jakżebyś mógł ci odmówić?

Uśmiecham się szeroko i całuję go w policzek.

– Gdybym cię nie znała, to pomyślałabym, że przystawiasz się do mojego chłopaka – słyszę za sobą Em. Odwracam się w jej stronę i obie się uśmiechamy.

– Cześć, przyjaciółko. – Podchodzę do niej i ją przytulam.

– Jak tam pierwszy dzień w pracy? – zagaduje, kiedy siadamy przy stole.

– Nawet mi nie przypominaj – załamuję się i kładę głowę na stoliku.

– Ej, co jest? – pyta zmartwiona. – Szefowa to jakiś tyran? Niemili współpracownicy?

– Nie. Takiej szefowej to ze świecą szukać, a reszta to ludzie mili jak przytulanki. – Nie wiem, skąd mi się wzięło takie porównanie. Chyba za dużo czasu spędzam z Maxem.

– Więc co się stało? – dopytuje Em.

– Josh „Pajac” Coldstone się stał – warczę.

– Uuuuu. Nie brzmi to za ciekawie. Opowiadaj.

– No bo on i jego ojciec przejęli naszą klinikę. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że to skończony dupek, pajac zadufany w sobie. Jest arogancki, bezczelny i... Och, brak mi słów! – mówię zła jak nigdy. Ale gdy tylko przypominam sobie

jego propozycję, krew się we mnie gotuje. Patrzę na Em i widzę, jak się uśmiecha. Tylko nie wiem, co w tym śmiesznego. – I co cię tak rozbawiło?

– Jeszcze nie widziałam, żeby jakikolwiek chłopak wzbudził w tobie tyle emocji – wyjaśnia szczęśliwa.

– Em, nawet nie myśl sobie, że to dobrze, bo ja mam ochotę jedynie go zabić.

– A ja ci mówię, że będą z tego dzieci – stwierdza i bezczelnie się śmieje.

– Po moim trupie! – warczę.

W tym momencie chłopak Em stawia przed nami dwa talerze pysznie wyglądających kanapek i dwa kubki herbaty. Obdarzam go jednym ze swoich najlepszych uśmiechów.

– Jesteś najlepszy, kochanie – mówi Em i całuje go namiętnie w usta.

– Dla mojej królowny wszystko – odpowiada Scott między pocałunkami.

Patrząc na nich, coś mnie ściska w dołku i czuję zazdrość. Właśnie takiej miłości pragnę. Czystej i niewinnej, a przede wszystkim prawdziwej. Takiej, jaką obdarzyli się rodzice. Takiej, jaką mają mój brat i Emma.

I chciałabym, żeby okazał się nią ten zadufany w sobie pajac – Josh Coldstone.

Kto genialny wymyślił budziki? No kto?! Na pewno ktoś, kto nie musiał ich słuchać pięć dni w tygodniu o szóstej rano. Naprawdę budzik to iście szatańskie urządzenie.

Zwlekam się z łóżka i jeszcze z zamkniętymi oczami udaję się do łazienki. Przecieram twarz dłońmi i spoglądam w lustro. Widok ten sprawia, że chce mi się śmiać. Potargane włosy, rozsypane na twarzy kosmyki, piżama w śpiące koty, no i rozmazany

makijaż. Wczoraj byłam tak padnięta, że zapomniałam zmyć go z twarzy. Wyglądam po prostu komicznie.

Cały czas śmiejąc się z siebie, biorę prysznic i wkładam przygotowane ubrania. Z uśmiechem na twarzy wchodzę do kuchni. O dziwo, nie natykam się ani na Em, ani na Scotta. *Może wreszcie musieli pójść do pracy?* Em jest bardzo dobrym fotografem, a Scott spełnia się jako architekt.

Robię sobie pyszne śniadanie w postaci kanapek i zostawiając na stole kartkę z informacją, że wrócę później, wychodzę z mieszkania. Droga do kliniki mija mi szybko. Na dworze jest chłodno, ale do wytrzymania. W sumie teraz będzie już tylko chłodniej.

Wchodzę szybko do kliniki i rozbierając się, witam naszą recepcjonistkę, El. To bardzo miła dziewczyna, z którą mam nadzieję, że się dogadam. Przebieram się w uniform i biegnę do Kim.

– Dzień dobry.

– O, cześć! – odpowiada Kim, podnosząc na mnie wzrok znad papierów. – Kawy, herbaty? – Wstaje.

– Dzięki. Poproszę kawę – mówię i siadam za swoim biurkiem. – Jak dzisiaj? Dużo pacjentów?

– Spójrz lepiej na tę stertę do wypełnienia – mówi, wskazując głową na papiery. – Pomożesz mi, prawda? – pyta i robi słodką minkę.

– Ej, chyba po to tu jestem – odpowiadam z uśmiechem.

Zabieram się za wypisywanie recept i uzupełnianie papierów. Tego jest cała tona! Dosłownie w tym... tonę.

– Proszę, twoja kawa. – Kim stawia przede mną kubek parującego napoju.

– Dziękuję ci bardzo, dobra kobieto.

– Dobra – wzdycha. – Czas zaczynać. Zostaw te papiery i chodź mi lepiej pomóc.

Zamieram. *Że niby mam już drugiego dnia leczyć zwierzaki? No chyba żartuje.*

– Ale to mój drugi dzień, Kim... – zaczynam, lecz ona mi przerywa:

– Żadnego „ale”, Lake, poradzisz sobie. – Uśmiecha się przyjaźnie.

To będzie ciekawy dzień.

Po pięciogodzinnym przyjmowaniu zwierzaków znam już chyba połowę Nowego Jorku. Pierwsza była Pani Halison. Kiedy szczepiłam jej kotkę, dowiedziałam się, że mieszka w tym samym apartamentowcu, co ja. Jej kocica ma na imię Laura i pani Halison świata poza nią nie widzi. Bardzo polubiłam tę staruszkę. Następny był Pan Ross. Jego psiak złapał nosówkę. Ale po szybkiej reakcji z jego strony i podaniu odpowiednich leków Lou zaczął brykać jak gdyby nigdy nic. Pan Ross ma pięćdziesiąt lat i jest szczęśliwym mężem i dziadkiem. Lou to prezent właśnie od jego wnuczki, która mieszka na drugim końcu kraju. Dała dziadkowi pieska, żeby zawsze o niej pamiętał. A Lou jest tak rozbrykany jak Annie, więc pan Ross cały czas odczuwa obecność wnuczki. Kolejna była mała Amy, której świnka morska, Mii, zostanie szczęśliwą mamą. Dziewczynka opowiadała, jak to Mii i jej mąż przechodzili kryzys. Podobno Ed zjadł swojej żonie karmę i ta przez trzy dni spała z Amy. Ośmiolatka rozbawiła mnie do łez. Ostatnim pacjentem okazał się nie kto inny jak... Gold. To psiak czteroletniego... Josha, bratanka Pajaca.

– Hej, Gold – mówię, głaskając psa. – Dawno się nie widzieliśmy.

Casper i Josh – brat i bratanek Pajaca – patrzą na mnie zdezorientowani.

– Zna pani Golda? – pyta uśmiechnięty chłopiec.

– No pewnie. Spotkaliśmy się w parku. Uciekł Paja... Yyy, to znaczy twojemu wujkowi – szybko się poprawiam. – No dobrze. Co się stało? – pytam, patrząc na Josha.

- Goldowi coś weszło w łapę – tłumaczy.
- Och... No dobrze. – Wkładam rękawiczki i zbliżam się do psa, ale mój wzrok przykuwa przestraszona mina Josha. Podchodzę do niego i kucam przy nim. – Chciałbyś mi pomóc? Będziesz moim asystentem.
- To nie jest najlepszy pomysł... – zaczyna Casper.
- Chętnie! – przerywa mu jego syn. Oboje się uśmiechamy.
- A więc, mój asystencie, wkładaj rękawiczki. – Podaję mu jedną parę. – Gotowy? – Kiwa głową. – No to zaczynamy. – Sadzam chłopca na łóżku obok psa. – Pokaż, Gold, co tam masz – mówię i chwytam za bolącą łapę. – O, i wszystko jasne.
- Co tam jest? – pyta mój pomocnik.
- Sam zobacz. – Pokazuję mu kawałek szkła, który utknął w łapie psa. – Co pan doktor widzi? – pytam z uśmiechem.
- Goldowi weszło szkiełko! – oznajmia Josh Junior.
- Bardzo dobrze pan doktor zauważył. Proszę podać pęsetę.
- Jak powiedziałam, tak zrobił. – A chce pan mi pomóc w wyciągnięciu?
- No tak! – krzyczy przejęty.
- Daję mu pęsetę, chwytam jego rękę w swoją i razem wyciągamy malutkie szkiełko. Gold nawet nie piszczy. Zdejmuję rękawiczki i ściągam Josha z leżanki.
- Gratuluję, doktorze. Świetna robota. – Podaję mu dłoń, a on ściska ją swoją malutką rączką.
- Ja również pani gratuluję – odpowiada. – Tato, widziałeś?! – pyta zaaferowany. – Pomogłem pani doktor, a Gold nawet nic nie poczuł!
- Ojciec go przytula.
- Widziałem. Jestem z siebie bardzo dumny, panie doktorze. Pani również bardzo dziękuję. Jeszcze nie spotkałem się z takim miłym weterynarzem.
- Nie ma za co – odpowiadam i wypisuję receptę na maść antybakteryjną dla psiaka. – Proszę, lek dla Golda – zwracam

się do chłopca. – Najgorsze za nami, doktorze. Ale musi pan jeszcze dbać o pacjenta w domu. Będzie pan wcierał Goldowi maść w łapę? – pytam poważnie, lecz z uśmiechem.

– Obiecuję, pani doktor.

Uśmiechamy się oboje.

– Dziękujemy raz jeszcze i do widzenia – żegna się Casper.

– Ja też bardzo dziękuję – mówi Josh i mnie przytula. – Bardzo panią lubię.

Serce aż rośnie przez takie wyznania.

– Ja również bardzo cię polubiłam, kochanie.

– Chodź, synu, bo mi się jeszcze zakochasz – żartuje Casper, na co oboje z mężczyzną wybuchamy śmiechem.

Chłopiec odrywa się ode mnie, ale zanim odchodzi, to jeszcze daje mi całusa w policzek. Rumienię się.

– No widzisz, co zrobiłeś – śmieje się Casper. – Zawstydziłeś panią doktor.

– Wystarczy „Lake”. – Podaję mu rękę.

– Casper – odwzajemnia gest.

Aż trudno uwierzyć, że to brat Pajaca.

– Josh. – Chłopiec podaje mi malutką rękę.

Uśmiechamy się do siebie, po czym rozmawiamy jeszcze przez chwilę i potem się żegnamy.

W sumie ten dzień nie był taki zły, jak myślałam, że będzie. Ludzie byli przemili i śmieszni, a tak bardzo się bałam tej pracy. Nawet nie potrzebna mi była Kim, która musiała jechać niespodziewanie na wizytę domową. Cieszę się, że wszystko dzisiaj poszło sprawnie... No, prawie wszystko.

Spoglądam na stertę papierów i odechciewa mi się wszystkiego. Jest już czwarta, więc teoretycznie powinnam kończyć, ale przecież nie zostawię tej roboty na głowie Kim. *Cóż... Muszę to powypełnić.*

– Puk, puk – słyszę głos El.

– Proszę! – Odrywam się od dokumentów.

Dziewczyna wchodzi do gabinetu i nieśmiało się uśmiecha.

– Jest już siódma – oznajmia. – Kim dzwoniła, że pojedzie prosto do domu. Prosiła, żeby ci przekazać, że cię przeprasza.

– Nic się nie stało, naprawdę – zapewniam ją.

– Ja też się zbieram. Chodź już, bo oczy ci wypadną od tych papierzysk. – Podchodzi do mojego biurka.

– Już niewiele mi zostało. Idź do domu, a ja zamknę.

– No dobrze. Ale pośpiesz się. Pa – żegna się i wychodzi.

– Cześć. – Macham ręką.

Kiedy kończę wypełniać ostatni dokument, prostuję kości, które już bardziej boleć nie mogą. Spoglądam na telefon i...

– O kurde! – krzyczę. – Jest już po dziesiątej!

Zatraciłam się w tych papierzyskach, nie zważając na godzinę i ilość nieodebranych połączeń od Em i Scotta. *Zadzwoń do nich? Nie, pewnie już śpią.*

Wkładam kurtkę i buty, zamykam klinikę i staję na zewnątrz. Jest zimno i zanosi się na deszcz. *Może jednak po kogoś zadzwonię?* Wybieram numer Em i nic... Scott też nie odbiera. *Super.* Jest strasznie ciemno i w dodatku spadają mi klucze. Schylam się, żeby je podnieść i nagle czuję mocne pociągnięcie za włosy. *Co jest, kurwa?!*

– Co taka śliczna dama robi sama o tak późnej godzinie?
– pyta nieznajomy mężczyzna.

Strach ściska mi gardło i nie mogę wydusić słowa.

– A więc będziesz milczeć? – pyta. – Dla mnie nawet lepiej.

Nagle czuję palący ból na policzku. *Niech mi ktoś pomoże!*, krzyczy moja podświadomość. No właśnie, „podświadomość”. A ja tylko stoję i czekam na najgorsze...

Rozdział 6

Josh

Dzisiaj wypadają urodziny ojca. Tata nie lubi hucznych przyjęć i co roku z tej okazji mama wyprawia kolację tylko dla najbliższych. Ja, Casper z Lily i Joshem oraz Asia z Drakiem i małą Hope. I wszystko byłoby wspaniale, gdyby nie fakt, że dzisiaj spóźniam się już... cztery godziny. Mama mnie zabije!

– Tak, mamó – mówię do telefonu. – Wiem, że jestem spóźniony... Przepraszam... – odpowiadam skruszony. – Już jadę – kończę, po czym mama się rozłącza.

Byłbym wcześniej, ale miałem coś pilnego do załatwienia... Taka okazja mogłaby się już nie powtórzyć. Asystentka tego Chińczyka była pociągająca. Fantazjowałem o seksie z Azjatką, odkąd obejrzałem pierwszy film porno z ich udziałem. Ależ one jęczą. Wręcz, kurwa, krzyczą. Zastanawiałem się, czy one naprawdę tak się podniecają, czy to tylko przesadzona gra aktorska. I nie zawiodłem się.

– *Ożeż kurwa* – dyszę pochylony nad prawie nagą Li.

Jej małe, ale jędrne cycki idealnie wpasowują się w moje dłonie. Chinka wije się pode mną, gdy ja pieszczę językiem jej sterujące, drobne sutki.

– Więcej – jęczy. – Potrzebuję cię całego.

Uśmiecham się pod nosem.

Jednym ruchem ściągam jej koronkowe stringi. Przyglądam się im przez moment. Zabawne. Taka mała rzecz, a tak bardzo cieszy. Rzucam je przez ramię na podłogę. Przenoszę rękę na wilgotną cipkę Azjatki.

– Ktoś tu się chyba niecierpliwi – mrużę jej do ucha.

Gdy wsuwam w nią palce, Li wiję się i jęczy głośno.

– Proszę, Josh, więcej – piszczy.

– Proszę bardzo – mówię, po czym jednym zwinnym ruchem wsuwam się w jej wilgotne wnętrze.

Może i przez takie zachowanie jestem zwykłym, złamanym chujem, kutasem i innymi określeniami męskiego narządu płciowego, ale wisi mi to. Już nie wierzę w prawdziwe uczucie. Jeśli jesteś bardzo bogaty lub skrajnie biedny, nie masz szans na prawdziwą miłość. To coś, co dawno umarło. Zastąpił ją sponsoring. Przekonałem się o tym na własnej skórze. Kiedyś byłem zakochany, a przynajmniej wydaje mi się, że to była miłość. Z perspektywy czasu widzę, że to było jednostronne. Gdy ja wyznawałem jej uczucia, ona robiła to samo, tyle że wyznawała je mojej karcie kredytowej. Mimo to nie potrafiłem od niej odejść. Sam nie wiem dlaczego. Myślałem, że tak jest w porządku.

Aż któregoś dnia wróciłem do domu i zastałem ją nagą w łóżku. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że tego dnia wcale nie miałem wrócić wcześniej, a obok niej leżał goły, około sześćdziesięcioletni facet. Prawdopodobnie bogaty jak jasna cholera. Po tym, jak grzecznie podziękowałem jej za nasz związek, więcej jej nie spotkałem. Wtedy zrozumiałem, że prawdziwa miłość nie jest mi pisana. Nigdy więcej nie byłem już z kobietą w dłuższej relacji niż noc, góra dwie.

Tak było dobrze, dopóki jedna pani nie nazwała mnie „pajacem”. Ta pyskata dziewczyna chyba coś we mnie obudziła. Sprawiała, że poczułem obrzydzenie na myśl o moich wcześniejszych poczynaniach. Coraz częściej w mojej głowie pojawiają się myśli, że może mógłbym coś zmienić. Ale z nią. Muszę chociaż spróbować. Nie wiem, czy dam radę. Na razie ona uważa mnie za chama. Muszę jej udowodnić, że potrafię też być miły.

Z rozmyślań wyrywa mnie neon kliniki. Nie byle jakiej, bo kliniki, w której pracuje Lake. Światła są pogaszone. Nikogo już tam nie ma. *A czego się spodziewałaś o tej porze?*, myślę z kpiną.

Jadę kawałek dalej i widzę coś, co mnie... przeraża. Jakiś oprych próbuje dobrać się do Lake. Zatrzymuję samochód i jak najszybciej podbiegam do nich. Nie słyszę, żeby Lake krzyczała, i to mnie najbardziej przeraża. Odpycham od niej typa.

– Co ty wyprawiasz, gnoju?! – wrzeszczę, uderzając go w twarz. – Jeżeli jeszcze kiedykolwiek cię spotkam, to przysięgam, że zabiję! Napadać niewinne kobiety?! Ty sukinsynie! Rozwalę ci ten paskudny ryj!

Kiedy widzę, że facet jest bliski omdlenia, zostawiam go i podchodzę do dziewczyny. Siedzi, trzymając się za policzek. Zbliżam się do niej, a ona odsuwa się ode mnie najdalej, jak tylko może. Boi się mnie. Coś w środku mnie pęka.

Podnoszę ręce w geście poddania, widząc jej przerażone spojrzenie.

– Hej – szepczę. – Nic ci nie zrobię. Przysięgam.

Gdy przysuwam się bliżej, Lake robi coś, czego się nie spodziewam. Pada mi w ramiona. Zamykam oczy i obejmuję ją mocno, zaciągając się jej zapachem.

– Już nic ci nie grozi. Już jesteś bezpieczna, Lake.

Dziewczyna odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy.

– Dziękuję, Pajacu – odpowiada, a lekki uśmiech wkrada się na jej usta, co odwzajemniam.

– Ależ nie ma za co, kochanie.

Oboje już się śmiejemy. Pomagam jej wstać z zimnego chodnika.

– Co tu robisz sama o tak późnej porze? – pytam.

– Miałam mnóstwo papierkowej roboty. Musiałam zostać dłużej – wyjaśnia.

– Och, no tak. – Tylko tyle z siebie wykrztuszam. – Lake, słuchaj – zaczynam. – Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale chciałbym cię jeszcze raz przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie.

wanie. Po prostu kiedyś... Nieważne. Po prostu zacznijmy od nowa – mówię, patrząc jej w oczy. – Cześć, jestem Josh. – Wyciągam do niej rękę.

Potwornie się stresuję. Przecież Lake może pomyśleć, że to jakieś żarty. Patrzy na mnie z wahaniem, a potem się uśmiecha.

– Miło mi poznać. Lake. – Ściska moją dłoń. I w tym momencie oboje wybuchamy gromkim śmiechem.

– A więc, panno Lake, czy zechciałaby panienka wybrać się ze mną na urodziny mojego ojca? – pytam, zupełnie nie wiem dlaczego.

– Zważając na porę i mój strój chyba będę musiała odmówić. – Uśmiecha się smutno.

– Nigdy nie jest za późno na zabawę, a wyglądasz super – staram się ją przekonać.

Patrzy na mnie w milczeniu, pewnie rozważając moje słowa.

– A czy na przyjęciu będzie mały Josh? – pyta.

– Oczywiście – odpowiadam i... dziwię się: – Skąd ty znasz tego małego rozrabiakę?

– Opowiemy ci razem z młodym panem doktorem na przyjęciu – mówi enigmatycznie i patrzy na mnie wyczekująco.

– Czyli się zgadzasz?

– Czyli się zgadzam – potwierdza i rusza w stronę mojego samochodu.

Boże, proszę, niech nie okaże się taka jak wszystkie...

Lake

Co ja, do cholery, robię?! Siedzę w samochodzie Paja... Yyy, to znaczy Josha i jadę z nim na urodziny jego ojca. To nie jest śmieszne... To jest wręcz tragiczne. Przecież jeszcze rano go nienawidziłam. Wyzywałam go i przeklinałam. *Boże, czy to jakiś*

żart? Ale z drugiej strony mi pomógł. Uratował mnie przed tym pijanym i pewnie naćpanym typem.

Swoją drogą, skądś znam głos tego pijaka. Nie zdążyłam mu się przyjrzeć, ale ten głos.... Nie, pewnie tylko mi się wydaje.

Wracając do terażniejszości... Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Ze względu na to, że siedzę obok Josha, wybieram opcję numer jeden. Wybucham śmiechem. Tak po prostu śmieję się na cały głos.

Muszę wyglądać jak chora psychicznie. Coldstone patrzy na mnie zdezorientowany. Nie przestaję się jednak śmiać.

– Czy mogę wiedzieć, co cię tak rozbawiło? – pyta zaciekawiony.

– Po prostu nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje – odpowiadam.

– Masz na myśli to, że siedzisz z najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałas, w jego super furze, i jedziecie na urodziny jego ojca? – Porusza sugestywnie brwiami.

Po tym, co powiedział, jeszcze bardziej chce mi się śmiać. Tylko teraz śmiejemy się oboje.

– Nie – zaprzeczam po dłuższej chwili. – Mam na myśli to, że jeszcze rano obrażałam cię w myślach, a teraz jadę z tobą na urodziny twojego taty. – Spoglądam na niego uważnie.

Nie śmieje się już tak głośno jak wcześniej, ale uśmiech wciąż pozostaje na jego ustach.

– Wiem, że początek naszej znajomości nie należał do najprzyjemniejszych. Ale przeprosiłem już za to, a to, co mówiłem tam, na chodniku, to najszczerza prawda. Naprawdę chcę zacząć od nowa z czystą kartą.

Nie wiem, dlaczego to robię, ale nakrywam jego dłoń swoją i patrząc mu w te piękne oczy, mówię:

– Wierzę ci.

Tak szybko, jak położyłam na jego ręce swoją, tak szybko ją zabrałam i odwróciłam głowę w drugą stronę. W samochodzie

zapanowała niezręczna cisza. Postanowiłam jednak przerwać ją pierwsza:

– Przepraszam. – Odwracam się w jego stronę.

Josh zerka na mnie kątem oka, bo wciąż prowadzi auto.

– Za co? Przecież nic nie zrobiłaś. – Patrzy z powrotem uważnie na drogę.

– Nie powinnam cię dotykać... Nie wiem, co we mnie... – płaczę się w słowach, kiedy Josh mi przerywa:

– Skończ. Nie masz za co przepraszać. To było... miłe.

– Uśmiecha się do mnie ciepło. Odwzajemniam jego uśmiech.

– No, wyskakuj z auta.

Patrzę na niego zdezorientowana.

– Jesteśmy już na miejscu – oznajmia, po czym wychodzi z wozu.

Otwieram drzwi i też wychodzę. Otula mnie mroźne powietrze.

– Chodźmy – mówi Josh, podchodząc do mnie.

Stres ściska mi gardło i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że przyjazd tutaj to był jednak zły pomysł. Przecież to urodziny jego ojca. Rodzinna impreza. *Co ja tu robię?*

– Lake, wszystko w porządku? – pyta Josh.

– To był zły pomysł, by tu z tobą przyjeżdżać. To jest wasza rodzinna impreza. Ja tutaj jestem niepotrzebna. Dziękuję, że mi pomogłeś, ale ja będę się już zbierać do domu – oznajmiam i kieruję się w stronę bramy domku.

Idę spokojnym krokiem, kiedy nagle czuję uścisk na łokciu. Odwracam się i już wiem, kto jest tego sprawcą – Josh.

– Po pierwsze, gadasz głupoty. Po drugie, mój ojciec już zdążył cię polubić. A po trzecie, chyba nie myślałaś, że pozwolę ci wracać samej o tej godzinie do domu? Raz zdołałem ci pomóc, ale drugi raz mogę nie zdążyć – stwierdza poważnym tonem. – Więc zabieraj tę cudowną dupeczkę i chodź ze mną na to przyjęcie.

Wypowiedziane przez niego słowa powodują jakieś dziwne uczucie wewnątrz mnie.

Uśmiecham się do niego, na co on odwzajemnia się tym samym.

– Więc mam cudowną dupeczkę, tak? – pytam z przekąsem.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – mówi i odwraca się, by na nią spojrzeć. Za co, oczywiście, dostaje kuksańca w bok. Krzywi się sztucznie i udaje umierającego z bólu.

– Za co to było, zła kobieto? – Odsuwa się ode mnie na bezpieczną odległość.

– To od cudownej dupeczki, na którą nie omieszkałeś spojrzeć – odpowiadam, śmiejąc się z niego.

– Tak? Ja ci dam, ty cudowna dupeczko! – Zaczyna biec w moją stronę.

Uciekam przed siebie i krzyczę, śmiejąc się w głos. Josh dopada mnie i powala na zimny trawnik. Oczywiście wpadamy w kałużę, cholernie zimną kałużę.

– Będziemy chorzy! – krzyczę i próbuję wydostać się z jego uścisku. Ale on nic sobie z tego nie robi i łaskocze mnie nadal.

– Najpierw przeproś! – nie ustępuje Josh.

Za karę nie przestaje mnie gilgotać.

– Przepraszam! Przepraszam! – krzyczę, śmiejąc się przez łzy.

– I co, tak trudno było? – Schodzi ze mnie i pomaga mi wstać. Patrę na swoje ubranie i wybucham śmiechem.

– Wyglądam jak zombie! Zresztą ty nie wyglądasz lepiej, głupku!

Josh patrzy na mnie, potem na siebie i też wybuchają śmiechem. Stoimy tak i zanosimy się śmiechem, gdy nagle drzwi od domu otwierają się i staje w nich starsza kobieta.

– Josh? – pyta, wychodząc na werandę.

– Tak, mam. To ja. – Bierze mnie za rękę i zwraca się w moją stronę: – Gotowa poznać moją rodzinę?

– Tak – mówię i wyrywam się z uścisku jego ręki.

Podchodzimy bliżej i na twarzy kobiety najpierw maluje się szok, potem radość i na końcu znowu szok.

– Joshu Luke’u Coldstone – mówi rodzicielskim tonem. – Dlaczego, u licha, wyglądacie, jakby traktor po was przejechał, i kim jest ta prześliczna dziewczyna? – Posyła w moją stronę ciepły uśmiech.

– Mamo, to jest Lake. Lake, to moja mama, Carmen. A wyglądamy tak dlatego, że ona mnie uderzyła i ja się jej odwdzięczyłem, łaskotałem ją, dopóki mnie nie przeprosiła – wyjaśnia Josh.

– Ale uderzyłam go, bo powiedział, że mam cudowną dupeczkę, a potem na nią spojrział – dodaję na swoją obronę. Czuję się jak dziecko. I wiecie co? To przyjemne uczucie.

Mama chłopaka patrzy na nas i się uśmiecha.

– Miło mi cię poznać, Lake. – Wyciąga w moją stronę rękę.

– Mnie również bardzo miło panią poznać. – Ściskam jej dłoń.

– Och, nie „pani”. Po prostu „Carmen”. A teraz chodźcie do środka, bo mi się przeziębiecie – ponagla nas. – Patrzcie, kogo przyprowadziłam! – krzyczy, kiedy w korytarzu ściągamy kurtki.

A kiedy wchodzimy do salonu, od razu spotykam się z szokiem wymalowanym na twarzach wszystkich. Znam tylko cztery osoby, a właściwie trzy i pół. Carmen, pana Anthony’ego, Caspra i Maxa. Szok szybko zostaje zastąpiony uśmiechami. Pan Anthony wstaje i podchodzi do nas, ale uprzedza go mały Josh.

– Lake! – krzyczy radośnie i przytula mnie.

– Hej, panie doktorze. – Uśmiecham się, odwzajemniając uścisk.

– Jak tam nasz pacjent? – Patrzę na leżącego w kącie Golda.

– Bardzo dobrze. Opiekuję się nim najlepiej, jak potrafię.

– To bardzo się cieszę.

– Dobry wieczór, Lake. – Pan Coldstone całuje moją dłoń.

– Dobry wieczór, proszę pana. Przepraszam, że przeszkodziłam w uroczystości, ale Josh zaproponował mi przyjście i... – zaczynam, ale tata Josha mi przerywa:

– Daj spokój. W niczym nie przeszkodziłaś. Cieszę się, że przyszłaś tu z moim synem – stwierdza, po czym znacząco uśmiecha się do żony.

– A to jest właśnie ta pani weterynarz, o której ci mówiłem
– przedstawia mnie Casper pięknej dziewczynie – jak miemam
– jego żonie.

– Cześć. – Podchodzi i mnie przytula. – Jestem Lily. Żona tego przystojniaka i mama tamtego urwisa. – Wskazuje na bawiącego się z Joshem malca o tym samym imieniu. Słodko razem wyglądają.

– Hej. Jestem Lake. Miło mi cię poznać. Cześć, Casper – mówię i macham również do siedzącej obok Caspra dziewczyny, która jest bardzo podobna do Carmen.

– Hej. Ja jestem Asia – wita się, podchodząc do mnie i również mnie obejmuje. – Jestem siostrą tych dwóch imbecyli.

– Ej! – oburzają się jednocześnie jej bracia.

Jest tak jak u nas w domu, myślę.

– A ja jestem mężem tej pięknej kobiety. Drake, miło mi – przedstawia się mężczyzna i całuje moją dłoń.

Jacy z nich dżentelmeni.

– Lake. Cześć – odpowiadam.

I nagle w salonie rozlega się płacz niemowlęcia. Asia i Drake jak oparzeni biegną do wózka, którego wcześniej nie zauważyłam. Asia nachyla się i wyciąga z niego malutką istotkę. Cała rodzina koncentruje się na niej. Nawet Josh. Zauważam, że bardzo kocha swoją rodzinę i te maluchy.

– Poznałaś już moją kuzynkę, Hope? – pyta mały Josh.

W odpowiedzi kręcę głową. Malec ciągnie mnie w stronę swojej rodziny i zatrzymuje się w większym odstępnie od nich.

– Czemu Hope się nie uspokaja? – pyta chłopczyk.

– No właśnie. Dlaczego moja malutka ciągle płacze? – pyta zmartwiony Josh.

– Nie wiem, od kilku dni tak jest. Płacze i nic jej nie uspokaja – odpowiada zmartwiona Asia, kołyszając dziewczynkę w ramionach.

– Musicie iść do lekarza – stwierdza twardo Josh.

– Boję się – wyznaje przejęta dziewczyna. – Co, jeśli to coś poważnego? Moja mała kruszynka... – Asia tłumi szloch.

Drake przytula swoją kobietę wraz z córką na jej rękach.

– Mogę ją wziąć na chwilkę? – odważam się zapytać. Wzrok wszystkich łąduje na mnie.

– Tak, pewnie – odpowiada Asia i podaje mi kruszynę.

Delikatnie kołyszę malucha w ramionach.

– Cześć, gwiazdko. Czemu tak płaczesz, hmmm? Dajesz popalić rodzicom – mówię i się uśmiecham. – Chodź, coś na to zaradzimy. – Podchodzę do kanapy i kładę na niej gwiazdkę. Zdejmuję jej śpioszki i zostaje w samych bodach. Wtedy zaczynam masować jej brzuszek i nucić moją ulubioną melodię. Po kilku minutach malutka się uspokaja. Ubieram ją z powrotem w śpioszki i tulę w ramionach, dopóki nie zaśnie. Kiedy już śpi, odkładam ją do wózka.

Odwracam się i widzę zszokowane miny zebranych osób.

– Jak ty to zrobiłaś? – pyta Asia. – Każdy tu próbował dosłownie wszystkiego i nic. Jak?

– Nie musicie iść z małą do lekarza. – odpowiadam. – To tylko kolka. W każdej aptece kupicie specjalne kropelki. Ale najlepszy jest masaż brzuszka.

– Jesteś cudowna! – Dostaję całusa w policzek od Drake'a.

– To nic takiego – odpowiadam zarumieniona.

– Nie – mówi Carmen. – To bardzo dużo. Dziękujemy.

Spoglądam na Josha, który patrzy na mnie z uśmiechem.

– Jak się tego nauczyłaś? – pyta Lily.

– Mój chrześniak, Max, miewał kolki. Nikt nie wiedział, co robić. Pewnego dnia zostałam z nim sama. Zaczął przeraźliwie płakać. Panikowałam, ale szybko się opanowałam. Położyłam go i zaczęłam masować mu brzuszek, śpiewając. Przestał płakać. Od tamtej pory zostawał u mnie na noc, dopóki nie przeszedł mu kolki.

– Jesteś cudowna, dziewczyno! – stwierdza Asia.

– Nie. Nie jestem. – Uśmiecham się smutno na wspomnienie mojego małego, którego nie zdołałam ocalić.

– Ty nie tylko potrafisz leczyć zwierzęta, ale i takie maluchy jak Hope! – mówi uradowany chłopiec.

– No to teraz pora na tort! – oznajmia Carmen. – Mamy podwójną okazję do świętowania.

Kiedy wszyscy siadają przy stole, Josh przysuwa się do mnie i szepcze mi na ucho:

– Jesteś.

Spoglądam na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Jesteś cudowna, Lake.

Josh

Po zjedzeniu tortu, który, nawiasem mówiąc, był przepyszny, i odśpiewaniu tacie „Sto lat”, rozsiadamy się wygodnie na kanapie i fotelach. Lake bawi się z Joshem i muszę przyznać, że ten widok powoduje takie dziwne, ale miłe uczucie w głębi mnie. Układają klocki i co jakiś czas wybuchają śmiechem, a ja razem z nimi. Nie wiem, co ta dziewczyna ze mną wyprawia, ale podoba mi się to. No a jeszcze bardziej podoba się to mojej rodzinie. Są zachwyceni Lake. I co jakiś czas ślą w moją stronę aluzje typu: „Cudownie byłoby mieć taką synowa” albo „Hope, Josh i reszta już ją pokochali i tak łatwo się nas nie pozbędzie”. I zupełnie nie wiedzieć czemu, ja też nie biorę pod uwagę szybkiego seksu z nią. Chcę ją poznać. Pokazać jej, jaki jestem tam głęboko w środku. Pragnę, żeby mnie pokochała. No a później, kiedy już będzie moja, będziemy pieprzyć się do nieprzytomności. Doprowadzę ją do orgazmu, którego nigdy nie zapomni. Sorry, ale jednak jestem tylko facetem i czasami myślę penisem, a szczególnie wtedy, kiedy mam przed sobą taką cudowną dupeczkę.

Snułbym pewnie swoje fantazje jeszcze długo, gdyby nie to, że Lake siada obok mnie, biorąc na ręce Josha Juniora.

– Lake, wiesz, bardzo cię lubię – wyznaje chłopiec wtula się w jej szyję.

Lake również go przytula.

– Ja także bardzo pana lubię, panie doktorze – odpowiada z uśmiechem na twarzy.

– No to zostaniesz moją dziewczyną? – pyta, czym doprowadza wszystkich do śmiechu. Wszystkich poza Lake, która oblewa się szkarłatnym rumieńcem.

– Ktoś tu robi konkurencję mojemu braciszкови. – Szturcha mnie łokciem mój brat-imbecyl.

– Nie wiem, o czym mówisz – staram się brzmieć obojętnie. – Nikt nie robi mi konkurencji, bo na nikim mi tu oprócz was nie zależy – kłamię.

Casper spogląda na mnie spode łba.

– Kogo ty próbujesz oszukać? – irytuje się. – Siebie, mnie? Nie udawaj zimnego dupka, który nie umie kochać, bo taki nie jesteś.

Spuszczam wzrok na dłonie.

On ma rację i dobrze o tym wiesz, ale jesteś zbyt dumny, żeby się do tego przyznać, kpię z siebie w myślach.

– Masz rację – mówię cicho.

– Co? Nie dosłyszałem. – Uśmiecha się zwycięsko Casper.

Przysuwam się bliżej niego, tak by Lake mnie nie usłyszała.

– Masz rację – powtarzam niechętnie. – To znaczy nie znam jej za dobrze, ale coś mnie do niej ciągnie.

Casper się uśmiecha.

– Wiedziałem. Ale cieszę się, że w końcu coś do kogoś poczułeś.

– Możemy wyjść na taras? – proponuję.

– Jasne. – Podrywa się z kanapy.

– A wy dokąd, panowie? – pyta tata.

– Na chwilę na taras. Zaraz wracamy – odpowiada mój brat, lecz po chwili dodaje: – A wiesz, tato, chodź z nami.

Kiedy jesteśmy już na zewnątrz, tata nas wypytuje:

– O co chodzi, chłopak? – Ma zdeorientowaną minę.

– Naszemu kochanemu Joshowi zaczęło zależeć na pewnej dziewczynie. – Uśmiecha się ten debil zwany również potocznie moim bratem.

– Zamknij się, durniu, bo pożegnasz się ze swoimi nowymi jedynkami – wkurzam się. – Poza tym nie zaczęło mi na niej zależeć. Chciałbym ją po prostu bliżej poznać.

– Yhm – podjudza mnie Casper.

Zaczynam się do niego zbliżać, ale przerywa mi ojciec:

– Ty. – Wskazuje na mnie. – Nie odzywaj się tak do brata. A ty.

– Teraz pokazuje na Caspra. – Nie śmiej się z niego... baranie.

Cieszę się z tego „dodatku”.

– Ej, no – protestuje mój brat. – Nawet ty mnie wyzywasz – oburza się sztucznie.

– Dobra, nieważne – odpowiada ojciec. – Josh, o co chodzi z tą dziewczyną albo po prostu z Lake?

Wzdycham i podchodzę do poręczy tarasu.

– No bo na początku myślałem, że to tylko kolejna dziewczyna, z którą się zabawię. Ale z czasem... zacząłem myśleć o niej inaczej. Nasza znajomość nie zaczęła się zbyt dobrze, i to w dużej mierze moja wina. Zrozumiałem jednak swój błąd i chciałem ją przeprosić. Dzisiaj, kiedy podjechałem pod klinikę, nikogo w niej nie zastałem, ale jadąc dalej, zauważyłem mężczyznę, który dobierał się do Lake. – Na to wspomnienie zaciskam dłoń w pięści. – Obiłem ryj temu pijakowi i pomogłem dziewczynie się pozbierać. I sam nie wiem czemu, ale zaproponowałem jej przyjście tutaj. W samochodzie rozmawiało nam się świetnie. Potem, gdy zobaczyłem, jak uspokaja Hope, jak bawi się z Joshem... No dobra, zależy mi na niej – wyrzucam w końcu z siebie. – I chciałbym, żeby wyszło z tego coś więcej. Ale nie wiem, czy w ogóle cokolwiek z tego wyjdzie, bo... Och, no po prostu nie wiem.

– Wypuszczam głośno powietrze i spoglądam na ojca i Caspra, którzy uśmiechają się szeroko.

– Synu, nawet nie wiesz, jak się cieszę. – Ojciec kładzie rękę na moim ramieniu. – Ona na pewno czuje się podobnie. To widać na kilometr.

Uśmiecham się na jego słowa.

– Bracie, nareszcie zakochałeś się w kimś normalnym.

– Nie zakochałem się – zaprzeczam szybko. – Jeszcze nie – dodaję ciszej.

– No właśnie – przytakuje Casper. – Już miałem dość tych twoich pańienek na jedną noc.

Obaj się śmiejemy, a tata tylko stoi i kiwa głową.

– Dobra, chodźcie do środka, zanim mama zacznie opowiadać historie z dzieciństwa Josha.

O nie! Tylko nie to.

Wchodzimy do środka i od razu słyszymy:

– A kiedy miał dziesięć lat, pojechał na obóz i...

Nie, proszę! Tylko nie ta historia!

– Mamo! – krzyczę. – Lake nie chce słuchać tych opowieści!

– Och nie. – zaprzecza dziewczyna. – Daj spokój. Chcemy słuchać dalej, prawda? – pyta siedzącego na jej kolanach chłopca. Ten ochoczo kiwa głową.

– Ale nie możecie, bo... – szukam w głowie dobrej wymówki. – Bo... bo... Och, bo nie i już.

– Serio? – śmieje się Lake. – Tylko na tyle cię stać? Argument na twoim poziomie, Coldstone.

– Nie powiedziałaś tego. – Podchodzę bliżej niej.

– Powiedziałam. – Kiwa głową.

– Josh, zejdź proszę z kolan Lake – proszę chłopca.

– Po co? – pyta podejrzliwie Lake, przyciskając dziecko mocniej do siebie.

– Tak po prostu. – Wzruszam ramionami.

Josh posłusznie schodzi z kolan dziewczyny i siada obok swojej mamy na fotelu.

Szybko siadam na Lake i trzymam jej ręce nad głową.

– Jesteś pewna swoich słów? – pytam po raz kolejny.

– Tak. A teraz złaż ze mnie. – Próbuje się wyrwać.

– Nie ma mowy. – Zaczynam ją łaskotać.

– Pomocy! – krzyczy w przerwach od śmiechu. – Pomocy!

– Nikt ci nie pomoże – odpowiadam, również się śmiejąc i łaskotając ją.

– Josh, zostaw ją! – Czuję na ramionach uścisk Drake'a i Caspra.

Wszyscy w salonie śmieją się głośno razem ze mną.

– No to powie mi ktoś, co stało się na tym obozie? – pyta dziewczyna.

– No... – zaczyna Asia.

– Nawet się nie waż – ostrzegam ją.

– Nie boję się ciebie. – Pokazuje mi język. – Josh spał w namiocie ze starszym kolegą. Ten wcześniej naopowiadał mu jakichś strasznych historii. I kiedy nasz chłopczyk spał sobie spokojnie, jego kolega ze swoimi kumplami zaczęli się za namiotem i przestraszyli go. Ten ze strachu zmoczył piżamę, śpiwór i namiot – opowiedziała szybko, wybuchając śmiechem.

Czuję się zażenowany jak nigdy dotąd. Spoglądam na Lake, która także zanosi się od śmiechu.

– Dzięki, siostra – rzucam w stronę Asi.

– Do usług – odpowiada i dalej się ze mnie śmieje.

– Oj, Joshuś, nie gniewaj się na nią. To całkiem zabawne – wtrąca się Lake.

– Daruj sobie ten sarkazm, kochanie. – Uśmiecham się do niej sztucznie.

– Oj, ktoś tu strzela fochy – odpowiada ze skwaszoną miną i zbliża się do mnie. Przytula mnie od tyłu i całuje w policzek,

sprawiając tym samym, że się uśmiecham. – No już, nie gniewaj się, Pajacu.

Na ostatnie słowo śmieję się głośno i teraz to ja całuję ją w policzek. W tym momencie ktoś robi nam zdjęcie.

– Będzie świetne na pokaz zdjęć na waszym ślubie – stwierdza Lily.

Wcześniej ślub wydawał mi się głupotą, ale teraz perspektywa wzięcia go z Lake okazuje się... bardzo zachęcająca.

– Jasne – mówi Lake i śmieje się do mnie.

Nagle w salonie rozlega się płacz Hope.

– Teraz na pewno jest głodna. – stwierdza Asia i bierze dziewczynkę na ręce.

Na widok dziecka Lake uśmiecha się ze smutkiem.

– Co jest, kochanie? – szepczę.

– Nic, Josh – odpowiada cicho. – Chyba powinnam się już zbierać – mówi tak, by już wszyscy ją słyszeli.

Mój humor nagle paruje. Nie chcę, żeby już szła.

Lake wstaje z kanapy i zaczyna się ubierać. Cała rodzinka gromadzi się przy niej w korytarzu.

– Naprawdę się cieszę, że mogliśmy cię poznać – stwierdza mama, ściskając ją.

– Ja także bardzo się cieszę i dziękuję za gościnę.

– Daj spokój. To dla nas przyjemność – dodaje tata.

Wszyscy ją ściskają, po czym oboje wychodzimy z domu i wsiadamy do mojego auta. Pytam Lake o adres i ruszamy.

Przez całą drogę panuje cisza. Dopiero kiedy zatrzymujemy się przed jej mieszkaniem, Lake się odzywa:

– Josh, bardzo ci dziękuję za dzisiejszy wieczór. – Patrzy mi w oczy. – Świetnie się bawiłam i naprawdę nie zamieniłabym czasu spędzonego z tobą na coś innego. Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. To ja powinienem dziękować tobie za ten cudowny czas – mówię szczerze.

Lake zbliża się i całuje mnie w policzek. W tym momencie mam ochotę skakać ze szczęścia.

Kiedy dziewczyna jest już przy drzwiach, wysiadam z auta i wołam:

– Lake!

Odwraca się w moją stronę.

– Spotkamy się jutro? – pytam nieśmiało.

Dziewczyna uśmiecha się i kiwa głową, po czym wchodzi do budynku.

Rozdział 7

Lake

Środa. Jeszcze tylko dwa dni. Dwa dni dzielą mnie od powrotu do domu. Dwa dni i znowu zobaczę mamę, tatę, Maxa, Emmę i tych dwóch debili, czyli moich braci. Stęskniłam się za nimi, a najbardziej za Maxem. Zawsze był blisko mnie. Nigdy nie wyjeżdżałam na długo, bo nie mogłam bez niego wytrzymać. A teraz mieszkam bez tego urwisa i cholernie za nim tęsknię. Nie żeby z nami mieszkał, po prostu często... no, prawie zawsze zostawał u nas, kiedy jego rodzice pracowali. No, ale wystarczy tych wspomnień i refleksji.

Dzisiaj mam spotkać się z Joshem. I nadal zastanawiam się, co ja, do cholery, robię! Przecież jeszcze wczoraj rano go nienawidziłam. Tylko że powiedział, że chce mnie przeprosić i... Chole-
ra! Przecież przeprosił. Dam mu tę szansę. A swoją drogą, już nie mogę się doczekać tego spotkania.

Leżę na łóżku i rozmyślam, kiedy nagle, tak zupełnie przez przypadek, spoglądam na zegarek.

Ożeż w mordę! Nie zdążę!

Zrywam się z łóżka i potykając się o własne nogi, próbuję się ogarnąć. Nie nakładam makijażu i o mały włos poszłabym do pracy w majtkach. Ubrana wpadam do kuchni jak burza.

– Lake! Jezu! – Emily podbiega do mnie i przytula mnie mocno.

No tak. Nie zadzwoniłam wczoraj. Teraz mam wyrzuty sumienia.

– Nawet nie wiesz, jak nas wystraszyłaś, idiotko! – Teraz tuli mnie Scott.

– Nigdy więcej tak nie rób. Nigdy. – mówi Simon, dusząc mnie.

Zaraz? Simon?

– Simon? Co ty tutaj robisz? – dziwię się.

Simon to przyjaciel mój i Emily. Poznaliśmy się na jednej z imprez. Em próbowała mnie z nim wyswatać, lecz okazało się, że ten woli chłopców. Od tamtej pory jesteśmy może nie przyjaciółmi, ale dobrymi znajomymi.

Wszyscy patrzą na mnie jak na wariatkę.

– Jak to co? – odpowiada Simon. – Emily zadzwoniła i spytała, czy się odzywałeś, a ja powiedziałem, że nie. Wtedy zaczęła głośno oddychać i słyszałem, jak Scott ją uspokaja. Wiedziałem, że coś jest nie tak. Od razu wsiadłem w samochód i przyjechałem. Martwiliśmy się.

– Przepraszam, zostałam do późna w pracy. Ale wyjaśnię wszystko później. Teraz się śpieszę. Już jestem spóźniona...

– Jest dopiero siódma. Siadaj i tłumacz się – przerywa mi twarzą Scott.

Super, czyli popsut mi się zegarek. Siadam zrezygnowana na krześle.

– Zostałam do późna w pracy. – wyjaśniam. – Przepraszam, że się martwiliście. Nie chciałam was budzić, więc nie dzwoniłam. Zamknęłam klinikę i... – Zacinam się i spuszczam wzrok.

Nie chcę im mówić, co było dalej. Na samą myśl o tym wstrząsa mną dreszcz.

– Hej. – Emily kuca przede mną i kieruje moją twarz w swoją stronę. – Co jest? – pyta z troską.

Nie wytrzymuję i po moim policzku spływa pojedyncza łza.

– Ej, zaczynam się bać – stwierdza Scott i kuca obok swojej dziewczyny.

– Lake, co się wczoraj wydarzyło? – pyta spokojnie Simon.

Podnoszę wzrok i opowiadam:

– Wraciałam do domu i wtedy ktoś pociągnął mnie za włosy. Powiedział, żebym nie krzyczała i że teraz się zabawimy. Uderzył mnie w policzek. – Teraz już płacę.

Emily od razu bierze mnie w ramiona. Ona też płacze.

– Czy on zrobił ci coś, czego nie chciałaś? – Scott uważnie lustruje moją twarz.

Kręcę głową. Na jego twarzy maluje się ulga. Simon nie wytrzymuje i kiedy tylko Em mnie puszcza, to on mnie przytula.

– Jezu, Lake, gdyby coś ci zrobił, nie przeżylibyśmy tego.

– Przepraszam. Nie chciałam, żebyście się martwili. Na szczęście pomógł mi Josh. Przejeżdżał tamtędy i mnie uratował. Potem przeprosił za zły początek znajomości i zaprosił mnie na urodziny ojca. Zgodziłam się i wypadło mi z głowy, żeby was poinformować.

Em uśmiecha się łobuzersko.

– Przeprosił cię i zaprosił na urodziny, tak? – pyta, śmiejąc się. Chłopaki pomrukują cicho.

– I z czego się tak cieszyacie? – oburzam się.

– Nasza Lake się zakochała? – dziwi się Simon, sugestywnie poruszając brwiami.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Jeszcze wczoraj go nienawidziłam, a potem on się zjawia i ratuje mnie z opresji. Nie wiem, co o tym myśleć. Dzisiaj zaprosił mnie do siebie – wyznaję.

– Aaaaaaaa! – piszczy Emily – Lake ma randkę!

Wszyscy w kuchni wybuchamy śmiechem.

– Dobra, dobra – przerywa nam Scott. – Mam rozumieć, że do rodziców już dzwoniłaś?

Nie rozumiem.

– Po co miałam do nich dzwonić?

– No bo nie dawałaś znaku życia i my do nich zadzwoniliśmy – tłumaczy Simon.

– Że co?! Ojciec już pewnie całe FBI zwołał, a mama dostała zawału! – przerażam się nie na żarty.

– Ej, nie złość się na nas. To ty nie dawałaś znaku życia – prosi Em i ma rację.

– Wiem. Przepraszam. Dobra, muszę do nich zadzwonić.
– Wyciągam telefon z kieszeni.

No tak...

10 nieodebranych połączeń od: Em.

18 nieodebranych połączeń od: Scott.

10 nieodebranych połączeń od: Simon.

I teraz, uwaga:

30 nieodebranych połączeń od: Tata.

50 nieodebranych połączeń od: Mama.

20 nieodebranych połączeń od: Alex.

10 nieodebranych połączeń od: Chris.

5 wiadomości od: Alex:

Gdzie jesteś?

Oddzwon.

Lake, kurwa, odbierz!

Nic Ci nie jest?

Siostra, bardzo się martwimy.

Dwie wiadomości od: Chris:

Lake, błagam Cię, odezwij się do nas. Martwimy się i kochamy Cię bardzo.

Siostrzyczko, powiedz, że nic Ci nie jest. Proszę...

I moje wyrzuty sumienia wracają ze zdwojoną siłą.

– Lake, my się będziemy już zbierać, bo w końcu nieładnie jest spóźniać się do pracy – mówi Emily.

– Dobra. Ja zadzwonię do rodziców i wyjaśnię całą sytuację. Pa.

– Pa, pa – żegnają się wszyscy i wychodzą.

Wybieram numer taty i dzwonię.

– Lake? Halo? – mówi zaniepokojonym głosem.

– Cześć, tatuś...

– Jezu, dziecko, co się z tobą działo? Emily zadzwoniła i powiedziała, że nie wróciłaś do domu i do nikogo się nie odzywałaś. Wiesz, jak nas wystraszyłaś? – pyta zły.

– Wiem i bardzo przepraszam – mówię i znowu się rozklejam.
– Zasiedziałam się po prostu w pracy – tłumaczę.

– Lake, czy ty płaczesz, córeczko?

– Mhm. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

– Boże, kochanie, nie płacz. Bardzo się martwiliśmy... Myślałem, że coś ci się stało, a tego bym nie przeżył – wyznaje. – Jesteś moją małą córeczką i nigdy bym sobie nie wybaczył gdyby... gdyby... – zaczyna się tłumi płacz.

– Przepraszam, tato. Nic mi nie jest – odpowiadam. – Ja też bardzo cię kocham i zawsze będziesz na pierwszym miejscu razem z mamą i resztą. Przepraszam.

– No już, kochanie. Nie przepraszaj. Nigdy więcej nas tak nie strasz. Twoi bracia prawie wychodzili z siebie – stwierdza, a ja się uśmiecham pod nosem.

– Przekaż im, że bardzo ich przepraszam i mocno ich kocham. I ucałuj ode mnie mamę, Emmę i Maxa. Muszę kończyć. Pa, tatusiu.

– Przekażę i ucałuję. Kocham cię, córeczko. Pa. – Rozłącza się.
Kocham ich. Bardzo ich kocham.

Praca zleciała mi szybko. Kim bardzo mnie przepraszała za to, że zostawiła mnie samą i dziękowała, że wypełniłam te wszystkie dokumenty. Uwielbiam moją szefową. Cud, nie kobieta. Po powrocie do domu o godzinie czwartej miałam czas dla siebie. Emily napisała, że dzisiaj śpi u Scotta. Ech... Miłość. Siedzę w salonie i oglądam telewizję, kiedy nagle mój telefon wibruje.

Nieznany numer: *Hej. O której mam po Ciebie wpaść?*

Josh?

Ja: *Josh?*

Nieznany numer: *Tak, kochanie :)*

„Kochanie”? No chyba nie... Chociaż wcale nie jestem bardzo zła o to przezwisko.

Ja: *To już nie „cudowna dupeczka”? :P Siódma może być, Pajacu? :P*

Josh: *Dupeczkę nadal masz cudowną, ale chciałem być miły. W przeciwieństwie do Ciebie...*

Josh: *Siódma może być.*

Ja: *Wtedy w parku kazałeś mi wybrać. Pamiętasz?*

Josh: *Uch. :/ Nie musiałaś mi przypominać. Nie moglibyśmy zmienić mojego przezwiska na coś w stylu „seksi szefie” czy coś? ;)*

Śmieję się głośno.

Ja: *Zdecydowanie nie. :D Pajac jak najbardziej Ci pasuje.*

Josh: *Jeszcze to omówimy. To do zobaczenia o siódmej.*

Ja: *Tak, do zobaczenia o siódmej.*

Szósta trzydzieści.

Mam ochotę na zmianę rzygać i skakać pod sufit. Moje nerwy osiągnęły szczyt. Dobrze, że zaczęłam szykować się trzy godziny wcześniej, bo przez ponad godzinę wybierałam strój. W końcu zdecydowałam się na zwykłe dżinsy w kolorze khaki i czarną bluzkę z aksamitu. *Dlaczego tak bardzo się denerwuję? To tylko koleżeński wypad.*

Wypad z seksownym mężczyzną, który budzi od dawna uśpione we mnie uczucia. Ręce pocą mi się jak szalone. Zaraz zamiast na spotkanie z Joshem pojedę na SOR po kropłówkę na odwodnienie.

Szósta czterdzieści pięć.

Dzwonek do drzwi o mało nie powoduje u mnie ataku serca. *Ogarnij się Lake*, mówię do siebie w myślach i idę otworzyć drzwi.

Josh wygląda perfekcyjnie w szytym na miarę garniturze. W ręce trzyma bukiet białych róż.

– Hej – szepczę.

Moje zdenerwowanie nagle odplywa, niestety, zastępuje je... dziwne napięcie.

– Cześć – odpowiada i lustruje mnie wzrokiem. – Wyglądasz... Wow.

Oblewam się szkarłatnym rumieńcem.

– Do twarzy ci z rumieńcami.

– Dziękuję – odpowiadam i spoglądam na kwiaty. – Śliczne. To dla mnie?

– A tak. Zapomniałem. Przepraszam, ale pierwszy raz robię takie rzeczy – wyznaje.

– Pierwszy raz dajesz dziewczynie kwiaty? – dziwię się.

– Pierwszy raz umawiam się z dziewczyną i denerwuję się, bo mi na niej zależy – wyjaśnia, a mnie zatyka, jednak szybko się uśmiecham.

– To co, idziemy? – pytam.

– Idziemy – odpowiada i rozciąga usta w uśmiechu.

Rozdział 8

Josh

Jeszcze nigdy nie stresowałem się tak przed spotkaniem z kobietą. Tylko kilka razy w życiu tak się czułem, ale nigdy przed spotkaniem z jakąkolwiek dziewczyną. Tak mam spocone ręce, że ledwo mogę utrzymać kierownicę. Może dlatego, że nigdy nie zależało mi, by udowodnić kobiecie, że mam jednak jakieś uczucia i umiem być... normalny?

Jedziemy już ponad dwadzieścia minut i... Szczerze? Mam tego dość.

– Gdzie mnie zabierasz? – pyta niespodziewanie Lake.

Patrząc na nią i się uśmiecham, na co ona odwzajemnia się tym samym.

– Jedziemy do mnie. Do mieszkania – odpowiadam i przyglądam się kątem oka jej reakcji.

Lake nadal się uśmiecha, co mi się bardzo podoba.

– Jak mała Hope? – pyta, skutecznie zmieniając temat.

Mimo to cieszę się, że interesuje się moją siostrzenicą. To pokazuje, jak jest wrażliwa i jak dobre ma serce. Zmieniam się w ciepłą kluchę.

– Kolki nie minęły, ale kropelki pomagają je złagodzić. Oczywiście nic nie pomoże tak jak ty – mówię pełen powagi. – Wiesz, że podbiłaś serca mojej rodziny? A szczególnie Josha.

Po tych słowach po samochodzie rozchodzi się jej perlisty śmiech.

– O tak. – Śmieje się. – Ja też bardzo ich polubiłam. A z Joshem dogaduję się tak dobrze, bo jak już wspominałam, mam chrześniaka w jego wieku.

– Opowiedz o swojej rodzinie – proszę. – Ty w końcu moją już znasz, a ja o twojej nawet nie słyszałam.

Lake przez chwilę zastanawia się z dziwnym wyrazem twarzy. Chyba za daleko się posunąłem. I kiedy otwieram usta, by to odwołać, ona robi to samo i mówi:

– Moja mama, Alice, była nauczycielką, ale zrezygnowała z pracy, kiedy zaszła w ciążę z moim najstarszym bratem. Alex ma cudowną żonę, Emmę, która jest jego asystentką. On jest prawą ręką ojca w naszej firmie. Mają synka, Maxa, czteroletniego urwisa, którego kocham całym sercem. Chris to mój drugi starszy brat. On także pracuje w firmie. Nie ma żony, ale ma dziewczynę, co do której ma poważne plany. Tata prowadzi firmę. Ma na imię Mike. Mike Ivans. Wszyscy mieszkają w Saratoga Springs. Tylko ja się stamtąd wyrwałam. – Uśmiecha się ze smutkiem.

Opowiada o swojej rodzinie z taką pasją i miłością, że już jestem pewien, że nie jest taka jak wszystkie.

– Tęsknię za tymi dwoma debilami. Za mamą. Za nadopiekuńczym tatą. Za Emmą i Maxem – mówi dalej. – Ale nie żałuję swojej decyzji. Mieszkam z Emily, która jest mi tak bliska jak siostra. Czasami, no, codziennie przychodzi Scotti, jej chłopak. No i wpada też do nas Simon.

Co to za jeden? Zaraz? Chwila. Czy ja jestem zazdrosny? Nie. Chyba nie można być zazdrosnym o dziewczynę, którą ledwo się zna. Czy można?

– Kto to jest Simon? – pytam, mocniej zaciskając dłonie na kierownicy.

– To mój przyjaciel – wyjaśnia beztrosko i wzrusza ramionami.

– Przyjaciel – mrużę cicho do siebie. Jeszcze go nie znam, a już go nie lubię. – Jesteśmy – oznajmiam i wjeżdżam do podziemnego garażu.

Byłem tak zafascynowany dziewczyną i sposobem, w jaki opowiadała o swojej rodzinie, że nawet nie zauważyłem, kiedy dotarliśmy do celu.

– Szybko – stwierdza i wysiada z samochodu.

Kiedy wjeżdżamy windą na moje piętro, nagle ogarnia mnie stres. Ale ze mnie dupa.

– Wow – mówi Lake, wchodząc do mieszkania. – Tutaj mieszkasz? – upewnia się, rozglądając się wokół. – Ja pieprzę...

– Jeżeli tylko chcesz, możemy się pieprzyć, kochanie – wypalam, zanim ugryzę się w język.

Lake odwraca się do mnie przodem i krzyżując ręce na pierśsiach, odpowiada:

– Nie przeginaj, pajacu, bo tak szybko, jak się zgodziłam na to spotkanie, tak szybko mogę je opuścić.

Przerażam się. *Kurwa, co mi strzeliło do tego pustego łba?!*

– Przepraszam, nie powinienem... – zaczynam, ale Lake mi przerywa:

– Żartowałam. Spokojnie, Josh. – Ściska moją dłoń.

Spoglądam na nasze złączone ręce i uśmiecham się. Swoją drogą, dużo się dzisiaj uśmiecham. A wszystko za jej sprawą. Lake chce wycofać rękę, ale zaciskam palce i nie pozwalam jej na to.

– Chodźmy do kuchni. Czekaj na nas kolacja – oznajmiam i ciągnę ją w kierunku kuchni.

Kiedy już zajmujemy miejsca, Lake zabiera się za jedzenie. Ślinka mi już cieknie na myśl o tajskiej kuchni.

– Jakie to jest pyszne! – komentuje z pełnymi ustami.

Śmieję się głośno. Jeszcze nigdy nie czułem się tak swobodnie przy żadnej dziewczynie.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Reszta posiłku mija w miłej atmosferze. Rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Ona opowiada o swoim dzieciństwie, a ja nie pozostaję jej dłużny.

Po kolacji nalewam wina do kieliszków i niosę je do salonu, gdzie siedzi Lake.

– Dziękuję – mówi, kiedy wręczam jej kieliszek z winem.

Siadam na podłodze obok niej. Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że będę śmiać się z dziewczyną i pić z nią wino, siedząc na podłodze w moim salonie, wyśmiałbym go. A teraz nie wyobrażam sobie, że mógłbym robić w tej chwili coś innego.

– Więc ile miałaś dziewczyn? – zagaduje znienacka Lake.

Nie spodziewam się takiego pytania. Nie lubię o tym mówić. I co jej powiem? Że zaliczałem na prawo i lewo, nie pytając nawet o imię?

– Nie musisz odpowiadać, Josh. Zresztą domyślam się, o co chodzi.

O nie! Tylko nie to.

– Lake, muszę ci się do czegoś przyznać – wyznaję. – Dwa lata temu poznałem Ivy. Spotykaliśmy się przez pewien czas i nawet ze sobą zamieszkaliśmy. – To nie jest łatwe. – W końcu się z nią zaręczyłem. Świata poza nią nie widziałem. Ale pewnego dnia wróciłem do domu... – przerywam i patrzę na Lake.

Słucha. Widząc, że jest to dla mnie trudne wyznanie, łapie mnie za rękę. Uśmiecham się i kontynuuję:

– I zastałem ją pieprzącą się z jakimś sześćdziesięcioletkiem. – Śmieję się ponuro. – Nie chciałem jej głupich tłumaczeń, zresztą ona nie za bardzo chciała się tłumaczyć. Zabrała, co miała zabrać, i tyle ją widziałem. Tak po prostu, była i zniknęła. Jakiś czas było ze mną źle. Traktowałem kobiety przedmiotowo. Ale chyba... Nie, na pewno nie chcę już tego robić. Najwyższa pora dorosnąć. Chcę zmienić swoje życie.

Nie wiem, jak zareaguje na moją wylewność. Wiem tylko, że odwrotu już nie ma. Lake przysuwa się i mnie przytula. Tak po prostu, bez słowa. I podoba mi się to bardziej, niż mógłbym przypuszczać.

– Nie oceniam cię, Josh – szepcze. – Każdy ma swoją przeszłość. Gorszą lub lepszą. Popelniamy błędy. To normalne. Ważne, żeby na tych błędach się uczyć. Wierzę, że chcesz się zmienić i że ci się to uda. – Odsuwa się ode mnie i ściska moją rękę.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie wydusić. Nie potrafię opisać uczucia, jakie mnie ogarnia. – No a ty ilu miałaś chłopaków? – pytam, zadziornie się uśmiechając.

Ale ona puszcza moją dłoń i odsuwa się ode mnie. Marszczę brwi. *Coś jest nie tak.*

– Jednego – szepcze. – I to był największy błąd mojego życia.

Zbliżam się do niej i chcę złapać ją za rękę, ale nie pozwala mi.

– Co jest, Lake? – wypytuję z troską.

Nie chcę, żeby była smutna.

– Nie, nic – odpowiada szybko. – Nie mówmy już o tym.

– Znowu obdarza mnie uśmiechem. – Masz jakieś fajne filmy?

– Wstaje z podłogi.

Uśmiecham się i również wstaję.

– Poszukamy czegoś na Netfliksie. – odpowiadam i włączam kino domowe, z którego rzadko korzystam. A właściwie tylko wtedy, kiedy Casper podrzuca mi młodego, co swoją drogą mi nie przeszkadza, wręcz uwielbiam się nim zajmować i niejednokrotnie sam prosiłem Lily, żeby pozwoliła młodemu zostać u mnie na noc. Ale jeszcze nigdy nie oglądałem filmu tak po prostu z dziewczyną. Nawet z... tamtą.

– Co chcesz obejrzeć? – pytam.

– Film – stwierdza i się śmieje.

– Pfff, aleś mi pomogła!

– Zaskocz mnie – stwierdza po chwili zadziornie.

– Okey. „Pamiętaj o zmroku”?

– Jasne, uwielbiam horrory. – ożywia się. – Ty włączaj, a ja idę zrobić popcorn. – Biegnie do kuchni, ale zaraz wraca. – Masz popcorn, prawda?

– Górna szafka po prawej – tłumaczę i kiedy wybiega, znowu się śmieję.

Nie chcę, żeby ten wieczór się kończył. Nigdy.

Wybierając horror, inaczej to sobie wyobrażałem. Mianowicie: straszna scena, strach Lake, przytulenie. A jak wygląda to w rzeczywistości? Straszna scena, śmiech Lake, szturchnięcie mnie w ramię. Lake na każdej strasznej scenie wybucha śmiechem. Ale wiecie co jest najdziwniejsze? Podoba mi się to. Kiedy się uśmiecha, na moich ustach także pojawia się uśmiech. Podoba mi się to, że tak beztrudnie się przy mnie zachowuje. Zajada się popcornem, śmieje się, a nawet zajmuje praktycznie całą kanapę, przybierając na niej dziwaczne pozy.

Kiedy film się kończy, Lake patrzy na telefon.

– O matko, już po dziewiątej. Powinam się już zbierać – mówi, po czym wstaje z kanapy.

Na myśl o tym, że musi już iść, ogarnia mnie dziwna pustka. Nie chcę, żeby już mnie opuszczała. Wstaję razem z nią.

– Nie idź jeszcze – proszę.

Patrzy mi w oczy. Widzę w nich smutek i prośbę. Uśmiecha się do mnie.

– Josh, jutro mam pracę. Poza tym Emily będzie się martwić.

– Czyli z dłuższej wizyty nici.

– Lake, no weź... – zaczynam, ale przerywa mi dzwonek do drzwi.

Marszczę brwi. *Kto to może być o tej porze?*

– Przepraszam na moment. – Idę otworzyć.

W drzwiach stoi Casper z młodym.

– Cześć, bracie – wita się Casper i drapie się po karku.

Czyli czegoś chce.

– Witaj – odpowiadam. – Co tam? – pytam i przybijam z młodym żółwika.

– A bo ten... no – płaczę się mój brat. – Czy Josh mógłby zostać u ciebie na noc? – wykrztusza w końcu.

Kurwa... Wiem, że mówiłem że uwielbiam, gdy młody u mnie zostaje, ale nie akurat dzisiaj...

– Wiesz, że bardzo lubię z nim siedzieć, ale dzisiaj mi to nie-
zbyt pasuje – wykręcam się.

– No stary, prooooooooooszę – przeciąga sylabę. – Ja i Lily ostat-
nio się kłócimy. A wiesz, jak mi na niej zależy. Muszę ją przepro-
sić. Potem wiesz, co będziemy robić. A do tego potrzebny jest
pusty dom.

Och, no i co ja mam robić?

– Rozumiem, ale... – zaczynam, lecz przerywa mi krzyk bra-
tanka:

– Lake!

Odwracam się i widzę Lake trzymającą na rękach Josha.

– A więc to o to chodzi – mruczy mój brat. – Chyba w takim
wypadku zostawię Josha u rodziców.

– Nie ma takiej potrzeby – wtrąca się dziewczyna i z chłopcem
na rękach podchodzi do nas. – Cześć, Casper. Ja i tak już wycho-
dziłam.

O nie. Co to, to na pewno nie!

– Hej, Lake. – Casper całuje ją w policzek.

Gdyby nie miał żony i dziecka, byłbym zazdrosny.

– Nie, naprawdę nic nie szkodzi. Młody przenocuje u dziadków.

– Nie! – protestuje chłopiec. – Chcę zostać z wujkiem i Lake!

– Wtula się mocniej w dziewczynę.

– Josh – rzuca ostrzegawczo Casper.

– Casper – mówię ostro.

Nie lubię, kiedy zwraca się w taki sposób do młodego.

– Nic nie szkodzi. Josh, biegnij do salonu – ponaglęm dzieciaka.

– A mogę wybrać bajkę?!

– No pewnie, że możesz. – Nie potrafię mu odmawiać.

– Super! – krzyczy i wrywa się z objęć Lake. – Chodź, wybie-
rzemy coś razem.

Lake posyła mu uśmiech, ale odmawia:

- Muszę już wracać do swojego domu, panie doktorze.
- Nie chcę, żebyś już szła – odpowiada smutnym głosem Josh Junior. – Zostań i obejrzyj ze mną i z wujkiem bajkę. Proszę.
- Patrzy na nią błagalnie.
 - No i jak ja mam ci odmówić? – pyta z westchnieniem.
 - Czyli się zgadzasz? – cieszy się młody.
 - No pewnie! – odpowiada Lake głośno się śmiejąc.
- Josh łapie ją za rękę i razem biegną do salonu. Na ten widok ciepło rozlewa się po moim wnętrzu.
 - Wiesz, taka dziewczyna to skarb. Nie pozwól jej odejść – podpowiada mój brat.
 - Na razie nie jest moją dziewczyną – przyznaję smutno.
 - No to na co jeszcze czekasz, głupku? – Uderza mnie w tył głowy.
 - Dzisiaj wyznałem jej, jaki byłem przez ostatnie dwa lata i dlaczego taki byłem. Myślisz, że po tym wszystkim ona mi zaufa? – prychnam.
 - Jak zareagowała, kiedy jej to powiedziałeś?
 - Przytuliła mnie. – Uśmiecham się na to wspomnienie.
 - No właśnie. Nie uciekła. Nie wyzwiała cię. Zrozumiała. To jest ta, której szukasz. I lepiej tego nie spieprz, bo drugiej takiej nie odnajdziesz – ostrzega mnie Casper.
 - Stary, wyluzuj. Znam ją pięć minut.
- Chociaż tak naprawdę chcę odpowiedzieć po prostu „wiem”.
 - Josh, starzejemy się tu z młodym! – krzyczy Lake. – Chodź do nas!
 - Obaj z Casperem się uśmiechamy.
 - Leć do nich, bo zamiast młodych zastaniesz ich jako staruszków! – krzyczy tak, żeby tamci go usłyszeli.
 - Ej! – mówią równocześnie. – Słyszeliśmy!
- Teraz wybuchamy śmiechem.
 - Odbiorę go jutro po obiedzie, dobra? – pyta idiota zwany moim bratem.

- Nie ma problemu. Do jutra – żegnamy się.
- Na razie. Cześć, staruszki! – woła na odchodne.
- Nie przeginaj, Casper! – odpowiada Lake.
- Bo przestanę cię kochać, tato! – krzyczy Josh Junior.
- Och, pęknie mi serce! – Casper łapie się teatralnie za pierś.
- Idź już, debil. – Dosłownie wypycham go z mieszkania.

W salonie zastaję okupowaną kanapę, na której nie ma dla mnie miejsca. Młody leży z głową na kolanach Lake, rozwalony na jednej połowie kanapy, zaś Lake w dziwnej pozie na drugiej połowie.

- Miło, że jest i miejsce dla mnie – mówię z ironią.

Nie robią sobie nic z moich słów. Wzdycham i rozbawiony kręcę głową. Siadam na podłodze obok dziewczyny.

- Co oglądamy, głupolki? – pytam zadziornie.
- Sam jesteś głupek, pajacu. – Lake rzuca we mnie popcornem.
- No właśnie, wujek. Sam jesteś głupek. – Teraz również młody obrzucił mnie przekąską.
- Przepraszam państwa! – ogłaszam teatralnie. – No to jak? Co oglądamy?
- „Hotel Transylwania”! – odpowiadają chórem.
- O Boże! – wzdycham.

Dwie i pół godziny później film się kończy, a Josh Junior zasypia na rękach Lake.

- Daj zaniósę go do sypialni – proponuję.
 - O, nie trzeba. Sama mogę to zrobić.
 - Jest ciężki – upieram się.
 - Josh – mówi dziewczyna. – To tylko czteroletni chłopiec.
- Dam radę – zapewniam.
- Piętro, pierwsze drzwi po lewej.
- Po pięciu minutach jest z powrotem na dole.

- Josh? – pyta niepewnie.
- Tak? – Patrzę na nią.
- No bo jest już po północy i no... ten... – miota się w słowach.
- Oczywiście, że możesz zostać na noc – odpowiadam z uśmiechem.

Naprawdę się cieszę, że o to pyta.

- Dziękuję. Czy mógłbyś mi dać jakieś rzeczy do przebrania?
- Rumieni się.
- Jasne – odpowiadam szybko i już idę w stronę schodów, gdy odwracam się, by jeszcze dodać: – Do twarzy ci z rumieńcami.

Jest już po pierwszej w nocy, a my jeszcze nie śpimy. Siedzimy w kuchni przy lampce czerwonego wina i śmiejemy się, wspominając początek naszej znajomości.

– Lake, jeszcze nigdy nie denerwowałem się przed spotkaniem z dziewczyną – wyznaję.

– Miałam podobnie, tylko że ja stresowałam się przed spotkaniem z tobą.

I nagle nie wiem skąd, ale mam dość odwagi, żeby zapytać:

– Lake, wiem, że znamy się zaledwie parę tygodni, ale bardzo cię polubiłem. I chcę, żebyś wiedziała, że to dla ciebie się zmieniam. Zależy mi na tobie. – Nakrywam swoją ręką jej dłoń.

– Ty również nie jesteś mi obojętny – przyznaje.

Na te słowa czekałem. Euforia, jaka mnie ogarnia, jest nie do opisania.

- Czy chciałabyś zostać moją dziewczyną? – proponuję.
- Oczywiście będziemy poznawać się dalej. Nie musimy przecież od razu ze sobą mieszkać. Ja poznam twoich rodziców i...
- Dostaję jakiegoś słowotoku.

– Chcę zostać twoją dziewczyną – odpowiada i uciska mnie pocałunkiem.

– Josh. Josh. Halo. – Z fantazji wyrywa mnie jej głos.

Kręcę głową. Patrę na jej twarz, na której maluje się zdziwienie.

– Mamy kontakt? – pyta rozbawiona i zdezorientowana.

– Yyy. Tak. Ta-ak... – jąkam się.

Jestem debilem. Odpłynąłem, i to daleko.

– Dokąd tak odpłynąłeś?

– Zamyśliłem się po prostu – tłumaczę. – Co mówiłaś? – zmieniam temat.

– A, że już bardzo późno i jednak muszę się zbierać. Troszkę się zasiedziałam. – Znowu lekko się rumieni.

Bardzo ładnie się rumieni.

Zaraz.

Chwila.

Stop.

Ale jak to? Przecież miała zostać! Nie ma mowy, żeby teraz wracała do domu. Podoba mi się spędzanie czasu w taki łatwy i komfortowy sposób.

– Jak to? – pytam zdezorientowany. – Nie zostaniesz na noc? Lake, daj spokój. Już się zgodziłaś – staram się jakoś opanować sytuację.

Lake kręci głową.

– Przepraszam, jednak nie mogę – peszy się. – Nie powinnam. N-nie m-mogę... – zaczyna się jąkać. – Josh. Tu chodzi o mnie.

Nic z tego nie rozumiem, ale zgadzam się zamówić dla niej taksówkę, bo ja wypilem za dużo alkoholu. Gdy stoimy już przed autem, Lake wyznaje:

– Też cię lubię.

Motyle w moim brzuchu to nowe uczucie, które bardzo mi się podoba.

– Słuchaj – mówi Lake. – Może chciałbyś pojechać ze mną do moich najbliższych? Skoro ja znam już twoich, to czas na rewanż.

Mówi poważnie? Nie spodziewałem się takiego kroku z jej strony.

– Jasne – odpowiadam trochę za szybko. – Pewnie.

Z twarzy Lake odpływają kolory. Chyba właśnie dotarło do niej, co mi zaproponowała. Ale teraz już za późno. Trwa to tylko chwilę. Nagle Lake robi coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Zbliża się do mnie i delikatnie muska mój policzek ustami.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Wsiada do samochodu.

– Do zobaczenia – żegna się, a ja kiwam taksówkarzowi, że może odjeżdżać. W sumie pojechałbym z nią, ale nie mogę zostawić małego samego.

Czy to wydarzyło się naprawdę?

Rozdział 9

Lake

Co ja wyprawiam? Najpierw panikuję, kiedy Josh proponuje mi przenocowanie u niego, a chwilę później zapraszam go, żeby dołączył do mnie, gdy będę odwiedzać rodziców. Kto normalny tak robi? Będę musiała uprzedzić mamę, że nie przyjadę sama. Już słyszę te pytania i podejrzliwość ojca. Może jeszcze nie jest za późno, by to odwołać? Nie. Powiedziałam „A”, więc muszę powiedzieć też „B”.

Polubiłam Coldstone’a bardziej niż przypuszczałam. Chyba zaczyna mi na nim zależeć. Sama nie wiem, jak to możliwe. Czy jestem aż tak skrzywiona? Tak, to chyba to.

Muszę się położyć, bo inaczej oszaleję. Jutro zadzwonię do mamy i ją uprzedzę, ale teraz marzę tylko o swoim łóżku.

Budzę się jeszcze przed budzikiem. Pomyliłam się, sen wcale nie pomógł na uporczywe myśli, wręcz przeciwnie, wydaje mi się, jakby było ich więcej. Może gorący prysznic przyniesie ukojenie. Tym razem mam rację. Ulga może i jest chwilowa, ale też błoga.

Schodzę na dół zawinięta w ręczniki i dziwię się, kiedy w kuchni widzę samą Emily, bez Scotta.

– A gdzie nasz trzeci lokator? – pytam, zwracając na siebie uwagę dziewczyny.

Em odwraca się i jak tylko mnie widzi, zaczynają się pytania:

– Mów, jak było. Jaki jest? Gdzie byliście? Jak całuje? – Przy ostatnim unosi znacząco brew.

Za dużo pytań w za krótkim odstępie czasu.

– Wow. Uspokój się, ciekawskie stworzenie. – Śmieję się.
– Nikt cię nie nauczył, że to nieuprzejme tak wypytywać?

– Oj, weź nie świruj. Gadaj – popędza mnie.

– Odpowiem na wszystkie pytania, ale najpierw muszę się napić kawy – stawiam warunek.

Nie zdążę nawet wstać, a kubek z gorącym, czarnym napojem już stoi przede mną.

– Proszę. A teraz mów – znów żąda Emily.

– Hmm, od czego by tu zacząć... – zastanawiam się. – Byliśmy u niego, oglądaliśmy film, potem jego brat podrzucił mu Josha Juniora i trochę się bawiliśmy. Na koniec odwiózł mnie do domu, a ja zaproponowałam mu... żeby pojechał ze mną do rodziców – mówię ostatnią część zdania na jednym wdechu.

Emily otwiera usta ze zdziwienia.

– Możesz powtórzyć, bo chyba się przesłyszałam. Co zrobiłaś?

– Spytałam, czy chce pojechać ze mną do rodziców.

– Wow. – Em jest w szoku. – Szybko poszło.

Nie odzywam się, bo wiem, że ma rację. Popijam gorącą kawę i czekam, aż przyjaciółka powie coś więcej.

– Musiałaś mieć powód, więc dokończ opowiadać – przejrzała mnie.

Wzdycham, zanim zaczynam mówić:

– Josh zaproponował wczoraj, żebym została na noc. Wiem, że nie miał nic złego na myśli, a jednak spanikowałam – wyjaśniam.

– Czuję, jak coś mnie do niego przyciąga i nie umiem powiedzieć co dokładnie. Czy ten jego narcyzm? Czy może to, że stara się zmienić? Po prostu czuję się zadziwiająco dobrze w jego towarzystwie. – Spoglądam uważnie na przyjaciółkę.

Emily uśmiecha się do mnie.

– Zależy ci na nim – stwierdza, dźgając mnie palcem.

– Nie – zaprzeczam szybko. – No weź. Ile ja go znam? Tydzień?

– I co to ma do tego? – dziwi się.

– A idź. – Śmieję się i wracam do delektowania się kawą.

– Kiedy jedziecie?

– W piątek.

Em zastanawia się chwilę.

– Czyli za dwa dni.

Kiwam głową.

– Uprzedź mamę – przypomina mi.

– Tak, wiem. Zadzwonię do niej po pracy – mówię, wstając od stołu. – A teraz przepraszam, ale ktoś tu musi iść do roboty i to niestety nie jesteś ty – stwierdzam i idę się szykować.

W pracy nie dzieje się nic specjalnego, rutynowe szczepienia i kontrole. To byłby całkiem nudny dzień, gdyby nie SMS od pewnego Pajaca.

Josh: *To wczoraj wydarzyło się naprawdę, czy znowu utknąłem w swojej fantazji?*

Uśmiecham się pod nosem. Akurat mam przerwę na lunch, więc mogę odpisać.

Ja: *Nie. To wydarzyło się naprawdę.*

Długo nie czekam na odpowiedź.

Josh: *Uff. Mogę odetchnąć z ulgą. ☺ Kiedy w takim razie do nich jedziemy?*

Ja: *W piątek po południu brzmi okej?*

Z niecierpliwością czekam na odpowiedź.

Josh: *Tak jest, szefowo. Będę po ciebie około czwartej. Może być?*

Zastanawiam się chwilę, o której kończę zmianę, i odpisuję:

Ja: *Tak, może być.*

Josh: *W takim razie do zobaczenia w piątek.*

Po chwili przychodzi kolejny SMS.

Josh: *Lubię Cię, Lake. Bardzo.*

Ciepło rozlewa się po moim wnętrzu. To miłe uczucie. Mogłabym się do niego przyzwycząić. Odpisuję:

Ja: *Lubię Cię, Josh, nawet bardziej.*

Nie czekam już na jego wiadomość, bo wybieram numer mamy. Odbiera po drugim sygnale.

– Lake, córeczko, jak dobrze, że dzwonicz – wita mnie.

– Wszystko w porządku?

– Cześć, mamó. Tak, jak najbardziej w porządku – odpowiadam.

– Czy ja słyszę coś innego w twoim głosie? – zastanawia się mama.

Zawsze wie, kiedy coś się u mnie dzieje.

– Może... Słuchaj, mamó, dzwonię, żeby uprzedzić, że w piątek przyjadę z kolegą – wyduszam z siebie. Chwila ciszy.

– Mamó? Jesteś? – pytam.

– Tak, tak – odpowiada. – Z jakim kolegą, Lake? – pyta sceptycznie. – Z Simonem?

– Nie, mamó. Poznaliśmy się niedawno, ale bardzo się polubiliśmy i chciałabym, żeby was poznał. Zresztą ja jego rodzinę już znam – tłumaczę.

Znowu zapada chwila krępującej ciszy.

– Lake, czy wszystko u ciebie w porządku? To do ciebie niepodobne. To znaczy nie zrozum mnie źle, ale wiesz, co mam na myśli.

Wiem.

– Tak, mamó. U mnie wszystko w porządku. Po prostu twoja dorosła córka kogoś poznała. Miło spędzili razem czas i teraz chce, żeby on poznał jej rodzinę. To takie dziwne? – pytam z ironią.

– Jeśli naprawdę mówisz o mojej córce, to tak, to dziwne. – Słyszę jej śmiech. – Uprzedzę resztę. Nie martw się. – dodaje po chwili.

– Dziękuję, mamo.

– Lake, kocham cię i bardzo się cieszę, że przyjedziesz z kolegą. Dobrze wiem, że czekała, aż w końcu kogoś poznam.

– Ja też cię kocham. Do zobaczenia za półtora dnia. Pa – żegniam się.

– Do zobaczenia – odpowiada, po czym się rozłącza.

Wzdycham z ulgą, że mam to już za sobą. A zaraz potem przypominam sobie, że najgorsze mam jeszcze przed sobą.

Mam trzy powody do szczęścia.

Trzy powody, dla których uśmiecham się cały czas.

Trzy powody, dzięki którym chce się żyć.

Pierwszy to fakt, że w końcu mamy piątek. Dzisiaj jedziemy do Saratoga Springs. Nie mogę się doczekać! Kiedy już wezmę w ramiona Maxa, to chyba go nie wypuszczę. Stęskniłam się za nim. Drugi powód to taki, że jedzie ze mną Josh, a trzeci, że będę mogła go przedstawić swoim najbliższym. No i żeby nie było aż tak kolorowo, to mam także powody do obaw.

Każdy kij niestety ma dwa końce. Nie wiem, jak tata i moi bracia zareagują na Josha. Zawsze byli nadopiekuńczy. A po całej tej sytuacji z Bradem... No cóż, boję się tego, jak sobie poradzą z faktem, że mam nowego przyjaciela. Na pewno będą zadawać dużo pytań, będą podejrzliwi i nie obędzie się bez przesłuchania, nawet jeśli przedstawię Josha tylko jako kumpla.

Nagle moje myśli przerywa SMS.

Josh: *Gotowa na dzisiaj?*

I co mam mu odpisać? „Nie? Boję się jak jasna cholera, ale też skaczę pod sufit ze szczęścia”?

Ja: *Cześć, Josh. Bardziej gotowa już nie będę.*

Josh: *Ciesz się, że to piszesz, bo jeśli ja mam być szczery, to trochę się cykam.*

No proszę, Josh Coldstone boi się poznać moją rodzinę. Czy mi się to podoba? Troszeczkę. Czy w tym momencie jestem sadystką? Może odrobinę.

Ja: *Nie bój się. Nie będzie tak źle.*

Staram się go pocieszyć, choć w głębi duszy wiem, że to tak naprawdę siebie chcę pocieszyć.

Josh: *Dzięki, to właśnie chciałem usłyszeć. Do zobaczenia później.*

Ja: *Pa.*

Dzień minął w zawrotnym tempie. Gdy wróciłam do mieszkania, dziękowałam samej sobie, że spakowałam się już wczoraj, bo dzisiaj nie miałabym na to siły. Padałam na twarz. Ciężki dzień to mało powiedziane. Nienawidzę być bezsilna, a dzisiaj taka właśnie byłam. Nie mogłam już pomóc temu biednemu psu. Kleszcz zaraził go żółtaczką i było już za późno. Rozpacz właścicieli rozdarła moje serce. Nawet gorący prysznic nie zmywa ze mnie tego, co przeszłam na dyżurze w klinice.

Na szczęście moje rozmyślania przerywa dzwonek telefonu. Spoglądam na ekran. To Josh.

– Hej – mówię cicho i niepewnie. – Co tam?

– Co się stało? – pyta od razu.

– Nic – zbywam go. – Ciężki dzień w pracy. Okrutna śmierć pupila – opowiadam mu w skrócie.

– Przykro mi – mówi szczerze. – Jesteś gotowa? Będę za dwadzieścia minut.

– Tak, jasne. Spakowałam się już wczoraj. Dzisiaj wzięłam tylko szybki prysznic i jestem gotowa.

– W takim razie widzimy się za chwilę. Pa.

– Cześć – żegnam się i naciskam czerwoną słuchawkę.

Schodzę na dół ze swoją walizką i siadam na kanapie. Em nie pyta o nic więcej, dobrze wie, co się dzisiaj wydarzyło. Zawsze tak robimy, kiedy któraś ma gorszy dzień. Bez zbędnych słów. Siedzimy tak we dwie, dopóki nie słyszymy dzwonka do drzwi.

– To pewnie Josh. – Wstaję z kanapy.

Ciągnę walizkę do drzwi i je otwieram. Stoi za nimi Josh, uśmiechając się zawadiacko. Jak zwykle nienaganny i elegancki.

– Cześć – witam się cicho.

Nie odpowiada, tylko wyciąga ręce, zapraszając mnie do uścisku.

Nie zastanawiam się i od razu korzystam z jego twardych ramion. Wciągam jego męski zapach i czuję, jak napięcie opuszcza moje ciało. To zadziwiające, jak ten facet dobrze na mnie działa.

Odsuwam się od niego.

– Dziękuję. Tego mi było trzeba – zapewniam go.

– Do usług – odpowiada. – Gotowa do drogi?

Kiwam głową.

– Ale zanim pojedziemy, to poznaj jeszcze, proszę, moją przyjaciółkę, Emily. – Wskazuję na stojącą za mną dziewczynę.

Josh wyciąga do niej rękę.

– Miło mi cię poznać. Josh Coldstone – przedstawia się.

– Emily. Mnie również miło cię poznać. Opiekuj się moją małą, co? – prosi Em.

– Nie ma problemu – zapewnia Josh.

Czuję się niezręcznie.

– Dobra, mam, my już będziemy jechać – mówię żartobliwie do Em. – Pa. – Ściskam ją.

– Miło było cię poznać, Josh – odzywa się jeszcze Emily. – Jedźcie ostrożnie.

– Ciebie również miło było poznać. Mam nadzieję, że będziemy widywać się częściej. I oczywiście, będę jechać powoli – zapewnia mężczyzna.

Zanim zdążę wziąć swoją walizkę, Josh mnie ubiega. Patrzą na niego.

– Wiesz, że umiem to zrobić sama? – pytam ironicznie.

– Ale ja jestem dżentelmenem. – Uśmiecha się.

Kręce głową i zamykam za nami drzwi.

Rozdział 10

Lake

Na miejsce dojechaliśmy w dwie i pół godziny. Droga minęła nam w ciszy. Chyba oboje denerwujemy się tak samo. Dopiero, kiedy jesteśmy na miejscu, zaczynam czuć, że to był zły pomysł. Gdy tylko wjeżdżamy na podjazd, na ganku zapala się światło i męska część rodziny wychodzi na zewnątrz.

Nagle Josh łapie mnie za rękę.

– Lake – zaczyna. – Nie denerwuj się tak.

Czyli tylko ja się denerwuję? On uderza na pewniaka? Serio?

– A ty ani trochę nie jesteś zestresowany? – dziwię się.

– Żartujesz, kurwa? Nigdy w życiu nie byłem bardziej zestrany niż teraz. Chciałem tylko, żebyś ty martwiła się mniej.

I nagle napięcie odpływa z mojego ciała i zastępuje je rozbawienie. Lekkie i przyjemne. Wybucham śmiechem.

– Możesz przestać? – oburza się Josh. – To wcale nie jest śmieszne.

– Troszkę jest.

Josh przewraca oczami.

– Dobra, wyjdźmy już z tego samochodu, bo pomyślą, że robimy brzydkie rzeczy.

Serio? Coldstone, łamacz serc i bóg jednorazowych numerków, mówi na seks „brzydkie rzeczy”? Nie umiem powstrzymać kolejnego uśmiechu.

– Co cię tak bawi, do cholery? – pyta zdziwiony.

Wzruszam ramionami.

– Nic. Chodź. Czas poznać Ivansów – mówię i wychodzę z auta.

Gdy tylko zatraskuję za sobą drzwi, Josh robi to samo.

Nagle czuję, jak małe rączki oplatają moje kolana. Max. Kucam i biorę go w ramiona.

– Tęskniłem – szepcze mi do ucha.

Całuję jego zimną buźkę i zaciągam się zapachem włosów.

– Ja tęskniłam bardziej – zapewniam go.

Biorę małego na ręce i wstaję. Josh stoi koło nas i pilnuje naszych bagaży. Max przygląda mu się z ciekawością.

– Max, poznaj mojego przyjaciela, Josha – przedstawiam go.

– Josh, poznaj proszę mojego chrześniaka, Maxa.

Josh wyciąga rękę w stronę chłopca.

– Miło mi cię poznać.

Max ściska rękę mężczyzny.

– Dzień dobry. Mnie również miło pana poznać.

Josh się uśmiecha.

– Mów mi po prostu „Josh” – zwraca się do malca w moich ramionach.

Max kiwa głową.

Spoglądam w stronę werandy i widzę trzech zniecierpliwionych mężczyzn. Wzdycham. Josh podąża za moim spojrzeniem i chwyta mnie w tali. Podoba mi się to.

– To co? Gotowy? – pytam.

Josh wzdycha głośno i przytakuje tylko głową. Czekam, aż weźmie nasze bagaże, i razem ruszamy w stronę domu. Żaden ze stojących na werandzie mężczyzn nie zmienia swojej pozycji. Stoją i obserwują nas. Dopiero, kiedy docieramy na ganek, pierwszy w naszą stronę wrywa się tata.

– Hej, córeczko – mówi, przytulając mnie. – Dobrze, że już jesteś – szepcze mi do ucha.

Jak dobrze czuć jego silne ramiona, które są dla mnie oparciem zawsze wtedy, kiedy tego potrzebuję.

- Tak się cieszę, tato.
- Ej, udusicie mnie – odzywa się Max.
- No tak. Cały czas trzymam go w ramionach.
- Tata odsuwa się i patrzy podejrzliwie w stronę Joshua.
- Tato, to Josh Coldstone. Mój... przyjaciel – precyzuję.
- Tata wyciąga dłoń w stronę Joshua.
- Bardzo mi miło pana poznać – wita się z moim ojcem mężczyzna.
- Mnie również – odpowiada niechętnie tata.
- Moi bracia wciąż stoją w miejscu, przyglądając się całej sytuacji.
- Przewracam oczami na ich zachowanie. Poprawiam Maxa na rękach.
- A wy się nie stęskniliście za swoją małą siostrzyczką? – pytam, wyciągając w ich stronę wolną rękę.
- Pierwszy przytula mnie Alex.
- Oczywiście, że tak. Cześć – mówi w moje włosy.
- Hej. – Ściskam go mocniej.
- Zaraz za nim podąża Chris. Wymieniamy uściski.
- Chłopcy, to Josh. – Wskazuję na Coldstone’a. – Josh, to Alex i Chris. Moi głępsi starsi bracia. – Pokazuję na chłopaków.
- Josh śmieje się pod nosem.
- Cześć. – Podaje im rękę. – Miło mi was poznać.
- Alex z Chrisem patrzą na niego i żaden się nie odzywa. Przez chwilę jest niezręcznie.
- Chodź, Josh – w końcu odzywa się Max.
- Puszczam chłopca, a ten podaje rękę Joshowi.
- Poznasz mamę i babcię – decyduje chłopiec i ciągnie mojego towarzysza do domu.
- Zostaję z moimi chłopakami na zewnątrz. Tata chce coś powiedzieć, ale przerywam mu:
- Josh jest w porządku. Przestańcie się zachowywać jak głaby – ostrzegam. – Weźcie bagaże i z łaski swojej bądźcie mili – ucinam rozmowę i wchodzę z rodziną do domu.

– Tak, mamo, będę dzwonić częściej – obiecuję, przytulając ją.

Weekend minął bardzo szybko. Tata z moimi braćmi zachowywali się już niemal normalnie. Co prawda ciągle wtrącali coś w stylu „Jeśli ją skrzywdzisz” i takie tam, ale było to nawet znosne. Mama i Emma polubiły Josha, ale o to się akurat nie martwiłam. Spędziliśmy naprawdę miły czas, a cały wyjazd uznaję za udany, tylko zbyt krótki. Nawet nie zdążyłam się nacieszyć Maxem. Trochę martwi mnie jednak fakt, że Josh pozwolił Maxowi nazywać siebie wujkiem. W końcu tylko się przyjaźnimy. Nie chcę mieszać młodemu w głowie.

Pakujemy bagaże do auta, gdy odzywa się tata:

– A ty masz dbać o naszą córkę.

– Obiecuję – odpowiada Josh, podając mu dłoń.

– Odwiedź nas jeszcze kiedyś – zwraca się do mnie Emma.

– Pamiętaj, że ciągle jesteście rodziną – dodaje z sarkazmem.

Przewracam oczami i przyciągam ją do uścisku.

– Przecież wcale o was nie zapomniałam.

Odsuwam się od niej i przytulam Chrisa.

– Dbaj o moją przyszłą szwagierkę – szepczę mu na ucho.

W ten weekend nie tylko Josh był nową osobistością. W końcu poznaliśmy dziewczynę Chrisa, Lesslie. Bardzo miła i poukładana dziewczyna. Aż dziwne, że zainteresowała się moim bratem.

– Możesz mi wierzyć, że nie zamierzam tego spieprzyć. Kocham ją – odpowiada Chris, a ja wiem, że mówi szczerze.

– Widzę, braciszku, widzę. – Odrywamy się od siebie.

Podchodzę do Alexa, który trzyma zapłakanego Maxa na rękach. Biorę chłopca w ramiona i mocno tulę go do siebie.

– Nie płacz, kochanie. – Nienawidzę, kiedy płacze. – Możesz przyjechać do cioci, kiedy tylko chcesz. – Tulę go mocniej.

Czuje, że ktoś oplata mnie ramieniem.

Josh.

– Nie płacz, szkrabie – mówi do Maxa. – Wujek porozmawia z twoimi rodzicami i może uda mi się ich namówić do tego, żebyś przyjechał do Lake. Wtedy pojedę też po młodego.

Max podnosi głowę i patrzy na nas uważnie.

– Kto to jest „młody”? – pyta.

– Młody to bratanek Josha, Josh Junior – tłumaczę. – Jest w twoim wieku i ucieszyłby się, gdybyście mogli się razem pobawić.

– Tato! Mamó! – krzyczy Max. – Słyszeliście? Będę mógł jechać? Proszę, proszę, proszę! – błaga ich.

Alex odbiera mi chłopca z rąk i patrzy na swoją żonę, stojącą obok nich.

– Jeśli tylko ciocia będzie miała czas, a ty będziesz grzeczny, to tak – odpowiada Emma.

– Super! – komentuje Max.

Uśmiechamy się.

– To co, młody? – pyta Josh. – Jesteśmy umówieni?

Max kiwa głową, po czym uśmiecha się i przytula mnie mocno. Z Joshem przybija żółwika, wyswobadza się z ramion mojego brata i biegnie prosto do swojego dziadka. Alex przytula mnie mocno.

– Masz na siebie uważać – mówi. – Wiesz, jakiego stracha nam ostatnio napędziłaś? Nigdy już tak nas nie strasz. O mało co, a ojciec zszedłby na zawał. Kochamy cię. Bardzo. Nawet nie chcę myśleć... – urywa zdanie.

Przytulał go mocniej.

– Już nic mi nie grozi. Już nie.

– Josh wydaje się w porządku. I chyba mu na tobie zależy – stwierdza ni z tego ni z owego Alex. – Ojciec też go polubił.

Uśmiech wkrada się na moją twarz. Czy Joshowi na mnie zależy? Czyli jednak nie tylko ja oszalałam? Jego też to dopadło? Miłe uczucie wiedzieć, że komuś, kogo tak bardzo lubisz, zależy na tobie.

– Kocham cię, Alex – wyznaję.

– Weź, bo się jeszcze rozkleję. Idź pożegnać się z naszą szwagierką. – Popycha mnie w jej stronę.

– Miło było cię poznać, Lake – mówi nieśmiało Less.

Przytulałam ją mocno.

– Weź, Less, nie tak oficjalnie. W końcu już jesteśmy rodziną.

Odrywam się od niej i widzę na jej twarzy uśmiech.

– Lake, musimy już jechać – wtrąca się Josh, stojąc przy drzwiach.

– Pa wszystkim – dodaje jeszcze i razem z Joshem wychodzimy.

Wsiadamy do samochodu.

– I co, trzeba było się tak stresować? – pytam, patrząc mu w oczy.

– I kto to mówi? – prychna. – W pewnym momencie bałam się, że zjesz wszystkie swoje włosy! Ale twoja rodzina jest bardzo w porządku – przyznaje.

– Też cię polubili. – Muskam jego dłoń swoją.

Wtedy Josh patrzy mi prosto w oczy i uśmiecha się. Mogłabym zatrzymać w tym momencie czas.

– Lake... – zaczyna mężczyzna. – Zależy mi na tobie.

Powiedział to naprawdę, czy już mam omamy? Do końca nie jestem pewna.

– Mógłbyś powtórzyć?

Josh bierze głęboki oddech.

– Wiem, że to być może głupie, ale taka jest prawda. Bardzo cię lubię i zależy mi na tobie i naszej znajomości.

– Ja też cię bardzo lubię, Coldstone.

Josh uśmiecha się i całuje moją rękę.

W tej chwili nie potrzeba mi niczego innego.

*Josh**Miesiąc później*

Mija miesiąc, odkąd wróciliśmy od rodziców Lake. Dużo się w tym czasie wydarza. Lake i ja nadal się przyjaźnimy, chyba nawet bardziej niż wcześniej. Wydaje mi się, że się do siebie zbliżyliśmy. Nie jesteśmy oficjalnie razem. W ogóle nie jesteśmy razem, a przynajmniej żadne z nas tego nie zaproponowało. Chyba za bardzo boję się odrzucenia. Podczas tego miesiąca poczułem do niej coś więcej niż przyjaźń. Nie umiem jednak nazwać tego uczucia. Nigdy czegoś podobnego nie czułem do żadnej kobiety. Nawet do Ivy. Ten miesiąc był najlepszym w moim życiu od lat. A moi rodzice? Dosłownie skaczą pod sufit. Cieszą się, że mam przy sobie Lake.

Niestety nie jestem do końca pewien, jak ona to widzi. Czy się cieszy? Jest zdezorientowana tak samo jak ja? Nic nie wiem i tego się obawiam. Musimy porozmawiać. Skoro przez ten miesiąc prawie u mnie mieszkała, pozwalała mi się przytulać, to musi czuć to samo, co ja. Nie zamieniłbym tych filmów oglądanych wspólnie co wieczór na nic innego.

Dzisiaj w końcu jest ten dzień, kiedy odwiedzą nas Max i Josh. Załatwiliśmy już wszystko z Em i Alexem, no i z Casprem i Lily. Jest ósma rano. Ja niestety muszę iść do pracy, ale Lake wzięła wolne. O pierwszej mają przyjechać chłopcy. To będą ciekawe dni.

– Josh, spóźnisz się do pracy! – krzyczy z dołu Lake.

W ten weekend ona i Max będą nocować u mnie. Tak będzie najprościej.

– Już idę, dupeczko! – wołam i zbiegam po schodach.

Widzę ją w kuchni w tej seksownej koszuli nocnej. Mój kutas staje na baczność i muszę usiąść, żeby tego nie zauważyła.

– Nie ma siedzenia! Spóźnisz się! – gani mnie.

– O nie! – udaję przejęcie. – Przecież szef mnie wywali!

Lake przewraca oczami. Podbiegam do niej i chwytam ją w talii.

– Lubię cię, Lake – mówię, patrząc jej w oczy.

Ostatnio bardzo często jej to powtarzam.

– A ja lubię ciebie, Pajacu.

Uśmiecham się na jej odpowiedź.

– Przygotowałeś pokój dla chłopców?

– Tak. I bajki też – odpowiadam. – Pytasz o to już dziesiąty raz.

– To dla pewności.

Odrywa się ode mnie.

– Pędź już do tej pracy.

– Będę o drugiej. Pa. – Całuję ją w policzek i wychodzę.

I wtedy coś mnie uderza. Gorące uczucie w piersi.

– Jak tam wam się mieszka? – pyta ojciec, kiedy przekraczam próg jego biura.

– Nie mieszkamy razem – tłumaczę po raz enty. – Jeszcze nie.

Uśmiecham się do niego.

– Lake to wspaniała dziewczyna. Nie zmarnuj takiej szansy – mówi poważnie. – Porozmawiaj z nią w końcu o was.

– Wiem, tato. I nie zamierzam tego schrzanić – przyznaję szczerze.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo z matką jesteśmy z tego powodu szczęśliwi i dumni.

– Ja też jestem szczęśliwy.

– Lake mówiła, że zabieracie do siebie na weekend Josha i Maxa.

- Tak. Będzie wesoło z tymi urwisami.
 - Masz rację. Naprawdę wesoło.
- Obaj wybuchamy śmiechem.

Kiedy wchodzę do mieszkania, jest już po drugiej. Mam nadzieję, że Lake się nie pogniewa.

– Już jestem! – wołam. Nic. Cisza. Marszczę brwi. – Dupeczko?!
Idę do salonu.

– Teraz! – słyszę i odwracam się.

Za mną stoją Lake, Max i młody z pistoletami na wodę w rękach.

– Na wujka! – krzyczą Max z Joshem i oblewają mnie wodą.

– Lake, ratunku! – krzyczę, zanosząc się śmiechem.

Podbiega do mnie.

– Co z nim zrobimy, szefowo? – pyta młody.

– Więc jesteś z nimi w zмовie? Jak mogłaś?! – Udują zaskoczenie i złość.

– Zamilcz! – rozkazuje dziewczyna, śmiejąc się.

Celuje we mnie pistoletem.

– To za to, że się spóźniłaś – oznajmia i leje mnie wodą.

Udują, że umieram, kładąc się na podłodze.

– Tak! – słyszę krzyki. – Pokonaliśmy go!

Otwieram oczy i ciągnę Lake tak, że teraz leży na mnie.

– Chłopcy, on udawał! – oburza się dziewczyna.

– Co teraz? – pytam i zabieram jej broń.

Najpierw oblewam wodą ją, a potem chłopaków. Po paru minutach ogłaszamy rozejm. Podchodzę do Lake, całuję ją w policzek i tulę mocno do siebie. To już nasza rutyna.

– Tęskniłam – mówi i patrzy mi w oczy.

– Ja bardziej – przekomarzam się.

– Ble!

Odrywamy się od siebie, słysząc za sobą oburzone głosy chłopców.

– Nie dokuczaliście cioci, kiedy mnie nie było, prawda? – pytam i przytulam ich po kolei.

– Nie! – wykrzykują chórem.

– I widzę, że już zdążyliście się zakumplować.

– Mhm. Max to mój przyjaciel – wyjaśnia młody i obejmuje Maxa ramieniem.

– A Josh to mój przyjaciel – dodaje Max.

Oboje z Lake śmiejemy się głośno.

– Ciociu, obiecałaś, że jak wróci wujek, to pójdziemy do parku – przypomina Max.

– To pędźcie się ubierać – odpowiada rozbawiona Lake.

Chłopcy wybiegają z salonu jak oparzeni.

– Idziesz z nami? – pyta.

– Nie mogę. Muszę popracować z domu – odpowiadam smutno.

– To jutro z nami pójdziesz, dobrze? – Dotyka mojej dłoni.

– Obiad masz w lodówce.

– Mhm – mruczę. – Lake, kiedy wróćcie, chciałbym z tobą porozmawiać. – W końcu to powiedziałem.

Lake patrzy na mnie jakby z obawą, ale szybko znowu się uśmiecha i przytakuje.

– Dobrze – mówi. – A o czym?

Kręcę głową.

– Jak wrócisz.

– Okej – odpowiada tylko.

Mam ochotę ją pocałować i prawie to robię, bo nasze twarze są bardzo blisko siebie, ale w tym momencie już ubrani chłopcy zbiegają na dół i wszystko szlag trafia.

– Gotowi? – pyta radośnie Lake.

– Tak, szefowo! – odpowiadają zgodnie Max i Josh.

– To idziemy. Pa. – Całuje mnie w policzek.

– Pa, kochanie. – Macham jej i szeroko się uśmiecham.
Gdybym tylko wtedy wiedział...

Lake

Chłopcy bawią się na placu zabaw, a ja mam chwilkę, żeby odpocząć.

Minął miesiąc, odkąd wróciliśmy z Saratoga Springs. Mogę powiedzieć, że to był chyba najlepszy miesiąc w moim życiu od bardzo długiego czasu. Spędzamy z Joshem tyle czasu, ile tylko możemy. Czasami mam wrażenie, jakbyśmy razem mieszkali. Mam też to dziwne uczucie w piersi. Ale nie wiem, jak to odbiera Josh. Niby jest miło i przyjemnie, buziaki w policzek, splatanie rąk, jednak nic więcej. Nawet nie rozmawialiśmy o naszej relacji. Nie wiem, kim dla siebie jesteśmy. Przyjaciółmi, a może już kimś więcej? Muszę z nim o tym porozmawiać. I chyba zrobię to dzisiaj. On też chciał dziś pogadać. Ale co, jeśli on chce to zakończyć?

Nie. Chyba bym zauważyła. Albo nie...

– Max! Josh! Nie biegajcie po tych ślizgawkach! – krzyczę do chłopców.

W domu to były cudowne aniołki, a teraz biegają jak wariaci, wrzeszczą, piszczą i nie mogę nad nimi zapanować. Jednak to tylko dzieci i nie jestem na nich zła. Śmieje się głośno, widząc, jak kłóć się z jakąś dziewczynką.

– Ciciu! – wołają jednocześnie.

Rozbawiona kręcę głową i podchodzę do nich. Kucam przed nimi.

– Słucham? O co chodzi?

– Sara powiedziała, że ma pierwszeństwo – skarży się Max.

– I że może jako pierwsza wejść na ślizgawkę – dodaje Josh.

– Bo to prawda – upiera się Sara.

Uśmiecham się do niej i puszczam jej oczko.

– Cześć, Sara. – Podaję jej rękę. – Masz śliczne imię. Ja jestem Lake.

– Dzień dobry. – Ściska moją dłoń. – Prawda, że mam rację?

– Tak, to prawda. Chłopcy, dziewczynom się ustępuje.

Patrzą na siebie, potem na mnie i w końcu na Sarę.

– Przepraszamy! – mówią chórem.

– Nic nie szkodzi – odpowiada dziewczynka i całuje obu chłopców w policzek.

Max i Josh się rumienia. Oj, coś czuję, że kroi się ładna przyjaźń... A w przyszłości, kto wie, może nawet coś więcej.

– No, biegnijcie się dalej bawić, bo za godzinkę będziemy się zbierać – mówię i idę usiąść na ławce.

Kiedy obserwuję, jak chłopcy bawią się z nową koleżanką, rozlega się dzwonek mojego telefonu. Josh.

– Cześć, dupeczko – wita się.

Uśmiecham się pod nosem.

– Hej, Pajacu. Co tam?

– Jak chłopcy? Nie dokuczają ci? – pyta z rozbawieniem w głosie.

– Mają nową koleżankę. Coś czuję, że to może kiedyś będzie coś więcej między którymś z nich a dziewczynką.

– Mówisz? Tacy młodzi, a już wrywają laski? Mają to po wujku – stwierdza dumny.

– Wujku narcyzie z wielkim ego – docinam mu.

Słyszę w słuchawce jego śmiech.

– Kiedy wracacie? – pyta. – Tęsknię.

– Właściwie to już wołam chłopców i wracamy. W końcu trzeba ich jeszcze wykąpać i zrobić kolację.

– Uważajcie na siebie – mówi z troską Josh.

– Będziemy – odpowiadam. – Pa, Pajacu.

– Do zobaczenia, dupeczko.

Po tych słowach się rozłączam.

– Chłopcy! – krzyczę. – Idziemy!

Po pięciu minutach w końcu do mnie przybiegają. Są cali umorusani ziemią i liśćmi. Jak to mali chłopcy. Wzdycham i biorę ich za ręce, ale po kilku minutach i tak mi się wrywają i biegną chodnikiem.

– Max! Josh! Poczekajcie! Nie przechodźcie sami przez pasy!
– wołam i podbiegam do nich.

Ale są szybsi. Biegną przez pasy, nie rozglądając się. Na szczęście wszystkie samochody stoją. Niestety nagle widzę, że jedno auto zbliża się w szybkim tempie w stronę pasów. Nie zwalnia i pędzi prosto na chłopców. Ogarnia mnie panika. Biegnę najszybciej, jak potrafię. Kiedy samochód jest już bardzo blisko nich, odpycham obu do tyłu.

– Chłopcy! – krzyczę i czuję silne uderzenie.

Potem wszystko spowalnia. Krzyki. Syreny. Aż w końcu nie słyszę już nic. Otacza mnie mrok.

Rozdział 11

Josh

W momencie, kiedy Lake spytała mnie, czy pójdę z nimi do parku, nie umiałem powstrzymać kielkującego we mnie dziwnego uczucia ciepła. Ale przyzwyczailem się już, że w obecności tej dziewczyny takie „ciepło” jest na porządku dziennym. Niestety dzisiaj musiałem zabrać biuro do domu. Inaczej jeszcze bardziej bym się spóźnił, a tego nie chciałem. Byłem zły sam na siebie, że musiałem jej odmówić. Odmówić im. Chciałbym móc rzucić wszystko i poświęcić jej i dzieciakom więcej czasu, ale nie mogłem. A teraz siwięję ze zmartwienia.

Lake nie ma jeszcze w domu. Miała być już jakąś godzinę temu. Czuję, jak mój żołądek zaciska się w supeł. Coś jest nie tak. Czuję to. Nie wiem jakim cudem, ale po prostu tak jest. Chodzę nerwowo po salonie. *Gdzie ona jest?* Próbowałem się do niej dodzwonić, ale nic z tego. Nie odbiera. Jest po szóstej i teraz już cholernie się martwię. Przed popadnięciem w obłąd powstrzymuje mnie jednak dzwonek do drzwi – chwilowe ukojenie moich czarnych myśli...

Uśmiecham się i biegnę otworzyć.

– Lake, wiesz jak mnie nastraszyłaś? Nigdy więcej tak nie...
– Zatrzymuję się w pół słowa, widząc przed sobą Caspra z kamienną twarzą i bladą jak ściana Lily.

Zamieram.

Gdzieś w głębi serca wiem, że chodzi o Lake i że to nie jest nic dobrego.

Zanim jednak zdążę o cokolwiek zapytać, odzywa się mój brat:

– Josh, musimy jechać do szpitala. – mówi ledwie słyszalnie.

Po tych słowach moje serce przestaje bić. Czuję, jak kolory odpływają mi z twarzy.

– Co się stało? – próbuję zachować spokój i dowiedzieć się czegoś więcej, ale ani mój brat, ani jego żona nie kwapią się z odpowiedzią. – Co się, do cholery, stało?! – krzyczę przepętniony strachem.

– Lake miała wypadek... – wyjaśnia Lily.

Nie daję jej dokończyć. Zachowuję się, jakby coś mnie opętało. Pałace uczucie zaciska się wokół mojego gardła i serca. W pośpiechu wkładam buty, nie tracąc czasu na kurtkę. W myślach cały czas staram się przekonać, że to nieprawda, że Lake z chłopcami zaraz wróci i spędzimy miło weekend.

To nie może być prawda.

To jest jakiś cholerny żart!

Przeciskam się między bratem a moją szwagierką, którzy, sam nie wiem dlaczego, stoją i tylko mnie obserwują zamiast działać.

– Dlaczego wciąż tutaj stoimy?! – wrzeszczę. – Czemu nie jedziemy do szpitala? Musimy jechać do szpitala!

Panika i strach przejmują nade mną kontrolę.

– Pojedziemy tam razem. Rodzice już tam są. Ale musisz się uspokoić – tłumaczy Lily.

– Jak mam się, kurwa, uspokoić!? – oburzam się i patrzę na nią. Płacze...

Chłopcy. Przecież z Lake byli też chłopcy.

– Co z Maxem i Joshem? – pytam spanikowany.

– Nic im nie jest – odpowiada mój brat. – Wszystko z nimi w porządku. Są przerażeni, ale cali i bezpieczni. Rodzice są z nimi w szpitalu.

Oddycham z ulgą, ta jednak nie trwa długo. Cały czas nie wiem, co z dziewczyną, która obudziła we mnie coś, co myślałem, że już dawno umarło.

– Chodź do samochodu – mówi Casper.

Nie pamiętam, jak schodziłem do garażu. Nie obchodzi mnie to. Teraz liczy się tylko Lake i to, żeby była cała. W samochodzie znów pytam, co się, do cholery, stało. W tej chwili nie obchodzi mnie, czy jestem chamski, czy nie. Mój brat spogląda na mnie w lusterku.

– Nie wiemy dokładnie – odpowiada. – Tylko że przechodzili przez pasy i jakiś skurwiel się nie zatrzymał.

Zaciskam dłonie w pięści i uderzam w zagłówek.

– KURWA MAC! – krzyczę wściekły.

Znajdę skurwiela, który to zrobił i dopilnuję, by za to zapłacił.

– Josh, uspokój się – odzywa się Lily.

Patrzę na nią. Zaschnięte łzy na jej policzkach świadczą o tym, że dla niej to też jest trudne.

– Przepraszam. – Opuszczam głowę.

– Lake uratowała naszego syna – mówi cicho moja szwagierka.

Patrzę na nią zdziwiony. *O co jej chodzi?*

– Jak to „uratowała”? – dopytuję.

Lily zaczyna płakać. Casper kładzie rękę na jej udzie i głaszcze ją uspokajająco.

– Ten samochód pędził prosto na chłopców – wyjaśnia. – Lake w ostatniej chwili ich odepchnęła, przyjmując na siebie całą siłę uderzenia. Świadkowie wezwali pogotowie i skontaktowali się z nami za pomocą telefonu Lake, chyba dzwonił na chybił trafił. – kończy rwącym się głosem.

Mrugam oszołomiony.

Czy jestem zdziwiony? Zaskoczony? Nie. Taka jest Lake. Dobro i bezpieczeństwo innych ponad jej. Wokół mojego serca ko-

lejny raz zaplątuje się to nieznane mi uczucie. Zaraz za nim moją szyję oplata strach, a gardło dławi ból.

Reszta drogi upływa w gorzkiej ciszy. Nie czekam, aż mój brat zaparkuje. Moja szwagierka też nie. Wybiegamy z auta i pędzimy do szpitalnych drzwi, przy których dołącza do nas Casper.

– Lake Ivans – prawie rzucam się na recepcjonistkę. – Wypadek. Gdzie ona jest? – mówię chaotycznie.

Kobieta patrzy na mnie jak na głupiego.

– Pan jest kimś z rodziny? – pyta.

– Narzeczonym – odpowiadam bez zastanowienia.

Teraz jej wyraz twarzy się zmienia. Widać na niej żal i współczucie. Po raz kolejny dzisiejszego dnia tracę oddech.

– Sala operacyjna. Piętro pierwsze... – odpowiada.

Biegnę pod salę operacyjną.

Nic jej nie jest. Na pewno wszystko będzie dobrze, powtarzam w głowie jak mantrę. Przed salą widzę zapłakaną mamę i bladego tatę. Chłopcy siedzą im na kolanach.

– Mama! Tata! – krzyczy Josh i zeskakuje z kolan dziadka, wpadając prosto w otwarte ramiona swoich rodziców.

– Już jesteśmy, synku. – Lily głaszcząc go po włosach.

Max tymczasem wtula się w mojego tatę i płacze. Podchodzę i kucam przed nim.

– Cześć – mówię cicho.

Max patrzy na mnie zażawionymi oczami. Jest przerażony. Bez chwili namysłu porywam go w ramiona i tulę mocno, czując, jak jego małe, zmarznięte rączki mnie oplatają.

– Już dobrze – szepczę mu na ucho. – Jesteś bezpieczny. – Ścisnę go mocniej, bo czuję jak drży.

– Chcę do mamy – kwili w moich ramionach.

Siadam na krześle. Nadal mocno przytulam chłopca.

– Na pewno zaraz tutaj będą – zapewniam go.

Małuch w końcu się uspokaja i nie słyszę już płaczu.

– Co z Lake? – pytam.

Rodzice patrzą na mnie smutno.

– Nie udzielili nam żadnych informacji – odzywa się ojciec.

– Proszę, niech nic jej nie będzie – mówię cicho.

– Biegliśmy przez pasy – opowiada cichutko Max. – Wszystkie samochody stały. Ale ciocia zaczęła krzyczeć i mocno nas popchnęła. I ciocię uderzył ten samochód. Nie zatrzymał się. Pojechał dalej. A ciocia leżała na drodze. Podbiegliśmy do niej z Joshem, ale ona zamknęła oczy – kończy i znów zaczyna płakać.

Tulę go do siebie, próbując uspokoić, ale Max płacze coraz głośniej. Podchodzi do nas Lily, która zabiera mi go z rąk i tuli do siebie.

– Cioci nic nie będzie, Max – zapewnia go czule. – Lubisz kołysanki?

Max kiwa głową. Wtedy Lily siada obok swojego męża i zaczyna kołysać się z chłopcem na kolanach. Ten zasypia. Patrząc na niego i uświadamiam sobie, że dla tego malucha Lake to cały świat. I nagle w jednej chwili ktoś mu go zburzył. Tak czuję się też ja. Tylko z tą różnicą, że ja dopiero poznawałem ten świat. A teraz już go nie ma.

– Lake uratowała naszego wnuka – odzywa się cicho tata.

– Uratowała mojego syna – dodaje Casper. – Nigdy jej się za to nie odwdzięczę. Nigdy – wyraźnie podkreśla ostatnie słowo.

– My także nigdy jej się za to nie odwdzięczymy. Masz prawdziwego anioła przy sobie. – Tata klepie mnie po plecach.

Uśmiecham się, a w oczach zbierają mi się łzy. Poświęciła się, żeby uratować dwóch małych chłopców. Nie zastanawiała się nawet chwili. Działała. Cała Lake. Dobra, wrażliwa, kochająca i oddana. I w tym momencie mnie to uderza. Wybucha we mnie uczucie, którego nie umiem w pierwszej chwili nazwać ani opisać, ale...

Najwyraźniej ją kocham.

Kocham dziewczynę z brązowymi lokami.

Kocham dziewczynę, która nazywa mnie Pajacem.

Kocham dziewczynę, dla której dobro innych jest ważniejsze od jej własnego.

Kocham Lake Ivans.

Patrzę na tatę.

– Powiedz, że nic jej nie będzie... Powiedz, że wszystko się ułoży. Proszę... Błagam...

Ale on nie mówi żadnej z tych rzeczy, tylko mnie obejmuje i znów klepie po plecach.

– Proszę cię, tato, powiedz to... Błagam... Ja ją kocham – wyznaję.

Ojciec patrzy na mnie i szczerze się uśmiecha. Mama i reszta rodziny robi to samo.

– Kochasz ją – powtarza po mnie brat.

Patrzę na niego, zaś on wykrzywia twarz w uśmiechu, tak samo jak jego żona.

– Nareszcie – wzdycha z ulgą mama.

– Synu. – Tata dotyka mojego ramienia. – Cieszę się, że w końcu to zrozumiałeś. Skoro kochasz Lake, to bądź spokojny. Twoja miłość nie da jej odejść.

Sam w to nie wierzyłem, ale uspokajają mnie słowa taty.

– Nie martw się – dodaje mama i ściska moją dłoń. – Wszystko się poukłada. Powiadomiliśmy już jej rodziców. Będą tu najszybciej, jak się da.

Spoglądam na nią i tylko kiwam głową. Emocje ściskają moje gardło.

– Miałem się nią opiekować. Obiecałem to jej ojcu – wyznaje po chwili. – Miałem o nią zadbać. Ale nie podołałem. Zawiodłem... – Mój głos się łamie.

– Nie mów tak – gani mnie mój brat. – To nie jest twoja wina. Nie twoja...

Wbijam wzrok w ziemię. Wszyscy są wdzięczni Lake, ale to nie sprawi, że wszystko się ułoży. A ja nie mogę jej stracić.

Godzina.

Godzina, w ciągu której umarłem tysiąc razy. Godzina płaczu, smutku i bólu...

Bólu, którego jeszcze nigdy w życiu nie czułem. Bo jeszcze nigdy nikogo nie kochałem. Nawet Ivy.

Bólu, który ogarnął całe moje serce... Jeżeli Lake z tego nie wyjdzie... *Co ja pieprzę?! Na pewno nic jej nie będzie!* Tylko że ja nie mam tej choleralnej pewności...

Nikt nie zagwarantuje mi, że Lake wyjdzie z tego cało. Dorwę tego skurwiela, przez którego ona tu leży i się zemści. Zabiję go za to, co zrobił Lake. Mojej pierwszej i ostatniej miłości. Odchylam głowę i opieram się o ścianę. Nadal nic nie wiemy. Cisza. Powoli zaczynam wariować.

– Gdzie ona jest?! – słyszę spanikowany głos jej matki i podnoszę wzrok.

W naszą stronę biegną Alex, Emma, Chris i rodzice mojej dziewczyny. Ich krzyki budzą wciąż śpiącego w ramionach Lily Maxa. Chłopiec zeskakuje z kolan kobiety i biegnie do swoich rodziców.

– Max! – krzyczą Alex z Emmą.

– Mój mały synek! – przytula go matka. – Już jestem – uspokaja go.

– Jesteśmy – dodaje Alex, również go tuląc.

Chłopiec wtula się w nich i stają się niemal jednością.

– Bogu dzięki, że nic wam się nie stało – mówi ojciec Lake, najpierw czochrając włosy Maxowi, a potem Joshowi.

– Niezłego nam stracha napędziłeś, maluchu. – Chris przytula bratanka.

W ślad za nim idzie matka Lake, Alice, która pyta:

– Wiadomo już co z Lake?

Podnoszę się ze swojego miejsca i podchodzę do najbliższych dziewczyny. Witam się z każdym z nich po kolei.

Mike Ivans ścisła twardo moją dłoń. Prowadzę Alice do swojego krzesła.

– Niech pani usiądzie – proponuję.

– Co z moją córką?! – powtarza pytanie tym razem głośniej.

Kiedy już mam odpowiedzieć, mój ojciec mnie wyręcza:

– Dzień dobry. Jestem Anthony Coldstone. Tata Josha. – Podaje rękę ojcu Lake, a dłoń jej matki całuje.

– Miło nam – odzywa się ojciec Lake. – Mike i Alice Ivansowie – przedstawia siebie i swoją żonę. – A to nasi synowie, Alex i Chris, oraz żona Alexa, Emma. – Pokazuje na swoje dzieci i synową. – Czy ktoś może mi, do cholery, powiedzieć coś na temat mojej córki? – pyta w końcu podniesionym głosem.

Jest zdenerwowany i zmartwiony.

Tym razem głos zabiera mój brat:

– Lake uratowała Josha Juniora i Maxa.

Rodzina mojej dziewczyny wymienia zdezorientowane spojrzenia.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, o co tu chodzi? – pyta Emma.

– Przez telefon niewiele chcieli nam powiedzieć. I gdzie jest Lake?

– Uratowała chłopców przed nadjeżdżającym samochodem – wyjaśnia Casper. – Przechodzili przez ulicę na pasach i jakiś idiota się nie zatrzymał. Lake odepchnęła chłopców, a sama przyjęła na siebie całą siłę uderzenia. Niestety teraz jest operowana. Ale nie wiemy nic więcej.

Rodzice i bracia Lake bledną na twarzach. Alex zakłada ręce za głowę i zatacza się. Chris reaguje podobnie. Tylko Mike udaje silnego. Ścisła mocniej ramię swojej żony, która jest również

mocno przerażona, co jej synowie. Jej blada twarz wygięta jest w grymasie bólu.

– Czyli Lake jest właśnie operowana, tak? – pyta jej ojciec, patrząc na mnie.

Odwracam wzrok. Nie zniosę tego, jak na mnie patrzy.

– Lekarze nie chcą nam nic powiedzieć – ledwie wyduszam z siebie te słowa.

Podnoszę głowę i widzę, jak Alice staje się coraz bledsza. Emma zajmuje krzesło obok niej. Max wtula się w swoją matkę.

– Moja córeczka – szepcze Mike, a samotna łza spływa mu po policzku. – Moja mała księżniczka...

– To jest niemożliwe. To się, kurwa, nie dzieje. – Kręci głową Alex.

– Ona tyle się już wycierpiała. Tyle już przeszła – szepcze zalamany Chris.

– Uratowała mojego synka – znowu odzywa się Alex. – Moja mała siostrzyczka. – Po tych słowach się rozkleja i zaczyna płakać.

Jego matka przytula go, ale sama też płacze. A ja? Ja mogę się temu jedynie przyglądać, bo nie umiem sprawić, by było lepiej. No bo co mogę robić? Zastanawia mnie tylko, o jakim cierpieniu mówił Chris.

– Co miałeś na myśli, kiedy mówiłeś, że Lake już tyle wycierpiała? – pytam, marszcząc brwi.

Alex i Chris wymieniają ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. W końcu odzywa się Alex:

– Kiedy była w liceum, zaczęła spotykać się z takim jednym chłopakiem, Bradem Stelem. Byli szczęśliwi i po paru latach postanowili ze sobą zamieszkać. Wszystko wydawało się dobrze układać. Pewnego dnia przyszła do domu – ledwo wykrztusza to zdanie. – Przyszła to za dużo powiedziane – poprawia się. – Właściwie dowlokła się do naszego domu. Siedzieliśmy na kolacji u rodziców. Zadzwoił dzwonek i mama poszła otworzyć. Kilka sekund później usłyszeliśmy jej krzyk. – Na to wspomnie-

nie na twarzy Alice maluje się ból. – Kiedy przybiegliśmy, na ganku leżała zakrwawiona Lake.

Mike tymczasem zamyka oczy, jakby starał się odpędzić złe wspomnienia.

– Zdołała wykrztusić jedynie, że straciła je. Byliśmy przerażeni i nie wiedzieliśmy, o co jej chodzi. Dopiero Emma z trudem opowiedziała nam o ciąży Lake. Straciła swoje maleństwo. Pytaliśmy, kto jej to zrobił, ale moja siostrzyczka milczała. Domyśliliśmy się, że to Brad. Bo kto inny? Pobiegliśmy szukać tego skurwiela, ale już go nie było. Zadzwoniliśmy po pogotowie. Lake leżała w szpitalu przez tydzień. Nie odezwała się ani słowem. W tamtym momencie straciliśmy naszą siostrę.

Moje serce się zatrzymuje.

Moja Lake została tak bardzo skrzywdzona.

Zaciskam dłonie w pięści.

– Zawiadomiliśmy także policję. Gdyby nie funkcjonariusze, pobiłbym Brada na śmierć. Zamknęli go. Kiedy Lake się ocknęła, opowiedziała nam niechętnie, co się stało. Ale to już nie była ta zawsze uśmiechnięta dziewczyna... To już nie była moja mała siostrzyczka... – Głos Alexowi się załamuje.

Emma obejmuje swojego męża.

– Nikt nie umiał do niej dotrzeć. Z nikim nie rozmawiała – kontynuuje za brata Chris. – Aż w końcu Lake... – zatrzymuje się w pół słowa i zamyka oczy. – Próbowała się zabić... – wyrzuca z siebie.

Wstrzymuję oddech.

Moja zawsze uśmiechnięta Lake – załamana, zniszczona.

Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy.

– Pewnego dnia postanowiliśmy z nią porozmawiać. Uświadomić, że jest dla nas ważna i jak bardzo ją kochamy. Ale mówiliśmy jak do ściany. Nagle Emma podała jej malutkiego Maxa na rękę. Dopiero wtedy Lake spojrzała na nas i powiedziała, że chce być jego chrzestną.

Teraz wszyscy obecni się uśmiechają.

Patrzę na swoją rodzinę i widzę szok na twarzach ojca i mamy, ból na twarzach Caspra i Lily. Oni są przecież rodzicami, nie wyobrażają sobie stracić swojego dziecka. Lake je straciła. Mam ochotę zabić skurwiela, przez którego tyle wycierpiała. Dlatego jej ojcu tak bardzo zależało na tym, żebym ją chronił i się nią opiekował. A ona teraz leży na sali operacyjnej...

Kolejny raz los zadał jej taki potworny cios. Czemu to życie jest tak cholernie niesprawiedliwe? Dlaczego ten pieprzony świat jest taki okrutny?

Siedzimy w tej kurewskiej poczekalni już jakieś trzy godziny. *Zaraz tu zeświruję!* Nikt nie chce nam niczego powiedzieć. Nie wiem nawet, czy ona... Nie, na pewno żyje. Na pewno.

– To moja wina – stwierdzam półgłosem.

Podnoszę wzrok i widzę zdziwione, wpatrujące się we mnie oczy.

– To wszystko moja wina – powtarzam i chowam twarz w dłoniach.

– Nie mów tak, Josh – prosi Alice, spoglądając na mnie pobłażliwie. – Możesz się obwiniać jedynie za uszczęśliwienie mojej córki. Przy tobie znów stała się dawną sobą.

Kręcę głową.

– Pytała mnie, czy pójdę z nimi na ten spacer, ale nie zgodziłem się. Powiedziałem, że mam jebaną pracę! – krzyczę i ze zdenerwowania wstaję z krzesła.

– Nikt nie mógł przewidzieć, że wydarzy się coś takiego. – Mama Lake staje naprzeciwko mnie i patrzy mi w oczy. – Nikt – podkreśla.

– Ale może gdybym z nią poszedł... – zaczynam chaotycznie.

Alice mnie przytula. Odwzajemniam uścisk i pozwalam łzom na nowo wypłynąć z moich oczu.

Kiedy się od siebie odrywamy, lekarz wychodzi z sali operacyjnej.

– Rodzina pani Lake Ivans? – pyta, odczytując imię i nazwisko z karty.

– Jestem jej ojcem – odzywa się Mike. – Panie doktorze, co z moją córeczką? – pyta, wstrzymując oddech.

– Pani Lake doznała bardzo poważnych urazów – zaczyna, a moje serce zamiera. – Ma połamane żebra, pękniętą czaszkę, ale to nie są najniebezpieczniejsze urazy. Doznała także urazu narządów wewnętrznych. Doszło do krwotoku. Na szczęście opanowaliśmy sytuację i przeszczep nie będzie konieczny. Jednakże stan pacjentki nadal jest niestabilny. Przewozimy ją na OIOM. Teraz trzeba czekać – tłumaczy i delikatnie klepie Mike’a po plecach.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze i opadam na krzesło. Jej stan jest niestabilny... Czyli wciąż może umrzeć... *Boże, proszę cię, nie zabieraj mi jej... Błagam... Nie mogę jej stracić.*

– Synu, jedź do domu. Odpocznij trochę – proponuje mama.
– Dużo się dzisiaj wydarzyło. Bardzo dużo.

Kręcę głową. Nie zamierzam tak zostawiać Lake.

– Nie – odpowiadam stanowczo. – Zostaję z nią. Nigdzie się stąd nie ruszam.

– Josh, my będziemy tu z nią cały czas. Nic jej nie grozi – dodaje siedząca obok mnie Emily.

Przyjechała razem ze Scottem i Simonem jakąś godzinę temu. To Emma zawiadomiła ich o tym, co się stało. Tych troje to jej przyjaciele, więc mają prawo wiedzieć. Lake na pewno ucieszy się, że ma ich przy sobie, jednak ja też nie mogę odpuścić.

– Nie – mówię poirytowany. – To wy możecie jechać już do domu. Ja zostaję. To nie podlega dyskusji. Nie zostawię jej. Nie znowu... – ostatnie słowa wypowiadał cicho.

Siedzimy w ciszy. Mike przytula do siebie swoją żonę, Alex zaś tuli Emmę trzymającą ich śpiącego synka. Wszyscy są zmęczeni. Wyglądają, jakby życie z nich uleciało, czemu zresztą się nie dziwią. Sam nie wyglądam lepiej.

– Alex, musimy wynająć pokój w jakimś hotelu – mówi nagle Em. – Max zasnął, a najbliższe dni raczej spędzimy tutaj.

Alex kiwa głową w odpowiedzi.

– Możecie zatrzymać się u mnie. – proponuję bez namysłu.

Nie będą przecież wynajmować pokoju w jakimś przydrożnym motelu. Mam duże mieszkanie. Pomieszczę ich wszystkich.

– Nie chcemy się narzucać... – stwierdza zakłopotany Alex.

– Przestań – ucinam. – Nie narzucacie się. Poza tym Lake urwałaby mi pewną bardzo przydatną część ciała, gdyby się dowiedziała, że nocujecie w hotelu.

Wszyscy zaśmiali się z mojego dowcipu.

– Czy moglibyśmy już jechać? – pyta zawstydzona Em. – Max zasnął, a po dzisiejszym dniu przyda mu się porządny odpoczynek.

Kiwam głową.

– Jasne. Casper, wy też powinniście już jechać – zwracam się do brata. – Młody śpi, a Lily wygląda na zmęczoną. Dam ci klucze i ulokujesz wszystkich w moim mieszkaniu. Sam bym to zrobił, ale nie zostawię Lake.

Casper patrzy na mnie smutno.

– Ja mogę zostać – mówi. – Uratowała mojego syna i w ogóle...

– Jedź odpocząć – przerywam mu. – Ona nie chciałaby, żebyś tu siedział. Poza tym dla was to też był wyczerpujący dzień. Przyjedziecie tu jutro.

On tylko przytula mnie w braterskim uścisku i wstaje z krzesła.

– Nie martw się – odzywa się do mnie Lily. – Lake to twarda dziewczyna. Wyjdzie z tego. – Całuje mnie w policzek.

– Przepraszam – zgłasza się Chris. – Czy ja też mógłbym się u ciebie zatrzymać?

– No pewnie. Jedźcie już. Zrobiło się bardzo późno – mówię, patrząc na zegarek.

Zabierają swoje rzeczy i po pożegnaniu z pozostałymi wychodzą. Patrzą na płaczącą Emily, przytulającą się do Scotta.

– Wy też powinniście się już zbierać – mówię do nich. – Przyjdziecie jutro.

– Ja zostaję – upiera się Emily.

– Kochanie, myślę, że Josh ma rację. – Scott całuje ją w czoło. – Przyjdziemy tu jutro.

Uśmiecha się do niego.

– Chodźmy już. Wyśpimy się i wrócimy – odzywa się tym razem Simon. – Trzymaj się, Josh. Do widzenia państwu – żegna się z rodzicami Lake i wychodzi z resztą.

– Josh, myślę, że ty też powinieneś odpocząć – mówi matka Lake. – Wiemy, jak bardzo się o nią martwisz, ale naprawdę do niczego jej się nie przydasz w takim stanie.

Patrzą w jej puste oczy wyrażające smutek.

– Zostaję – odpowiadam twardo. – Nic mi nie będzie. Koniec tematu.

Siedzimy w milczeniu, kiedy nagle z sali Lake wyłania się lekarz. Podrywamy się ze swoich miejsc jak na komendę.

– Pani Lake jest już stabilna – oznajmia doktor. – Powinni państwo odpocząć i wrócić do niej jutro, a właściwie już dzisiaj.

Słowa lekarza napełniają moje serce spokojem. Spokojem, który jest mi teraz tak cholernie potrzebny. Spokojem, którego potrzebują wszyscy.

– Czy to znaczy, że nasza córka już się obudziła? – pyta jej tata.

– Nie – zaprzecza lekarz. – Pani Lake wprawdzie jest już stabilna, ale nadal utrzymujemy ją w stanie śpiączki farmakologicznej – wyjaśnia, a ja nie rozumiem.

– Jak to? – pytam. Moje serce znowu zaczyna bić nierównym rytmem. – Dlaczego jej jeszcze nie wybudzacie?

– Pani Lake odniosła ciężkie obrażenia – tłumaczy doktor. – Jej organizm potrzebuje sporo czasu na regenerację. Mogłaby nie poradzić sobie z bólem. I tak kiedy się obudzi, będzie ją bardzo bolało. Nie od nas zależy, kiedy ją wybudzimy. Ona sama musi znaleźć w sobie dość siły. – Kłania się nam na odchodne i się oddala.

– Panie doktorze! – wołam jeszcze za nim.

Odwraca się.

– Tak?

– Mogę do niej wejść? – pytam szeptem.

– Nie jestem pewien, czy to na pewno dobry pomysł...

– Proszę... Muszę ją zobaczyć... Błagam... Muszę jej powiedzieć coś ważnego.

– Ale tylko na chwilę – godzi się. – Ona musi odpoczywać. Jest po poważnej operacji.

Błady uśmiech pojawia się na moich ustach.

– Dziękuję – mówię szczerze.

– Pielęgniarka pana zaprowadzi – dodaje lekarz i odchodzi.

Idę jeszcze w stronę naszych rodziców.

– Możecie jechać do domu – radzę im. – Pozwolili mi do niej wejść na chwilę.

Tata patrzy na mnie z uśmiechem, zaś mama gładzi dłońią mój policzek.

– Dobrze, to my się będziemy zbierać – zgadza się mama.

– Panie Mike'u, pani Alice – zwraca się do nich tata. – Wy możecie się zatrzymać u nas.

– Nie chcemy sprawiać kłopotu – odpowiada Mike.

– Daj spokój – mówi z uśmiechem moja mama. – To żaden kłopot. Poza tym miło będzie się lepiej poznać.

I nagle mnie to uderza. Rodzice Lake mają prawo zobaczyć ją w pierwszej kolejności.

- Może to państwo chcecie do niej iść? – proponuje.
Mike kładzie mi dłoń na ramieniu.
– Idź, Josh. Coś mi podpowiada, że ona czeka na ciebie.

Pielęgniarka prowadzi mnie do sali Lake. Muszę włożyć zielony czepek i fartuch. Wyglądam w nich komicznie. Lake miałyby się z czego śmiać. Wchodzę do jej sali. Leży blada na szpitalnym łóżku. Ma zabandażowaną głowę, poranione policzki i ogromny opatrunek na czole. Na jednej ręce ma mnóstwo zadrapań, na drugiej zaś formują się ogromne siniaki. Nie chcę nawet myśleć, jak wygląda reszta jej ciała. Wydaje się jeszcze mniejsza niż w rzeczywistości. Podłączona do tych wszystkich maszyn sprawia wrażenie cierpiącej, choć lekarz mówił, że nie czuje nic.

Łzy znowu zbierają się w moich oczach. Podchodzę do łóżka, siadam na niewygodnym krześle i chwytam zimną dłoń Lake. Całuję ją delikatnie w obawie, że mogę zrobić jej krzywdę. Uderza mnie realizm tej sceny. Te wszystkie pikające aparaty... Tylko one upewniają mnie, że Lake wciąż żyje. Jej kasztanowe włosy rozsypane są na białej poduszce. Wygląda tak spokojnie, że gdyby nie ta cała szpitalna otoczka, mógłbym pomyśleć, że śpi.

– Cześć – zaczynam cicho, nie chcąc zakłócić jej spokoju.
– Lake, przepraszam. Powinienem pójść z wami. – Znowu czuję złość na samego siebie. – Przepraszam jeszcze raz i będę to robił w kółko. Dasz radę. Słyszysz? Dasz radę. – Głaszczę jej rękę.
– Dla twoich bliskich i przyjaciół. Oni wszyscy tutaj byli i gdybym ich nie wygonił, nadal czekaliby, aż się obudzisz. Bo widzisz, oni cię kochają. I cholernie się boją, zwłaszcza że to nie pierwszy raz, gdy los zrzuca na ciebie takie gówno. Wiem, ile wycierpiałas przez tego skurwiela. Powiedzieli mi. Ale nie bądź na nich zła. Dobrze zrobili. Obiecuję, że długo jeszcze nie ujrzy wolności. Dopilnuję tego... Wiesz, Lake, czasami uświadamia-

my sobie, jak wiele ktoś dla nas znaczy, dopiero, kiedy go tracimy. Tak też jest ze mną – prowadzę monolog, wciąż gładząc jej porcelanową dłoń. – Kocham cię, Lake. I nie wyobrażam sobie, że miałyby cię zabraknąć w moim świecie, że nie zobaczę więcej twojego uśmiechu... Że nie będę oglądać z tobą filmów... Że nie usłyszę już, jak nazywasz mnie Pajacem. A co najważniejsze, że nigdy już nie powiem „Kocham cię”, patrząc prosto w twoje piękne oczy – wyznaję, a pojedyncza łza spływa mi po policzku. – Musisz walczyć. Wierzę, że ci się uda. Tak wiele już wycierpiałaś... Boże. – Nie umiem znaleźć właściwych słów. – Ale wiem, że mnie nie zostawisz. Bo wiem, jak bardzo kochasz swoją rodzinę... i życie. – Wstaję i całuję ją w czoło. – Kocham cię, kochanie. Walcz dla mnie. Walcz dla nas. – Ocieram łzy z policzków i wychodzę z jej sali.

Jestem już spokojniejszy. Wiem, że Lake będzie walczyła. Wiem, że mnie nie zostawi.

Wychodzę ze szpitala i kieruję się do wcześniej zamówionej taksówki.

Rodzice mają rację. Muszę odpocząć. W takim stanie na nic się Lake nie przydam.

W domu jest ciemno. Pali się jedynie lampka w salonie. Idę cicho w stronę schodów, nie chcąc obudzić rodziny Lake, śpiącej na rozłożonej kanapie. Mogłem im powiedzieć, żeby wzięli mój pokój.

Kiedy docieram do sypialni, rzucam się na łóżko w ubraniu. Nie mam siły się przebierać. Zасыpiam niemal od razu, myśląc o uśmiechniętej Lake. Wierzę, że da radę i znowu będę mógł ją do siebie tulić.

Wierzę w to.

Wierzę.

Rozdział 12

Josh

Nie pamiętam drogi do domu ani momentu, gdy kładę się do łóżka.

Kiedy się budzę, jest już po dwunastej. Zrywam się z łóżka i pędzę do łazienki. I tak zmarnowałem już dość czasu. Biorę szybki, gorący prysznic. Woda zawsze potrafi przynieść mi ukojenie choć na chwilę. Gorący strumień uderza we mnie, sprawiając mi przyjemny ból. Moja głowa na chwilę staje się pusta i lekka, jakby wczoraj nie istniało. Gdyby tak mi się nie spieszyło do szpitala, mógłbym przestać w tej wodzie całe wieki, ale mam ważniejsze sprawy. Zakręcam kran i wychodzę. Staję przed lustrem. Zupełnie nie poznaję faceta w odbiciu. Przypomina mnie z wyglądu, ale jest zupełnie inny. Jednocześnie lżejszy i cięższy o jedno uczucie, którym jest miłość. Jego oczy mówią, że poznał już, co to znaczy. Wie, czym jest i jak boli, gdy się ją traci. Serce czuje to samo. Przyglądam się temu mężczyźnie w lustrze, bo jest inny. Jakby szczęśliwszy i zrozpaczony jednocześnie. Dziwne jest widzieć siebie i zupełnie się nie poznawać. Kręcę głową. Wycieram się i ubieram. Schodzę szybko do kuchni, jednak nikogo nie zastaję. Czeka na mnie jedynie kartka:

Josh,

Śniadanie masz w lodówce. My jedziemy do szpitala. Zanim przyjedziesz, zjedz coś, proszę.

Emma.

Zaglądam do lodówki. Emma zrobiła kanapki. Biorę jedną, ale nawet nie mam na nią ochoty. Chcę być już w szpitalu

i upewnić się, że z Lake wszystko w porządku. Chcę ją objąć i całować do utraty tchu, a potem wyznawać jej miłość, patrząc w te piękne oczy.

Dopijam kawę, zabieram z komody klucze i wychodzę z mieszkania.

Kiedy docieram na miejsce, w szpitalu są już moi rodzice. Nigdzie nie widzę za to braci Lake i maluchów, ani Emmy i Lily. To zrozumiałe, muszą odpocząć. Zamiast nich jest Asia z malutką Hope.

– Josh – mówi, kiedy mnie zauważa i podchodzi.

Patrzmy sobie przez chwilę w oczy, po czym tak po prostu mnie obejmuję.

– Wszystko się ułoży. Zobaczysz – szepcze mi na ucho. – Nie mogę uwierzyć w odwagę tej dziewczyny. Poświęciła się dla chłopców. To dowodzi tylko o jej wielkim sercu i ogromnej miłości, którą ma w sobie. Jesteś szczęściarzem, że masz ją u swojego boku. – Odsuwa się ode mnie.

Uśmiecham się ze smutkiem.

– Wiem o tym – wzdygam. – Wiem.

Podchodzimy do pozostałych. Mama siedzi na tym niewygodnym krześle i trzyma Hope na kolanach.

– Cześć. – Uśmiecha się na mój widok i całuje mnie w policzek.

– Cześć, mamó – odpowiadam i siadam obok niej. – Cześć, maluchu. – Całuję czółko mojej siostrzenicy.

Odchylam głowę do tyłu i opieram się o ścianę.

– Gdzie są Mike i Alice? – pytam, bo ich nie zauważam.

– Poszli do Lake – odpowiada mama. – A ojciec i Casper rozmawiają z lekarzem.

Marszczę brwi.

– Udzielił im informacji? – dziwię się.

– Mike dał im pisemne pełnomocnictwo, więc myślę, że nie będzie z tym większych problemów.

Wypuszczam głośno powietrze wstrzymywane przez chwilę w płucach. Po piętnastu minutach z sali wychodzą rodzice Lake.

– Dzień dobry. – Wstaję i podaję Mike’owi rękę.

– Cześć, Josh – odpowiada Mike i odwzajemnia uścisk dłoni.

Jest blady. Jego oczy nie wyrażają nic poza smutkiem i bólem. Podobnie jak oczy moje i Alice.

– Witam panią. – Całuję dłoń matki Lake.

– Witaj. – Uśmiecha się smutno.

Za chwilę z gabinetu lekarza wychodzą tata i Casper.

– Cześć. – Tata mnie przytula.

– Cześć – odpowiadam obojętnie.

– Siema, brat. – Uśmiecha się bez krzty wesołości Casper.

– Hej – mówię beznamiętnie. – Dowiedzieliście się czegoś nowego?

Patrzą na mnie bez radości.

– Niestety nic – odpowiada tata. – Nie jest ani lepiej, ani gorzej. Trzeba czekać – tłumaczy i siada koło mamy.

Wzdycham głośno. Siadam na krzesle i ukrywam twarz w dłoniach.

Czekać? Zaczynam nie lubić tego słowa.

– Hej. – Casper dotyka mojego ramienia. – Jak się trzymasz?

– A jak mogę się czuć? – Podnoszę głowę i patrzę na niego.
– Do dupy i jeszcze gorzej.

– Ej. – Asia mnie obejmuje. – Wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży.

– A gdzie Alex i reszta? – pyta Casper.

– Alex i Chris pojechali do firmy. A Max i Emma do domu – odpowiada Mike. – Kazaliśmy im wracać. Niepotrzebnie się tylko denerwowali. No a firma musi jakoś funkcjonować. Mamy ich jednak informować na bieżąco – kończy swoją wypowiedź.

Kiwamy głowami.

I znowu ta cisza. Ta kurewska cisza. Mam jej już dość! Mam jej dość...

Lake

Tydzień później

Wszystko mnie boli. Ból jest nie do zniesienia. Wokół mnie panuje ciemność. Wszegognarniająca ciemność. Wabi mnie słodka nicość. Czuję na swojej dłoni lekki dotyk. Chwilę później słyszę jakby z daleka głosy...

– Bardzo cię kochamy siostrzyczko. – *Alex*. – Nie możesz nas zostawić. Nie możesz. Musisz do nas wrócić. Max ciągle pyta, kiedy się obudzisz, czy już się wyspałaś. – *Wiem, że się teraz uśmiecha*. – Wiesz, za parę tygodni święta i nie wyobrażamy ich sobie bez ciebie. – Pociąga nosem.

Czy on płacze? Nie. Nie chcę, żeby cierpiał.

– Błagam, cię wróc do nas.

– Wiesz, Lake... – *To Chris*. – Będziesz ciocią! Znowu!

Co? Będę ciocią?! Less jest w ciąży?! Tak bardzo się cieszę! Chciałabym go teraz uściskać... Tylko że nie mogę się nawet ruszyć, chociaż bardzo chcę.

– Tak się cieszyłem, że ci o tym powiemy. Wiem, że też byś się cieszyła. Nie wyobrażam sobie, że moje dziecko nie pozna najlepszej cioci na świecie – ciągnie *Chris*. – Wszyscy cieszą się z tej nowiny, ale nie potrafimy cieszyć się w pełni. Wiesz dlaczego? Bo nie ma cię z nami. Dlatego musisz zebrać te swoje cztery litery i do nas wrócić. Josh nie jest już tą samą osobą... Zresztą nikt z nas nie jest... – mówi zdławionym głosem. – Lake, obudź się... Proszę. – Po chwili słyszę tylko ich szloch.

Nie chcę, żeby moi bracia płakali. Nie chcę, żeby *Chris* był teraz smutny. Zostanie tatą. Powinien być szczęśliwy i się radować. Tak jak ja. Chcę im to powiedzieć. Chcę otworzyć oczy. Ale nie potrafię. Nie mogę.

– Mama i tata umierają tu każdego dnia – mówi Emma. – Więc albo ruszysz tę swoją tłustą dupę, albo ja ją ruszę. – Jak ja ją Kocham.

Nagle wyraźnie słyszę otwierające się drzwi.

– Cześć.

Josh...

– Hej, Josh – odpowiada Emma. – Właśnie daję Lake motywację do obudzenia się.

Dochodzą do mnie ich ciche śmiechy.

– Mam nadzieję, kochanie, że weźmiesz ją sobie do serca – mówi do mnie Josh, a po chwili czuję jego usta na włosach.

Tak bardzo chciałabym mieć siłę, żeby do nich wrócić...

– To my będziemy się już zbierać – oznajmia Alex.

Nie czuję już dotyku na dłoni. Czuję za to każdy pocałunek składany na moim policzku, a potem słyszę zamykane drzwi.

– No i zostaliśmy sami, kochanie – słyszę głos mojego mężczyzny i znów czuję uścisk na mojej ręce. – Jak tam dzisiaj, dupeczko? Wiesz, mogłabyś się już w końcu obudzić. Niedługo święta i trzeba się przygotować. Kupić prezenty, przystroić mieszkanie. Wiesz, pomyślałem, że w tym roku zaprosimy wszystkich do nas. To znaczy do mnie. Ale jak się już obudzisz, to zamieszkas z mną, przynajmniej chwilowo, żebym miał na ciebie oko – tłumaczy. – Co ty na to? Spokojnie, nie musisz odpowiadać. – Śmieje się, ale to nie jest ani trochę wesoły śmiech. – A poza tym to kurewsko mocno mi Ciebie brakuje i cholernie za Tobą tęsknię – mówi zdławionym głosem. – Brakuje mi Twoich docinków, Twojego uśmiechu, tego, jak nazywasz mnie „Pajacem”, i oglądania z Tobą filmów. Brakuje mi wszystkiego, Lake. Wszystkiego. – Pociąga nosem. W tym momencie serce pęka mi na milion kawałków. – Ale przede wszystkim brakuje mi Twojej bliskości. Brakuje mi Ciebie, Lake. – Na chwilę zapada cisza. – Kocham Cię, Lake – wyznaje w końcu.

Jak to? Czy Josh właśnie wyznał mi miłość? Moje serce przyspiesza. Wiedziałam, że i ja się w nim zakochuję, ale myślałam, że on chce tylko przyjaźni. A teraz wyznaje mi miłość? Kiedy leżę bezwładna?

Pragnę powiedzieć „Ja też cię kocham, Josh”, lecz moje ciało mnie nie słucha.

– Nie mam pojęcia, co zrobię jeśli... jeśli się poddasz. Ale nawet o tym nie myśl, jasne? – kontynuuje mężczyzna. – Obudź się, kochanie. Błagam. Wtedy wszystko się jakoś ułoży. – Całuje moją dłoń.

Nie, Josh, nie idź, chcę krzyczeć, lecz nie mogę. Muszę wyznać mu miłość. On musi wiedzieć, że ja też jestem w nim zakochana. Wstawaj, Lake. No już. Próbuję się ruszyć, ale na marne. Nic się nie dzieje. I nagle, nie wiem skąd, odnajduję w sobie dość siły, by otworzyć oczy. Kiedy podnoszę powieki, pierwsze, co robię, to zamykam je z powrotem. Jest bardzo jasno. Razi mnie szpitalne światło. Kiedy ponownie je otwieram, widzę oddalającą się sylwetkę.

– Ja też cię... kocham... Joshu Coldstone'ie – chrypię cicho słabym głosem.

Mężczyzna odwraca się w natychmiastowym tempie i już po chwili stoi przy moim łóżku, pochylając się nade mną.

– Cześć – witam się, choć bardzo boli mnie gardło.

– Lake! – krzyczy Josh i przytula mnie delikatnie, jakby bał się, że się rozpadnę.

Uśmiecham się słabo.

– No hej... – znowu chrypię cicho.

Mój głos nie przypomina w ogóle głosu, tylko jakiś skrzek.

Josh patrzy mi w oczy i się uśmiecha.

– Nareszcie – mówi. – Długo kazałaś na siebie czekać, dupeczko. – Łapie mnie za rękę.

Śmieje się, a ja nie mogę tego zrobić, bo wszystko mnie boli.

– Bo na damę... trze... trzeba... czekać, Pajacu... – odpowiadam.

Josh pochyla się i przykłada czoło do mojego czoła.

– Kocham cię, Lake – wyznaje Josh, wpatrując się zażawionym wzrokiem w moje oczy.

Nie odzywam się więcej, bo sprawia mi to ból, lecz za to uśmiecham się czule. Z ogromnym wysiłkiem podnoszę rękę i dotykam policzka Josha, ścierając tym samym jego łzy.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz – prosi.

Po chwili nachyla się i łączy nasze usta w namiętym pocałunku. Nasze łzy mieszają się ze sobą, serca wystukują ten sam niespokojny rytm, a oddechy się rwą. I w tym momencie, mimo bólu całego ciała, nie marzę o niczym innym, jak tylko o jego wargach. Pragnę tylko, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Po paru minutach Josh woła lekarza, choć prosiłam go, by jeszcze tego nie robił.

– Jak miło, że do nas wróciłaś, panno Lake. – Starszy mężczyzna w kitlu uśmiecha się do mnie wesoło. – Nazywam się John Grayson i jestem twoim lekarzem prowadzącym. Muszę cię teraz zbadać – wyjaśnia, a ja kiwam głową.

– Czy mogę z nią zostać? – pyta zatroskany Josh.

– To zależy od tej panny – odpowiada lekarz.

– Chcę, że... żeby został – chrypię niewyraźnie.

Mój mężczyzna uśmiecha się do mnie i chwyta moją rękę.

– Dobrze, więc przejdźmy do rzeczy.

Kiedy doktor mnie bada, Josh słucha go z uwagą, cały czas ściskając moją dłoń.

– Wygląda na to, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Jednak w wypadku mocno ucierpiały twoje płuca – mówi lekarz, osłuchując mnie stetoskopem.

Josh mocniej ściska moją rękę.

– Co to znaczy? – pyta wystraszony.

– Że panna Lake będzie miała problemy z oddychaniem, jeżeli nie będzie na siebie uważać. Poza tym czeka cię długa rekonwalescencja.

Kiwam głową na znak, że rozumiem.

– A k... kiedy będę m... mogła wrócić do domu? – pytam z trudem. Wciąż boli mnie gardło.

Josh patrzy na mnie z poważną miną.

– Kiedy twój stan zdrowia będzie na to pozwalał – odzywa się za doktora.

– Masz swoją odpowiedź, panno Lake. – Śmieje się lekarz.

– Przeniesiemy cię na inną salę – oznajmia na koniec i wychodzi.

Po pół godziny jestem już na nowym oddziale. Josh nie odstępował mnie na krok. Siedzi przy moim łóżku i wbija we mnie wzrok jak urzeczony.

– Kocham cię, Lake – mówi nagle. – Bardzo cię kocham. Nawet sobie nie wyobrażasz, co przeżywałem, kiedy ty... kiedy...

– Głos mu się załamuje.

Szybko dotykam dłonią jego policzka. Najchętniej bym go przytuliła, ale nie mam na to siły. Wszystko mnie boli.

– Josh, kocham cię... – odzywam się po chwili milczenia.

Mój głos nie jest już tak zachrypnięty, ale wciąż nie brzmi najlepiej.

– Tak bardzo przepraszam... – Czuję zbierające się w oczach łzy. – Nie chciałam, żebyś się martwił... Żebyście się o mnie bali... – poprawiam się. Łzy płyną mi po policzkach. – Ale chłopcy... Ten samochód... Przepraszam... Ja...

Josh pochyła się nade mną i uciska mnie pocałunkiem.

– Spokojnie, aniołku – mówi, kiedy się od siebie odrywamy.

– Nic z tego, co się wydarzyło, nie jest twoją winą. – Spogląda mi w oczy. – Rozumiesz? Nic. Uratowałaś Maxa i Josha. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem... Jesteśmy ci za to wdzięczni.

Wiesz... Kochałem cię już przedtem, ale teraz moja miłość do ciebie nabrała nowego znaczenia. – Uśmiechamy się lekko oboje. – A teraz odpoczywaj, kochanie. – Całuje mnie w czoło. – Ja zawiadomię wszystkich, że już się obudziłaś. Wszyscy się o ciebie martwiliśmy. Śpij, kochanie... – Po tych słowach odpływam w błogą nicość i zasypiam.

Josh

Obudziła się! Kurwa! Moja Lake wreszcie się obudziła! Gdy przestali ją utrzymywać w śpiączce farmakologicznej, bałem się, że się już nie obudzi, bo jeszcze długo nie otwierała oczu, ale dała radę i wróciła do mnie. Nikt nie wyobrażał sobie, jak bardzo się cieszę. Znowu mogę widzieć jej uśmiech, słyszeć jej głos... Ona jest moim wszystkim. Z nią mogę więcej...

Wybieram numer mamy i czekam, aż odbierze.

– Halo?

– Cześć, mamó – odpowiadam z uśmiechem na ustach.

– Josh kochanie, stało się coś? – pyta zaniepokojona.

– Tak, mamó. Obudziła się – wyjaśniam szeptem. – Mamó, Lake do mnie wróciła.

– Tak bardzo się cieszę! – Przez chwilę nic nie mówi i dopiero potem słyszę, jak pociąga nosem. – Tak się cieszę, synku.

– Mamó, zbierz wszystkich i przyjdźcie.

– Niedługo będziemy – odpowiada i się rozłącza.

Po zakończonej rozmowie wracam do sali Lake. Siadam na tym niewygodnym krześle i przyglądam się mojemu śpiącemu aniołkowi.

Godzinę później siedzimy w sali Lake. Są dosłownie prawie wszyscy, bo Alex, Emma i Max, Chris z Less, Mike i Alice, moi rodzice, Casper, Lily i Josh, Emily, Scott i Simon oraz Asia i Hope. Brakuje jedynie Drake'a, bo akurat wyjechał służbowo.

– Nigdy ci się nie odwdzięczymy za uratowanie naszego wnuka – mówi ze wzruszeniem tata, jako ostatni przytulając Lake.

Została już wyściskana przez wszystkich... dwukrotnie. Trochę się o nią bałem, bo ma połamana żebra, a Max i Josh dosłownie się na nią rzucili, ale ona dzielnie to zniosła. Teraz Lake ma przy łóżku obstawę. Po prawej stronie siedzi Max, z lewej zaś Josh. Uśmiecham się na ten widok.

– A co mówi lekarz? – pyta Mike, cały czas wpatrując się w swoją córkę.

Lake uśmiecha się do niego i bierze go za rękę.

– Wszystko jest dobrze, tato. – odpowiada, a ja marszczę brwi.

– Na pewno? – upewnia się Emily.

– Tak – upiera się moja dziewczyna.

– Lake – upominam ją.

Twarze wszystkich zwracają się w moją stronę.

– Josh. – Lake piorunuje mnie wzrokiem.

– O co chodzi? – pyta zaniepokojony Chris.

– Kiedy ten skurwiel uderzył w Lake – wycedzam przez zaciśnięte zęby – najbardziej ucierpiały jej płuca.

– Co masz na myśli? – pyta jej matka.

– Lake może mieć problemy z oddychaniem – wyznaję szeptem.

Teraz wszyscy wpatrują się w Lake.

– Lake... – zaczyna Emily.

– To nic takiego – odpowiada moja dziewczyna i uśmiecha się dzielnie.

– Ale... – protestuje Casper.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – ucina krótko Lake. – Asia, mogę potrzymać Hope?

Moja siostra się uśmiecha.

– No jasne. – Podaje jej ostrożnie maleństwo. – Szczerze ci powiem, że malutka się za tobą stęskniła.

Lake się uśmiecha.

– Muszę przyznać, że do twarzy ci z dzieckiem – stwierdza Scott.

– Musicie sobie takie zrobić – dodaje Emma.

– No, braciszku, wykaż się – docina mi Casper.

Gromię go wzrokiem.

– Ja nie miałbym nic przeciwko nowemu wnukowi lub wnuczce – wtrąca się mój tata. – A ty, Mike? – Przez te kilka dni nasi ojcowie zdążyli się już zaprzyjaźnić.

– Jednego mam już w drodze. – Spogląda wymownie na Less.

– Ale nie miałbym nic przeciwko trzeciemu. – Teraz przenosi wzrok na Lake.

Ta tylko czerwieni się na twarzy.

– Dobra, dobra. Nas i nasze nienarodzone dzieci zostawcie na razie w spokoju – odganiem się od nich i podchodzę do Lake.

– Właśnie! – woła moja dziewczyna. – Less, Chris, tak bardzo wam gratuluję!

– Dziękuję – odpowiada Less, delikatnie przytulając Lake i uważając jednocześnie na Hope.

– Nie mogę się doczekać, aż malutka się urodzi... – rozmarza się Lake.

– Ej! Stop! – oburza się Alex. – Skąd wiesz, że to będzie dziewczynka?

– Intuicja – odpowiada Lake i pokazuje bratu język.

Wszyscy w pomieszczeniu wybuchają śmiechem.

– Ja wam mówię, że to będzie chłopak – odzywa się znowu Alex.

– Nie! – unosi się Lake.

– Tak! – przedrzeźnia ją Alex.

– Nie!

– Tak!

– Mamo! – krzyczą w tym samym momencie.

– Mike, zrób coś ze swoimi dziećmi – prosi ze śmiechem Alice.

– A więc teraz to tylko moje dzieci? – dziwi się Mike.

- Zdecydowanie! – odpowiada jego żona.
- Założmy się – wypala nagle Alex.
- Okej. O co? – pyta ochoczo moja dziewczyna.
- Jeżeli ja wygram, zrobisz to, co ci każe.
- A jeżeli ja wygram... – Uśmiecha się zawadiacko. – Zero seksu przez miesiąc.
- Nie! Nie ma mowy! – wkurza się Alex i spogląda na swoją żonę. – A ty nic nie powiesz?
- Emma wzrusza ramionami.
- Jak dla mnie spoko – odpowiada. – Miesiąc to wcale nie tak długo.
- Alex oburza się jeszcze bardziej. Patrzy na Emmę, jakby zabiła mu psa. Ta tylko się śmieje i nic nie dodaje.
- Pękasz? – pyta prowokacyjnie Lake.
- Och... No dobra. – Podaje jej rękę. – Josh, przetniesz? – pyta.
- Jasne. – Śmieję się i przecinam.
- Tak. To zdecydowanie twoje dzieci – stwierdza Alice.
- Po tych słowach wszyscy wybuchają śmiechem.

Po godzinie pożegnań zostajemy sami.

- Kocham ich, ale potrafią być niezwykle męczący – stwierdza wykończona Lake.
- Masz rację. – Całuję ją namiętnie w usta. – Mmmm... Brakowało mi tego.
- Josh, kocham cię – mówi Lake.
- Nawet nie wiesz, jak bardzo ja kocham ciebie – odpowiadam.
- Jedź do domu. Odpocznij.
- Kręcę głową.
- Nie, Lake.

– Kochanie, nic mi nie będzie, a ty jesteś zmęczony. Jedź – prosi i patrzy mi w oczy.

Och, i jak tu jej nie ulec?

– No dobrze, ale jutro z samego rana jestem tu z powrotem – oznajmiam, nie chcąc słyszeć sprzeciwu.

Uśmiecha się i przyciąga mnie do siebie.

– Nawet sobie nie wyobrażam, żeby miało by inaczej – szepcze, po czym łączy nasze usta w pocałunku.

Szczęśliwy jak nigdy czekam, aż mój anioł uśnie, po czym opuszczam szpital.

Rozdział 13

Lake

Nie potrafiłam spać. Po pierwsze, ból nie pozwalał mi zamknąć oczu na długo, a po drugie, moja głowa cały czas przetwarzała wydarzenia ostatnich dni. Wypadek, śpiączka, wyznanie miłości. Wciąż nie dociera do mnie, że Josh też mnie kocha. Od jakiegoś czasu czułam, że się w nim zakochuję, ale bałam się, że on tego nie odwzajemnia. A tu proszę, jak tylko budzę się po wypadku, czeka na mnie Coldstone z wyznaniem miłości. Surrealistyczne, a jednak to prawda. Pajac mnie kocha. A ja Kocham jego.

Nie jest mi niestety dane delektować się tymi przyjemnymi myślami zbyt długo, bo do głowy zaraz wpełzają te przykre i bolesne.

Spacer. Chłopcy na ulicy. Pędzące wprost na nich auto. Uderzenie. Krzyki. Nicość.

Tak okropnie bałam się o maluchy. Na widok tego jadącego samochodu, który mógł ich uderzyć, działałam instynktownie. Nie miałam czasu na przejmowanie się sobą. Albo ja, albo oni. Wybór był oczywisty. Wbrew pozorom bolało tylko chwilę. Bardziej zależało mi na stanie Maxa i Josha. Chciałam wiedzieć, czy udało mi się ich uratować. Słyszałam tylko ich płacz i krzyki, co sprawiło, że póki byłam przytomna, bałam się jeszcze bardziej.

Bolesne wspomnienia wywołały atak paniki. A ten z kolei spowodował, że moje poturbowane płuca zaprotestowały. Ból wywołany dusznościami uruchomił maszyny, do których wciąż jestem podpięta. To wywołało lawinę zdarzeń. Pielęgniarki. Lekarze. Krzyki.

Skończyłam podpięta pod tlen i wykończona nocą jak nigdy przedtem.

Teraz jest już po ósmej, a ja padam na twarz. Nie dane mi jest jednak zasnąć, bo do sali szpitalnej wchodzi zadowolony Josh.

– Cześć, dupeczko – wita się z uśmiechem, który znika, gdy patrzy na moją twarz. Podbiega do mojego łóżka. – Co jest, Lake? – pyta zmartwiony. – Dlaczego masz podłączony tlen? Co się stało? – Dotyka mojej twarzy. – Mówiłem, że zostanę. Nie powinienem ci ulegać w tej kwestii – obwinia się.

Uciszam go:

– Spokojnie, Josh. Wszystko jest w porządku.

Uśmiecham się, wtulając się w jego ciepłą dłoń dotykającą mojego policzka. Josh jednak nie wygląda na przekonanego.

– Lake, nie kłam – mówi sucho. – Wczoraj było dobrze. Dzisiaj przychodzę, a ty leżysz pod tlenem. – Spogląda na mnie wyraźnie smutny.

Przewracam oczami.

– W nocy miałam małe problemy z oddychaniem. – Zaciska mocniej dłoń na mojej ręce. – Ale już jest dobrze, Josh. Już jest dobrze – zapewniam go kolejny raz.

Oddycha głęboko i wydaje mi się, że już odpuścił.

– Co ja z tobą mam, dupeczko? – mówi, przykładając czoło do mojego czoła.

Śmieje się. Uwielbiam to jego określenie.

– Wycofujesz się, Coldstone? – pytam zadziornie.

– Pff – prycha. – Nigdy. Kocham cię. – Łączy nasze usta w ostrożnym pocałunku.

Dłońmi wędruję po jego włosach, podczas gdy on błądzi nimi po moich. Jego dotyk jest taki silny, a zarazem delikatny. Mogłabym nigdy nie przestawać. Odrywamy się od siebie tylko dlatego, że ktoś wchodzi do sali. Lily i Casper. Odchrząkują głośno i śmieją się.

– I z czego rżysz, baranie? – pyta Josh brata.

Uderzam go w ramię, rumieniąc się.

– Ała! A to za co? – udaje zdziwionego, bo dobrze wie, choć dobrze wie.

– Bądź miłszy – proszę.

– Właśnie – podchwytuje Casper. – Mógłbyś mi czasem okazać więcej czułości, braciszku. – Wysuwa dolną wargę do przodu. – Jestem twoim bratem i potrzebuję twojej miłości. – Casper otwiera szeroko ramiona i przywołuje gestem Josha.

Razem z Lily wybuchamy śmiechem.

– Odwal się, Casper – odgryza się Josh. – Poza tym to ja tu jestem młodszy. I to ja bardziej potrzebuję twojej miłości. – Uśmiecha się złośliwie.

– Chłopcy, jeżeli już skończyliście okazywać sobie braterską miłość, to chciałabym ci przypomnieć, drogi mężu – patrzy znacząco na Caspra – że przyszliśmy tutaj do Lake, więc może byś się przywitał.

Casper patrzy na nią lekko osłupiały i brakuje tylko, by otworzył usta ze zdziwienia.

– Tak, wiem, droga żono – odpowiada w końcu i podchodzi do mojego łóżka. – Witaj, piękna. – Całuje mnie w policzek.

– Ekhem – chrząkają w tym samym czasie Lily i mój mężczyzna. Ja i Casper wybuchamy śmiechem.

– Cześć, kochana. – Przytula mnie Lily, kiedy Casper ustępuje jej miejsca.

– Hej, hej. – Odwzajemniam uścisk.

Brat Josha siada na jednym z krzeseł obok mojego łóżka, a Lily siada mu na kolanach.

– Jak się czujesz? – pyta Lily.

Uśmiecham się.

– Wszystko dobrze.

– Jesteś pewna? – dodaje zatroskany Casper. – Jestem prawie pewien, że wczoraj tego nie było. – Wskazuje na tlen.

Przewracam oczami.

– Tak, jestem pewna – mówię twardo.

Nie widzę powodu, żeby im opowiadać o wydarzeniach z nocy. Odszukuję wzrokiem Josha i daję mu znak, żeby on też nic im nie mówił.

– I wiesz już, kiedy cię wypuszczą? – interesuje się Lily.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale mam wielką nadzieję, że jak najszybciej. – mówię szczerze. – W końcu niedługo święta. Co u małego Josha? – pytam ciekawa.

– Chciał do ciebie przyjść, ale poszedł do przedszkola – odpowiada Casper. – Obiecaliśmy mu, że będzie mógł cię odwiedzić wieczorem. Jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko? – dodaje nieśmiało.

– Oczywiście, że nie mam. Potem i tak pewnie wpadnie cała moja rodzinka, między innymi Max, więc myślę, że się ucieszą na widok małego – wyjaśniam i wzruszam ramionami.

– To wspaniale – cieszy się Lily. – Josh cały czas o nim mówi.

Cieszę się, że chłopcy się zaprzyjaźnili.

– Lake – zaczyna poważnie Casper. – Ja.... My... – Bierze swoją żonę za rękę. – Nigdy ci się nie odwdzięczymy za to, co zrobiłaś. Gdyby nie ty... – mówi, ale mu przerywam:

– Casper, przestań. Nic takiego nie zrobiłam.

– Nic takiego?! – oburza się Lily. – Kobieto, uratowałaś mojego synka. – Ścisła moją dłoń. – Naraziłaś życie dla maluchów. I to dla ciebie nic? – pyta retorycznie. – Dla mnie, dla nas – patrzy na swojego męża – to wszystko. I nigdy nie spłacimy tego długu. – Po jej policzku spływa łza.

Jest mi głupio. Nigdy nie lubiłam być w centrum uwagi, a teraz robią ze mnie świętą. A ja zrobiłam tylko to, co zrobiłby każdy na moim miejscu.

– Nie rozmawiajmy już o tym. Grunt, że chłopcom nic się nie stało. A właściwie, wiadomo już, kto to był? – Spoglądam pytająco na Josha.

Linia jego szczęki wyraźnie się zarysowuje. Zaciska zęby ze złości.

– Jeszcze nic nie wiemy, ale policja nad tym pracuje – odpowiada sucho. – A jeśli oni dadzą dupy, to osobiście dowiem się, kto to był i dopilnuję, by za to zapłacił.

Ściskam pokrzepiająco jego rękę.

– My będziemy się już zbierać – oznajmia Casper. – Ale wpadniemy z młodym wieczorem. – Nachyla się i całuje mnie w czoło.

– Kocham cię, dziewczyno – mówi Lily, przytulając mnie. – Do wieczora – żegna się, po czym razem z mężem wychodzą z mojej sali.

– Nareszcie. – Uśmiecha się zadziornie Josh.

Nachyla się i ponownie dzisiejszego dnia łączy nasze usta w pocałunku. Mruczę cicho, gdy się ode mnie odsuwa.

– Hej – szepczę. – Nie chciałam, żebyś przestawał.

Coldstone patrzy na mnie z uwagą.

– Ja też nie, ale gdybym nie przerwał, nie wiem, czy zdołałbym się opanować – tłumaczy. – A seks teraz i w tym miejscu nie jest najlepszym pomysłem. Poza tym nasz pierwszy raz musi być wyjątkowy.

Podlizuch.

– Ale się pan podlizuje, panie Coldstone – stwierdzam zaczepnie.

– Poczekaj, aż polizę coś innego – szepcze mi na ucho.

Czy ja się przesłyszałam? Rumienię się, chociaż ta obietnica mi się podoba.

– Żebym się tylko nie zawiodła – teraz to ja mówię mu do ucha.

Josh patrzy na mnie pożądliwie.

– Kocham cię – wyznaje, patrząc mi w oczy.

– A ja kocham ciebie – odpowiadam i przyciągam go do siebie.

Delikatnie kładzie się obok mnie. Trzyma mnie mocno, jak gdyby się bał, że za chwilę zniknę. Otulona ciepłem jego potężnego ciała czuję, jak ogarnia mnie zmęczenie.

– Śpij, Lake – prosi mężczyzna. – Odpocznij. – Całuje mnie w tył głowy.

Ukojona spokojem w jego głosie zamykam oczy, by po chwili odpłynąć w błogi sen.

Budzą mnie jakieś szepty. Otwieram powoli oczy i widzę zarys małej sylwetki. Zanim moje oczy przyzwyczajają się do światła, czuję na sobie niewielki ciężar.

– O, ciocia się obudziła! – krzyczy Max.

Jego uściski bolą jak diabli, ale mimo wszystko odwzajemniam przytulasa. Jest za mały, żeby zrozumieć, że robi mi krzywdę.

– Max, uważaj! – słyszę karcący głos taty. – Ciocię to boli.

Kręcę głową.

– Tato, jest w porządku – zapewniam go.

Tata nie wydaje się jednak przekonany. Wypuszczam chłopca z ramion i pokazuję, by usiadł koło mnie. Potem wyciągam ręce i przywołuję ojca do uścisku.

– Cześć, maleńka – wita się dopiero teraz i całuje mnie w policzek.

Przytulam go i chwilę później rozglądam się po sali w poszukiwaniu mężczyzny, w którego ramionach zasnąłam.

– A gdzie Josh? – pytam.

– Poszedł z mamą i Joshem Juniorem po kawę i żelki – odpowiada.

Zaraz po słowach taty do sali wchodzi mama wraz z dużym i małym Joshem.

– Hej, skarbie – mówi Josh, całując mnie w policzek.

– Moja córeczka. – Mama mnie przytula.

– Hej, mamó. – Odwzajemniam uścisk.

– Ciocia! – krzyczy mały Josh i niezdarnie próbuje wdrapać się na łóżko szpitalne.

Widząc jego starania, jego wujek śmieje się i pomaga mu.

– Tylko ostrożnie – zastrzega. – Lake jest teraz chora i trzeba uważać.

Gromię go wzrokiem.

– Daj mu spokój – mówię i już chwilę później trzymam młodego w ramionach.

Trochę boli, ale da się wytrzymać.

– Jak tam, mały? – Czochram mu włosy.

Nie odpowiada, tylko tuli się mocniej.

– Max, Josh ma twoje żelki – mówi mój mężczyzna, wskazując na dziecko w moich ramionach.

– Super – kwituje Max i bierze paczkę żelek od młodego.

– Chłopaki, a mi też dacie? – pytam i robię oczy szczeniacka.

– Lake, nie jestem pewien, czy powinnaś... – zauważa.

– Oj, tylko jednego żelka. – Daj spokój – odpowiadam i biorę do ust żelka, którego podał mi młody.

Mruczę cicho. Naprawdę dobre, ale po takim „słodyczowym odwyku” nawet lukrecje by mi smakowały.

– Pyszne – kwituję. – A dla mnie macie kawę? – pytam, widząc, że rodzice i Josh popijają swoje napoje.

– O nie, moja droga – oburza się mama. – Żadnej kawy, dopóki lekarz osobiście mi nie powie, że możesz.

Przewracam oczami.

– Mamo, to tylko kawa – upieram się. – Tata na pewno da mi trochę swojej. Prawda? – Uśmiecham się ładnie do niego.

– Nie tym razem, Lake. Nie próbuj mnie nawet namawiać, że-bym dał ci kawę. Mama ma rację.

Pff. Od kiedy oni tak się ze sobą zgadzają?

Trudno. Została mi jeszcze jedna szansa. Spoglądam na Josha.

– Joshuś. – Robię do niego maślane oczka.

Wybucham śmiechem.

– Nie ma mowy – mówi, cały czas się śmiejąc.

– Nie to nie, Pajacu. – Pokazuję mu język. – No to chociaż wy, chłopaki, poratujcie ciocię żelkiem. – Patrzę na nich błagalnie.

Max wybiera truskawkowego i wkłada mi go do ust.

– No chociaż wy, maluchy... – Przytulam ich do siebie.

– Ciociu, kiedy wyjdiesz do domu? – interesuje się Max.

– Chcę się z tobą już pobawić... – przyznaje smutno.

Tulę go mocniej.

– Już niedługo, aniołku. – Całuję ich obydwu w policzki.

Czas płynie nam na rozmowach i wygłupach. Chłopcy coś rysują na kartkach i zajadają się żelkami, gdy do sali wchodzi lekarz.

– Dzień dobry – wita się ze wszystkimi. – Panno Lake, zbadamy się, dobrze? – pyta.

Kiwam głową.

– Jak mus, to mus.

Doktor się uśmiecha.

– Państwa prosiłbym o wyjście – mówi, patrząc na obecnych w sali.

– Oczywiście – odpowiada tata.

Josh całuje mnie szybko w usta i ściąga chłopców z łóżka.

– Zaraz do niej wrócimy – zapewnia ich, słysząc protesty.

W końcu zostajemy z doktorem sami i przechodzimy do sedna.

Po godzinie badań i drugiej godzinie pytań ze strony moich bliźnich lekarz uśmiecha się pobłaźliwie. Tyłu pytań sam się chyba nie spodziewał. Przynajmniej ze trzy razy zapewniał moich rodziców i Josha, że jest już lepiej.

– Wygląda na to, że jutro panna Lake będzie mogła wrócić do domu – stwierdza lekarz.

Po tych słowach dosłownie piszczę z radości.

– Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję! – krzyczę.

Zachowanie godne dziecka, ale w tym momencie właśnie tak się czuję. Jak dzieciak, który dostał coś, o czym od zawsze marzył.

Słyszę głośnie śmiechy.

– Do zobaczenia jutro – żegna się lekarz i wychodzi.

Patrzę na uśmiechniętego Josha.

– Słyszałeś? – pytam. – Mogę jutro wrócić do domu. Muszę zadzwonić do Emily i ją uprzedzić.

– Słyszałem – odpowiada Josh, zaraz potem dodając: – A co do Emily i w ogóle mieszkania... Nie kłopotz się telefonem, bo zabieram cię do siebie.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie wydostaje się z nich żadne słowo. Chyba za bardzo mnie tym zaskoczył. Chce, żebym z nim zamieszkała? Dopiero co wyznaliśmy sobie miłość i nie planowałam wprowadzić się do niego tak szybko. Nie miałam nawet czasu, żeby zastanowić się, czy w ogóle tego chcę. Znamy się pięć minut. Owszem, w naszych życiach zdążyło się wydarzyć mnóstwo rzeczy, które zbliżyły nas do siebie. Nasze rodziny zapoznały się i chyba można śmiało powiedzieć, że polubiły. Ale chyba nie jestem jeszcze gotowa na aż takie zmiany.

Po raz kolejny otwieram usta i tym razem udaje mi się sklecić zdanie:

– Nie, Josh. Nigdzie mnie nie zabierasz. Mam swoje mieszkanie i to do niego chcę wrócić. – Wzruszam ramionami.

Josh przewraca oczami.

– Nie, Lake. Zostajesz u mnie, dopóki nie poczujesz się lepiej – wyjaśnia gładko. – A jeśli przez czas rekonwalescencji zdołam cię do siebie przekonać, zostaniesz w moim mieszkaniu na stałe.

Czy ja w ogóle mam tu coś do powiedzenia? Teraz się denerwuję.

– Jestem dorosła i sama umiem o sobie dbać. – Czuć złość w każdym moim słowie. – Nie potrzebuję niańki.

Mężczyzna przygląda mi się przez chwilę.

– Nie będę cię niańczył – stwierdza. – W ogóle cała ta dyskusja jest zbędna. Już postanowiłem. Zyskałem nawet poparcie twoich bliskich.

Patrzę wściekle na rodziców.

– To prawda? – pytam.

Żadne z nich się nie odzywa.

– Mhm – odpowiada Max. – Babcia z dziadkiem powiedzieli, że to dobry pomysł, żebyś mieszkała z wujkiem – mówi, cały czas rysując.

Świetnie. Wzdycham.

– Dziękuję, wnuczku – mówi sarkastycznie tata. – Lake – zwraca się do mnie. – To dobry pomysł. Na powrót do domu byś się nie zgodziła, a my musimy mieć pewność, że wszystko z tobą dobrze. – Podchodzi i całuje mnie w czoło.

Niech nie liczy na podziękowania. W tej chwili mam ochotę go udusić.

– Skoro już podejmujecie za mnie decyzje, to może od razu mnie ubezwłasnowolnicie? – mówię sarkastycznie.

– Lake – ostrzega mnie mama.

– No co? – odpowiadam. – I tak nie mam już prawa głosu.

– Przestań dramatyzować – karci mnie rodzicielka. – Chcemy jedynie twojego dobra i tyle. Po co robić z tego taki problem?

Zaraz jej tłumaczę po co:

– Może po to, że jestem już dorosła i nie chcę być dla nikogo ciężarem?

Josh zbliża się do mnie.

– Tylko o to ci chodzi? – pyta. – Myślisz, że będziesz dla mnie ciężarem? – Łapie mnie za rękę. – Lake Ivans, opieka nad tobą będzie dla mnie prawdziwym zaszczytem – oznajmia i całuje moją dłoń.

Nie chcę, ale uśmiech sam pojawia się na moich ustach.

– Nie będę dla ciebie problemem? – upewniam się.

– Absolutnie żadnym – zapewnia Josh. – Wręcz przeciwnie. Będziesz umileniem moich szarych dni.

Przez moment wpatruję się w Josha, nie będąc pewną, czy jest moim „i żyli długo i szczęśliwie”, czy tylko chwilą szczęścia, którą los szybko mi zabierze. Boje się, że okaże się tym drugim. Ale pociesza mnie fakt, że będzie ze mną choć przez moment.

– Czyli ciocia będzie teraz mieszkała z wujkiem? – Przenosimy spojrzenia na Josha Juniora.

– Chyba tak – odpowiadam.

– Ale super! – wykrzykują obaj malcy.

Sama jestem ciekawa, jak to będzie.

Po godzinie tata mówi, że muszą już się zbierać. Nie obyło się bez protestów Maxa i młodego Josha, ale rodzice szybko sobie z nimi poradzili, zapewniając obu, że długo nie będą musieli czekać na ponowne spotkanie z cicią.

– No to co, księżniczko? – zwraca się do mnie Josh. – Chyba powinnaś odpocząć.

– Jeżeli w mieszkaniu też będziesz tak nade mną skakał, to ja dziękuję – drażnię się z nim.

Josh pochyla się nad moim łóżkiem.

– W domu będziesz miała dwa razy gorzej – zapewnia. – Kiedy ja będę w pracy, będziesz skazana na towarzystwo mojej mamy albo Lily, albo twojej mamy lub...

– Josh, po raz kolejny ci mówię, że nie potrzebuję niańki – przerywam mu wyliczankę.

– To nie niańki, tylko osoby, którym na tobie zależy – tłumaczy. – Ty wiesz swoje, ja wiem swoje – dodaje, gdy zauważa, że przewracam oczami.

Może ma trochę racji.

– Wiesz, bardzo cię kocham, ale w tym momencie mam ochotę cię udusić – mówię i czekam na jego reakcję.

On tylko uśmiecha się cwaniacko.

- Mogę to sobie wyobrazić, dupeczko – zaśmiewa się.
- Och, zamknij się już lepiej, Pajacu – odpowiadam.

Kiedy zostaję już sama, kładę głowę na poduszce i zamykam oczy. Znowu rozmyślam o tym wszystkim. Czy dobrze zrobiłam, godząc się na mieszkanie u Josha? Sama nie wiem, ale wiem, kto może wiedzieć.

Wyciągam z szafki telefon i wybieram numer. Odbiera po pierwszym sygnale.

– Lake, czy wszystko w porządku? – pyta od razu zmartwiona Emily.

– Powiedz, że dobrze zrobiłam, zgadzając się zamieszkać u Josha – wyrzucam z siebie.

Słyszę, jak Em wstrzymuje powietrze.

– Ty wariatko! – gani mnie. – Wystraszyłaś mnie. Serio tylko o to ci chodzi? – upewnia się, śmiejąc się cicho.

– Fajnie, że cię to bawi. I tak, dzwonię do najlepszej przyjaciółki, żeby się upewnić, czy nie popełniam błędu życia.

Emily milczy przez chwilę.

– Lake, nie popełniasz błędu – zapewnia mnie. – Mieszkanie z Joshem to najlepsza decyzja zaraz po tej, jak stwierdziłaś, że jednak go kochasz.

Oddycham z ulgą. Nie wiem dlaczego, ale ona zawsze tak na mnie działa. Znamy się jak nikt. Wiemy o sobie wszystko i zawsze działamy razem. Chyba poczułam, że zdradzam ją, godząc się na mieszkanie z Coldstone'em. Ale teraz wiem, że to była dobra decyzja.

– Dziękuję, Em.

– Jesteś głupia, Lake – odpowiada przyjaciółka.

– Ty jesteś głupsza – odgryzam się.

- Lake? – odzywa się po chwili ciszy.
 - No? – Czekam.
 - Idź już spać, co? – prosi.
- Wybucham głośnym śmiechem.
- Dobrze – mówię. – Ty też idź już spać. Branoc – żegnam się i rozłączam.
- Teraz mogę spać spokojnie.

Rozdział 14

Lake

– I pamiętaj, żeby o siebie dbać – powtarza lekarz.

Od pół godziny dostaję wskazówki, jak mam dbać o siebie po wyjściu, co mogę, a czego nie mogę. Tłumaczą mi jak małemu dziecku.

– Nie przemęczaj się, nie nadwyrężaj. Uważaj na złamane żebra. I dużo wypoczywaj – ciągnie nieugięty pan doktor.

Kręcę się na niewygodnym stołku i rozglądam po gabinecie.

– Panno Lake, czy ty w ogóle mnie słuchasz? – pyta lekarz.

Spoglądam na niego, potem na Josha. Obaj patrzą na mnie. Jeden z uśmiechem, a drugi z dezaprobatą. Oczywiście, uśmiecha się facet w białym kitlu. Za to gdyby spojrzenie Josha mogło zabijać, to już bym padła trupem na tej posadzce.

– No jasne, że pana słucham – kłamię.

– Dobrze, dobrze. – Śmieje się doktor. – Do zobaczenia za dwa tygodnie na wizycie kontrolnej.

Wstajemy z Joshem z krzesel.

– Tak. Do zobaczenia. – Wychodzimy.

Na korytarzu Josh przejmuje moją torbę i splata nasze palce. Idziemy szpitalnym korytarzem, a ja co rusz napotykam zazdrosne spojrzenia pielęgniarek i innych kobiet. Nic z tego. *On jest mój*. W samochodzie zaczynam śmiać się jak obłąkana. Nie wiem dokładnie z czego. Jest wiele powodów. Cięża Less. Zaprzyżądzenie się naszych rodzin. Powrót do domu. Związek z Joshem. Ale najbardziej cieszę się właśnie z powrotu do domu. Nienawidzę szpitali. Przypominają mi o przeszłości.

– I co się tak cieszysz? – pyta tak samo uśmiechnięty Josh.

Kręcę tylko głową.

– Z wielu powodów – odpowiadam.

Josh podnosi nasze splecione ręce i całuje je. W tym geście jest tyle miłości i ciepła, że nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak kochana przez mężczyznę.

– Kocham cię – mówi po chwili milczenia.

Patrzę w jego piękne oczy.

– To co? Wracamy do domu? – proponuje.

Wypuszczam powietrze i mocniej ściskam jego dłoń.

– Wracamy do domu.

Josh

Nareszcie. Zabieram Lake do domu. Cieszę się na samą myśl o wspólnym mieszkaniu. Kocham ją. Jestem pewien swoich uczuć i od teraz zamierzam jej to okazywać na każdym kroku. Dołożę wszelkich starań, żeby Lake nigdy w to nie zwątpiła. By nie żałowała tego, że dała mi szansę. Ekscytuję się na myśl o zasypianiu i budzeniu się przy niej. Nigdy więcej samotnych nocy. Od teraz każdej nocy będę otulać tę kobietę ramionami.

– Jesteśmy – mówię, spoglądając na Lake.

Uśmiech sam wpełza na moją twarz, gdy zauważam, że ta zasnęła. Delikatnie dotykam jej ramienia.

– Lake. – Szturчам ją nieznacznie.

Dziewczyna budzi się zdezorientowana.

– Co się dzieje?

– Jesteśmy. Zasnąłaś – tłumaczę.

– Przepraszam. Nie sądziłam, że jestem aż tak zmęczona.

Kręcę głową.

– Nie ma za co – uspokajam ją. – Nie dziwię się. Szpitale wysysają energię.

Lake uśmiecha się lekko i kiwa głową na znak, że się ze mną zgadza.

Wysiadam z auta pierwszy i idę pomóc dziewczynie. Ta jednak nie czeka na mnie, tylko wysiada sama. Kręcę z niedowierzaniem głową.

– Pomógłbym ci.

– Potrafię wysiadać z samochodu, Josh – gani mnie.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Chciałem tylko być dżentelmenem – bronię się.

Lake tylko kręci ze śmiechem głową.

– Kod do mieszkania znasz – mówię. – Idź, a ja wezmę torby.

Waha się.

– Mogę pomóc z bagażami.

– Chyba żartujesz! Do mieszkania marsz, i to już – wyganiem ją.

Lake podnosi ręce w obronnym geście.

– Dobra, już dobra. Spadam, szefuńciu. – Podchodzi i całuje mnie w policzek.

– Szefuńciu? – dziwię się. – Podoba mi się – dodaję, ale dziewczyny już nie ma.

W mieszkaniu panuje półmrok. Lake usadawia się na kanapie w salonie.

– Może coś zjesz? – proponuję, stawiając bagaże na podłodze.

Dziewczyna wychyla głowę zza kanapy.

– Nie jestem głodna, dziękuję.

O nie. Zje coś i już ja tego dopilnuję.

– Kanapki czy coś na wynos? – pytam.

– Popsuł ci się słuch? – odpowiada pytaniem Lake.

– Wszystko z nim w porządku. – zapewniam. – Po prostu zjesz coś i koniec.

– Zaczyna się... – mamrocze Lake.

– Mówiłaś coś? – pytam, udając, że nie słyszałem.

– Nic, nic. Mogą być kanapki.

– Świetnie. – Uśmiecham się zadowolony ze zwycięstwa. – Zaczaj ci przyniosę.

Stoję przy blacie i robię kanapki dla Lake, starając się ze wszystkich sił. Ona tymczasem ogląda jakiś film.

– Wiesz, naprawdę nic mi nie jest i mogę ci pomóc – oznajmia po dłuższej chwili głośno, żebym z kuchni ją słyszał. – Przypominam, że nie jestem kaleką.

Tłumaczy mi, jakbym o tym nie wiedział. Przewracam oczami. Nie będzie z nią łatwo.

– A ja ci przypominam, że musisz wypoczywać – odpowiadam, soląc kanapki z ogórkiem.

Biorę do jednej ręki talerz, do drugiej kubek z herbatą, i idę do salonu. Stawiam rzeczy na stoliku.

– Czy ty nie słuchałaś lekarza? – pytam.

Lake prychnie i przewraca oczami.

– Miałam inne rzeczy na głowie – broni się. – Poza tym ty go słuchałeś za nas dwoje.

Kręcę głową rozbawiony.

– Moja dupeczka. Taka ładna i uparta. – Biorę w obie ręce jej twarz i kradnę jej całusa.

– Josh, ja naprawdę czuję się dobrze – zapewnia mnie, kiedy podaję jej kanapki i herbatę. – Nic mi nie jest, do cholery – irytuje się. – Przecież nie umieram.

Próbuje wstać, ale krzywi się przy tym.

– Lake – ostrzegam i chcę do niej podejść, ale zatrzymuje mnie ręką.

– Nic mi nie jest. Nie musisz tak wokół mnie skakać.

Wzdycham zirytowany.

– Lake, pozwól mi się sobą zająć – proszę – Kocham cię – wyznaję jej kolejny raz.

– Przepraszam – mówi skruszona. – Po prostu nie lubię kiedy ktoś mi tak usługuje.

Patrzę na nią i się uśmiecham.

– Już dobrze, kochanie. – Tulę ją do siebie.

To takie cudowne uczucie mieć ją tutaj. Trzymać w ramionach i wdychać jej zapach.

– Ty po prostu tyle przeszłaś – mówię i spoglądam na nią.

Lake zastyga w bezruchu i robi się blada na twarzy.

– Lake... – zaczynam, ale mi przerywa z goryczą.

– Rodzice ci powiedzieli, prawda?

– Oni nie chcieli – tłumaczę jej bliskich.

Dziewczyna mnie ucisza. Kręci głową.

– Nie jestem na nich o to zła. Jestem nawet trochę wdzięczna – przyznaje. – To, co najtrudniejsze do opowiedzenia, już wiesz. – Próbuję się uśmiechnąć, ale wychodzi mi tylko grymas. – Kochałam go i kochałam moje małeństwo. – Po jej policzku spływa samotna łza.

Wzrok utkwiony ma w jednym punkcie.

– Ja... Ja myślałam, że on tak samo jak ja ucieszy się na wiadomość o dziecku. Był taki miły i troskliwy. Ale myliłam się. – Rękawem bluzy ociera łzy.

Zabiłbym skurwiela za to, co jej zrobił.

Przyciągam ją do siebie. Potrzeba chronienia jej jest silniejsza ode mnie.

– W tamtym czasie coś mi mówiło, że ten dzień źle się skończy, ale zignorowałam to. Powiedziałam mu o naszym dziecku, a on wpał w furję. Bił mnie. Poniżał. A najgorsze było to, że zostawił mnie tam samą. Nie wezwał pomocy. Nie wrócił. Zostawił mnie i nasze umierające małeństwo. – Wstrząsa nią spazmatyczny szloch.

Tulę ją do siebie mocniej.

– Już wszystko dobrze, kochanie. – Staram się ją uspokoić.

– Nic nie jest dobrze, Josh. – Kręci głową. – Rodzice starali się do mnie dotrzeć. Tłumaczyli, że to nie moja wina. Ale ja cały czas się przy tym upierałam. Siedziałam zamknięta w pokoju, wpatrując się w jeden punkt i myślałam, jak bardzo wszystkich

zawiodłam. – Patrzy na mnie zażawionymi oczami. – Straciłam je, Josh. Nie umiałam go obronić. Nie potrafiłam – Ika.

Moja księżniczka obwinia się o coś, co nie jest jej winą. Patrzę na nią i przytulam ją mocno. Całuję jej czoło.

– Nie mogłaś nic zrobić, Lake. Nic z tego, co wydarzyło się tamtego dnia, nie jest twoją winą. Nic – podkreślam ostatnie słowo.

– Alex, Chris i Emma przychodzili i mówili dokładnie to samo. – Uśmiecha się smutno. – A kiedy widziałam ich łzy, czułam się jak gówno. I pewnego dnia miałam dość tego wszystkiego... Miałam dość bólu. Stwierdziłam, że skoro ranię wszystkich wokół, to lepiej będzie, jeśli zniknę – mówi cicho, a mnie przechodzą ciarki. – Chciałam się zabić, Josh. Poszłam do łazienki, nalałam wody do wanny i... podciąłam sobie żyły – opowiada. Nie wyobrażam sobie mojej ciągle uśmiechniętej Lake w stanie, w jakim wtedy była. – Obudziłam się w szpitalu przy zapłakanych rodzicach. Poczulałam się jeszcze gorzej. Nie odzywałam się do nikogo. I wtedy urodził się Max. – Uśmiecha się delikatnie. – Zobaczyłam w jego małych oczkach tyle miłości. Izrozumiałam, że to nie była moja wina, a ja muszę zacząć żyć. Dla rodziców. Dla mojego rodzeństwa. Dla Maxa. I dla mojego maleństwa. Teraz już znasz całą prawdę. Nadal chcesz się tego podjąć? – pyta, a ja nie rozumiem, co ma na myśli. – Dalej chcesz ze mną być? – Patrzy mi niepewnie w oczy.

Naprawdę o to pytała? Gdyby wyznała, że kogoś zabiła, nie zmieniłbym swoich uczuć do niej. Jestem jej wdzięczny za to, że podzieliła się ze mną takimi wspomnieniami. Ale jestem z niej także dumny. Pomimo tylu okropieństw podniosła się i szła dalej. To sprawia, że kocham ją jeszcze bardziej. Pochyłam się i łączę nasze usta w pocałunku pełnym bólu, miłości, smutku i radości.

– Taka odpowiedź jest wystarczająca? – pytam. Kiwa głową. – Lake. Nawet nie wiesz, jaki jestem z ciebie dumny. Dałaś radę i podniosłaś się – mówię, spoglądając jej w oczy. – To sprawia, że kocham cię jeszcze mocniej. Jesteś moim światłem w tunelu, Lake. Pokazujesz mi, jak cieszyć się zwykłym dniem. Jak to jest

kochać i być kochanym. Jak oglądać bajki z maluchami. – Wybuchamy śmiechem. – Kocham cię, Lake Ivans.

– Josh – mówi po chwili milczenia. – To ty sprawiłeś, że na nowo coś poczułam. Sprawiłeś, że mam powód do uśmiechu. Że chce mi się żyć – wyjaśnia, a z każdym jej słowem moje serce rośnie trzykrotnie. – Joshu Coldstone’ie, sprawiłeś, że moje serce zaczęło znowu bić. Zaczęło żyć. – Kradnie mi trzy pocałunki. – Jeden za to, że potrafisz sprawić, że się uśmiecham. Drugi za to, że mnie kochasz. A trzeci za to, że po prostu jesteś.

Uśmiecham się szczerze i przytulam ją mocno, uważając na jej bolące żebra.

– Czy mogę już zjeść te kanapki? – pyta po chwili ciszy.

– No pewnie – mówię. – Wcinaj, wcinaj bo za... – nie kończę, bo nagle jak z pudełka wyskakują Alex i Chris. Josh najwyraźniej zapomniał zamknąć drzwi wejściowe na klucz.

No tak. Powinnam się była domyślić, że teraz nie dadzą mi spokoju. Ale miałam wielką nadzieję, że będziemy mogli pobyc z Joshem jakiś czas sam na sam. Pomyliłam się.

– Moglibyście przyjechać trochę później – komentuje Josh.

Mój brat zdaje się tym nie przejmować, bo mija Josha i idzie wprost na mnie.

– Czy ktoś tu wzywał najlepszego brata na świecie? – Rozkłada ręce do uścisku.

– Spadaj, idioto – ochrzania go Chris. – Najlepszym bratem na świecie jestem ja.

– Wcale nie! – Alex wystawia mu język.

– A właśnie, że tak!

– Właśnie, że nie!

– Właśnie, że tak!

– Wcale nie!

– LAKE! – wołają w tym samym czasie.

Ale ona im nie odpowiada. Nie ma jak, bo oboje zanosimy się ze śmiechu.

Rozdział 15

Josh

– Lake, nie dźwigaj tych toreb! – krzyczę na moją dziewczynę.

Od jakiś dwóch godzin chodzimy po galerii i robimy świąteczne zakupy. Lake wpadła w jakiś zakupowy sza! Nie wiem zupełnie, dlaczego zgodziłem się na to, żeby ona w ogóle ze mną szła. Musi uważać na połamane żebra i na płuca. Ludzie! A ona zupełnie się tym nie przejmuje!

– Josh, przesadzasz – stwierdza Lake, uśmiechając się do mnie.

– Nic mi nie będzie. Naprawdę jest już dobrze. – Nie wiem, czy próbuje przekonać samą siebie, czy mnie.

Bo nie jest dobrze. W nocy miała duszności, że już nie wspomnę o tym, że nie mogła złapać oddechu też przez bolące żebra, nie tylko przez płuca. Ale uparła się, że nie pojedzie do szpitala. Czasami mam ochotę ją sprać.

– Lake – mówię.

Odwraca się w moją stronę. Dotykam dłonią jej policzka.

– Nie jest dobrze. Nie lekceważ takich incydentów jak ten dzisiejszej nocy. Wiesz, że nie jest dobrze i musisz się bardziej oszczędzać. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. – Tulę ją do siebie, zamykając oczy.

– Josh, popatrz na mnie – prosi.

Robię to i widzę jej uśmiech.

– Bardzo cię kocham i doceniam to, jak się o mnie martwisz. Ale nie chcę, żebyś ciągle myślał o moim bólu. Poza tym nie jest tak źle. Dam radę – zapewniam. – Tak szybko się mnie nie pozbędziesz, Pajacu.

- No ja myślę, dupeczko. – Łączę nasze usta w pocałunku.
- Ale oddaj mi te torby. Ja wiem swoje, ty wiesz swoje, kochanie
- oznajmiam i odbieram jej zakupy.

Kiedy się ode mnie odwraca, klepię ją po pupie. Odwraca się z powrotem z szokiem wymalowanym na twarzy. Na mojej zaś maluje się szeroki uśmiech, za co oczywiście mi się obrywa. Lake wali mnie w tył głowy.

– Ała! – Masuję sobie potylicę. – A to za co? – pytam niewinnie.

– Za klepnięcie mojej cudownej dupeczki, Pajacu – wyjaśnia i bierze mnie za rękę.

Nachylam się nad nią i szepczę jej do ucha:

– Ta cudowna dupeczka potrafi działać cuda. – Przygryzam płatek jej ucha.

Na jej twarzy widnieją dwa ogromne, szkarłatne rumieńce.

A ja wracam myślami do wczorajszej nocy...

– *Wpadajcie częściej – powiedziałem wczoraj do gości, którymi byli bliscy Lake.*

– *My bardzo chętnie, ale nie wiem, co na to nasza siostrzyczka.*

– *Zaśmiał się Alex.*

Lake przewróciła oczami, trzymając na rękach Maxa.

– *Max wie, że może do mnie przyjeżdżać o każdej porze dnia i nocy – odparła dziewczyna, patrząc chłopcu w oczy. – Wy nie musicie tak często mnie odwiedzać. – Spojrzała z dezaprobatą na swoich braci.*

– *O, jak słodko – skwitował Chris. – My też bardzo cię kochamy. – Poczochrał jej włosy.*

– *Leczcie się – odgryzła się Lake i puściła Maxa.*

– *Niestety, przez jakiś czas będziesz mieć nas tak często, jak to tylko możliwe – drażnił się z nią Alex.*

Lake nie odpowiedziała, tylko pokazała mu środkowy palec. Ten zaś wykonał taki ruch, jakby łapał gest dziewczyny i zamykał go w dłoniach, które później przyłożył do piersi i odesłał jej buziaka. Komizem tej sceny bawił nie tylko mnie, bo Lily i Less również śmiały się w głos.

– Debili na tym świecie jak widać nie brakuje – skomentowała Lake, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Do zobaczenia pojutrze, Lake. – Lily pocałowała ją w policzek i z małym na rękach wyszła z mieszkania.

– Pa. – Pomachała im.

– Trzymaj się. – Lesslie również pocałowała ją na pożegnanie w policzek.

– I wy też. – Uśmiechnęła się Lake, dotykając niewidocznego jeszcze brzucha Less.

Less uśmiechnęła się w odpowiedzi i kiwnęła głową, po czym wyszła. W mieszkaniu zostali bracia dziewczyny. Lake spojrzała na nich, nie rozumiejąc, o co im chodzi.

– Yyy, do widzenia? – Mało subtelnie zasugerowała im natychmiastowe wyjście.

– Uważaj na nią – zwrócił się do mnie Alex, ignorując młodszą siostrę. – Pilnuj jej i nie lekceważ żadnego jęku bólu czy czegoś podobnego. Po prostu się nią opiekuj.

Kiwnąłem głową.

– Tym razem nie zawiodę – obiecałem mu.

– Pilnuj naszej siostry, Josh – odezwał się tym razem Chris.

– Nie pozwól jej kolejny raz oberwać od losu.

Doskonale ich rozumiałem. O swoją siostrę martwiłem się tak samo jak oni o Lake.

– Jasna sprawa – odpowiedziałem.

– Halo – wtrąciła się Lake. – Ja tutaj stoję. – Pokazała na siebie. – Tuż obok was. – Pomachała rękami.

Jej bracia spoglądają na nią, jakby teraz dopiero ją zauważyli.

Alex pierwszy zerwał się z miejsca, by po chwili trzymać Lake w ramionach. W ślad za nim poszedł Chris. Obaj otoczyli ją silnymi ramionami w braterskim, pełnym miłości i jednocześnie obawy uścisku.

– Nie strasz nas tak już nigdy więcej – poprosił starszy z braci.

– Nigdy – dodał młodszy chłopak.

Lake nic nie odpowiedziała, przytaknęła jedynie głową.

– Dziękuję – dodał Alex. – Dziękuję.

Lake klepnęła go w plecy.

– Kocham was, głupki – odezwała się w końcu.

Oni nic nie odparli, ale nie musieli tego robić. Ich miłość do siostry było widać na kilometr.

– Idźcie już – ponagliła braci Lake, kiedy ją puścili z objęć.

Zobaczyłem, że moja dziewczyna ma mokre policzki.

Mężczyźni kiwnęli głowami.

– Trzymaj się, Josh, i powodzenia z tą jędzą. – Alex uściśnął moją dłoń, a Lake pokazała mu język.

– Cześć – pożegnałem się z nim.

– Na razie, stary. – Następnie Chris potrząsnął moją ręką.

– Pa! – powiedziałem i zamknąłem za nim drzwi.

Odwrociłem się do Lake. Patrzyła wprost na mnie.

– Ciężki dzień, nie? – zagadnąłem. Nie odpowiedziała, tylko dalej wbiiała we mnie wzrok. – Lake? – Podeszedłem do niej powoli.

Dziewczyna zaczęła iść powoli w moją stronę i w końcu spotkaliśmy się w połowie drogi. Lake najpierw spojrzała mi w oczy, a potem szybko przeniósła wzrok na usta.

– Kocham cię – powiedziała nagle.

Nie miałem szansy, by odpowiedzieć jej tym samym, bo wpiła się w moje usta. Jej pocałunek był agresywny i przynosił rozkosz. Jedną dłonią złapałem ją za kark, a drugą wplotłem jej we włosy. Lake przestała mnie całować tylko po to, by ściągnąć swoją koszulkę. Jej cycki w kremowym staniku z satyny wyglądały... Boże, jak one cudownie wyglądały. Ścisnąłem jedną jej pierś. Z ust dziewczyny wyrwał się seksowny syk. Spodobał jej się mój dotyk. Uśmiechnąłem się zadowolony, a mój kutas stwardniał w jedną sekundę. Lake sięgnęła do moich spodni i zaczęła je rozpinać. Zatrzymałem jej ręce.

– Lake, może nie powinniśmy... – zasugerowałem, ale kolejny raz uciszyła mnie ustami.

– Zamknij się, Josh – rozkazała w przerwie między pocałunkami.

Ponownie wdarła się językiem w moje usta i odnalazła mój język, po czym połączyła się z nim w pożądliwym tańcu. Następnie ściągnęłam z Lake spodnie, kładąc ją na kanapie. Na chwilę zatrzymałam na niej wzrok. Leżała pode mną pół naga i rozpalona.

Lake. Moja seksowna dupeczka.

Szybko przyciągnęła mnie z powrotem do siebie i pozbyła się mojej koszulki. Dłotami błędziła po moim ciele, podczas gdy językiem pieściła moją szyję.

– Lake... – mruknęłam z zadowolenia.

– Podoba ci się? – zapytała.

W odpowiedzi przygryzłam jej wargę.

Jęknęła, sprawiając, że mój kutas stwardniał jeszcze bardziej. Błądząc dłonią po jej gładkim brzuchu, dotarłam w końcu do linii majtek. Zatrzymałam się i poczekałam na ruch dziewczyny. Wtedy Lake złapała moją rękę i wepchnęła ją sobie do majtek. Dotknęłam jej kobiecości, czując, jak bardzo jest dla mnie wilgotna.

– Mmm – mruknęła w odpowiedzi na moje poczynania. – Dotykaj mnie, Josh. Błagam... – wydyszała w moją szyję.

– Jak sobie życzysz – szepnęłam.

Sprawnym ruchem ściągnęłam z niej bieliznę i rzuciłam ją na podłogę. Uśmiechnęłam się, widząc zadowoloną minę Lake. Jednym ruchem rozchyliłam jej wargi sromowe i zacząłam pieścić lechtaczkę. Dziewczyna wiała się pode mną i jęczała.

– Mmmm. Tak. Proszę, Josh. Więcej – błagała. – Potrzebuję cię całego.

Uśmiechnęłam się zadowolony, gdy sięgnęła do moich bokserek tylko po ty, by się ich pozbyć. Kiedy już je zdjęła, dotknęła mnie.

– Mmmm. Chyba nie tylko ja się napaliłam – stwierdziła.

– A czy ktoś oprócz twoich braci i ojca mógłby ci się oprzeć? Wątpię – odpowiedziałam na własne pytanie i szybko zamknęłam jej usta swoimi wargami. – Jesteś gotowa? – spytałam dla pewności.

– Wejź już we mnie – rozkazała.

I wtedy wydarzyła się magia...

Mój kutas wdarł się w jej wilgotną cipkę. Była taka ciasna.

– Och – wyrwało jej się w uniesieniu.

– Mmm. – Rozkoszowałam się nią, jej ciepłem i tym, jak się na mnie zaciskała.

– O tak, maleńka – wydyszałam. – Właśnie tak – odpowiedziałem, ruszając się miarowo.

– Josh! – krzyknęła dziewczyna.

– Josh! – dociera do mnie, że Lake szturcha moje ramię. – Josh, halo. – Macha mi ręką przed oczami. – Zejdź na ziemię.

Kręcę głowę.

Nie jestem już w swoim mieszkaniu, a w centrum handlowym z Lake. No i z twardym jak skała kutasem.

– Dokąd uciekłeś? – pyta rozbawiona Lake.

Stawiam na szczerość.

– Do wczorajszego wieczoru. I nocy. I rana.

Lake marszczy brwi.

– O czym ty... – urywa, rozumiejąc po chwili aluzję. – Ach, ty o tym...

Spuszcza głowę.

– Hej. – Dotykam jej policzka. – Było cudownie jak nigdy dotąd w moim życiu. Pierwszy raz czułem coś tak niesamowitego.

Lake się czerwieni.

– Przestań, Josh – prosi. – Zawstydzasz mnie.

Uśmiecham się i przytulam ją.

– Jeżeli będziesz mówić mi takie rzeczy, to możesz wierzyć, że już nigdy więcej nie zobaczysz tej mojej cudownej dupeczki nago – odpowiada, a na jej usta wkrada się złośliwy uśmiezek. Zadowolona z siebie odchodzi. Stoję jeszcze chwilę osłupiały, po czym docierają do mnie jej słowa. Zrywam się na równe nogi i biegnę za nią.

– Lake! – krzyczę. – Przecież żartowałem! – *Nie może mi tego zrobić!* – Lake!

Stoimy właśnie w sklepie dziecięcym i Lake od jakichś dwudziestu minut nie może się zdecydować, którą sukienkę kupić mojej małej siostrzenicy. Nie żeby coś, ale Hope ma dopiero kilka miesięcy. Dla niej to bez różnicy, czy ubiorą ją w niebieską sukienkę w czarne grochy, czy W różową z ogromną kokardą z przodu. Pewnie nawet jeszcze nie wie, co to sukienka. Ale nie będę odbierać Lake tej radości.

– Ta biała jest prześliczna, ale niepraktyczna. Hope szybko ją pobrudzi – stwierdza moja dziewczyna. – A ta niebieska jest przeurocza! No nie wiem. Josh, a ty co myślisz?

– Lake, myślę, że tak małej dziewczynce naprawdę jest to bez różnicy – mówię i od razu tego żałuję, bo widzę, jak spogląda na mnie z wyraźną złością i obrazą.

– Josh, ty nic nie rozumiesz! – krzyczy. – Faceci! – prycha i odwraca się z powrotem w stronę wieszaków.

Aha? Czyli teraz strzela na mnie focha? Boże, daj mi cierpliwość! Podchodzę do mojej kobiety i przytulam ją od tyłu.

– No nie gniewaj się, dupeczko – mówię i składam pocałunek na jej policzku. – Ja po prostu uważam, że cokolwiek kupisz Hope, ona i tak to najprawdopodobniej obślini – staram się załagodzić sytuację.

Wzdycha.

– Bo ja po prostu chcę, żeby te święta były udane. One będą wyjątkowe, Josh, bo spędzę je z tobą i chcę, by wszystko było idealnie – wyjaśnia.

– Kochanie, cokolwiek zrobisz, te święta zdecydowanie będą idealne.

Lake odwraca się do mnie przodem i mocno mnie obejmuje.
– Wiesz co, możemy kupić obie te sukienki – proponuję w końcu.

Odrywa się ode mnie i widzę jej szeroki uśmiech.

– Jesteś genialny! – Klaszcze w dłonie i skrada mi całusa.

Wkłada sukieneczki do wózka.

– Mamy już prezent dla najmłodszej – mówi i wykreśla Hope z listy. – Teraz Max i Josh.

W dziale z zabawkami sterczymy kolejne dwadzieścia minut. I tu znowu Lake nie może się zdecydować, czy kupić Maxowi robota, czy samochód na pilota. W końcu jednak wybiera. Max dostanie samochód na pilota, a Josh helikopter, też na pilota.

Kiedy stoimy w kolejce, Lake wykreśla kolejne imiona z listy.

– Razem będzie 127 dolarów i 99 centów. – Uśmiecha się do nas kasjerka. Sięgam do portfela, by wyciągnąć kartę kredytową, ale kiedy chcę ją podać kasjerce, widzę, jak Lake już wpisuje swój PIN.

– Co ty robisz? – pytam, marszcząc w zdezorientowaniu brwi.

– Płacę – odpowiada z uśmiechem.

– No widzę – mówię cierpko. – Zastanawiam się tylko, dlaczego ty masz za to płacić.

– Bo mam pieniądze.

Zaczynam się irytować.

– Lake, ja mogłem za to zapłacić. Jesteś moją dziewczyną.

– Nie przesadzaj. Dziękuję – zwraca się do kasjerki i odbiera od niej torby, które natychmiast jej zabieram. – Do widzenia – żegna się i wychodzi ze sklepu.

Pędzę za nią.

– Dlaczego tak trudno ci coś ode mnie przyjąć? – pytam.

Lake przewraca oczami.

– Mógłbyś przestać robić aferę o nic? – odpowiada pytaniem na pytanie.

– Lake! – krzyczę. – Chciałem za to zapłacić. Powinniśmy kupować te prezenty na spółkę, jeśli już nie chcesz pozwolić mi płacić za całość. Chciałbym pokazać, że jesteś dla mnie wszystkim. Ale ty mi na to nie pozwalasz!

Lake zatrzymuje się, odwraca i podchodzi do mnie.

– Jestem twoją dziewczyną, której niejednokrotnie pokazałeś, że ją kochasz. Nie zależy mi na twoich pieniądzach, Josh. Nie chcę twoich pieniędzy – podkreśla.

Nagle całuje mnie namiętnie i nie chcę, by przestawała.

– Kocham cię – mówię, kiedy brakuje nam tchu i się od siebie odrywamy.

– A ja kocham cię – odpowiada. – A teraz zamiast się focchać bez powodu, rusz te swoje seksowne cztery litery! – ponagliła mnie i łapie za mój tyłek.

Uśmiecham się łobuzersko.

– Musimy jeszcze kupić prezenty dla naszych rodziców, dla Alexa, Chrisa, Lily, Asi, jej męża, Emily... – wylicza na palcach.

Chwytam ją w pasie i przyciągam do siebie, ponownie łącząc nasze usta w pocałunku.

– Tak, wiem – zgadzam się, kiedy się od siebie odrywamy. – Jeszcze dużo prezentów do kupienia. Już nie mogę się doczekać – mówię z udawanym entuzjazmem.

Lake uderza mnie w ramię.

– Ej! Zakupy przedświąteczne to coś, co kocham najbardziej.

– Bo to nie ty dźwigasz te wszystkie ciężary...

– O, przepraszam bardzo! Sam chciałeś je za mnie nosić – broni się.

Wybucham śmiechem.

– Wiem, wiem. Sam się w to wpakowałem.

Lake przytula mnie, po czym łączy nasze dłonie.

– No to gdzie teraz, księżniczko? – pytam.

– Musimy teraz kupić coś dla dziewczyn – odpowiada. – Więc najpierw do jubilera, potem do księgarni, a na końcu do sklepów z ciuchami.

Zaraz. Co?!

– Powiedziałaś: „sklepów”? – dziwię się spanikowany.

Ona uśmiecha się nieśmiało i wyprzedza mnie.

– Lake?! – Biegnę za nią. – Lake!

Boże, daj mi dużo tej cierpliwości! Bardzo, bardzo dużo. Ta kobieta wpędzi mnie do grobu.

Ale i tak ją kocham.

Rozdział 16

Josh

Przez ten tydzień nie za wiele się działo. Lily i Less na zmianę z naszymi mamami i Asią z Emmą opiekowały się moją dziewczyną. Czasami wpadała też Emily, ale w końcu wyjechała ze Scottem na święta. Nie obyło się też bez protestów ze strony Lake, zwłaszcza kiedy wpadali jej bracia, choć wiem, że tak naprawdę cieszyła się z wizyt ich wszystkich. W końcu też zaprosiliśmy naszych bliskich na święta do nas, to znaczy do mojego mieszkania.

Dlatego teraz Lake biega w popłochu po domu i dopina wszystko na ostatni guzik. Nawet mnie.

– Josh! – krzyczy Lake. – Pospiesz się, do cholery! Za chwilę przyjadą rodzice i pozostali goście!

Zakładam krawat i w pośpiechu schodzę na dół. Tam oczywiście zastaję Lake dźwigającą górę prezentów. Podbiegam do niej i zabieram jej wszystkie pakunki.

– Lake, ty nie możesz dźwigać! – besztam ją. – Ile razy mam ci to powtarzać?!

Przewraca oczami.

– Josh, a ile razy ja mam ci powtarzać, że nic mi nie jest? – pyta, zaplatając ramiona na piersi.

Patrzę na nią i uśmiecham się cwaniacko.

– Jeżeli nadal będziesz się tak zachowywać, to znaczy nie dbać o siebie, to naskarzę na ciebie rodzicom – grożę jej i widzę, że jest zdziwiona.

– Nie zrobisz tego.

Uśmiecham się.

– A chcesz sprawdzić? – pytam łobuzersko.

Kiedy Lake orientuje się, że nie żartuję, spogląda na mnie przerażona.

– Josh, ale mi naprawdę nic nie jest – upiera się. *O nie, Lake. Nie dam się na to nabrać.* – Och. No dobra, niech ci będzie. Nie będę już nic dźwigać – mówi i udaje się do kuchni. – Połóż prezenty pod choinką.

Uśmiecham się zadowolony. Kładę podarunki we wskazanym miejscu i idę do Lake, żeby skraść jej jednego całusa.

– Jesteśmy! – krzyczą chórem Max i Josh. – Ciocia Lake! – Biegną w jej stronę.

Lake kuca i rozkłada szeroko ramiona. Chłopcy mocno się w nią wtulają, sprawiając jej tym samym ból. Lake syczy głośno, ale ich nie puszcza. Podbiegam do nich.

– Chłopcy, nie tak mocno! – mówię podniesionym głosem.
– Ciocię to boli.

Lake gromi mnie wzrokiem.

– Nic. Mi. Nie. Jest – cedzi, wyraźnie podkreślając każde słowo.
– Cześć, siostra – odwraca naszą uwagę Alex. – Tęskniłaś?
– Zamyka ją w delikatnym uścisku.

– Hej, brat. – Odpowiada tym samym.

Kiedy się od siebie odrywają i Lake wita się z Emmą i Lily, Alex podchodzi do mnie.

– Siema, stary.

Ściskam jego dłoń i odpowiadam:

– Cześć.

– Josh, witaj. – Tym razem to Chris.

– Cześć – witam się.

– Synku, hej. – Przytula mnie mama.

– Hej, mamó.

– Lake, słyszałem, ile dla nas zrobiłaś. Jesteś wielka. – Przytula moją dziewczynę Drake.

– To nic takiego – odpowiada.

Jak zwykle skromna.

Odrywiają się od siebie i Lake wzdycha na tyle, na ile pozwalają jej połamane żebra. Podchodzę do niej i obejmuję ją od tyłu.

– Twoja dziewczyna to prawdziwy anioł Josh – stwierdza Drake.

Całuję Lake w policzek.

– Tak, wiem.

– Gdzie moja mała dziewczynka? – pyta Lake i podbiega do Asi. – Tu jest moja ślicznotka! – Bierze Hope na ręce.

Dziewczynka obdarza ją uśmiechem. Na ten widok się rozpląwam.

– Powiniście zrobić sobie takiego dzidziusia – mówi Alice i całuje swoją córkę w czoło.

Perspektywa wychowywania dziecka z Lake wydaje się kusząca. Nawet bardzo. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie.

Po serii przywitań, uścisków i innych takich siedzimy przy stole w salonie. Jedzenie przygotowane przez Lake jest przepyszne. Pomagałem jej, jak umiałem, ale to zdecydowanie ona odważyła największą robotę. Kocham tę kobietę coraz mocniej i mocniej.

– Lake, twoja kuchnia jest wyborna! – moje myśli wypowiedzi na głos Lily.

– Dziękuję. – Uśmiecha się Lake.

Cały czas trzyma w ramionach małą Hope. Nie odstępuje jej na krok. Chodzi z nią na rękach po pokoju i pokazuje jej wszystkie możliwe ozdoby świąteczne. Opowiada o wszystkim i o niczym. Hope tylko na nią patrzy i się śmieje. Nie mogę oderwać od nich wzroku. Ale martwię się też o Lake. Nie ma żadnej poprawy. Noce są najgorsze. Duszności nie dają jej oddychać. Do

tęgo te połamane żebra... Ale ona upiera się i nie chce iść do lekarza. Twierdzi, że wytrzyma do badań kontrolnych i że nic takiego się nie dzieje. A ja nie mogę patrzeć, jak cierpi. Nie mogę znieść myśli, że pewnej nocy może się jej tak pogorszyć, że nie zdoła złapać oddechu i...

– A ty, Lake, jak się czujesz? – Otrząsam się z tych koszmar-nych myśli dzięki pytaniu jej ojca.

Dziewczyna odwraca się z Hope w naszą stronę.

– Jest dobrze, tato – mówi i się uśmiecha.

Ja tylko kręcę głową. Wiem, że nie chce ich martwić, ale po- winna powiedzieć im prawdę.

– Wcale nie jest dobrze, Lake – prostuję jej słowa, patrząc na nią.

Wzrok wszystkich kieruje się na mnie.

– O czym on mówi? – pyta Chris.

Lake spogląda na mnie wzrokiem ciskającym pioruny.

– O niczym – ucina temat.

– Nie – zaprzeczam twardo. – Powiedziałem, że nie jest do- brze.

– Josh – podkreśla wyraźnie moja dziewczyna.

– Lake, o co tu chodzi? – pyta zdenerwowana Emma.

– Josh po prostu coś sobie ubzdurał – wyjaśnia Lake.

– Lake! – mówię donośnie i wstaję. – Powiedz im prawdę.

– Jaką prawdę? – Tym razem pytanie zadaje moja mama.

– Lake, słoneczko, co jest? – pyta przejęta.

Lake kołysze w ramionach niemowlę i wbija w nie wzrok.

– Nie chciałam wam mówić, bo wy zrobilibyście z igły widły, a naprawdę nie ma się czym przejmować – tłumaczy cichym głosem.

Patrząc na nią i źle się czuję, wiedząc, że to ja ją do tego zmu- siłem.

– Kilka razy zdarzyły mi się duszności – przynaję.

Nagle są już przy niej Lily, Emma, Alice, moja mama i Asia, zadają jej setki pytań i każą natychmiast usiąść. Ona uśmiecha się połaźliwie.

- Widzicie, właśnie dlatego nie chciałam wam o tym mówić.
- Po świętach natychmiast masz iść do lekarza. Zrozumiano, młoda damo? – gani ją przestraszony Mike.
- Tato, nic mi nie jest – odpowiada Lake.
- Nawet nie chcę o tym słyszeć! – odzywa się tym razem Alex.
- Po świętach do lekarza. Bez żadnych wymówek. Jasne?
- Jak słońce. – Salutuje ze śmiechem Lake.
- Kiedy będą prezenty? – pytają równocześnie Josh i Max.
- Żeńskie grono uśmiecha się szeroko i patrzy na mnie wymownie. *O co chodzi?* Marszczę brwi w zdezorientowaniu.
- Kochanie, mogę cię prosić na sekundkę? – pyta moja kobieta.
- Jasne. – Splatam nasze palce i razem z Hope na rękach idziemy na górę.

- Przebijaj się – mówi Lake i rzuca mi jakieś czerwone ciuchy.
- Nic nie rozumiem i unoszę znacząco brwi.
- Lake siedzi na łóżku i bawi się rączkami mojej siostrzenicy.
- Nie patrz tak na nas, Mikołaju, tylko do dzieła – zachęca mnie, po czym wraca do zabawy z dziewczynką.
- Chyba się przesłyszałam?! – pytam podniesionym głosem.
- Nie, Josh. Nie przesłyszałeś się. W tym roku awansowałeś na Świętego Mikołaja! – oznajmia radośnie.
- Lake, nie ma mowy! – nie zgadzam się. – Nie nadaję się na Mikołaja.
- Widzisz, Hope – zwraca się Lake do dziewczynki. – Twój wujek, milioner z własną firmą, apartamentem i wspaniałą dziewczyną boi się zostać Świętym Mikołajem. – Wybuchają śmiechem.
- Lake, nie śmieję się ze mnie! – marudzę jak dziecko. To tylko bardziej ją rozbawia. – No ej! – Rzucam w nią poduszką.

– Oj, Joshuś ma focha. Widziałaś, Hope, jakiego masz obrażal-
skiego wujka?

– I ciocię niedobruszkę – odgryzam się.

– Serio, Josh? Niedobruszkę? – Patrzy na mnie z niedowierza-
niem i próbuje powstrzymać śmiech.

– Nie będę żadnym Mikołajem – zmieniam szybko temat.

– Niech Alex albo Chris się przebiorą.

Lake kręci głową.

– Oni nie mogą. Zaproponowałam cię. – *Aha. Czyli ona to
uknuła.* – No proooszę...

Uśmiecham się w końcu.

– Och, no niech ci będzie.

– Tak! – Podrywa się z łóżka i całuje mnie w policzek. – Wi-
dzisz, Hope? Przekonałyśmy go.

– Ten jeden raz... – zarzekam się. – Dla ciebie. – Całuję ją
w usta. – I ciebie, malutka. – Całuję siostrzenicę w czółko.

Obie obdarzają mnie zniewalającymi uśmiechami.

– Dawaj, Święty Mikołaju, bo chłopcy już nie mogą się docze-
kać prezentów. – Klepie mnie w tyłek.

Przyciągam ją do siebie.

– Jeżeli będziesz tak robić, to Święty Mikołaj zaopiekuje się też
tobą – ostrzegam i zjeżdżam pocałunkami na jej szyję.

– Nie kuś, Mikusiu. – Śmieje się wesoło. – Chodź, księżniczko
– zwraca się do Hope. – Zostawimy wujka w spokoju.

Wychodzi z sypialni z dzieckiem na rękach i zostawia mnie
samego.

– Nie wierzę – mówię do siebie. – Ja, Josh Coldstone, Świętym
Mikołajem... – Śmieję się z samego siebie.

Boże, do czego to doszło?

Lake

Schodzę z Hope na dół, ciągle coś do niej mówiąc. Wiem, że ona i tak nic nie rozumie i w jej oczach pewnie robię z siebie idiotkę, ale nic na to nie poradzę. Uwielbiam tę dzidzię.

– Ciociu Lake, kiedy będą prezenty? – pytają chłopcy, podbiegając do mnie.

Patrzę najpierw na nich, potem na rodzinę i znowu na nich. Kucam przed nimi, uważając na Hope w moich ramionach.

– Biegnijcie do okna i patrzcie, czy Mikołaj nie leci. Jeśli będziecie dokładnie obserwować, Mikołaj na pewno was zauważy i przyleci tutaj – mówię i spoglądam na przysłuchującą mi się Hope. – Prawda, maluchu? – pytam i słyszę jej śmiech.

Sama też się uśmiecham. Chłopcy już dawno pobiegli do okna. Teraz Josh musi jedynie bezszelestnie wyjść za drzwi frontowe. Wyciągam telefon i daję mu znak. Kiedy przechodzi przez salon w przebraniu Świętego Mikołaja, z trudem powstrzymuję się przed śmiechem. Zresztą nie ja jedyna. Alex, Chris, Casper i Drake mają niezły ubaw. Casper wyciąga nawet telefon i pstryka mojemu mężczyźnie zdjęcie. Josh posyła mu spojrzenie w stylu: „Już nie żyjesz” i znika za drzwiami wejściowymi.

– Prześlij mi to zdjęcie – proszę brata Josha.

– Się wie. – Posyła mi uśmiech.

– Ciociu, nie ma żadnego Mikołaja! – skarży się Max.

– Jestem pewna, że za chw... – Nie dane mi jest skończyć, bo przerywa mi dzwonek do drzwi.

– Pójdę otworzyć – wyrywa się Lily i wstaje od stołu, puszczając mi oczko.

Po chwili wraca do salonu.

– Patrzcie, kto do nas zawitał! – woła wesoło.

– Ho! Ho! Ho! Czy są tu jakieś grzeczne dzieci? – pyta obniżonym głosem Josh i wchodzi do salonu.

– Mikołaj! – krzyczą chłopcy i podbiegają do niego.

– Ohoho! – Śmieje się Mikołaj i siada na podsuniętym mu krześle. – Moje elfy zrobiły mi listę grzecznych dzieci i znajdują się na niej Max i Josh Junior. Są tu jacyś chłopcy o takich imionach?

– Tak! – wykrzykują jednocześnie dzieci.

– Chodźcie do Mikołaja na kolanka – mówi Josh-Mikołaj i zachęca ich gestem ręki.

Max i mały Josh siadają na jego kolanach.

– Ale potrzebuję jakiejś śnieżynki – stwierdza Mikołaj. – Może ty, dziewczynko? – pyta i wskazuje na mnie.

Śmieję się w głos i kiwam głową. Oddaję Hope jej tacie i podchodzę do chłopaków. Wkładam rękę do worka i wyciągam prezenty dla Maxa i Josha. Nie powiem, trochę się ich nazbierało. Po chłopcach przychodzi pora na najmłodszą pociechę.

– A ten prezent jest dla niejkiej Hope – oznajmia Mikołaj. – Jest tutaj?

Asia śmieje się i podaje malutką Joshowi.

– Witaj, słoneczko. – Uśmiecha się do niej Mikołaj.

Hope ocenia go wzrokiem. Ostatecznie decyduje się na uśmiech. Dziewczynka również dostaje sporo prezentów, mnóstwo pluszaków i ubrań. Następne są Asia, Lily, Em, Less oraz nasze mamy. Kiedy nasi ojcowie też już otrzymują prezenty, przychodzi pora na chłopaków.

– Teraz prezenty dla Chrisa, Alexa i Caspra. No chodźcie na kolanka do Mikołaja.

Chłopaki robią to, co poleca im Mikołaj, choć ledwie się mieszczą i siadają na jego kolanach jednym pośladkiem.

– No, byliście grzeczni?

– Tak! – odpowiadają chórem. Wszyscy w salonie wybuchają śmiechem. Nawet Mikołaj nie może się pohamować.

– To zaśpiewajcie dla Mikołaja piosenkę.

Chłopaki patrzą najpierw po sobie, a potem spoglądają na nas.

– Nie przeginaj, Mikołaj – odzywa się Alex.

– Oj, jak nie piosenka, to może wierszyk? – proponuje Josh
-Mikołaj.

Po chwili zastanowienia Casper zgadza się coś opowiedzieć:

– Przyszła zima, zimno wszędzie.

Co to będzie, co to będzie?

Mikołaja dziś tu mamy

I prześlicznie go witamy

Ale jak nie będzie grzeczny

To jak kocham wszystkich świętych

Wezmę dziada wykastruję

I w dupała tak zasadzę...

– Wystarczy! – ucina Josh. – Myślę, że Mikołaj wie, co będzie dalej. Zabierajcie prezenty. – Podaje im paczki.

– Jeszcze pamiątkowe zdjęcie z Mikołajem! – woła moja mama i pstryka zdjęcie.

– A teraz przyszła pora na dziewczynkę o imieniu... Lake – mówi Josh i uśmiecha się łobuzersko. Ciągnie mnie na kolana.

– No a ty byłaś grzeczna?

– Mhm. – Kiwam głową. – Byłam, Święty Mikołaju.

– W takim razie dostaniesz od Mikołaja prezent. – Klepie mnie po pupie, a ja podskakuję z piskiem.

– Mikołaju! – krzyczę.

– No co? – pyta z miną niewiniątka i łączy nasze usta w pocałunku.

– Ciociu! – krzyczą chłopcy. – To jest Święty Mikołaj!

Patrzę na nich osłupiała i rozbawiona.

– Poza tym ty jesteś z wujkiem Joshem! – buntuje się Max.

Josh-Mikołaj wybucha śmiechem, zresztą jak większość z obecnych.

– A ty się nie śmiejesz, Mikołaju. – mówi całkiem poważnie Josh Junior. – Jak wujek się o tym dowie, to cię pobije.

Schodzę z kolan Josha.

– Myślę, że nikt nie powie o tym wujkowi. – Puszczam do nich oczko. – Poza tym jestem pewna, że nie miałyby nic przeciwko. – Uśmiecham się i siadam na swoim miejscu.

– To już wszystkie prezenty – oznajmia Josh. – Ja muszę się już zbierać. Mam jeszcze cały świat do oblecenia. – Wstaje z krzesła i idzie w kierunku drzwi. – I pamiętajcie: bądźcie grzeczni! Ho! Ho! Ho! – I znika za drzwiami.

Siedzimy już wszyscy w salonie i na wesoło wspominamy dzieciństwo, wymieniając się rodzinnymi historiami, gdy nagle Chris wstaje i podchodzi do Less. Patrzymy na niego zdezorientowani.

– Less, kiedy cię spotkałem, byłem pewien, że to właśnie ciebie Bóg mi przeznaczył. Byłem pewien, że chcę, żebyś była tą jedyną. Byłem pewien, że to właśnie ciebie chcę wziąć za żonę. Ale nie chciałem się spieszyć. Poznawałem cię, a ty tylko utwierdzałaś mnie w moich przekonaniach. Ale nie chciałem cię odstraszać wyznaniem. Nie byłem pewien... Jednak kiedy powiedziałaś mi o ciąży, o tym, że nosisz moje... nasze maleństwo, wiedziałem, że to jest taki subtelny znak od siły wyższej, że już najwyższa pora. – Uśmiecha się i klęka na jedno kolano. – Dlatego pragnę prosić cię o rękę i chcę, żebyś wiedziała, że chcę to zrobić nie dlatego, że już najwyższa pora się ustatkować czy dlatego, że jesteś w ciąży. Chcę cię prosić o rękę, bo cię kocham. – Wyciąga czerwone pudełeczko. Less zasłania usta dłonią. – Tak więc... Lesslie McShine, czy uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za takiego idiotę jak ja?

Less śmieje się przez łzy. Ale to są łzy, które mogłabym oglądać codziennie. Łzy szczęścia.

– Tak... – odpowiada i kiwa głową. – Tak, idioto, wyjdę za ciebie.

Chris trzęsącymi się rękami wkłada na jej serdeczny palec pierścionek zaręczynowy, po czym łączy ich usta w pocałunku.

Tak się cieszę! Przytulałam się do Josha, a ten całuje moją głowę. Kiedy narzeczeni się od siebie odrywają, podchodzę do nich, mocno ich przytulałam i gratuluje zaręczyn.

– A jak się czujesz, Less? – interesuję się.

– Wspaniale – odpowiada. – To dopiero drugi miesiąc i małenstwo jeszcze nie daje o sobie znać. A te całe poranne mdłości miałam może ze dwa razy.

– A zastanawialiście się nad imieniem? – pyta Em.

– Nie. – Tym razem odpowiada mój braciszek. – Mamy jeszcze duuuużo czasu. Prawda? – zwraca się do narzeczonej.

Ta uśmiecha się od ucha do ucha i całuje go w policzek.

– Prawda – mówi.

Patrzę na tę dwójkę i zaczynam marzyć.

Są tacy szczęśliwi. Sama kiedyś też chciałabym doświadczyć czegoś takiego. Chciałabym, żeby Josh mi się oświadczył. Chciałabym móc nazywać się panią Coldstone. Chciałabym móc budzić się i zasypiać przy nim. Móc dzielić z nim zarówno smutki, jak i radości. Móc się z nim żegnać, ale i witać. Mówić „Kocham Cię”, lecz i „Nienawidzę cię”. Kłócić się z nim tylko po to, by móc się z nim godzić. Uśmiechać się na jego widok. Wywoływać uśmiech na jego twarzy. Kochać się z nim namiętnie, ale i pieprzyć do nieprzytomności. Móc dać mu dziecko, które będzie symbolem naszej miłości, które będziemy kochać najmocniej na świecie, które będzie częścią nas...

Bardzo bym tego chciała.

Rozdział 17

Lake

Uwielbiam święta, a te były wyjątkowe, bo nasze. Moje i Josha. Urządziliśmy je w naszym, to znaczy w jego mieszkaniu. Wydaje mi się, że wypadliśmy w porządku. Staralam się. Najważniejsze, że chłopcy byli zadowoleni z prezentów. Co do Hope, Josh miał rację, wszystko obsłiniła, ale to chyba znaczyło, że prezenty jej się podobały.

Josh niepotrzebnie wspominał o moich dusznościach. Nie ma co tego roztrząsać. Lekarz uprzedzał, że może się tak dziać i przez żebra będzie jeszcze trudniej. Byłam zła na swojego chłopaka. Jak wcześniej miałam opiekę „premium” ze strony mojej rodzinki, tak teraz będzie to „premium max”. Telefony co godzinę, „przypadkowe” wpadanie do mnie, cenne rady braci. Kocham ich, ale przesadzają. Nie umieram i umiem o siebie dbać. Pomijając nadopiekuńczość Josha, nie żałuję jednak decyzji o zamieszkanii z nim. Jest lepiej, niż sądziłam. To samo zdanie mam na temat seksu. Josh jest cudowny – czuły, a jednocześnie dominujący. Troskliwy i szorstki jednocześnie. Na samą myśl mam ciarki. I robię się mokra.

– Miło jest mieć ich wszystkich tutaj – wypala nagle Josh. – Ale cieszę się, że już sobie poszli.

Uśmiecham się. Kocham swoją rodzinę i uwielbiam bliskich mojego mężczyzny, ale lepiej jest, kiedy wreszcie zostajemy sami. Poza tym mam jeszcze prezent dla Josha.

– Kochanie, chodź już. – Josh ciągnie mnie na górę. – Jutro posprzątamy – obiecuje.

Odwracam się i całuję go w policzek.

– Chodź, marudo. – Szturcham go w ramię i idę z nim na górę.

W sypialni od razu wskakuje na wielkie łóżko i wyciąga ręce w moją stronę. Kręcę głową.

– Nic z tego, Coldstone. Najpierw prysznic. – Przechodzę obok łóżka prosto do łazienki.

Josh czeka, aż skończę się myć, a ja po kąpielu wciskam się w bieliznę, którą kupiłam specjalnie na dzisiaj. Kończę wkładać satynowe stringi, gdy słyszę Josha:

– Lake, utonęłaś tam?!

Wychodzę z łazienki i zastaję go leżącego z zamkniętymi oczami.

– No już myślałem, że będę musiał kopać dół – stwierdza, nadal mając zamknięte oczy. – Nie bardzo lubię wysiłek fizyczny, no chyba że... – W końcu je otwiera. – Jasna kurwa – wyrывa mu się.

Oblizuje spierzchnięte usta, wodząc wzrokiem po moim ciele. W jego oczach zaczynają tańczyć iskierki świadczące o rozlewającym się po nim podnieceniu.

– Wesołych świąt – mówię cicho, idąc w jego stronę.

Siadam na nim okrakiem. Od razu łapie mnie za pośladki, mocno je ściskając.

– Nie dostałeś prezentu – szepczę mu wprost do ucha. – Poza tym należy ci się coś za tego Mikołaja. – Dotykam językiem płatek jego ucha.

Josh drży pode mną.

– Podobają mi się takie podziękowania – mówi w moją szyję, a jego oddech przyjemnie mi ją owiewa.

– Byłam w tym roku niegrzeczna, Mikołaju – stwierdzam zadziornie.

Josh podchwytuje moją grę.

– Och, naprawdę? – pyta, całując mój obojczyk. – I co my z tym zrobimy? – Kolejny pocałunek, tym razem w szyję.

– Zaskocz mnie, Mikołaju... – dyszę.

Josh jeździ palcami po moich plecach, sprawiając mi tym samym błogą przyjemność. Leżę na nim i pieszczę rękami jego włosy. On zaczyna mnie całować. Najpierw powoli, delikatnie i namiętnie, dopiero potem wdziera się brutalnie i splata swój język z moim. Ostrożnie odwraca mnie na plecy i teraz to on góruje nade mną. Zjeżdża pocałunkami niżej. Przygryza płatek mojego ucha. Kolejny raz całuje mój obojczyk, muskając go językiem. Sprawny mi palcami odpina mój stanik i przygryza mi sutek.

– Josh! – wyrywa mi się.

Podnosi na mnie wzrok i się uśmiecha.

– Jesteś taka piękna, Lake. I tylko moja. Moja. – Wraca do przerwanej czynności.

Kiedy napiera na moją kobiecość potężnym członkiem, lekko wyginam plecy w łuk. Chwała Bogu że jestem na silnych środkach przeciwbólowych i nie boli tak bardzo, jak powinno.

– Josh, proszę – jęczę, wijąc się pod nim.

– Ciiiiii... – Przykłada mi palec do ust. – Jeszcze trochę, kochanie.

Jeździ językiem po moim brzuchu, powodując tym samym przyjemne drżenie mojego ciała. Mocniej wplatom dłonie w jego włosy. Reaguje na to mruknięciem. Palcami zahacza o moje majtki i jednym zwinnym pociągnięciem zrywa mi je z tyłka. Patrzy na nie przez chwilę.

– Szkoda – mruczy. – Bardzo mi się podobałaś w tej bieliźnie.

– Wraca do zajmowania się mną.

Ustami zjeżdża coraz to niżej i niżej, aż w końcu całuje moją kobiecość. Językiem pieści ją na tysiąc różnych sposobów. Jest mi tak cholernie dobrze.

– J... Josh... błagam cię... – proszę.

– O co prosisz, kochanie? – pyta cwaniacko.

– Wejdz we mnie. Błagam... – jęczę.

– Jesteś tak kurewsko seksowna. Tak cholernie słodko smakujesz. Sprawiasz, że mam ochotę pieprzyć się z tobą cały czas. Nie

myślę przy tobie racjonalnie. – Zdejmuje z siebie niepotrzebne spodnie.

Sięga do szuflady i wyciąga z niej prezerwatywę. Zębami rozrywa opakowanie i sprawnym ruchem naciąga ją na sterczącego olbrzymia.

– Tak kurewsko seksowna – powtarza i unosi się nade mną, by przypadkiem nie zrobić moim zębom krzywdy. – Piękna jak cholera – stwierdza, po czym wbija się we mnie.

Wyginam się lekko wpróż, a z moich ust wyrzywa się krzyk. Czuję, jak wypełnia mnie cała. Włada mną pożądanie.

– Szybciej, Josh... Szybciej... – jęczę.

Uśmiecha się.

– Nie tym razem, kochanie. – Dzisiaj będę cię kochać powoli – obiecuje. – Tak jak na to zasłużyłaś. Moja Lake... – Ponownie zamyka moje usta pocałunkiem.

Leżymy zakopani w pogniecionej pościeli. Zdyszani i spoceni. Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie było mi z facetem tak dobrze. Nigdy. Wtulona w Josha wodzę palcem po jego nagim torsie. Na naszych twarzach malują się uśmiechy.

– Byłeś niesamowity, Pajacu – mówię. – Dziękuję. – Całuję go w policzek.

On patrzy na mnie i widzę w jego oczach coś więcej niż zadowolenie orgazmem. Widzę w nich miłość.

Miłość, którą nie darzył mnie jeszcze żaden mężczyzna. To jest uczucie, jakiego od zawsze pragnęłam. Miłość.

Czysta.

Bezwarunkowa.

Niewinna.

Nasza.

– Nie, Lake – odzywa się Josh, przerywając panującą ciszę.
– To ja ci dziękuję. Za wszystko i za nic. Za każdy poranek z tobą i każdy wieczór. Za każdą kłótnię. Za każde „nienawidzę cię” i każde „kocham”. Za każdy pocałunek. Nawet za Pajaca.

W kąciakach moich oczu zbierają się łzy.

– Pokazałaś mi, co to znaczy żyć, kochać i być kochanym – kontynuuje mężczyzna. – Uświadomiłaś mi, co to znaczy być szczęśliwym. Nauczyłaś mnie cieszyć się każdym najdrobniejszym szczegółem dnia spędzonego z tobą. Pokazałaś mi, czym jest zaufanie i nauczyłaś na nowo ufać. – Bierze moją rękę i całuje ją, a po moim policzku spływa samotna łza. Josh nachyla się i zcałowuje ją.

– Dziękuję za to, że przy mnie jesteś mimo moich wad i tego, jaki czasami potrafię być. – Schodzi z łóżka, naciąga na pupę spodnie od piżamy i wychodzi z pokoju.

Marszczę brwi w zdezorientowaniu. Narzucam na siebie jego koszulkę i już mam za nim pójść, kiedy z powrotem wchodzi do pokoju. Trzyma coś w rękach. Siada na łóżku i podaje mi pudełko.

– Jeszcze jeden prezent od Mikołaja – wyjaśnia.

Otwieram pudełko i moim oczom ukazuje się piękny łańcuszek. Złote serduszko na delikatnym, złotym łańcuszku.

– Podoba ci się?

Nie odpowiadam od razu. Przyglądam się przedmiotowi. Jest idealny.

– Josh – wyduszam. – Jest cudowny. – Całuję mężczyznę.
– Tylko, że ja nic więcej dla ciebie nie mam. – Spuszczam wzrok zawstydzona.

Podnosi moją głowę i teraz patrzymy sobie w oczy.

– Wystarczy, że ze mną jesteś i że ze mną zostaniesz.

– Nie mogłabym zostawić faceta, o którym śniłam całe życie – odpowiadam i sprawiam, że znów się uśmiecha. – A teraz kładź się spać, bo jutro musisz zasuwać do roboty. – Klepię go po tyłku.

– Czy to była jakaś sugestia, kochanie? – pyta, zabawnie poruszając brwiami.

– Chciałbyś, Pajacu – stwierdzam i kładę się na łóżku.

Kiedy Josh robi to samo, kładę głowę na jego ramieniu i wtulona w całe moje szczęście zasypiam.

Rano budzą mnie pocałunki. Otwieram oczy i widzę mojego mężczyznę pochylającego się nade mną z uśmiechem.

– I z czego się tak cieszysz? – pytam, również się uśmiechając.

– Dzień dobry, kochanie. Po prostu cieszę się, że to wszystko nie okazało się tylko snem.

Śmieję się.

– Ja też się z tego cieszę. Która godzina? – pytam, przecierając oczy.

Patrzy na zegarek.

– Wpół do siódmej – odpowiada zadowolony.

– I możesz zdradzić mi, po jaką cholerę budzisz mnie o tak wczesnej porze akurat wtedy, kiedy mam wolne? – oburzam się trochę.

– Bo jesteś moją dziewczyną, kochasz mnie i zrobisz swojemu mężczyźnie pyszne śniadanko – mówi bez zająknięcia.

– Chyba śnisz! – wkurzam się i rzucam w niego poduszką.

Przekręcam się na drugi bok.

– Ja też cię kocham – mówi, po czym słyszę jego śmiech.

– Wstawaj, dupeczko. Przecież wiesz, jak bardzo lubię twoje śniadania – skomle.

Uśmiecham się szeroko i podnoszę do pozycji siedzącej.

– I tylko to cię ratuje przed niechybną śmiercią, bo mam ochotę zabić.

– Ludzie, mam dziewczynę sadystkę. – Śmieje się i kieruje do łazienki.

– A ja chłopaka idiotę. Jesteśmy kwita! – krzyczę za nim.
– Wiem, jak bardzo ci na mnie zależy! – słyszę jego głos.
– Pozwalam ci myśleć, że właśnie to powiedziałam – odpowiadam i wstaję z łóżka.

Po narzuceniu na siebie jakiejś koszuli schodzę na dół i przygotowuję to śniadanie mojemu królewiczowi. Kiedy stoję w kuchni przy blacie, czuję nagle, jak oplatają mnie czyjeś ramiona.

Josh.

– Mówiłem już, jaka jesteś wspaniała? – pyta szeptem.
– Dzisiaj jeszcze nie – odpowiadam, krojąc ser.
– A więc, Lake Ivans, jesteś najwspanialszą osobą na całym świecie – recytuje bez zająknięcia.
– Ja też pana kocham, panie Coldstone. – Cmokam go w policzek.

Nawet nie pytam, czym zasłużyłam sobie na takie szczęście. Chcę jedynie, by trwało wiecznie.

Josh

Już jutro Sylwester. Zamierzam zabrać Lake gdzieś w spokojne miejsce z daleka od tego gwaru. Zresztą ona nie lubi wielkich bałłów i hucznych przyjęć, na których pełno jest szych i wazeliniarzy, którzy się im podlizują. Poza tym potrzebuje teraz spokoju, nie takich wrażeń.

Dzisiaj mam umówione spotkanie z ludźmi odpowiedzialnymi za moje, a raczej teraz już nasze bezpieczeństwo. Przy tak dużej firmie jest to konieczne. Sam mam mnóstwo wrogów z różnych powodów. Ale dzisiaj nie chodzi o mnie, a o tego skurwiela, który potrafił moją Lake. Nie daruję sukinsynowi. Nie odpuszczę mu tego, co jej zrobił. Zapłaci za to. Lake jeszcze o niczym nie wie. I szczerze mówiąc, nie wiem, jak na to zareaguje.

– Josh, możesz mi pomóc?! – woła Lake z kuchni.

Idę do niej i zastaję ją stojącą na palcach i sięgającą po jakieś naczynie na najwyższej półce. Uśmiecham się.

– Nie dosięgam tej niebieskiej miski, a chciałabym zrobić sałatkę – skarży się.

Podchodzę do szafki i najpierw odsuwam od niej moją dziewczynę, a potem ściągam jej miskę.

– Proszę. – Podaję jej naczynie.

– Dzięki – odpowiada i całuje mnie w policzek.

Lake wraca do gotowania, a ja biję się z myślami. *No dawaj, Josh. Teraz jest twoja szansa. Możesz jej powiedzieć. Dasz radę. Jesteś mężczyzną*, motywuję sam siebie. Już mam zamiar jej powiedzieć i podchodzę do niej, kiedy... się cofam. *Ta... Zajebisty z ciebie mężczyzna, Coldstone.*

Lake odwraca się w moją stronę i lustruje mnie wzrokiem. Tuszuję moje wahanie uśmiechem i mam nadzieję, że nic nie zauważy. Jednak za słabo ją znam, bo się mylę.

– Co jest, Josh? – pyta w końcu.

– Nic – kłamię i podchodzę, żeby ją przytulić od tyłu.

Całuję zagłębienie jej szyi.

– Joshu Coldstone'ie, nie myśl, że w ten sposób uśpisz moją czujność. Za dobrze cię znam. Mów, co się dzieje – rozkazuje.

Wypuszczam powietrze.

– Ale obiecaj, że nie będziesz się złościć.

Lake odwraca się w moją stronę i patrzy mi w oczy.

– Coś ty znowu nawywijał, Pajacu?

– No bo... Dzisiaj... Ten... – miotam się w słowach.

– Josh! – gani mnie zniecierpliwiona Lake. – Do rzeczy.

– Dzisiaj ma przyjść Johnson – odpowiadam szybko.

– Kto to, do cholery, jest Johnson?! – pyta już zirytowana Lake.

– Szef ochrony, która dla mnie pracuje.

– I w jakim celu ma się tutaj pojawić?

– W sprawie tego skurwiela, który cię potrafił. – Patrzę w podłogę.

A kiedy podnoszę wzrok, widzę przed sobą twarz rozgniewanej Lake.

– Po jaką cholere go tutaj ściągasz w tej sprawie?! – krzyczy.

– Żeby dorwać tego gnoja – tłumaczę.

– Przecież złożyłam już zeznania na policji. Szukają go. To nie wystarczy?

– Im zajmie to w chuj czasu, a i tak pewnie go nie znajdą – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Zaczyna mnie już denerwować. Czy ona nie rozumie, że muszę dopaść tego gościa?!

– Prosiłam cię, żebyś zostawił tę sprawę w spokoju, ale ty jak zwykle musisz zrobić po swojemu – wkurza się i przechodzi do salonu.

– Lake, kurwa, czy ty się słyszysz?! – pytam i idę za nią. – Nie zostawię tej sprawy, choćby zajęła mi całe życie. Tu chodzi o gnoja, przez którego mogłaś zginąć!

– I to jest ten powód, dla którego musisz w to ingerować? – pyta już spokojnie, siadając na kanapie.

Kłękam przed nią.

– To jest powód, dla którego zrobiłbym wszystko. Kocham cię i jeżeli ktoś zrobi ci krzywdę, odpowie za to.

– A co, jeśli to ty mnie skrzywdzisz? – pyta, a mnie staje serce.

Zadała pytanie, które od początku naszego związku kłębiło się w mojej głowie. *Co, jeśli to ja ją skrzywdzę? I stracę ją przez własną głupotę? No co wtedy?*

Chwytam jej twarz w dłonie. Patrzymy sobie prosto w oczy.

– Jeżeli kiedykolwiek cię skrzywdzę – zacinam się – zrobię wszystko, żebyś mi wybaczyła. Twój bracia skopią mi dupę, więc... – pauzuje. – Ale jeśli będziesz chciała... ode mnie odejść, to ja... Ja to zrozumieć i sam usunę ci się z drogi – ledwie to z siebie wykszтусzam.

Nie wyobrażam sobie życia bez mojej Lake. Ale taka jest prawda. Zawsze mogę zrobić coś, przez co ją stracę. I to będzie dostateczna kara.

Lake zbliża się twarzą do mnie i po chwili zastanowienia mówi:

– Więc zrób wszystko, żebyśmy nie musiały odchodzić. – Łączy nasze usta w namiętym pocałunku.

– Zrobię wszystko. Przysięgam – składam obietnicę, kiedy już się od siebie odrywamy. – Oglądamy coś?

Widzę, jak uśmiech maluje się na jej twarzy.

– A co będzie z obiadem? – Patrzy w stronę kuchni.

– Dokończymy go potem. – Przytulam ją do siebie. – Przesuń tę dupeczkę, misiek. – Klepię ją w tyłek, siadając na kanapie obok niej.

– Jeszcze raz mnie tak klepniesz i możesz się pożegnać z seksem na najbliższe dwa miesiące – mówi, grożąc mi palcem.

– Spokojnie, kochanie. – Podnoszę ręce w geście poddania.

Uśmiecha się zwycięsko, ja natomiast zanoszę się śmiechem.

– Co oglądamy? – pytam.

– „Pakt milczenia”. – Wzrusza ramionami.

– Że pakt czego?

Ona tylko przewraca oczami.

– No to jest o takiej grupce chłopaków, którzy są tak jakby magikami. Dwóch z nich ma dziewczyny. Ale jest też ten zły i...

Przerywam jej, kładąc palec na jej ustach.

– Spokojnie, Lake, bo opowiesz mi cały film.

– No bo jak można tego nie znać?

– Widzisz? Jestem żywym przykładem tego, że jednak można. Dobra, włączaj ten film, kocie – ponaglam ją i usadawiam się wygodnie na kanapie.

Kiedy Lake znajduje odpowiedni film na Netfliksie, rozsiada się z powrotem na kanapie, mocno się we mnie wtulając.

Film dobiega końca i teraz leżymy po prostu na kanapie, wtuleni w siebie.

– Kiedy ma się zjawić ten Johnson? – pyta Lake.

Spoglądam na zegarek.

– Za jakieś pół godziny. A czemu pytasz?

– Muszę się ogarnąć – wyjaśnia i chce wstać, ale ją powstrzymuję.

– Wyglądasz fantastycznie. – Całuję ją w czubek głowy. – Poza tym jeśli Johnson choćby spojrzy na ciebie nie tak, jak powinien – przerywam – już nie będzie dla mnie pracować – kończę zdanie zupełnie niewinnie.

– Josh! – oburza się moja dziewczyna i uderza mnie w tył głowy.

– No co? – Patrzę na nią niewinnie i masuję sobie potylicę.

– Jajco – odpowiada sarkastycznie.

– Ha-ha-ha – dodaję, śmiejąc się sztucznie.

Ciągnę ją teraz tak, że leży na mnie.

– I co teraz? – pytam ucieszony.

– Teraz... – zaczyna, ale przerywa jej dzwonek do drzwi.

– Otworzę. – Szybko ucieka.

Poprawiam ciuchy i idę za nią. Kiedy otwiera drzwi, stoję za nią i oplatom jej talię ręką.

– Dzień dobry – wita się Johnson.

– Cześć – odpowiada Lake.

Johnson całuje jej dłoń, a ja ostatkiem silnej woli powstrzymuję się przed przywaleniem mu.

– Dobry, panie Coldstone. – Ściska mi rękę.

– Witam. To jest moja dziewczyna – mówię z naciskiem na „moja”.

– Zdążyłem zauważyć – stwierdza Johnson.

– I bardzo dobrze – mówię.

– No to może przejdziemy do salonu? – pyta Lake.

– Tak – podchwytuję. – Chodźcie.

– Gotowa dowiedzieć się, kto to był? – pytam lekko przestraszonej Lake, gdy już siadamy w salonie.

– Mhm. – Nieznacznie rusza głową.

– Pokaż go – każę Johnsonowi.

Ten klika coś na laptopie, po czym przekręca ekran w naszą stronę.

Kiedy Lake widzi człowieka, który ją potracił, zamiera. Z jej twarzy odpływają wszystkie kolory.

– Lake? – Szturcham ją. – Co jest? – pytam wystraszony.

Spogląda na mnie szklącymi się oczami.

– To Brad. Brad Stell.

Rozdział 18

Lake

To ta twarz... Te oczy, te usta wykrzywione w złośliwym uśmiechu, te rysy. To ten sam człowiek. Człowiek, który zniszczył we mnie wszystko. Zabił uczucia i moje małość. Sprawił, że nic nie miało sensu, że chciałam zniknąć. To on zamienił moje życie w piekło. To przez niego się rozsypałam. Przez niego cierpiałam ja i moja rodzina. To on uczynił ze mnie wrak człowieka. To on...
Brad Stell.

Cały ból tamtych wydarzeń powraca do mnie ze zdwojoną siłą. Zaciskam mocniej dłonie na ręce Josha. Wszystko wróciło. Strach. Panika. Krew. Wszystko. Patrzę na wielkie ze strachu i zdziwienia oczy Josha. Zaciska dłonie w pięści. On też nie wie, co robić. Nie tego chciałam. Pragnę, by mnie przytulił i powiedział, że wszystko się ułoży, że nie mam się czego bać, lecz zamiast tego widzę strach i złość w jego oczach.

Nagle wszystko wokół mnie zaczyna się rozmazywać. Oddech mi przyspiesza. Chcę się uspokoić i wziąć głęboki wdech, ale nie potrafię. Nie mogę złapać oddechu.

– Lake? – Josh spogląda na mnie. – Lake, spokojnie. – Próbuje do mnie dotrzeć.

Sprawnie mnie podnosi i szybko kładzie na kanapie. Rękami obejmuje moją twarz.

– Wszystko będzie dobrze. Musisz się uspokoić. Weź głęboki wdech – powtarza zdenerwowany. – Nie pozwolę cię skrzywdzić. On cię nie tknie – stara się mnie uspokoić. – Oddychaj.

– Ni... nie... m... mogę... oddy... oddycha... ac... – mówię resztkami sił.

Czuje, jak zaczynam odpywać. Nie mam siły już walczyć. Wszystko wokół widzę jak przez mgłę.

– Lake! – Josh mną potrząsa. – Nie odpywaj! Lake... – słyszę go niewyraźnie.

Ostatnie, co widzę przed ciemnością, to jego przerażona twarz i usta krzyczące moje imię.

Josh

– Lake! – krzyczę i potrząsam dziewczyną. – Kochanie, nie odpywaj! Zostań ze mną! – próbuję ją ocucić, ale na marne. – Johnson, wezwij karetkę! – rozkazuję łamliwym głosem. – Kochanie. – Potrząsam nieprzytomną już Lake i cały czas ściskam jej rękę. – Oddychaj!

– Karetka jest już w drodze – informuje mnie Johnson. – Mogę jakoś pomóc? – Kuca obok mnie.

– Nie... Nie wiem... – plątam się w słowach.

Spoglądam na wciąż tak samo nieprzytomną Lake.

– Nie wiem, co mam robić – przyznaję bezradny. – Jak ją ratować? Za ile przyjedzie ta pieprzona pomoc?! – wydieram się.

– Są już niedaleko. Musimy położyć ją płasko – mówi stanowczo Johnson.

Podnoszę ją jak najdelikatniej i kładę na podłodze. Przyglądam się temu wszystkiemu, ale nic nie widzę. Ogarnia mnie przerażenie. To znowu się dzieje. Kolejny raz jej nie uchroniłem...

Ochroniarz podnosi jej nogi w momencie pojawienia się sanitariuszy. Podbiegają do Lake.

– Musi się pan cofnąć. – Podchodzi do mnie Johnson. – Niech oni się nią zajmą. – Odciąga mnie na bok.

Ratownicy podłączają dziewczynie te wszystkie urządzenia sprawdzające jej parametry życiowe.

– Jakiś czas temu miała poważny wypadek. Od tego czasu ma problemy z dusznością – tłumaczę, żeby choć trochę im pomóc.

Jeden z nich kiwa głową na znak, że mnie zrozumiał.

– Ciśnienie? – pyta drugiego.

– Sto pięćdziesiąt na sto – odpowiada. – Tętno 130.

– Typowe przy ataku paniki – odzywa się pierwszy z sanitariuszy.

To atak paniki?

– Kroplówka i leki dożylnie – instruuje ratownik. – Zaraz powinna poczuć się lepiej – teraz zwraca się w do mnie.

Nie myli się. Leki i kroplówka skutecznie obniżają jej ciśnienie. Lake zaczyna odzyskiwać przytomność. Chcę do niej podejść, ale zatrzymuję się w pół kroku, dając ratownikom przestrzeń.

– Hej. – Klepią ją delikatnie po twarzy. – Budzimy się. – Znow ten sam gest.

Lake otwiera oczy i zaczyna szybko mrugać.

– Właśnie tak. – Uśmiecha się jeden z ratowników. – Wracamy, panienko.

– Co... Co się stało? – pyta dziewczyna.

Szybko do niej podchodzę i klękam, chwytając jej dłoń. Zanim jednak zdążę coś powiedzieć, ubiega mnie sanitariusz:

– Miałś atak paniki. Straciłaś przytomność, a twoje ciśnienie i puls poszybowały w górę.

Dziewczyna wygląda na zmieszaną. Jak gdyby zastanawiała się, co takiego wywołało u niej skok ciśnienia i przyprawilo o palpację. Zaraz potem jej twarz zdradza, że już sobie przypomina, kto jest sprawcą tego zajścia.

– Musimy jechać do szpitala – oznajmia ratownik.

Lake marszczy brwi w niezadowoleniu.

– Nie mogę zostać w domu? – pyta, powoli siadając.

Asekuruję ją.

– Lake, musi zobaczyć cię lekarz – mówię stanowczo.

Nie ma mowy, żeby wywinęła się od szpitala.

– To tylko omdlenie – zbywa mnie. – Zdarza się.

– Lake... – zaczynam, ale przerywa mi mężczyzna z pogotowia:

– Myślę, że możesz zostać w domu. Musisz tylko odpoczywać.

Zadowolona Lake unosi kąciki ust.

– Widzisz? – pyta sarkastycznie i zaczyna wstawać na nogi.

Pomagam jej. Nie podoba mi się to. W ogóle.

– Oj, nic mi nie jest – stwierdza, widząc moją minę. – Po prostu przeżyłam duży szok – tłumaczy, jakbym tego nie wiedział.

Obejmuję ją w pasie.

Oboje przeżyliśmy duży szok.

– Proszę ograniczać stres do minimum – zastrzega ratownik.

– To będzie teraz dość trudne – burczy do siebie Lake.

Kilka minut później sanitariusze opuszczają nasze mieszkanie. Przytulam do siebie moją kobietę i zaciąga się jej zapachem.

– Kocham cię, Lake. I nie pozwolę cię skrzywdzić – zapewniam ją.

Kiedy podnosi głowę, by na mnie spojrzeć, zauważam, że ma zaszkłone oczy.

– Też cię kocham – odpowiada i łączy nasze usta w namiętym pocałunku.

– Proszę pana? – zwraca na siebie uwagę Johnson.

Zupełnie o nim zapomniałem. Przerywam pocałunek i wskazuję mu:

– Poczekaj u mnie w gabinecie.

Kiwa głową i wychodzi z salonu.

– Chodź, kochanie. – Biorę ją na ręce. – Musisz odpocząć.

Zanoszę ją do naszej sypialni i kładę na łóżku. Okrywam ją szczerlnie kocem i upewniwszy się, że zasnęła, wychodzę, kierując się w stronę gabinetu.

– Co mam robić, panie Coldstone? – pyta Johnson.

Patrzę na niego, zaciskając ze złości pięści.

– Znajdź mi go.

Lake

Kiedy się budzę, jest już po piątej. Siadam na łóżku i się przeciągam. Chcę pójść do łazienki, ale kiedy się ruszam, napotykam opór. Wielka ręka spoczywa na moim brzuchu.

Josh.

Obracam się, uważając, by go nie obudzić, ale jest za późno. Mężczyzna nie śpi, tylko leży, wpatrując się we mnie. Oboje nie mówimy nic. Leżymy przytuleni do siebie i wdychamy nasze zapachy. Tak jak jest, jest dobrze. Nie potrzebuję nikogo więcej.

Otulona zapachem Josha i poczuciem bezpieczeństwa zamykam ponownie oczy.

Budzę się sama. Z przykrością odkrywam, że Josh niepostrzeżenie wymknął się z łóżka. Przeciągam się i wstaję, by udać się pod prysznic. Gorąca woda dobrze mi zrobi.

Odświeżona schodzę na dół. Josha nie ma w salonie ani w kuchni. Musi więc być w swoim gabinecie. Podchodzę do masywnych drzwi i pukam.

– Proszę – odpowiada.

Wchodzę i zastaję go siedzącego za biurkiem z nosem w papierach.

– Tylko mi się nie przepracuj, pracusi. – Śmieje się.

Na dźwięk mojego głosu podnosi głowę. Podchodzę do niego i siadam mu na kolanach.

– Dlaczego wstałaś z łóżka? – pyta.

– Obudziłam się, a ciebie już nie było obok, więc wzięłam prysznic i oto jestem – tłumaczę.

Josh głaszcze mnie po włosach. Roztapiam się pod wpływem jego dotyku.

– Nic mi nie jest – zapewniam go.

Zaraz potem po moich policzkach spływa pojedyncza łza.

– Hej. – Mężczyzna unosi moją twarz. – Dlaczego płaczesz?

– On wrócił, Josh. – Szlocham w jego szyję. – Wrócił i tym razem mnie nie zostawi.

– Nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć. – Obejmuje moją twarz obiema rękami i zmusza mnie, bym patrzyła mu prosto w oczy. – Rozumiesz? Nikt cię więcej nie skrzywdzi. Nie pozwolę na to. Jesteś moim wszystkim, Lake. Moim wszystkim. – Przyciąga mnie do uścisku.

Obejmuję go i zaciągam się wonią jego perfum.

– Josh, obiecaj mi jedno – proszę.

– Co tylko zechcesz, moja Lake – odpowiada.

Uśmiecham się.

– Nie będziesz ingerował w tę sprawę. Pozwolisz zająć się tym swoim ludziami. Nie zbliżysz się do Brada – mówię wyraźnie i z naciskiem.

– Lake... – zaczyna protestować, ale patrzę na niego wyczekująco.

Musi mi to obiecać.

– Nie będę się do niego zbliżać – obiecuje w końcu.

– Kocham cię – wyznaję i całuję go w policzek. – Zepsułam ci Sylwestra – przyznaję smutno.

– Nic nie zepsułaś – zapewniam mnie. – Poza tym możemy świętować go w mój ulubiony sposób. – Uśmiecha się nieprzyzwyczajenie, a ja wiem, co ma na myśli.

– Ale musisz uważać – ostrzegam go.

– Się wie.

Chwilę później jesteśmy z powrotem w sypialni, ale tym razem nie ma to nic wspólnego ze spaniem.

W końcu mogę wrócić do pracy. Mam już dosyć tego ciągłego siedzenia w domu. I mam też dość nadopiekuńczego Josha, telefonów od mamy, odwiedzin taty, Carmen, Asi, Emily... i tak dalej. Nie żeby coś, kocham ich, ale, ludzie, bez przesady. Jeszcze nie umieram!

Minęło siedem dni, odkąd dowiedziałam się, kto stoi za moim wypadkiem. Siedem dni od incydentu z duszeniem się. Josh próbował mnie nawet zaciągnąć do szpitala na jakieś dodatkowe badania. Ludzie! Wiem, że się martwi, ale zaczyna mnie już lekko denerwować. Moi najbliżsi wiedzą, kto spowodował mój wypadek. Rodzina Josha również już wie. I teraz są jeszcze bardziej nachalni... to znaczy opiekuńczy. Mama dzwoni co najmniej trzy razy dziennie, tata z braćmi odwiedzają mnie praktycznie co wieczór, że już nie wspomnę o Asi, Carmen i Emily, które siedzą ze mną całymi dniami. Ileż można?! Dlatego tak bardzo cieszę się, że wracam do pracy.

Jest już po szóstej, a ja jestem na nogach. Brakowało mi tego. Myślałam, że nie może być nic lepszego niż leniuchowanie w domu, ale... Szczerze? Byłam głupia, gdy tak myślałam. Po dwóch dniach urlopu miałam już serdecznie dość. Nudziło mnie ciągłe siedzenie na kanapie i oglądanie bezsensownych programów. Gdybym chociaż siedziała z młodym albo Maxem, a nie sama...

Stoję przy blacie kuchennym i parzę kawę dla siebie i Josha. Mój mężczyzna jeszcze się kąpie. Kiedy siadam przy stole i zaciągam się zapachem porannej kawy, z góry schodzi Josh. Ubrany jest w czarny, skrojony na miarę garnitur. Wygląda w nim

seksownie i cholernie mnie w tej chwili pociąga. Podchodzi do mnie i skrada jednego całusa.

– Hej, dupeczko – szepcze mi prosto do ucha.

– Cześć, Pajacu – odpowiadam.

Kiedy kończymy jeść śniadanie, jest już po siódmej. Z mieszkania Josha mam dalej do pracy, więc jeśli nie chcę się spóźnić, to muszę już wychodzić. Wkładam płaszcz i idę jeszcze do kuchni, żeby pożegnać się z Joshem. Pochyliłam się nad nim i całuję go w usta.

– Do zobaczenia później – żegnam się i odsuwam od niego.

Patrzy na mnie i zakłada mi zbłąkany kosmyk za ucho, uśmiechając się przy tym.

– Johnson już na ciebie czeka – informuje mnie.

Zaraz... Co?! Jak to na mnie czeka?!

Patrzę na niego, marszcząc brwi w zdezorientowaniu.

– O czym ty mówisz? – pytam zszokowana.

– Od teraz będzie cię woził i przywoził z pracy. Będzie ci towarzyszył, jeżeli ja akurat nie będę mógł – odpowiada, jakby mówił o pogodzie.

Ogarnia mnie złość.

– Dlaczego? – wycedzam przez zaciśnięte zęby.

– Dobrze wiesz dlaczego. – Lustruje mnie wzrokiem.

– Przez jednego pieprzonego dupka?! – krzyczę. – Nie masz prawa decydować za mnie!

– Jesteś zła o to, że się o ciebie martwię? – pyta podniesionym głosem.

– Nie. Jestem zła o to, że podejmujesz takie decyzje za moimi plecami – stwierdzam stanowczo.

– Ty w życiu byś się na to nie zgodziła.

Ma rację.

– Tylko dlatego mnie nie zapytałeś? – prychnam.

Nic nie odpowiada.

– Teraz to nieistotne. Podjąłem już decyzję – oznajmia zdawkowo.

Patrzę na niego, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę to powiedział.

– Jesteś pieprzonym dupkiem. – Patrzę mu w oczy i kieruję się do drzwi.

Słyszę, jak za mną biegnie.

– Lake, nie możesz być o to zła! – woła.

Nic nie odpowiadam. Po prostu wychodzę, trzaskając drzwiami. Nie mam ochoty na niego patrzeć, a co dopiero z nim rozmawiać.

W samochodzie panuje cisza. Mam tego dosyć, więc postanawiam ją przerwać:

– Nawet nie wiem, jak masz na imię. – Uśmiecham się w stronę Johnsona.

Zerka na mnie przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy powinien mi powiedzieć.

– Mam na imię Will, proszę pani – mówi w końcu.

– Och, daj spokój z tą panią. – Szturcham go w ramię. – Czuję się przez to staro. – Śmieję się, a po chwili dołącza do mnie Will.

– Lake. – Wyciągam w jego stronę dłoń.

– Will. – Ściska ją.

– No więc, Will, jak długo pracujesz dla Josha?

– Od jakichś czterech lat – odpowiada i wzrusza ramionami.

– To kawał czasu – kwituję. – Musisz sporo o nim wiedzieć.

– Z pewnością nie tak dużo jak pa... yyy, jak ty – poprawia się.

– Sama nie wiem.

Po kolejnych pięciu minutach jesteśmy już na miejscu. Żegnam się z nim i informuję, że kończę pracę przed piątą. Kiedy odjeżdża, wchodzę do kliniki. W środku zastaję Kim i kilku pracowników z plakatem: „Witamy z powrotem!”. Nie mogę uwierzyć! Są tacy kochani. Przytulam ich po kolei, na koniec zostawiając Kim.

– Dobrze, że już do nas wróciłaś – mówi, kiedy ją do siebie przytulam.

– Ktoś musi cię pilnować – stwierdzam, na co wybuchamy śmiechem.

Kiedy się od siebie odrywamy i wszyscy się rozchodzą, idę do szatni się przebrać. W szatni rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu. Sprawdzam, kto dzwoni i od razu odrzucam połączenie. Josh. Nie mam ochoty z nim rozmawiać. Wyciszam komórkę i idę do gabinetu.

– No więc jaki mam na dzisiaj grafik? – pytam z uśmiechem.

– Mnóstwo siedzenia za biurkiem i wypełniania papierków – oznajmia, na co robię kwaśną minę.

– Aż tak mało pacjentów? – dziwię się.

– Nie. Pacjentów jest masa, ale ty nie możesz się przemęczać.

Tylko nie to! Błagam. Przewracam oczami.

– Kim, nic mi już nie jest. Jestem w pełni sprawna. Mogę pracować. Daj mi coś do roboty. No oprócz papierów – proszę ją.

Kim kręci głową i uśmiecha się.

– Nie ma mowy. I dzisiaj kończysz wcześniej.

Wzdycham...

– Ale, Kim... – zaczynam, ale mi przerywa:

– Nie ma żadnego „ale”. Poza tym twój chłopak by mnie zabił, gdybym zagoniła cię do pracy. Dostałam wyraźnie wskazówki.

Stop. Co? Josh dał jej wytyczne odnośnie do mojej pracy i tego, co mogę, a czego nie? Tego już za wiele.

– O czym ty mówisz? – pytam.

– Nic, nic. Tak mi się powiedziało – zbywa mnie.

Jasne.

– Kim, wiem, że kłamiesz. Co tu jest grane? – ponawiam pytanie. Jestem zła i zdezorientowana. Zupełnie jak w mieszkaniu.

– Josh do ciebie dzwonił? – pytam, gdy ta milczy.

– Mhm – mruzczy cicho. – Powiedział, że masz się nie przemęczać.

Cały czas patrzy na swoje ręce.

– Nie no. Tego już za wiele! – komentuję i wyciągam telefon.

Wybieram numer Joshua, ale włącza się poczta głosowa. Nagram mu zatem wiadomość.

– Wiesz, Josh, mam dość! – zaczynam dość ostro. – Gdybyś porozmawiał ze mną na temat Johnsona, to może, po zastanowieniu, zgodziłabym się. Ale nie, ty oczywiście musisz zrobić wszystko po swojemu! Wszystko musi być tak, jak ty chcesz. Gdybym w pracy to przemyślała, pewnie bym zrozumiała, że się o mnie martwisz i dlatego to robisz. Ale zadzwonienie do Kim było szczytem! Nienawidzę cię za to! – wrzeszczę. – Zastanawiam się, czy bycie z tobą było dobrą decyzją... Prawdopodobnie nie wrócę na noc do domu. Muszę to przemyśleć, Josh. Muszę pomyśleć o tym wszystkim... – mówię łamiącym się głosem. – Kocham cię, ale nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem... – Rozłączam się.

W tej chwili naprawdę nie wiem, co zrobić.

Resztę dnia zastanawiałam się, co mam począć. Wiem, że Josh mnie kocha i że robi to, bo się o mnie martwi. Ale powinien uzgadniać takie sprawy ze mną. Mógł przynajmniej mnie zapytać, co o tym sądzę. Mógł zrobić wiele rzeczy, ale ich nie zrobił. Jestem na niego zła... Nie, jestem na niego wściekła! Kocham go, ale nie wiem, czy powinniśmy być ze sobą. Po prostu nie wiem. Zabrałam z mieszkania kilka rzeczy. Jadę do Emily. Ona pomoże mi to wszystko zrozumieć. A jeżeli nie, wystarczy mi, że mnie przytuli. Tylko tyle... Tylko tyle.

Rozdział 19

Josh

Wiedziałem, że nie obejdzie się bez konfliktu. Lake niepotrzebnie zrobiła z niczego wielką sprawę. Dlaczego musi być tak irytująca, kiedy się w czymś nie zgadzamy? Kocham ją jak nikogo innego na świecie, ale potrafi mnie kurewsko wkurzyć. Sprawia, że mam ochotę wracać do mieszkania i zapominam o wszystkim, co złe, lecz też denerwuje mnie jak nikt inny. Przecież wie, że się o nią martwię i za wszelką cenę chcę ją chronić. Nie pozwolę, żeby ten sukinsyn znowu coś jej zrobił. Nigdy.

Wyszedłem z mieszkania zły jak cholera. Lepiej żeby nikt mnie dzisiaj nie wkurzał i nie zawracał niepotrzebnie głowy. Oczywiście zaraz po tym, jak Lake wyszła wściekła ode mnie, próbowałem się do niej zadzwonić, ale odrzucała wszystkie moje połączenia. Co oczywiście zezłościło mnie jeszcze bardziej.

W firmie każdy omija mnie szerokim łukiem. Widocznie wszyscy wiedzą, kiedy ich szef jest zły. Zanim pogrążam się w pracy, dzwonię do Kim, szefowej Lake.

– Tak? – odbiera po drugim sygnale.

– Dzień dobry. Z tej strony Josh Coldstone – przedstawiam się.

– Dzień dobry, proszę pana – wita się uprzejmie Kim i po jej głosie poznaję, że się stresuje.

Śmieję się. Dlaczego ludzie tak się stresują rozmową ze mną?

– Nie musisz się tak denerwować, Kim – mówię.

– Przepraszam, proszę pana. Po prostu nigdy pan nie dzwoni na mój prywatny numer.

– Rozumiem – stwierdzam i przechodzę do sedna. – Wiesz, że dzisiaj do pracy wraca Lake Ivans, prawda? I na pewno już dotarły do ciebie wieści o tym, że się spotykamy. Dzwonię w jej sprawie. Po wypadku ma małe trudności – tłumaczę. – Możesz, proszę, dopilnować, żeby przez jakiś czas się nie przemęczała i kończyła trochę wcześniej?

Kim milczy dłuższą chwilę. Gdybym nie słyszał jej oddechu, pomyślałbym, że zakończyła rozmowę.

– Yyyy... Dobrze – odpowiada w końcu. – Nie ma najmniejszego problemu. – W jej głosie słychać jednak nutkę zdziwienia.

– Dziękuję. Do widzenia – żegnam się.

– Do widzenia, panie Coldstone – odpowiada i się rozłącza.

Skoro już jestem pewien, że Lake nie będzie się dzisiaj przemęczać, mogę się skupić na robocie.

– Panie Coldstone, za piętnaście minut zebranie – oznajmia moja sekretarka, przerywając mi tym samym w pracy.

– Tak, wiem. Dziękuję.

Wychodzi, a ja poprawiam krawat i udaję się do sali konferencyjnej. Przed wejściem na spotkanie wyciszam telefon, by nikt mi nie przeszkadzał.

Zebranie kończy się po dwóch godzinach. Było koszmarnie nudno, ale musiałem na nim być i przynajmniej udawać, że choć odrobinę mnie to interesuje. Udając się do swojego biura, myślę o Lake. Zadzwoić do niej czy nie? Kocham ją i nienawidzę, kiedy jest między nami jakieś spięcie. Mam nadzieję, że przemyślała wszystko i wie, że robię to, bo ją kocham i się o nią martwię. Włączam telefon i widzę nieodebrane połączenie od... Lake.

Uśmiecham się. *Czyli już się na mnie nie gniewa?* Zauważam, że nagrała się na pocztę. Przykładam telefon do ucha i słucham:

– Wiesz, Josh, mam dość! Gdybyś porozmawiał ze mną na temat Johnsona, to może, po zastanowieniu, zgodziłabym się. Ale nie, ty oczywiście musisz robić wszystko po swojemu! Wszystko musi być tak, jak ty chcesz. Gdybym w pracy to przemyślała, pewnie bym zrozumiała, że się o mnie martwisz i dlatego to robisz. Ale zadzwonienie do Kim było szczytem! Nienawidzę cię za to! Zastanawiam się, czy bycie z tobą było dobrą decyzją... Prawdopodobnie nie wrócę na noc do domu. Muszę to przemyśleć, Josh. Muszę pomyśleć o tym wszystkim... Kocham cię, ale nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem... – Na tym nagranie się kończy.

„Zastanawiam się, czy bycie z tobą było dobrą decyzją” – te słowa odbijają się echem w mojej głowie.

Czy ona naprawdę nie rozumie, że się o nią kurewsko martwię?! Serce łomocze mi w piersi. Ze strachu i obawy. Boję się, że Lake może mnie... zostawić. *Nie, nie, nie!*

Zrywam się z krzesła i wybiegam z gabinetu. W drodze do windy zatrzymuję się przy biurku mojej asystentki.

– Odwołaj wszystkie dzisiejsze spotkania – mówię, w pośpiechu wkładając płaszcz.

– Ale dzisiaj miał się pan spotkać z tymi inwestorami... – protestuje kobieta, ale natychmiast jej przerywam, cedząc przez zacisnięte zęby:

– Odwołaj wszystkie spotkania!

Asystentka patrzy na mnie przestraszona i w końcu kiwa głową na znak zgody.

Wpadam do windy i marzę o tym, żeby jechała szybciej. Kiedy jestem już na podziemnym parkingu, biegiem ruszam w stronę samochodu. Siadam za kierownicą i z piskiem opon opuszczam podziemia. Pędzę po drodze, w ogóle nie zważając na obowiązujące przepisy, które teraz nic mnie nie obchodzą. Obchodzi mnie

tylko moja Lake. Tylko ona. Tylko ją mam teraz w głowie. Ją i jej łamiący się głos, kiedy mówiła, że mnie kocha, ale musi wszystko przemyśleć. Moje serce wciąż nie bije normalnym rytmem. W tej chwili nic nie jest normalne.

Wchodząc, a właściwie wbiegając do mieszkania, modłę się o to, żeby Lake nadal w nim była.

– Lake! – drę się, kiedy jestem już wewnątrz.

Nic. Cisza. Zaczynam się pocić.

– Lake! – krzyczę, kiedy nie ma jej nigdzie na dole.

Przeskakując po dwa schodki, wbiegam na górę do naszej sypialni. Wołam ją, ale nadal odpowiada mi głucha cisza.

Nie ma jej w salonie, kuchni ani sypialni. Wchodzę do łazienki i z przerażeniem widzę, że nie ma jej szczoteczki. Wbiegam ponownie do sypialni i otwieram szafę. Połowa jej ubrań zniknęła. Torba podróżna też! Nie ma mojej Lake!

Zbiegam do salonu i chodzę po nim w tę i z powrotem. Staram się poskładać myśli, ale nie mogę się na niczym skupić. Wybieram jej numer. Jeden sygnał... Drugi sygnał... Trzeci...

– Cześć, tu Lake. Nie mogę teraz odebrać, ale nie martw się. Zostaw wiadomość po usłyszeniu sygnału, a na pewno się odezwę – słyszę tylko jej pocztę głosową.

– Lake – wyduszam. – Odezwij się. Musimy jeszcze raz na spokojnie o tym porozmawiać. Proszę.

Kiedy się rozłączam, upuszczam telefon i osuwam się po ścianie. Chowam twarz w dłoniach. Zrobiłem to tylko po to, by ją chronić. Tylko po to, by była bezpieczna. Tylko po to, by już nikt nie mógł jej skrzywdzić. Tylko po to... Nie mogę znieść myśli, że może ode mnie odejść, że mogę ją stracić. Musi mnie zrozumieć. Pogodzimy się i już wszystko będzie w porządku, jak dawniej. Musi być.

Kiedy tak myślę o tym wszystkim, w salonie rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu. Zrywam się na równe nogi i podnoszę go z podłogi. Patrzę na ekran i zamieram.

Lake.

– Lake? – pytam niepewnie.

– Cześć, Josh – słyszę jej głos.

– Boże, Lake, gdzie ty jesteś?! Wiem, że nie powinienem, ale bardzo cię kocham i robię to, bo się o ciebie martwię – wyrzucam z siebie. – Nie możesz być na mnie o to zła. To niedorzeczne, Lake.

– Josh, przepraszam. – Po jej głosie mogę stwierdzić, że płakała. – Nie powinnam była się na ciebie złościć. Wiem, że robisz to wszystko, bo się o mnie troszczysz i... – teraz to Lake zaczyna błądzić w słowach.

– Nie denerwuj się – uspokajam ją. – Kocham cię – wyznaję.

– Ja ciebie też, Josh. – Słyszę, że płacze.

– Nie płacz, kochanie. Mogę po ciebie przyjechać? – pytam, wypuszczając powietrze.

– Jestem u Emily – wyjaśnia i kończy połączenie.

Ubieram się w ciągu pięciu sekund, a pięć minut później jadę już po moją Lake.

Nie wiem, ile przepisów drogowych złamałem i ile razy przejechałem na czerwonym świetle. Nie obchodzi mnie to. Liczy się tylko to, by jak najszybciej znaleźć się przy Lake i znowu trzymać ją w ramionach. Poczuć, że wszystko jest dobrze.

Auto nie zdążyło zgasnąć, gdy jedną nogą stałem już na parkingu. Biegnę po dwa stopnie naraz. Nie pukam w drzwi, bo te otworzyły się, nim zdążyłem to zrobić.

Lake.

Wygląda pięknie nawet z tuszem rozmazanym na twarzy i zaczerwienionymi oczami. Biorę jej twarz w dłonie i przywieram stęsknionymi ustami do jej warg. Zaprasza mnie do środka, otwierając usta.

– Przepraszam – mówimy jednocześnie, kiedy się od siebie odrywamy.

Nie potrzeba nam więcej słów. To jedno wystarczy za tysiąc innych.

Od tych feralnych zdarzeń minął już tydzień. Lake przepraszała mnie dosyć często, tak samo jak ja ją. Przyznałem jej też rację. Podejmowanie takich decyzji bez jej wiedzy było błędem. Ale nie zmienia to faktu, że musi mieć ochronę i udawać się wszędzie z Johnsonem. Chyba że akurat jestem z nią ja albo ktoś z rodziny. To nie podlega dyskusji.

Mamy sobotę i razem z Lake leniuchujemy w łóżku. Dziewczyna oplata mnie ciepłymi ramionami. Nasze nogi są splątane, a jej piersi przyklejone do mojego boku. Ale niestety ma na sobie koszulkę, przez co nie czuję jej ciała w stu procentach.

Nasz namiętny pocałunek zostaje przerwany dźwiękiem mojego telefonu. Odrywam się niechętnie od jej ust i sięgam po urządzenie. Dzwoni moja mama.

– Cześć – witam się, patrząc na uśmiechającą się do mnie dziewczynę.

– Cześć, synku – odpowiada mama.

– Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie? – pytam od razu, bo chcę jak najszybciej powrócić do wcześniejszej czynności.

– To już nie mogę tak po prostu zadzwonić do ukochanego syna? – dziwi się z oburzeniem w głosie.

– Pewnie, że możesz, ale właśnie przerwałaś mi bardzo pasjonujące zajęcie – wyjaśniam i uśmiecham się znacząco do Lake.

Ta natomiast unosi się na łokciu i patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– A jakież ty możesz mieć to za... – przerywa i orientuje się, o co chodzi. – Robicie mi wnuka! – krzyczy do słuchawki.

Oblewam się rumieńcem. Lake śmieje się wniebogłosy.

– Mamo... – mówię zażenowany. – Ciszej, to po pierwsze. Po drugie, połowa miasta nie musi wiedzieć, że ja i moja dziewczyna się bzykamy... – Nagle czuję uderzenie w tył głowy.

„Co ja zrobiłem?“, pytam bezgłośnie Lake i masuję obolałe miejsce.

– Wyrażaj się przy mamie – piorunuje mnie wzrokiem, po czym opada na poduszki z jękiem.

– Dobra, mamó, chciałbym jeszcze pogadać, ale jak wiesz, czekają mnie inne rozrywki, tak więc... – próbuję się pożegnać, ale ona mi przerywa:

– Czekaj! Chciałam tylko zapytać, czy ty i Lake nie wpadlibyście do nas na kolację. Będą Asia z Drakiem i Hope i Casper z Lily i Joshem. To jak, wpadniecie? – pyta z nadzieją w głosie.

Patrzę na Lake.

– Muszę zapytać mojej dziewczyny o zdanie – mówię głośniej, żeby zwrócić uwagę leżącej obok mnie piękności.

– Co tam? – Podnosi się na wypowiedziane przeze mnie słowa i uśmiecha się.

– Mama pyta, czy wpadniemy do nich dzisiaj na kolację. Będą wszyscy. Lily, Casper, Josh, Asia, Drake i Hope. To jak?

– No pewnie, że pójdziemy – odpowiada i całuje mnie w policzek. – I tak nie mamy na dzisiaj żadnych planów. – Z powrotem opada na poduszki.

– Będziemy – mówię do telefonu.

– Bardzo się cieszę. Ucałuj ode mnie Lake. Do zobaczenia, synku.

– Do widzenia, mamó – odpowiadam i rozłączam się.

Odkładam telefon z powrotem na szafkę.

– To na czym skończyliśmy? – pytam i sugestywnie poruszam brwiami.

Lake parska śmiechem i przyciąga mnie do siebie.

– Na tym. – Łączy nasze usta w namiętym pocałunku.

– Mmmmm... – mruczę. – Jak przyjemnie... – stwierdzam, kiedy się od siebie odrywamy. – I co teraz robimy? – Mam ochotę tylko na jedno.

– Myślę, że już wiesz... – sugeruje uwodzicielsko.

Pochylam się nad nią.

– Więc... – zachęcam ją do działania.

– Ja idę wziąć prysznic, a ty idziesz na dół zrobić pyszne śniadanko – wyjaśnia wciąż tym swoim uwodzicielskim głosem, po czym składa całusa na moim czole i wstaje z łóżka.

Opadam z jękiem na łóżko.

– I teraz przez ciebie odpadną mi jaja – mówię oskarżycielskim tonem.

Śmieje się i wyciąga z szafy ubrania.

– Dla mnie to i tak bez różnicy. Są tak małe, że nawet nie zauważyłam, że je w ogóle masz – rzuca obojętnie.

Podnoszę się natychmiast.

– Nie powiedziałas tego. – Daję jej szansę na odwołanie tych słów.

– Powiedziałam. – Kiwa głową.

Zrywam się z łóżka i biegnę w jej stronę.

– Chodź tu, ty mała... – zaczynam, ale ona zatrzaskuje mi drzwi łazienki przed nosem.

– Nie zdążyłeś – nabija się ze mnie. – Jesteś zbyt wolny, Coldstone.

– Kiedyś będziesz musiała stamtąd wyjść, Ivans. – Próbuję zachować powagę, ale mi się to nie udaje i z moich ust wyrywa się śmiech. – A wtedy... – ostrzegam, ale mi przerywa:

– Nie strasz, nie strasz, bo się... Resztę dośpiewaj sobie sam... Pajacu.

– Będziesz tego żałować, kochanie.

Roześmiany i cały skowronkach schodzę do kuchni, by zrobić to pyszne śniadanko. Czy ja już mówiłem, jak kocham tę kobie-

tę? Kocham za wszystko. Za to, że potrafi mnie rozbawić. Za to, że dzięki niej się uśmiecham. Za to, że z nią mogę wszystko. Kocham Lake Ivans za to, że jest przy mnie.

– Na którą mamy być u twoich rodziców? – pyta Lake, kiedy siedzimy przy blacie w kuchni i jemy śniadanie.

Moje zdolności kulinarne nie są na jakimś wysokim poziomie, dlatego jemy jajecznicę z bekonem. Lake dorobiła jeszcze jakąś sałatkę.

– Nie wiem, kochanie. Ale zaprosiła nas na kolację, także możemy wyjechać, dajmy na to, o szóstej – proponuję.

Uśmiecha się w odpowiedzi.

– Świetnie – komentuje i wraca do jedzenia.

Patrząc na nią i kąciki moich ust automatycznie idą w górę.

– Yyy... Smakuje ci? Bo wiesz, nie jestem jakoś wybitnie uzdolniony kulinarnie i... – wyrzucam z siebie z prędkością światła. Lake śmieje się głośno.

– Jest przepyszne, kochanie – oznajmia i nachyla się, by złożyć na moim policzku słodkiego całusa.

Uwielbiam tę kobietę!

Reszta dnia mija bardzo leniwie. Leżymy z Lake na kanapie i oglądamy jakieś stare filmy. Na lunch moja przecudowna kobieta robi kanapki. Są pyszne, zresztą jak wszystko, co przygotowuje. Jeszcze nigdy nie czułem się z nikim tak dobrze. Nigdy i z nikim. Tylko z nią. Z moją Lake.

Przez cały czas trwania seansu filmowego moja dziewczyna siedzi przytulona do mojego torsu. Cholernie mi się to podoba. Jeszcze bardziej podoba mi się to, że Lake co jakiś czas odwra-

ca się w moją stronę i skrada albo słodkiego całusa, albo łączy nasze usta w namiętym pocałunku rodem prosto z filmów romantycznych.

O godzinie czwartej Lake zaczyna się przygotowywać do kolacji.

– Kochanie, mamy jeszcze mnóstwo czasu – rzucam z kanapy, kiedy widzę biegającą w popłochu po mieszkaniu Lake.

– Ty nie musisz układać włosów, malować się czy dobierać dodatków do kiecki! – odkrzykuje, będąc już na schodach.

Kręcę głową, wstając z kanapy, i udaję się do naszej sypialni, w której Lake się szykuje. Kiedy patrzę na nią taką zabieganą, mam ochotę zatrzymać ją w mocnym uścisku i uspokoić.

– Lake... – zacynam, ale nie reaguje. – Lake – mówię głośniej. – Lake! – ostatecznie krzyczę.

Ona jak oparzona odwraca się w moją stronę i patrzy na mnie zdezorientowana. Podchodzę do niej i zamykam ją w mocnym uścisku. Składam na jej czole delikatny pocałunek. Stoimy tak przez chwilę, lekko się kołyszac.

– Kochanie, jesteś piękna bez tego wszystkiego – zapewniam. – Nie przejmuj się tym tak bardzo.

Słyszę jej westchnienie. Odchyła się i patrzy mi w oczy.

– Ja tylko nie chcę, żebyś się za mnie wstydził – tłumaczy, a mnie całkiem zatyka. – No bo popatrz na mnie. – Wykonuje gest ręką. – Ty, młody, przystojny milioner. Możesz mieć wszystkie kobiety w tym mieście. A ja jestem tylko zwykłą, szarą myszką.

– Wzrusza ramionami. – Nie chcę przynieść ci wstydu. Myślisz, że nie widzę tych wszystkich nagłówków? „Najgorętsza partia Nowego Jorku ze zwykłą dziewczyną” – cytuje. – „Milioner z dziewczyną, która kocha go za jego pieniądze?” – Po jej policzkach spływa kilka łez. Szybko je ociera. – Nie chcę, żebyś przeze mnie miał jakiegokolwiek nieprzyjemności. Nie chcę tego. Po prostu czasami mam wrażenie, że lepiej by było, gdybym zniknęła z twojego życia – kończy monolog i odchodzi parę kroków ode mnie.

Stoję w osłupieniu, ale szybko się otrząsam i do niej podbiegam.

– Nigdy więcej nie waż się mówić, że przynosisz mi wstyd – ostrzegam. Chwytam ją za obie ręce i patrzę jej prosto w oczy. – Jesteś moją chlubą, Lake. Moją dumą – mówię szczerze. – Nic tego nie zmieni. Nic. Sprawiasz, że staję się lepszym człowiekiem. Przy tobie chce mi się żyć. Że już nie wspomnę o tym, jak kochają cię moi rodzice i reszta najbliższych. Nie obchodzą mnie jakieś brukowce i gówna wysane z palca. – Znów zamykam ją w szczelnym uścisku. – Jesteś moim tlenem, Lake. Moim sercem. Moją duszą... – szepczę jej do ucha. – I tak jak nie da się żyć bez tlenu, serca i duszy, tak ja nie mogę żyć bez ciebie. – Obejmuję jej twarz dłońmi. – Bez ciebie jestem nikim. Nic niewartym wrakiem człowieka. Bez ciebie nie ma mnie. – Łączę nasze usta w pocałunku pełnym pasji, oddania i miłości.

– Kocham cię, Josh – szepcze, gdy się od siebie odrywamy.

– A ja kocham ciebie, słoneczko – wyznaję.

Uśmiecha się do mnie, a ja wiem, że trzymam cały swój świat w ramionach.

Rozdział 20

Josh

– Kochanie, podskoczmy jeszcze do marketu! – woła Lake, zbiegając ze schodów.

Wzdycham i przewracam oczami.

– Możesz mi powiedzieć, po co jeszcze chcesz iść do sklepu?
– pytam zrezygnowany.

Upiekła jakieś ciasto na szybko, kazała mi iść kupić łakocie dla dzieciaków i teraz jeszcze chce podjechać do marketu?

– Musimy kupić jakieś wino – tłumaczy, będąc już obok mnie. – A poza tym chcę też kupić jakieś upominki dla młodego i Gwiazdki – mówi już ciszej i wkłada buty.

Uśmiecham się i kiedy Lake wstaje, by włożyć płaszcz, przytulam ją do siebie.

– Gwiazdki? – pytam i całuję ją w czoło.

– Nazwałam tak Hope, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłam – odpowiada. – Teraz to jest moja mała gwiazdka. – Wzrusza ramionami.

– A możesz mi jeszcze zdradzić, po co chcesz kupować im zabawki? – dopytuję, gdy się ode mnie odrywa.

– Bo mogę i chcę – stwierdza beztrząs.

Cała Lake. „Bo mogę i chcę”. Mogłem się tego spodziewać.

Pomagam jej włożyć ten płaszcz i wychodzimy.

W markecie Lake biega z koszykiem po dziale z zabawkami i co jakiś czas pyta mnie o zdanie. A ja tylko stoję w jednym miejscu i śledzę wzrokiem jej poczynania, co jakiś czas wybuchając śmiechem.

– Mam już. – Podchodzi do mnie zdyszana.

– Pokaż, co tam upolowałaś, moja lwico – mówię i śmieję się z niej.

– Josh! – Karci mnie lekkim kuksańcem w bok.

– No co? – pytam z miną niewiniątka.

Przewraca tylko oczami i po chwili też się uśmiecha. Zaraz potem zaczyna pokazywać mi, co wybrała dla maluchów.

– Dla Gwiazdki mam tego uroczego misia-królisia – odpowiada słodko i pokazuje mi pluszaka. – A dla młodego wybrałam klocki. – Wyciąga dość sporych rozmiarów pudełko.

Stoję w miejscu i kiedy opowiada o zabawkach, jakie wybrała dla mojej siostrzenicy i bratanka, uśmiech sam wpełza mi na twarz.

– Myślisz, że im się spodobają? – wrywa mnie z zamyślenia.

– Będą zachwyceni – zapewniam ją.

– A ty wybrałaś już jakieś wino? – pyta, kiedy przemierzamy się między półkami.

– Zaraz coś się znajdzie – odpowiadam i udajemy się do działu z alkoholami.

Po udanych zakupach i zapakowaniu ich do samochodu wreszcie jedziemy do moich rodziców. Lake patrzy na maskotkę, którą wybrała dla Hope. Nie pozwoliła wsadzić mi jej do bagażnika mimo jej sporych rozmiarów. Uzasadniła to tym, że mogłaby się uszkodzić.

– Josh, a ty w ogóle chciałbyś mieć dzieci? – pyta, tym samym kompletnie mnie zaskakując.

Nie umiem odpowiedzieć od razu.

Czy chciałbym mieć dzieci? Nigdy się nad tym tak naprawdę nie zastanawiałem. A kiedy już ktoś zadawał mi to pytanie, odpowiedź zawsze brzmiała: „nie”. Uwielbiam spędzać czas z „moimi” maluchami. Widzę radość i szczęście na twarzach mojego rodzeństwa. Są zawsze uśmiechnięci i dumni ze swoich pociech. Ale nigdy nie widziałem się w roli ojca. Nie dla mnie były pieluchy, nieprzespane noce i brudne od wymiocin koszule. Nie. To zdecydowanie nie było dla mnie. Ale za każdym razem, gdy widziałem Lake z Gwiazdką na rękach albo biegającą za Maxem czy młodym moje serce rosło. Rozlewało się po nim ciepło. I teraz wizja wstawania w nocy czy zmieniania pieluch nie wydaje mi się już taka straszna. Teraz to wszystko wydaje się... dobre? Przyjemne. Nawet wyobrażam sobie Lake z naszym maluszkiem na rękach, kołyszącą się w rytm nuconej przez nią kołysanki. Ta wizja mojej... naszej przyszłości z malutką istotką wywołuje u mnie uśmiech na twarzy. Chyba właśnie takiej przyszłości pragnę. Lake. Dziecka. Rodziny.

Naszej własnej małej rodziny.

– Josh? – Szturcha mnie delikatnie łokciem. Spoglądam na nią zdezorientowany.

– Zamyśliłeś się – stwierdza, widząc moje zdezorientowanie.

– Poza tym już jesteśmy na miejscu. – Pokazuje gestem ręki na podjazd w domu moich rodziców.

Otwiera drzwi samochodu i wychodzi. Wyskakuję zaraz za nią. Stoi przy bagażniku i wyjmuje z niego zakupy. Podchodzę do niej i obejmuję ją w talii.

– Tak – odpowiadam, powodując, że Lake patrzy na mnie zdziwiona. – Chcę mieć dzieci. Ale tylko z tobą, Lake. Tylko z kobietą mojego życia – zapewniam.

Lake wspina się na palce i skrada mi jednego gorącego całusa.

– Kocham cię – mówi i uśmiecha się.

– A ja ciebie – odpowiadam i również się uśmiecham.

- A teraz bierz te zakupy i chodź, bo jest strasznie zimno.
- Okręca się szczelniej szalikiem.

Kiwam rozbawiony głową. Wyciągam z bagażnika zakupy i dołączam do stojącej już na werandzie Lake. Uśmiechnięci od ucha do ucha wchodzimy do środka.

- Jesteśmy! - wołam, zdejmując kurtkę, a potem pomagam z płaszczem Lake.

- Lake! - słyszymy radosny krzyk młodego.

Po chwili chłopiec rzuca się w ramiona mojej dziewczyny i mocno przytula ją do siebie. Uśmiecham się na ten widok.

- Cześć, urwisie. - Lake odwzajemnia uścisk.

- A ja to co, kijek od kaszanki? - pytam i rozkładam ręce, by go uściskać.

- Ciebie też lubię, wujku - stwierdza mały i się do mnie przytula.

- Popatrz, co dla ciebie mamy - mówi podekscytowana dziewczyna i wyciąga z torby klocki. Oczy chłopca stają się wielkie.

- Dziękuję! - krzyczy na cały dom i rzuca się, by nas obsypać pocałunkami i uściskami.

- Nie ma za co - szepcze mu do ucha Lake.

- Mamo! Tato! Zobaczcie, co dostałem od cioci Lake i wujka Josha! - Biegnie z prezentem do salonu.

Idziemy za nim.

- Stanowczo za bardzo go rozpieszczasz - stwierdza Lily i wita się z nami.

- Nie przesadzajmy - odpowiada moja kobieta. - To tylko klocki. - Uśmiecha się na widok Josha już rozkładającego zabawki na podłodze.

- Cześć, szwagierko. - Przytula ją Casper. - I witaj, bracie. - Zamyka mnie w męskim uścisku.

- Cześć.

- Hej, Lake! - Całuje ją w policzek Asia, trzymając małą Hope na rękach.

– Hej – odpowiada dziewczyna. – Cześć, Gwiazdko – zagaduje do pięciomiesięcznej już dziewczynki.

Ta tylko śmieje się głośno i wyciąga rączki w stronę Lake. Asia również się cieszy i podaje dziewczynkę mojej kobiecie.

– Ona cię po prostu kocha – komentuje podchodzący do nas Drake.

Uśmiecham się na jego komentarz.

Ma stuprocentową rację.

Składa całusa na policzku Lake, a mi podaje dłoń.

– Tak się cieszę, że już jesteście! – wita nas mama. – Cześć, synu. – Cmoka mnie w policzek.

– Cześć – odpowiadam z uśmiechem.

– Lake! Tak dobrze cię widzieć, słoneczko! – Ją także obdarza całusem w policzek.

– Panią również miło widzieć. – Obdarowuje ją uśmiechem.

Podchodzę do niej i obejmuję w ją talii.

– Jaką panią?! – oburza się moja rodzicielka. – Mów mi „Carmen” albo od razu „mamo”. – Uśmiecha się znacząco w moją stronę.

Gdybym mógł wzrokiem ciskać pioruny, już trafiłyby ją ze trzy. Ona jednak mnie ignoruje.

– A ty już nie dajesz cioci spokoju, co, niedobruszku? – Moja mama łaskocze malutką po brzuszku.

Kiedy z jej usteczek wydobywa się perlisty śmiech, wszyscy w pokoju również nim wybuchamy.

– A co tu tak wesoło? – pyta tata, który właśnie wszedł do salonu. – O, witajcie. – Podchodzi do nas. – Cześć, słońce. Witaj, synu – Przytula moją dziewczynę, a potem mnie.

– Hej, tato – odpowiadam.

– Dobry wieczór panu – wita się Lake.

– Czy ja wyglądam na aż tak starego? – dziwi się staruszek. Już mam odpowiedzieć, ale mnie powstrzymuje: – Pytałem re-

torycznie, synu. A ty, młoda damo, masz mi mówić po imieniu – zwraca się do Lake.

Ta kiwa głową w akcie zrozumienia.

Po przywitaniach siadamy do stołu i czekamy na zapewne przepyszną kolację.

Gdybym tylko wiedział, jak kończy się ten wieczór, nigdy bym się na niego nie zgodził. Nigdy...

Lake

Po pysznej kolacji przyszedł czas na leniuchowanie, swobodne pogawędki i... alkohol. Czekamy na deser, który Carmen dopiero przygotowuje, kiedy Anthony stawia na stole butelkę whisky. Wiedziałam, że tak to się skończy.

– Napijiesz się, Lake? – pyta ojciec Josha, nalewając alkohol do szklanek.

Patrzę na Josha i ten jego wzrok mówiący wyraźnie: „Proszę, ty dzisiaj prowadzisz”. Przewracam oczami i śmieję się.

– Nie, dziękuję – odmawiam. – Dzisiaj ja prowadzę.

Spoglądam na mojego chłopaka. Wymawia bezgłośnie „Kocham cię” i posyła w moją stronę całusa. Uśmiecham się do niego i powtarzam obie te czynności.

Siadam na kanapie obok Lily.

– Wiesz, Josh jest z tobą bardzo szczęśliwy – odzywa się do mnie. – Nigdy nie był taki wesoły, taki otwarty. A teraz wystarczy na niego spojrzeć i od razu widać, jaki jest zakochany – mówi wyraźnie szczęśliwa, a ja się aż rumienię. – Zmieniłaś go, Lake. Zmieniłaś jego życie na lepsze. Na życie pełne miłości.

W tym momencie podchodzi do nas młody. Wdrapuje się na kolana swojej mamy i przytula ją. Na ten widok ciepło rozlewa się po moim sercu.

– Zapytałam dziś Josha, czy chce mieć dzieci – wypalam, zupełnie nie wiem dlaczego.

Lily spogląda na mnie i wykrzywia usta w uśmiechu.

– I co odpowiedział? – pyta podekscytowana.

– Że chce je mieć, ale tylko ze mną.

– Widzisz? Właśnie o tym mówiłam – stwierdza wesoło. – Wcześniej nie chciał słyszeć o pieluchach czy wstawaniu w nocy.

Po tych słowach i ja się uśmiecham, ale też czerwienię na twarzy.

– Wiedziałam, że będziecie ze sobą już wtedy, kiedy przyprowadził cię tu pierwszy raz. W urodziny taty.

Patrzę na nią ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy.

– Naprawdę?

– Mhm. – Kiwa głową, wciąż trzymając syna na rękach. – Nawet założyłyśmy się z Asią o to, kiedy będziecie razem.

– I kto wygrał?

– Oczywiście że ja – prycha.

Wtedy obie wybuchamy śmiechem, nie zwracając uwagi zupełnie na nic ani nikogo.

– Lake, a jak ty się czujesz? – Pytanie Carmen przerywa nam wybuch śmiechu.

Wzrok wszystkich nagle pada na mnie.

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku – odpowiadam szczerze z uśmiechem na ustach.

– Byłaś już na badaniach kontrolnych? – znów pyta.

– Mhm. I wszystko jest w normie – zapewniam.

– A jak mają się sprawy z tym skurwielem? – interesuje się Casper.

– Wyrażaj się przy dzieciach – karci go żona.

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać...

Uśmiecham się do niego lekko. W pokoju robi się duszno. Jest mi słabo na myśl, że za chwilę wyjdzie na jaw, kim był bandyta, który o mały włos nie zabił ich syna i wnuka. Dowiedzą się, że

to była moja wina. Patrzę na Josha. Chyba widzi moją minę, bo z jego ust wychodzi ciche: „Spokojnie”.

– Mamy pewne podejrzenia, ale dopóki nie będziemy pewni na sto procent, wołałbym nic nie mówić – wtrąca się Josh. – Lake jest pod opieką moją albo Johnsona. Szefa ochrony.

Ściskam jego dłoń, zmuszając go do ponownego spojrzenia na mnie. Gdy to robi, szepczę cichutko „Dziękuję”. Mężczyzna nic nie odpowiada. Patrzymy sobie prosto w oczy, jak gdyby w pomieszczeniu nie było nikogo oprócz nas.

– To rozumiałe. – Słowa Anthony’ego przywracają nas do rzeczywistości.

Kręcę głową i wypuszczam głośno powietrze.

– Nie jest to konieczne – mówię.

– Lake, rozmawialiśmy już na ten temat. – Teraz to on przewraca oczami.

– Carmen – zwracam się uprzejmie do jego matki. – Może chociaż ty weźmiesz moją stronę? – pytam z nadzieją w głosie.

– Przykro mi, słoneczko, ale w tej kwestii zgadzam się z moim synem. – Carmen patrzy na mnie przepraszająco.

Spoglądam z nadzieją na pozostałych.

– Nic z tego, Lake. – Kręci głową Casper.

– Na mnie też nie licz – dołącza do niego Drake.

– Chciałabym się nie zgodzić z moim przygłupim bratem – wtrąca się Asia – ale niestety on ma rację.

– Ja ciebie też kocham, siostrzyczko. – Uśmiecha się do niej Josh.

– Lily? – Chwytam się ostatniej deski ratunku.

– Wiesz, jak bardzo cię lubię, ale Josh ma rację w tej kwestii. Przepraszam – odpowiada.

Uśmiecham się do niej.

– Nie przepraszaj.

– Czy teraz, kiedy już się upewniłaś, że twój cudowny chłopak ma rację, odpuścisz? – pyta Josh, podchodząc do mnie.

– Oduściłam ci już dawno – odpowiadam, gdy sadza mnie sobie na kolanach.

– Robię to, bo cię kocham. – Patrzy mi w oczy.

– Wiem – przytakuję.

– I nie pozwolę, by coś ci się stało – zapewnia.

– Wiem.

– No i dlatego, że cholernie mi na tobie zależy – kontynuuje mężczyzna.

– To też wiem.

Przykłada czoło do mojego czoła.

– I dlatego, że cholernie, kurewsko mocno cię kocham – mówi powoli, bez zająknięcia się, cały czas patrząc mi w oczy.

Chwytam obiema rękami jego twarz.

– A ja cholernie, kurewsko mocno kocham ciebie – cytuję jego słowa, po czym wpijam się w jego aksamitne usta.

– Ekhem – pokasłuje całe rodzeństwo Josha.

Odrywamy się od siebie i uśmiejemy oboje.

– Jakbyście wy się nigdy przy nas nie migdalili... – zauważa Josh.

– No właśnie. My się tylko całowaliśmy – stwierdza Casper.

– A ty wyglądałaś, jakbyś zaraz miał ją nieźle... – zaczyna Drake, ale Carmen go upomina:

– Nie chcemy tego słuchać.

Anthony tylko się uśmiecha.

– Ciociu Lake, poukładasz ze mną klocki? – pyta młody. – Proooszę... – Składa błagalnie rączki.

– No pewnie, że tak! – mówię i podnoszę go.

Siadamy razem na podłodze i zaczynamy budować. Mogłabym tak spędzić z nim cały wieczór, gdyby tylko ten cudowny uśmiech nie schodził z jego małej twarzy.

- Cholera! – słyszymy krzyk Carmen dobiegający z kuchni.
 - Co jest? – pyta jej mąż.
 - Skończyło się mleko, zabrakło jajek... – wylicza Carmen.
- W dodatku nie ma kto pojechać do sklepu.
 - Patrzę na wszystkich i wychodzę z propozycją:
 - Ja przecież mogę podjechać do marketu. Chłopcy trochę wypili, Asia karmi Gwiazdkę...
 - Nigdzie nie jedziesz – ucina twardo Josh.
 - Wstaję z jego kolan.
 - Dlaczego? – pytam z wyrzutem.
 - Doskonale wiesz czemu.
 - Josh – upominam go.
 - Lake – robi to samo.
 - Jeżeli to cię uspokoi, to ja z nią pojedę – włącza się do rozmowy Lily.
 - Widzę po jego twarzy, że intensywnie myśli.
 - Och, niech będzie – zgadza się ostatecznie.
 - Dziękuję. – Całuję go w policzek.
 - Spadacie mi z nieba! – Podchodzi do nas Carmen i nas przytula.

- Mam już jajka – mówię do Lily.
 - A ja znalazłam pozostałe produkty – odpowiada zadowolona.
 - To do kasy – zarządzam uśmiechnięta.
 - Do kasy – powtarza i bierze mnie pod rękę.

- Gdzie ty zaparkowałaś, Lake? – pyta Lily po piętnastu minutach szukania samochodu.

– Dam sobie rękę uciąć, że to było tam. – Wskazuję puste miejsce.
– Ale tam nie ma żadnego samochodu! – mówi podniesionym głosem.

– Wiem! – dopowiadam tym samym tonem.

Po kolejnych piętnastu minutach szukania poddajemy się w końcu.

– Dobra, do domu rodziców jest pół godziny piechotą. Przejdziemy się – stwierdza Lily.

Spuszczam głowę.

– Przepraszam. Byłam pewna, że zaparkowałam gdzieś tutaj.

Lily podchodzi, przytula mnie i uśmiecha się.

– Ej, przecież nic się nie stało. – Pociera moje plecy. – Też kiedyś zdarzyło mi się zgubić samochód – pociesza mnie. – Chodźmy do domu, zanim Josh wezwie policję. – Teraz wybuchamy głośnym śmiechem.

Idziemy już jakieś osiem minut i mam wrażenie, że ktoś cały czas idzie za nami. Odwracam co jakiś czas głowę i widzę zakapturzoną postać. Po upływie kolejnych minut jestem już pewna, że ten ktoś nas śledzi. Przyciągam bliżej siebie Lily i szepczę jej do ucha:

– Ten koleś nas śledzi. Cały czas nas obserwuje i idzie za nami. Nie możemy iść do domu. Skręcamy w następną uliczkę.

Lily kiwa głową. Skręcamy w pierwszą lepszą uliczkę i... Cholera!!! To jest ślepa uliczka! Mężczyzna zaczyna się do nas zbliżać.

– Trzymaj się blisko mnie i nic nie mów – instruuję przerażoną dziewczynę.

Nie mam pojęcia, skąd we mnie tyle odwagi. Lily tylko przytakuje.

Kiedy chłopak staje w odległości dwóch metrów od nas, pytam:

– Kim jesteś i czemu nas śledzisz?! – Głos mi drży.

On nic nie odpowiada, tylko ściąga z głowy kaptur. Moje serce w tym momencie przestaje bić. Kolory odpływają mi z twarzy, a oddech się rwie. Ta sama twarz... Niby pociągająca, a jednak twarz potwora.

Brad stoi przede mną w pełnej okazałości.

– Dawno się nie widzieliśmy – mówi z kpiącym uśmiechkiem.

– Tęskniłaś? – Przyprawia mnie o mdłości.

– Czego ode mnie chcesz? – pytam z trudem.

– Chcego ja chcę? – Zaśmiewa się. – Lake, czego ja mogę chcieć?

– Idzie powoli w naszą stronę. – Chciałem zobaczyć, jak się masz, jak nasze dziecko – wylicza.

Na wspomnienie dziecka do gardła podchodzi mi żółć.

– Och, no tak – mówi dalej Brad. – Zapomniałem, że przez drobny wypadek dziecka nie ma. – Podchodzi bliżej. – A kto to jest? – pyta, wskazując na dziewczynę.

– N... Nikt – jąkam się.

Brad odrzuca głowę do tyłu, śmiejąc się głośno. Chwytam mocniej Lily, spychając ją za siebie.

– Czyżby? – pyta mężczyzna. – A mnie się wydaje, że to żona brata twojego nowego kolegi.

Serce mi przyspiesza. *Skąd on to wie?*

– Nie bądź zdziwiona – odzywa się, będąc już coraz bliżej.

– Wiem o tobie bardzo dużo, moja Lake – przyznaje, sięgając do spodni. – Ona nie będzie nam potrzebna. – Wyciąga zza paska pistolet.

Zamieram. Celuje nim w Lily.

– Z... Zostaw ją! – krzyczę ze łzami w oczach.

– Lake, Lake, Lake. – Kręci głową. – Jeszcze się nie nauczyłaś, że ja robię to, co chcę? – Cały czas celuje pistoletem w Lily.

– Zapłacisz za to, co zrobiłaś. A zemsta zacznie się od niej. – Brad naciska spust.

Wyrywam się do przodu i słyszę krzyk Lily. Zaraz potem ból rozrywa moje udo. Patrzę w dół na swoją nogę. Nie widzę nic oprócz czerwonej, powiększającej się plamy. Krzyk Lily odbija się echem w mojej głowie.

– Pomocy! – krzyczy. – Wezwijcie karetkę! Potrzebujemy karetki! – Panika w jej głosie uświadamia mi, że nie jest dobrze.

Mimo to jestem spokojna. Nie boję się. Opadam na ziemię. Jest mi zimno.

– Dziwka! – wrzeszczy Brad. – To jeszcze nie koniec! – odgraża się i ucieka.

Śledzę wzrokiem jego poruszającą się sylwetkę. Ucieka. Jak zawsze. Lily kłęka tuż obok mnie. Patrzę na jej przerażoną twarz i uśmiecham się delikatnie.

– Trzymasz się, Lake. Nie odpływaj. – stara się, żebym nie straciła przytomności. – Już wzywam pogotowie.

Kiwam głową, ale wcale mnie to nie obchodzi. Wraz z krwią powoli uchodzi ze mnie życie.

– Nic ci nie jest – szepczę uśmiechnięta do dziewczyny obok mnie.

– Mnie nie – stwierdza. – Ale za to ty oberwałaś, chroniąc mnie... Tak. Mocno krwawi – zwraca się do kogoś w telefonie.

– To nic takiego. – Uśmiecham się blado. – To tylko draśnięcie – staram się ją uspokoić.

Uśmiecha się do mnie i mocno trzyma mnie za rękę, nadal rozmawiając przez telefon. Czuję, jak ogarnia mnie zmęczenie. Sen pcha mi się na oczy, a te same mi się zamykają.

– Lake, nie zasypiaj! – Potrząsa mną. – Otwórz oczy! Lake... – słyszę ją jakby spod wody.

– To tylko draśnięcie... – mówię i odpływam w słodką nicość. Gdybym tylko wiedziała, jak skończy się ten wieczór...

Rozdział 21

Josh

Lake powinna już dawno wrócić. Zaczynam się martwić. Ostatnim razem, jak nie wracała tak długo, okazało się, że miała wypadek. Zaczynam poważnie się zastanawiać, czy po nią nie pojechać.

– Coś długo ich nie ma. – Marszczy brwi Casper.

Czyli on też tak uważa. Nie tylko mnie się to nie podoba. Mam złe przeczucia.

– Może powinniśmy po nie pojechać? – proponuję.

Moja mama i siostra tylko głośno westchnęły i przewróciły oczami. Pewnie uważają, że oszaleliśmy, ale po ostatnich wydarzeniach powinny być bardziej wyrozumiałe.

– Chłopcy, po co tak panikujecie? – spytała moja rodzicielka. – Pewnie jest kolejka.

Kolejka. No tak. W końcu to normalne, że w sklepie może być dużo ludzi, a co za tym idzie – kolejka.

– Pewnie tak. Pewnie tak – powtarzałem, żeby się uspokoić.

Pojechała tylko do sklepu. Przecież nic jej się nie stanie w sklepie. To tylko głupie zakupy.

Siedzieliśmy w ciszy, kiedy zadzwonił telefon mojego brata.

– Lily – ucieszył się, słysząc jej głos. – Hej, kochanie. Gdzie wy jesteście? – Marszczy brwi. – Lily, spokojnie. Powiedz jeszcze raz, tylko się uspokój – prosi.

Natychmiast podnoszę się ze swojego miejsca. *Coś się stało.* Wiedziałem.

– C... Co? – ledwo wykrztusza. – Jak... Jak to możliwe? – jąka się, a jego twarz robi się biała jak ściana. – To... To nie może być prawda. Jesteś już na miejscu? Za chwilę tam będziemy. Trzymaj się – zakończył rozmowę.

Nie spogląda na mnie. To źle wróży. Bardzo, bardzo źle. Podbiegam i łapię go za ramiona.

– Co się stało?! Gdzie one są?! Wszystko jest z nimi w porządku?! – wyrzucam z siebie jak z procy.

Podnosi głowę i patrzy na mnie. W jego oczach widzę łzy. Oddech mi przyspiesza.

– Co się stało? – wykrztuszam z siebie.

Kiedy nic nie odpowiada, ciągnę go na nogi i szarpie nim.

– Gadaj! – krzyczę.

– Ej! Ej! Spokojnie. – Podbiegają do nas tata i Drake.

Drake trzyma mnie, a tata – Caspra.

– Co się stało, Casper? – pyta Asia.

– L... Lake – duka.

Wiedziałem, kurwa. Wiedziałem. Nogi się pode mną uginają. I pewnie upadłbym na kolana, gdyby Drake mnie nie przytrzymał.

– Ej, chłopie. – Prowadzi mnie i sadza na kanapie.

– Co... Co się stało? – pyta przerażona mama.

Też chciałem zadać to pytanie, ale głos mi na to nie pozwolił.

– Zasłoniła Lily przed kulą – tłumaczy Casper, wpatrując się we mnie. – Nie mogły znaleźć samochodu i wracały pieszo. Lake zauważyła, że ktoś za nimi idzie. Nie chciały go tu przyprowadzić, dlatego skręciły w jakąś uliczkę. I wtedy wycełował w Lily...

– Głos mu się załamuje. Zamyka oczy, jakby starał się odgonić od siebie powstałe w głowie obrazy. – Ale Lake ją zasłoniła... Uratowała moje życie... Drugi raz.. – Po jego policzku spływa łza.

Moja Lake postrzelona...? Czy mało się jeszcze w życiu nacierpiała? Dlaczego zsyłasz na nią te wszystkie nieszczęścia, Boże?! Dlaczego ona?! Co ci zrobiła?! Co?!

– Kto ją postrzelił? – interesuje się Drake.

– Brad – odpowiada cicho Casper, marszcząc brwi. – Ale co on tam robił?

Zaciskam dłonie w pięści i wstaję. Muszę im wyjaśnić, że to on spowodował wypadek.

– Zabiję sukinsyna! – wydzieram się. – Zabiję gnoja własnymi rękami! Ukręcę mu łeb! Przysięgam. To on też potrafił Lake. Nie chciała, żebyście wiedzieli, bo się bała, co pomyślicie.

Wstaję gwałtownie z kanapy.

Znajdę go. Teraz już się nie wywinie.

Kiedy mam już wychodzić, powstrzymuje mnie ojciec.

– Teraz najważniejsza jest Lake. Myśl tylko o niej.

Znowu cały świat mi się zawala. Moje dupeczka. Moja Lake. Obiecałem jej, że nie będę się wtrącać w tę sprawę, ale nie wiem, czy zdołam dotrzymać obietnicy. Za to, co jej zrobił, mam ochotę go rozszarpać gołymi rękami. Ale ojciec ma rację. Najpierw muszę się upewnić, że z nią wszystko w porządku.

– Gdzie ją zabrali? – pytam drżącym głosem.

– Do szpitala... Nie pamiętam nazwy. To tam, gdzie trafiła wcześniej – mówi Casper.

Wyrywam się ojcu i biegnę do samochodu... *Zaraz! Lake go wzięła*, dociera do mnie.

– Pojedziemy naszym – wtrąca się Asia. – Wy wszyscy piliście, więc ja będę prowadzić. Mama zostanie z młodym i Hope.

Pędzimy do auta, a Asia siada za kierownicą. Po chwili jesteśmy już w drodze do szpitala.

Droga mija mi w ciszy i modlitwie. Po raz pierwszy od bardzo dawna zwracam się do Najwyższego:

Jeśli naprawdę tam jesteś, to błagam Cię, ocal ją kolejny raz. Nie obiecuję Ci, że się nawrócę i będę modlić codziennie, ale przysięgam, że uczynię wszystko, by być najlepszym chłopakiem dla Lake, a w przyszłości także mężem. Zrobię wszystko, by zawsze była szczęśliwa. Tyl-

ko, błagam cię, pomóż jej i niech nigdy więcej nie cierpi. Błagam Cię, Boże, uratuj moją Lake.

– Lake Ivans. Postrzelona dziewczyna. Niedawno została tu przywieziona. Gdzie ją znajdę? – pytam, podbiegając do recepcjonistki w szpitalu.

Patrzy na mnie zdziwiona i zakłopotana.

– A jest pan kimś z rodziny?

– Nie, ale... – zaczynam, ale mi przerywa tą pieprzoną regułką:

– W takim razie nie mogę udzielić panu takiej informacji.

Moja cierpliwość się kończy. Jestem na skraju załamania, a ona nie chce puścić pary z ust. Tego już dla mnie za wiele.

– Słuchaj no, paniusiu. – Wskazuję na nią palcem. – Moja dziewczyna została postrzelona. Nie wiem, w jakim jest stanie. Zależy mi na niej jak na nikim innym. Więc powiedz mi z łaski swojej, gdzie ją znajdę! – wydzieram się.

– Josh, opanuj się! – Od biurka tej laluni odciąga mnie Casper.

– Jestem jej siostrą. Mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie ją znaleźć? – kłamie Asia.

– Oczywiście. – Uśmiecha się do niej ta dziunia. – Sala operacyjna. Piętro drugie.

– Dziękujemy – mówi tata, ale ja już go nie słucham.

Biegnę ile sił w nogach do windy.

– Lily! – krzyczy do dziewczyny mój brat.

Jego żona podrywa się z krzesła. Casper podbiega do niej i zamyka ją w mocnym uścisku.

– Nic ci nie jest. – Casper ogląda ją z każdej strony.

– Nie. – Kręci głową. – Lake mnie uratowała. – Patrzy w moją stronę.

Zamykam oczy. *Moja głupia, odważna Lake...*

– Nigdy jej się za to nie odwzajemnimy – komentuje tata.

– Nigdy – potwierdza mój brat.

Słucham ich i mam wrażenie, że utknąłem w jakiejś cholernej pętli czasowej. To się już przecież wydarzyło. Nie tak dawno temu Lake leżała w tym samym szpitalu. Na tej samej sali operacyjnej. Wtedy też się dla kogoś poświęciła. Czy tego nie jest za dużo jak dla jednej dziewczyny? *Boże, jeśli tam jesteś, proszę Cię, już wystarczy. Daj już Lake spokój.* W jej życiu są same burze. Kiedy w końcu pojawi się tęcza?

Operują ją już jakąś godzinę. Nie mamy żadnych wiadomości o jej stanie. Modłę się tylko, żeby z tego wyszła. Odchylam głowę i opieram się o ścianę. Moje rodzeństwo poszło po kawę. W końcu jest już prawie dziesiąta wieczór. Zostałem ja i tata.

– Wiesz, tato... – odzywam się. – Lake to ta jedyna. – Patrzę na niego i widzę, jak się uśmiecha. – Przy niej czuję, że naprawdę żyję. Potrafi mnie zezłościć i rozśmieszyć jak nikt inny. A przecież tak powinno być w związku, prawda?

– Bez dwóch zdań – odpowiada.

– I to właśnie z nią spędzę resztę życia. – Wyciągam z kieszeni marynarki czerwone pudełeczko.

Myślałem nad tym już od dłuższego czasu. Krążyłem pod Tiffanim, aż pewnego dnia, zaraz po świętach, przestałem tylko się czaić i w końcu wszedłem. Byłem pewien, że to z Lake chcę spędzić resztę życia. Kupiłem pierścionek i codziennie noszę go w kieszeni, bojąc się, że gdybym ukrył go gdzieś w mieszkaniu, Lake mogłaby go znaleźć i się przestraszyć. Czekałem na odpowiedni moment. Taki, żeby nie miała wątpliwości, tak jak ja nie mam ich teraz.

Ojciec robi oczy wielkie jak spodki.

– Naprawdę? – nie dowierza.

– Na sto, a nawet tysiąc procent – odpowiadam z uśmiechem na ustach.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – Przytula mnie tata.

W tej chwili zachowuje się jak mama.

– Zaraz zadzwonię do matki. – Wyciąga telefon.

– Nie! – powstrzymuję go. – Chciałbym, żeby to zostało między nami. Poza tym jeszcze nie powiedziała „tak”. – Wzruszam ramionami.

– Na pewno się zgodzi – zapewnia mnie. – Kocha cię, a ty kochasz ją. To widać na kilometr. Znalazłeś tę jedyną. – Klepie mnie po plecach.

Jak cholera znalazłem. Chyba do końca sam w to nie wierzyłem. Po chwili namysłu mówię:

– To właśnie z nią chcę mieć dzieci.

– Tego się domyśliłem. – W jego oczach dostrzegam łzy.

Chcę coś powiedzieć, ale w tym momencie drzwi od sali otwierają się i wychodzi z nich lekarz. Ten sam, który operował ją ostatnim razem.

– Lake Ivans. – Doktor podnosi wzrok znad karty.

Zauważa nas i podchodzi. Razem z tatą wstajemy ze swoich miejsc.

– Co z nią? – pytam.

– Pominę fakt, że nie jest pan z rodziny – mówi. – Pani Lake została postrzelona w udo – objaśnia. – Kula na szczęście ominęła tętnicę. Wyciągnęliśmy ją. Pacjentka miała bardzo dużo szczęścia. Jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Obaj z tatą oddychamy z ulgą.

– Założyliśmy jej opatrunki. Kość nie została uszkodzona, więc gips nie będzie konieczny. Miło by było, gdybyście nas już nie odwiedzali w takich okolicznościach – dodaje.

– Mnie nie musi pan tego mówić – odpowiadam. – Czy mogę do niej wejść?

– Tak. – Kiwa głową. – Zaraz zresztą powinna się wybudzić.

– Tato, muszę zadzwonić do jej rodziców. Powiadomić ich o wszystkim, co zaszło.

Zapomniałem to zrobić wcześniej. A przecież to ich córka, muszą wiedzieć o takich rzeczach. Wiem, że muszę to zrobić, ale boję się. To już drugi raz, kiedy jej nie upilnowałem. *Jak spojrzę w oczy jej braciom i ojcu? Co sobie o mnie pomyślą?*

Tata kładzie dłoń na moim ramieniu. Chyba zauważył moje rozterki.

– Na razie idź do niej – radzi i się uśmiecha. – Zajmiemy się tym później. Może Lake sama zdecyduje, co w tej sprawie zrobić.

Kiwam głową i idę w stronę czekającej na mnie pielęgniarki. Ma rację. Teraz moim priorytetem jest Lake. Wszystko inne się nie liczy.

Wchodzę na salę i uderza mnie białe światło. Zaraz potem widzę ją. Leży na białym łóżku, podłączona do tysiąca różnych maszyn. Uderza mnie ten widok, bo to drugi raz, kiedy to się dzieje. Za pierwszym razem przyrzekłem, że więcej do tego nie dopuszczę. A stało się zupełnie inaczej. Jak Lake ma mi ufać czy czuć się przy mnie bezpiecznie?

Zajmuję już tak dobrze znane mi miejsce. Chwytam delikatnie dłoń Lake i całuję ją.

– Czy ty przestaniesz mnie już tak straszyć? – pytam i uśmiecham się smutno.

Spuszczam głowę i przykładam sobie jej rękę do czoła.

– Przecież lubisz takie rozrywki – słyszę jej słaby głos.

Podnoszę wzrok i widzę jej piękne oczy. Uśmiecham się szeroko.

– Nienawidzę, jak mnie tak straszysz – stwierdzam.

Teraz to ona się uśmiecha.

- Do twarzy ci w niebieskim – komentuje mój fartuch.
- Lake, nie przeginaj – ostrzegam ją.
- Oj, już się tak nie bulwersuj – chrypi ledwie słyszalnie i zamyka oczy.

Jest tak bardzo zmęczona. Tak wiele już wycierpiała. Gładzę opuszkami palców jej policzek.

- Odpocznij, dupeczko – mówię, patrząc jej w oczy.
- Tak jest, Pajacu – mówi i zaraz potem odpływa.

Dziękuję Ci, Boże. Przysięgam, że dotrzymam danego Ci słowa. Nigdy więcej nie dopuszczę, by Lake cierpiała. Dołożę wszelkich starań, by była szczęśliwa. Dziękuję raz jeszcze.

Lake

Nie mogę uwierzyć, że to znowu się dzieje. On znowu jest w moim życiu. A było już tak pięknie, tak spokojnie. I nagle wszystko znów się zawaliło jak domek z kart. Jak mam zacząć budować nowe życie, gdy przeszłość na każdym kroku dogania mnie i podcina mi nogi? A te upadki nie są bezbolesne. Upadam prosto na twarz. Wygrzebuję się z tego, ale za każdym razem jest ciężiej. Po każdym takim upadku strach przed normalnym życiem staje się coraz większy. Dzięki Bogu, że mam Josha. Tylko dla niego jeszcze się nie poddam.

Leżę na tym niewygodnym łóżku, a Josh cały czas czuwa przy mnie i bacznie mi się przygląda. Czuję się, jakbym miała pieprzone déjà vu.

Gładzę dłonią policzki Josha i słabo się do niego uśmiecham. On najpierw odwzajemnia uśmiech i całuje moją rękę, ale zaraz wyraz jego twarzy się zmienia. Zaciska szczęki i ściąga brwi.

- Ej, co jest? – pytam zmartwiona.
- To już drugi raz, Lake – mówi strapiionym głosem.

Czyli myśli o tym samym, co ja. Jego też to trapi.

– Już drugi raz leżysz w tym pieprzonym szpitalu. Drugi raz umieram tysiąc razy w obawie o ciebie. Drugi raz ten skurwi-el prawie mi ciebie odebrał – tłumaczy zdławionym głosem.
– A najgorsze jest to, że już drugi raz nie zdołałem cię ochronić.
– Zamyka oczy.

O czym on bredzi? Przecież to nie jest jego wina. To nie jest ni-czyja wina. No, tylko Brada, ale nikogo innego. A już na pewno nie Josha.

– Josh, spójrz na mnie – proszę.

Podnosi głowę. Moim oczom ukazuje się twarz załamane-go mężczyzny. W jego oczach błyszczą łzy. Na ten widok serce pęka mi na tysiące małych kawałeczków.

– Przestań obwiniać się za coś, co nie jest w najmniejszym stop-niu twoją winą. Nie mogłeś przewidzieć tego, co się wydarzyło.
– Przykładam dłoń do jego policzka i ocieram spływającą po nim łzę. – Jeżeli będziesz obwiniać się o to, co się wydarzyło, znisz-czysz siebie. Będziesz codziennie niszczyć siebie po trochu. Aż w końcu nie zostanie już nic. Zmienisz się. I nie będziesz już moim Joshem. – Głos mi się załamuje. Nie wyobrażam sobie tego. – A nie zniosę życia bez mojego Josha. Słyszysz? Nie znio-sę. – Patrzę mu prosto w oczy. Josh nachyla się nade mną i łą-czy nasze czoła. – Obiecuj mi, że nigdy nie będziesz się obwiniał. Obiecuj – proszę go stanowczo.

Josh przygląda mi się przez chwilę. Wydaje się, jakby nie ro-zumiał, co przed chwilą do niego powiedziałam. Nadal nie wie-rzy, że to nie jego wina, ale mimo to odpowiada:

– Obiecuję. Kocham cię, Lake. – Po tych słowach łączy nasze usta w pełnym pasji i uczucia pocałunku.

Kiedy się od siebie odrywamy, uśmiecham się do niego.

– Ja też cię kocham – odpowiadam na jego wcześniejsze wy-znanie.

Patrzę na wiszący na ścianie zegar. Już tak późno, a on nadal tutaj siedzi.

- Josh. – Szturчам go. – Jest już po północy.
Patrzy na mnie, jakby nie rozumiał, o co mi chodzi.
– Tak? I co z tego? – pyta, wzruszając ramionami.
– Co ty tu jeszcze robisz? Jutro masz pracę – mówię i opadam na poduszki.
– Chyba nie myślisz, że cię tu zostawię?– odpowiada jak gdyby nigdy nic.
– Marsz do domu – rozkazuję.
– Nie. – Krzyżuje ramiona na piersi.
– Tak. Nie kłóć się ze mną.
– Nigdzie się stąd nie ruszam, Lake – oznajmia Josh.
Zapewne kłóciłibyśmy się tak jeszcze przez następnych kilka minut, gdyby do sali nie wszedł jego ojciec. *On też tutaj koczuje?*
– Widzę, że już zdążyliście się pokłócić? – Unosi zabawnie brwi. – Jak się czujesz, promyczku? – pyta ciepło, całując mnie w policzek.
– Już wszystko w porządku. Nie musicie się martwić – zapewniam.
– Nieźle nas wystraszyłaś – komentuje tata Josha. – I po raz kolejny ocaliłaś komuś życie. Dziękuję ci – mówi szczerze, patrząc mi w oczy. – Będziesz cudowną synową. – Puszczą mi oczko.
Na mojej twarzy rozkwita rumieniec. Naprawdę mi miło, że tak twierdzi.
– Czy mógłby pan... – zacinam się. – To znaczy czy mógłbyś powiedzieć swojemu synowi, żeby pojechał do mieszkania i odpoczął? – proszę.
– I tak nigdzie się nie wybieram... – protestuje Josh, ale przerywa mu jego ojciec:
– A właśnie, że się wybierasz. Pojedziesz do mieszkania, wypiszesz się i wrócisz tu rano.
– Josh, nawet gdybym chciała, to i tak nigdzie nie ucieknę.
– Wskazuję swoją nogę.
– To nie są powody do żartu, Lake – oburza się Josh.

– Oj, weź, sztywniak. – Szturcham go w ramię.

Anthony wybucha śmiechem. Dołączam do niego bez zbędnych komentarzy. Josh znowu pochyła się nade mną i muska moje usta.

– Wrócę jutro, zanim zdążysz się obudzić – mruczy w moje wargi.

– Dobranoc. – Śmieję się i odpycham go.

– Śnij o mnie, piękna Lake.

– Rzygam tęczą – stwierdzam i ponownie słyszę wybuch śmiechu ojca Josha.

– Kolorowych snów, promyczku. – Macha mi Anthony, po czym razem z synem kieruje się do wyjścia. – A, Lake – odzywa się jeszcze. – Zastanów się, proszę, czy chcesz powiadomić swoich rodziców.

Ach tak, rodzice. Zupełnie o nich zapomniałam. W odpowiedzi kiwam tylko głową. Zaraz potem słyszę zamykające się drzwi.

Opadam na poduszki i zamykam oczy. Muszę sobie wszystko poukładać. Przemyśleć to na spokojnie. Ale to już jutro. Dzisiaj chcę już tylko spać...

– Kiedy ciocia się obudzi? – słyszę jakieś szepty.

– Na pewno zaraz, jeżeli będziesz ciągle gadać – karci go Casper.

– Zostaw młodego w spokoju – mówię, wciąż mając zamknięte oczy.

Dopiero po chwili je otwieram i... przeżywam szok. W mojej sali są wszyscy: Lily, Casper, Asia, Drake, mały Josh, Hope i... cała reszta. Dobrze, że nie powiadomili mojej rodziny.

– Dzień dobry, słoneczko – wita się i całuje mnie w policzek Carmen.

– Dzień dobry.

- Cześć! – Casper i Lily rzucają się na mnie.
- Dziękuję, że uratowałaś moją żonę – szepcze mi do ucha Casper. – Drugi raz ocalałaś cały mój świat. Nigdy ci się za to nie odwdzięczę.
- Nie przesadzaj.
- Nie przesadza – teraz odzywa się Lily. – Dziękuję. – Ścisła mnie mocniej.
- Kiedy się ode mnie odrywają, przychodzi kolej na Asię i jej męża.
- Hej – mówią i również mnie przytulają.
- Cześć – odpowiadam i oddaję uścisk. – A ty się ze mną nie przywitasz? – pytam młodego.
- Rzuca się w moje ramiona i tuli mnie z całych sił.
- Ciociu, a co masz na nodze? – pyta i dotyka mojego gipsu.
- To jest opatrunek. Takie usztywnienie, żeby mnie nie bolała noga – wyjaśniam najprościej, jak potrafię.
- Rozglądam się wokół, ale nigdzie nie widzę dużego Josha.
- A gdzie mój jakże wspaniały chłopak? – pytam, wywołując tym samym uśmiech na twarzach wszystkich zgromadzonych.
- Poszedł z Anthonym porozmawiać z twoim lekarzem. Zaraz powinni wrócić – odpowiada jego matka.
- Kiwam głową na znak, że rozumiem. I jak na zawołanie drzwi sali otwierają się i wchodzi Josh z Anthonym.
- Cześć, promyczku. – Anthony wita się całusem w mój policzek.
- Dzień dobry.
- Hej, kochanie. – Teraz Josh całuje moje czoło.
- Hej, Pajacu – odpowiadam z uśmiechem na ustach.
- Siada obok mnie na łóżku.
- I kiedy będę mogła stąd wyjść? – Wzdycham.
- Jeżeli wszystko będzie w porządku, to nawet już za trzy dni
- mówi zadowolony Josh.
- Dopiero za trzy dni?! – oburzam się.

– Kochanie, myślę, że i tak powinnaś zostać tu dłużej – wtrąca się Carmen. – Postrzelenie to nie przelewki.

– Mama ma rację – podchwytuje Drake, trzymając na rękach Hope. – Powinnaś zostać tu co najmniej tydzień.

Patrzę na niego wściekłym spojrzeniem. Marszczę brwi.

– Aż tak mnie nienawidzisz, Drake?

– Ja? – Wskazuje na siebie. – Bardzo cię lubię. – Posyła w moją stronę całusa.

– Mamy być zazdrośni? – pytają równocześnie mój chłopak i Asia.

– Oczywiście, że nie, kocie – odpowiada Drake, całując żonę w policzek.

Josh patrzy na mnie wyczekująco.

– A ty myślałaś, że zawsze będę ci wierna? – drażnię się z nim.

– Lake! – krzyczy pełen oburzenia.

– Oj, no przecież wiesz, że żartuję, Pajacu. – Skradam mu szybkiego całusa, gdy się nade mną nachyla.

– No ja myślę – odpowiada, po czym wraca do całowania mnie.

– Czy wy kiedyś wytłumaczycie nam, o co chodzi z tym pajacem? – interesuje się Casper.

Spoglądamy z Joshem najpierw na siebie, a potem na niego i w ostateczności wybuchamy śmiechem.

– Czyli tak czy nie? – docieka.

– Może kiedyś – stwierdza Josh i ponownie łączy nasze usta w pocałunku.

Chciałabym, żeby ta chwila trwała wiecznie. Ale tak nie jest, a na ziemię sprowadza nas Anthony.

– Lake, a co z twoimi rodzicami? Dałaś im znać?

Cholera. Wypadło mi to z głowy.

– Nie – przyznaję cicho. – Kompletnie o tym zapomniałam. A jak to się stało, że szpital ich nie powiadomił? – pytam, marszcząc brwi.

– Zrobiliby tak w przypadku, gdyby nikogo przy tobie nie było – odpowiada ojciec Josha. – Lekarz znał nas po poprzednim razie i zgodził się, byśmy sami powiadomili twoich bliskich.

Rozumiem.

– Myślę, że powinnaś do nich zadzwonić – namawia mnie Carmen.

W głębi serca wiem, że powinnam dać im znać. Niestety, wiem też, jak to się skończy. Kiwam głową.

– Zostawimy cię na chwilę – mówi Casper, zabierając młodego.

Chwilę później w sali zostają tylko ja i Josh. Patrzę na niego z nadzieją, że mi pomoże. Chociaż sama nie do końca wiem, w jaki sposób.

– Im szybciej, tym lepiej. – Mężczyzna podaje mi telefon.

Wypuszczam powietrze i wybieram numer mamy.

– Lake, jak miło, że dzwonicz – wita mnie.

– Miałam wypadek jestem w szpitalu nic mnie nie martwi się – mówię szybko na jednym wdechu.

– Co? – dziwi się mama. – Lake, mów wolniej...

Wzdycham.

– Mamo jestem w szpitalu. Zostałam postrzelona.

W słuchawce na chwilę zapada cisza.

– Jak to: „postrzelona”?! – krzyczy mama. – Zaraz tam będziemy. Zadzwonię tylko do ojca. Jak to się stało?! Kto to zrobił?!

– Mama wyrzuca z siebie pytania jak z procy.

– Nie – mówię. – Jest dobrze. Nie musicie przyjeżdżać. Wyjaśnię ci wszystko później, dobrze?

– Nie ma mowy – odpowiada od razu. – Zaraz będziemy.

– Mamo! – denerwuję się. – Jest dobrze. Nie musicie przyjeżdżać.

Mama oddycha głośno w słuchawce.

– Ale jak to?

– Po prostu. Nic mi nie jest. To powierzchowna rana – wyjaśniam. – Powiadom resztę, ale nie martwcie się i nie przyjeżdżajcie.

– Kto to zrobił? – dopytuje mama.

– Obiecuję, że wszystko wam wyjaśnię, jak już wyjdę ze szpitala.

– Lake, martwię się.

– Wszystko jest dobrze – zapewniam ją. – Mam Josha. – Spoglądam na mężczyznę, który cały czas trzyma moją rękę.

– Na pewno?

– Tak.

– Wiesz, że trudno mi będzie przekonać naszych chłopaków, żeby nie rzucali wszystkiego i nie przyjeżdżali? – upewnia się.

Niestety wiem.

– Dlatego poczekaasz, aż skończą pracę i dopiero wtedy im powiesz.

– Moja mała córeczka. – Z jej głosu wnioskuję, że zaraz będzie płakać.

– Mamo. Nic mi nie jest. Kocham cię.

– Kocham cię mocniej – odpowiada mama.

– Do zobaczenia za kilka dni?

– Do zobaczenia za dwa dni – mówi mama i kończy rozmowę.

Odkładam telefon. Było ciężko, ale nie tak bardzo, jak się spodziewałam.

– I co? – dopytuje Josh.

Wzruszam ramionami.

– Sama nie wiem – przyznaję. – Będę musiała im o wszystkim opowiedzieć.

Josh zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

– A ja wtedy będę przy tobie – zapewniam.

Nic więcej mi nie potrzeba.

Zamykam oczy i rozkoszuję się jego czułością.

Rozdział 22

Lake

Jeszcze tylko dzień. Muszę tu wytrzymać jeszcze tylko jeden dzień. I nareszcie wrócę do domu. Nareszcie. Mam już dość tego miejsca. Nienawidzę szpitali. Poza tym jestem tu już drugi raz w przeciągu dwóch miesięcy.

Leżę i przyglądam się swojej nodze. Wczoraj Josh Junior trochę ją pokolorował. W sumie to wszyscy upiększali mój gips, włącznie ze mną. Casper chciał narysować jakieś niecenzuralne rysunki, ale Josh stanowczo mu zabronił. Zachowywaliśmy się jak dzieci, które uspokajała Carmen. Anthony siedział tylko obok żony i śmiał się w głos. Nawet Hope była spokojniejsza niż my. Cieszyliśmy się do czasu, aż pielęgniarka nas okrzyczała, że to bardzo niehigieniczne i nie powinniśmy tak robić. Miała rację, ale nie mogłam oprzeć się młodemu, który tak ładnie prosił.

Później nastąpiła ta gorsza część dnia, kiedy musiałam zadzwonić do domu. Godzinę po rozmowie z mamą już dzwoniła do mnie Emma. A kilka godzin później zadzwonił tata, który nie chciał słuchać, tylko wciąż mówił, że przyjedzie. Zresztą tak samo jak moi bracia. Przekonał ich dopiero Josh, który zapewnił, że nie odstępuję mnie na krok, a zagrożenie już minęło. I zapewnił, że jak tylko wyjdę, to wszystko im wyjaśnimy. Jak obiecał, tak też zrobił. Nie odstępuję mnie na krok. Siedzi dzielnie przy moim łóżku i albo mnie wkurza, albo całuje. Prawdę mówiąc, wolę, jak robi to drugie. Ale kto by nie wolał?

– Lake, od pięciu minut dzwoni ci komórka – wrywa mnie z zamyślenia jego głos.

Spoglądam na szafkę, na której leży telefon i rzeczywiście, brzęczy i świeci. Patrzę najpierw na nią, a potem na chłopaka.

– Nie mogłeś odebrać? – pytam.

– Pracuję – odpowiada, nawet nie podnosząc na mnie wzroku znad laptopa.

Odkąd leżę w szpitalu, Josh przeniósł tu też swoją pracę. Nie może sobie pozwolić na wolne, bo i tak ma już przeze mnie dużo zaległości, więc pracuje tutaj. Mam wyrzuty sumienia. Jeździ późno do domu, zawala pracę, i to tylko z mojego powodu.

– Mówiłam ci, żebyś mnie zostawił i chodził spokojnie do pracy. Za bardzo się przeze mnie przemęczasz – mówię przybita.

Josh podnosi głowę i lustruje mnie wzrokiem. Odkłada laptopa na szafkę i zbliża się do mnie. Bierze moją rękę i spogląda mi w oczy.

– Nic mi nie będzie, jeśli zostanę tutaj sama na jakiś czas. Musisz pracować, a przede wszystkim spać – tłumaczę mu jak małemu dziecku oczywistości. – To już druga taka sytuacja, kiedy zawalasz coś przeze mnie. Czuję się przez to jak gówno. – Spuszczam wzrok.

– Hej, spójrz na mnie – prosi i podnosi moją twarz tak, że znów patrzę prosto w jego piękne oczy. – Niedawno mówiłaś mi, że mam się nie obwiniać o nic, co się zdarzyło. Dlaczego więc ja nie mogę tego robić, a ty możesz? Nic nie zawalam przez ciebie. Gdybym tylko chciał, już dawno by mnie tu nie było. Pracowałbym albo odsypiał. Ale wiesz, dlaczego tak nie jest?

Kręcę głową.

– Bo moje miejsce jest tam, gdzie ty. Nie potrafię spędzić bez ciebie paru sekund, a co dopiero całego dnia. Moje miejsce jest przy tobie, Lake. Zawsze tam, gdzie ty. Nigdzie indziej nie będę czuć się tak jak przy tobie. Nigdzie indziej nie będzie mi tak dobrze jak z tobą. Gdziekolwiek pójdziesz, pójdę za tobą. Więc nie chcę już więcej słyszeć, że mam iść do pracy. A tym bardziej nie chcę słyszeć, że czujesz się jak gówno – stwierdza smutno. – Ale

najbardziej nie chcę słyszeć, że cokolwiek, co się wydarzyło, było twoją winą, czy że przez ciebie cokolwiek zawalam.

Opuszkami palców gładzi mój policzek.

– Poza tym obiecałem to twojemu ojcu i twoim braciom. A teraz ty obiecaj, że już nigdy więcej tego nie powiesz. – Spogląda na mnie wyczekująco.

Uśmiecham się.

– Obiecuję – składaam przysięgę.

I kiedy Josh pochyla się, by złączyć nasze usta w pocałunku, przerywa nam dźwięk dzwonka mojego telefonu. Josh śmieje się tuż przy moich wargach, pieszcząc tym dźwiękiem moje uszy. Odsuwa się ode mnie i ponownie przyciąga na kolana laptopa.

– Odbierz, kochanie. Dokończymy później – mówi zadziornie i wraca do pracy.

Wzdycham głośno i przewracam oczami. Sięgam po telefon i kiedy widzę, kto dzwoni, uśmiech szybko znika mi z twarzy.

Emily.

– Halo? – odbieram niepewnie.

– Boże, Lake – słyszę jej udręczony głos.

– Hej, Em.

– Tak się o ciebie bałam – mówi po dłuższej chwili. – Twoja mama do mnie dzwoniła.

Mogłam się domyślić.

– Niepotrzebnie – odpowiadam.

– Przestań! – karci mnie przyjaciółka. – Gdybym była na miejscu, nie odstąpiłabym cię na krok.

Em razem ze Scottem wyjechali jakiś czas temu na dłuższe wakacje. Mieli dość miejskiego chaosu. A że oboje dostali trochę wolnego w pracy, postanowili to wykorzystać.

– Wystarczy, że już jeden nie daje mi odpocząć – mówię i patrzę na Josha, który tylko się uśmiecha. – Ale nie mówmy o mnie. Opowiadaj, jak tam udają się wakacje.

Emily milczy przez chwilę, zaraz potem zaczyna mówić:

– Jest cudownie, Lake. Już dawno powinniśmy to zrobić. Oboje odpoczywamy i korzystamy z tych wakacji.

– No i bardzo dobrze. Należało wam się. Bawcie się ze Scottem dobrze i wysyłajcie zdjęcia – instruuję Emily. – I nie martw się o mnie. Ze mną naprawdę wszystko w porządku – zapewniam.

Nie powiem jej o Bradzie. Nie zepsuję jej tych wakacji.

– A ty uważaj na siebie, Lake – mówi poważnie. – Kocham cię.

– A ja ciebie – odpowiadam.

Rozłączam się i cieszę się, że ją mam.

Jestem padnięta. Ostatnio szybko się męczę. Nie wiem, czy nie doszłam jeszcze do siebie po ostatnim wypadku, czy to może ta pogoda tak na mnie działa. Opadam na poduszki i zamykam oczy. Po chwili czuję, że materac ugina się, a mnie oplatają silne ramiona, które tak dobrze znam. Otwieram oczy i widzę przytulonego do mnie chłopaka. Josh spogląda na mnie, a po chwili mnie całuje. Nasze języki splatają się w namiętym, pełnym pożądania tańcu.

– Mieliśmy dokończyć, prawda? – Porusza zabawnie brwiami.

Wybucham śmiechem, a po chwili dołącza do mnie Josh. Śmiejemy się w głos, kiedy do sali wchodzi lekarz.

– Dzień dobry – wita się. – Widzę, że humorki dopisują.

– Dzień dobry – odpowiadam, a Josh wstaje i podaje mu rękę.

– Owszem. Dzisiaj mam wyśmienity humor.

– Bardzo się cieszę. W takim razie nie będzie pani narzekać, kiedy powiem, że musimy przeprowadzić badania kontrolne – oznajmia.

Nienawidzę tych badań!

– Nie... A nie mogę obejść się bez nich? – pytam, patrząc na niego z nadzieją.

Uśmiecha się.

– Nie marudź, moja droga. – Kręci rozbawiony głową.
– Och, niech już będzie. – Naburmuszona krzyżując ręce na piersi.

– Czy coś się dzieje, że musi pan ją zbadać? – interesuje się zaniepokojony Josh.

– To tylko takie rutynowe badania. Prawda, doktorze?
Ten uśmiecha się i kiwa głową.

– Tak – potwierdza. – Nie ma powodów do niepokoju.

– Josh, nie martw się. Wszystko będzie w porządku – uspoko-
jam go, widząc jego zdenerwowanie.

Nachyla się nade mną i składa pocałunek na moim czole.

– Kocham cię – mówi, kiedy pielęgniarki wywożą mnie z mo-
jej dotychczasowej sali.

Uśmiecham się do niego i macham na pożegnanie. Kiedy zni-
ka mi z pola widzenia, kładę głowę na poduszkach i oddycham
głęboko. *Wszystko będzie w porządku. Nic mi nie jest. Wszystko się
ułoży.* To pozytywne myślenie uspokoja mnie i teraz już mam
pewność, że wszystko będzie dobrze.

Josh

Godzinę temu zabrali ją na badania.

Godzinę temu mój świat stanął pod znakiem zapytania.

Godzinę temu wszystkie moje obawy wróciły.

Godzinę temu stałem się bezbronny.

Siedzę na tym pierdolonym krześle i mam już wszystkiego
dość. Czy choć raz nie może być normalnie? Bez tego całego
gówna, które spada na nas w najlepszych momentach. Czy nie
pisane nam jest normalne, szczęśliwe życie? Do tego jeszcze ten
skurwiel. Jeżeli Johnson go znajdzie, nie wiem, czy zdołam się
powstrzymać. Obiecałem Lake, ale nie wiem, czy znajdę w sobie
tyle opanowania.

Moje rozmyślenia przerywa odgłos otwierających się drzwi. Spoglądam w tamtą stronę i widzę Lake na łóżku, które pchają pielęgniarki. Zrywam się z krzesła. Podbiegam do niej i nie pytając o nic, wpijam się w jej słodkie usta. Są takie pyszne. Odrywamy się od siebie. Biorę ją za rękę i staram się nadażyć za jadącym łóżkiem.

– Oddaję panu dziewczynę. – Śmieje się doktor.

– I co? Jak badania? – wyrzucam z siebie jak z procy.

Patrzy na mnie i znów głośno się śmieje. Marszczę brwi w zdezorientowaniu.

– Nic mi nie jest – odpowiada za niego Lake i chwytając obiema rękami moją twarz. – Wszystko jest w porządku. To był tylko jeden zastrzyk. – Wzrusza ramionami.

Po tych słowach ogromny głaz spada mi z serca. Teraz i na mojej twarzy rozkwita wielki banan.

– I znowu muszę pani udzielać wskazówek co do rekonwalescencji w domu. – Kręci głową lekarz.

Dzisiaj nareszcie moja mała wychodzi z tego popieprzonego miejsca. Oczywiście na słowa swojego doktora Lake przewraca oczami. Patrzymy na siebie z doktorem i śmiejemy się z jej reakcji.

– Musisz oszczędzać nogę. Nie wolno ci się przemęczać. Najlepiej gdybyś leżała w łóżku.

– Mam pracę... – próbuje się wymigać Lake.

– Oczywiście, że będzie leżała – wtrącam się. – Już ja o to za dbam. – Spoglądam znacząco na moją kobietę.

– Co do tego nie mam wątpliwości – komentuje rozbawiony lekarz. – Proszę brać regularnie leki i za miesiąc widzimy się na kontroli.

Kieruje się do drzwi i kiedy ma już wychodzić, odwraca się jeszcze.

– Gdyby coś było nie tak, mam na myśli dokuczliwy ból czy inne objawy, proszę niezwłocznie przyjechać na oddział – mówi. – Pozostaje mi już tylko się pożegnać. Do zobaczenia na kontroli i w, mam nadzieję, jakichś lepszych okolicznościach. – Rusza zabawnie brwiami i uśmiecha się.

Policzki Lake płoną czerwienią. Miał na myśli ciążę? Zabawny doktorek.

– Ej, doktorze! – karci go moja dziewczyna.

Ten tylko macha do nas i wychodzi. Spoglądam na moją dziewczynę.

– Możemy jechać? – pytam.

– No pewnie – obdarza mnie promiennym uśmiechem.

Zakładam sobie jej torbę na ramię i pomagam jej wstać. Ona jednak odrzuca moją pomoc.

– Dam sobie radę – zapewnia i chwytą kule.

Oczywiście, kiedy zaproponowałem jej wózek, spiorunowała mnie wzrokiem. Więc by nie wszczynać już niepotrzebnej kłótni, poddałem się i zgodziłem na kule.

– Czy ty zawsze musisz być taka uparta? – pytam i krzyżuję ręce na piersi.

– Tylko wtedy, kiedy ty jesteś. – Dźga palce moją pierś. – Nie masz racji, ja ją mam. – Uśmiecha się triumfalnie i powoli, trochę nieporadnie kuśtyka w stronę wyjścia.

Zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca się.

– Idziesz?

Krótki śmiech wyrywa się z moich ust. Podnoszę głowę i zamykam oczy.

– Możesz mi przypomnieć, dlaczego jeszcze z tobą wytrzymuję? – pytam, kierując na nią swój wzrok.

– Bo tak mocno mnie kochasz, że nie możesz beze mnie wytrzymać nawet chwili – tłumaczy.

Z uśmiechem na ustach podchodzę do niej i obejmuję ją w talii.
– Masz rację – odpowiadam. – Bardzo cię kocham i nie potrafię już bez ciebie żyć – mówię i całuję ją w czoło.

Resztę dnia spędziliśmy na leniuchowaniu. Lake chciała ugotować obiad, ale oczywiście jej na to nie pozwoliłem. Lekarz kazał jej odpoczywać, a najlepiej leżeć. Tak też się dzieje. Leżymy na kanapie i oglądamy jakąś bajkę, wybrała Lake. Opiera się o mój tors z nogą wyciągniętą na poduszce.

– Na którą masz jutro do pracy? – zagaduje w pewnym momencie.

– Jadę trochę później – odpowiadam. – Czemu pytasz?

– Myślałam, że pojedziemy razem. Ale skoro ty jedziesz później... – wzrusza ramionami.

Zaraz. Stop. Cofnij. Ona myśli, że wróci do pracy? Chyba żartuje.

– Dokąd ty się jutro wybierasz, Lake? – Układam się tak, że widzę jej twarz.

– Do pracy – mówi zdawkowo.

– Lake, nie idziesz do żadnej pracy. Masz chorobowe.

– Josh, wiesz ile roboty już zawałam?! – unosi się. – Nie mogę pozwolić sobie na chorobowe. Jak tak dalej pójdzie, to Kim w końcu mnie zwolni.

– Jestem pewien, że tego nie zrobi. – stwierdzam, przytulając ją do siebie. – A nawet jeśli... I tak nie lubię, kiedy pracujesz. Dla mnie nie byłby to problem. – Wzruszam ramionami.

– Ale dla mnie byłby – buntuje się moja kobieta.

– Nie denerwuj się tak, bo ci żyłka pęknie. – Śmieje się z niej.

– Josh! – Dostaję kuksańca w bok.

– No co? – pytam niewinnie, masując obolałe miejsce.

– Jajco – odpowiada sarkastycznie i krzyżuje ręce na piersi w akcie obrażenia.

Chce mi się z niej śmiać, ale nie mogę. Pogorszyłoby to tylko moją obecną sytuację. Więc zamiast tego przyciągam ją mocno do siebie i całuję zagłębienie jej szyi.

– Nie gniewaj się, kochanie. – Całus. – Wiesz przecież, że bardzo cię Kocham... – Całus. – I nie obchodzi mnie, czy pracujesz, czy nie. – Całus.

Wzdycha.

– No właśnie. Ciebie to nie obchodzi, ale mnie bardzo – tłumaczy. – Kiedy pracuję, mam swoje pieniądze i nikt nie może mi zarzucić, że jestem z tobą dla nich. Ale kiedy stracę pracę, media zaraz się rzucą i pożąra mnie żywcem – mówi smutnym tonem.

– Mówiłem ci już, że nie liczy się dla mnie to, co piszą o tobie w tanich brukowcach. – Trzymam głowę w zagłębieniu jej szyi. – Liczysz się tylko ty i twoje uczucia do mnie. Nic więcej.

Patrzy na mnie tymi pięknymi oczami i na jej twarzy rozciąga się jeden z moich ulubionych uśmiechów.

– Kocham cię, Josh – oznajmia. – Kurewsko mocno i prawdziwie cię Kocham.

Ciepło rozlewa się po moim wnętrzu.

– Ja ciebie też, Lake – odzywam się. – Kurewsko mocno, prawdziwie i ponad wszystkie skarby świata. – Całuję ją w te jej pojętne usteczka.

– I co ja bym bez ciebie zrobiła, Pajacu? – pyta, wtulając się w mój policzek.

– Byłabyś samotna, smutna, nie zakochałabyś się... – wyliczam, drażniąc się z nią.

– Dobra, dobra! – beszta mnie. – Pytałam retorycznie. Retorycznie, Josh. Retorycznie – powtarza, podkreślając swoje słowa.

– Przecież tak tylko się z tobą drocę. – Uśmiecham się do niej.

– Jesteś po prostu Pajacem... – komentuję.

– A ty jesteś moją dupeczką – odpowiadam i skradam jej całusa. – Zadzwoń do swoich rodziców. Obiecałaś im, że jak tylko wyjdiesz, to wszystko im wyjaśnisz.

Mina Lake rzednie.

– Skoro tak bardzo mnie kochasz, to może ty byś im to wyjaśnić? – proponuje z nadzieją w głosie.

Zastanawiam się nad tym chwilę.

– Dobrze – mówię w końcu. – Zadzwoń i zaproś ich – instruuje ją. – Razem wszystko im opowiemy.

– Jesteś najlepszy – stwierdza Lake.

– Przecież wiem.

– I najskromniejszy – dodaje z przekąsem.

Ta kobieta to ósmy cud świata. Cud, który Bóg podarował właśnie mnie. Czyniąc mnie tym samym najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Rozdział 23

Lake

Od incydentu z Bradem minęły już trzy tygodnie. Tak jak myślałam, rodzice niezbyt dobrze to przyjęli. Ojciec przez tydzień męczył mnie, żebym rzuciła wszystko i wróciła z powrotem do domu. Za każdym razem denerwował mnie coraz bardziej. W końcu zrozumiał, że nie mam najmniejszego zamiaru zostawić swojego życia tutaj, tylko dlatego, że on myśli, że tam będzie w stanie mnie ochronić. To bzdura. Moi bracia walczyli ze mną o przeprowadzkę krócej. Im wystarczył mój jeden wykład i zapewniona przez Josha ochrona w postaci Johnsona. Dziewczyny i mama były bardziej wyrozumiałe. Bały się, wciąż się martwią, ale rozumieją mnie. Nie mogę żyć w strachu, choć to cholernie trudne. Nie bałam się o siebie. Brad mógł skrzywdzić moich bliskich, maluchy, a nawet rodzinę Josha. To to mnie paraliżowało. Policja wciąż go szuka. Ale skutecznie zapadł się pod ziemię. Josh dokłada wszelkich starań, by go znaleźć, jak na razie na marne. Ale żyję. Nie poddaję się swoim lękom. Czasami w nocy, kiedy Josh śpi, uronię kilka łez, ale szybko mi przechodzi. Muszę trzymać się tego, co dobre w moim życiu. Inaczej szybko postradałabym zmysły. A ostatnio wydarzyło się też trochę dobrego. Emily ze Scottem się zaręczyli. Nadal podróżują i wzbogacają się o piękne wspomnienia. Po moich obrażeniach nie ma już prawie śladu, zostało mi jedynie kilka bliźnich, mniejszych i większych. Przez ten czas trochę się też zmieniło, jeśli chodzi o moją ochronę. Josh ją wzmocnił. Teraz nie jeździ ze mną tylko Johnson, ale również jeszcze jeden ochroniarz, Phil.

Długo chodziłam przez to obrażona na Josha. W końcu mi przeszło. Niestety, teraz Josh zachowuje się co najmniej dziwnie. Nie odzywa się. Trzy dni był jakby nieobecny. Cały czas chodzi zamysłony. Kiedy siadamy do obiadu, nawet na mnie nie patrzy. W łóżku też praktycznie śpię sama. Josh albo zarywa noce, albo zasypia ze zmęczenia na sofie w swoim gabinecie. Nieraz miałam już tego dosyć i pytałam, o co mu chodzi, ale zbywał mnie zwykłym: „po prostu mam dużo pracy” albo „to nic takiego, kochanie”. W końcu trzeciego dnia nie wytrzymałam.

Znowu siedzę sama w naszej sypialni. Kolację dzisiaj też musiałam zjeść sama. Jest za piętnaście jedenasta, a Josh nadal nie wrócił z pracy. W innych okolicznościach pewnie zamartwiałabym się, że coś mu się stało, ale od kilku dni takie postępowanie stało się rutyną. Leżę i myślę o tym wszystkim, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych. Podnoszę się z łóżka, zarzucam na siebie szlafrok i idę na dół. Josh ściąga buty i idzie w stronę kanapy. Nasze oczy się spotykają i kiedy myślę, że zamierza coś powiedzieć, on tak po prostu mija mnie bez słowa i siada na kanapie. Mam już dość takiego zachowania. Idę za nim i stoję centralnie przed nim.

– Możesz mi, kurwa, powiedzieć, o co ci, do cholery, chodzi?! – wrzeszczę, zwracając tym samym jego uwagę. – Nie mów mi tylko, że nic, bo to na pewno nie jest „nic”. Unikasz mnie. Nawet śpimy osobno. Co z tobą? Przestałam dla ciebie istnieć. A skoro traktujesz mnie jak powietrze, równie dobrze mogłoby mnie tutaj nie być...

Zero reakcji. Siedzi tylko i tępo się we mnie wpatruje. Kręcę głową, ocierając łzy.

– Okej. Jak chcesz – wyrzucam z siebie. – Nie widzę sensu dalej tego ciągnąć – stwierdzam i chcę odejść, ale łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

Tuli mnie mocno, nie dając mi możliwości wyswobodzenia się z uścisku. Przytulałam się do niego i trzymam w ramionach najmocniej, jak potrafię. Moczę jego koszulę łzami, które wypływają z moich oczu razem z tym całym smutkiem, żalem i bólem.

– Powiedz mi, co się dzieje, Josh... Proszę... – Patrzymy sobie w oczy.

– Powinnaś ode mnie odejść, Lake. – mówi po chwili, a mnie zatyka.

Co on pieprzy?

– O czym ty mówisz, Josh? – pytam z niedowierzaniem w głosie.

– Powinnaś ode mnie odejść – odpowiada. – Myślałem nad propozycją twojego ojca. Ona ma rację. Powinnaś z powrotem się do nich przeprowadzić. Ja nie zdołałem cię uchronić. – Spuszcza wzrok.

Nie wiem, co powiedzieć.

– Przy mnie nie jesteś bezpieczna. Nie potrafię cię ochronić, Lake. Kocham cię tak bardzo, a nie potrafię cię ochronić...

– Co ty pieprzysz?! – Chwytam jego twarz w dłonie i zmuszam go, by spojrzął mi w oczy. – Uważasz, że bez ciebie będę szczęśliwa? Myślisz, że będę potrafiła żyć normalnie, kiedy ciebie nie będzie przy mnie? Jeżeli tak, to jesteś w ogromnym błędzie.

– Bardzo cię kocham, Lake. Myślisz, że dla mnie to będzie łatwe? Bez ciebie czuję się martwy... Bez ciebie nie ma mnie. Ale oddałbym wszystko, żebyś była bezpieczna, żeby już nic ci się nie stało. A i tak nie zdołałem cię ochronić... – wyznaje z bólem.

– Znowu to robisz. Znowu się obwiniasz. A przecież obiecałeś... – szepczę. – Obiecałeś. Na pewno nie odejdę od ciebie z powodów, jakie podałeś. Nawet na to nie liczę. Kocham cię i chcę z tobą zostać... Na zawsze – wyznaję.

Patrzy na mnie w osłupieniu, aż w końcu wpija się w moje usta, ukajając mój ból i tęsknotę.

– Kocham... cię... Lake – mówi między pocałunkami.

– Ja kocham ciebie bardziej – odpowiadam.

Ulżyło mi po tamtej rozmowie. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, że on na poważnie rozważał pomysł rzucony przez mojego ojca. Czy naprawdę jest aż tak głupi? Żaden z tych wypadków nie był jego winą. Nic, co się wydarzyło, nie jest niczyją winą. Długo zajęło mi zrozumienie, że to także nie moja wina. Potrzebowałam czasu, żeby to zrozumieć.

Już za niecały miesiąc będę druhną Less. Mój brat się hajta. To dzieje się naprawdę. Ku mojemu zaskoczeniu Less poprosiła, bym została jej druhną. Zgodziłam się, bo jak mogłabym jej odmówić? Jej brzuszek zaczyna być już widoczny i biedna martwi się, jak będzie wyglądała w swojej sukni. Mimo naszych zapewnień, że na pewno będzie piękną panną młodą, ona nie myśli o niczym innym. Za miesiąc ślub, a za niecałe pięć miesięcy urodzi się maleństwo. Pierwsza księżniczka dziadków. Less i Chris całkiem niedawno oznajmili nam, że spodziewają się córeczki. Moja mama już skacze wokół Less tak samo, jak skakała wokół Lily, kiedy ta była w ciąży. Nie pozwalała jej na nic. Tak samo jak teraz Less. Tata już nie może się doczekać pierwszej wnuczki. Na pewno będzie to najbardziej rozpieszczana mała królewna.

Leżę na kanapie w salonie, rozmyślając, kiedy nade mną pochyła się Josh i skrada mi jednego całusa.

– O czym pani tak myśli, panno Ivans? – pyta, uśmiechając się i zajmując miejsce na podłodze.

– O wszystkim i o niczym. – Wzruszam ramionami.

– Bardzo filozoficznie.

– Zgadzam się z panem, panie Coldstone – odpowiadam.

– Może coś obejrzymy? – pyta, uśmiechając się i kładąc mnie sobie na torsie.

Widać podłoga jest niewygodna.

– Z wielką przyjemnością – odpowiadam. – Mogę wybrać film? – pytam i patrzę na niego oczami szczeniaczka.

– O nie! – protestuje mój kochany. – Nie będziemy znowu oglądać jakichś dziecinnych bajek.

– Ej! – Klepię go w ramię. – Bajki Disneya nie są dziecinne. Są dla osób w każdy wieku. Przesyłają wiele wartości, uczą, jak należy się zachowywać i... – wyliczam na palcach, ale przerywa mi brutalnie, całując mnie.

Kiedy się od siebie odrywamy, patrzy na mnie z uśmiechem.

– Skończyłaś już usprawiedliwiać dziecinne bajki Disneya? – pyta z naciskiem na słowo „dziecinne”.

– Tylko, jeżeli znowu mnie pocałujesz...

– Z wielką przyjemnością – kwituje i wpija się w moje usta.

Przy Joshu wszystkie moje troski i zmartwienia odchodzą w cień. Przy nim żyję chwilą, która trwa teraz. Przy nim jestem po prostu szczęśliwa. Czym zasłużyłam sobie na takie szczęście?

– Nie, mam. Nic mi nie jest. Tak. Wszystko jest w jak najlepszym porządku – zapewniam ją już po raz setny podczas tej rozmowy.

Zadzwoniła jakąś godzinę temu i ciągle wypytuje o to, jak się czuję. A mi przecież nic nie jest. Naprawdę. Czuję się znakomicie, jak nowo narodzona. Ale do niej można mówić i jak grochem o ścianę...

– I nie oszukujesz mnie, prawda, Lake? – pyta.

Wzdycham i przewracam oczami.

– Nie, mam. Nie oszukuję – zapewniam.

– Och, no już dobrze. Wierzę ci. – Słyszę jej śmiech. – Czy ty nie masz przypadkiem dzisiaj wizyty kontrolnej? – pyta po chwili.

Skąd ona wie takie rzeczy? Jest jasnowiedzką czy co?

– Po pierwsze, tak mam dzisiaj wizytę kontrolną. Po drugie, skąd o tym wiesz?

– Jesteśmy z Joshem w stałym kontakcie – odpowiada zdawkowo.

Że co proszę?

– Jak to?! Czyli moja matka i mój chłopak spiskują za moimi plecami?! – oburzam się.

Po drugiej stronie znowu słyszę jej śmiech.

– Nie, kochanie. Nie jesteśmy w żadnej konspiracji. Po prostu twój chłopak martwi się o ciebie. Lake... – odzywa się po krótkiej chwili milczenia. – Josh to cudowny chłopak. Martwi się o ciebie jak nikt inny. Jesteś jego oczkiem w głowie. – Po moim sercu rozlewa się ciepło. – Nie bądź o to na niego zła. On bardzo cię kocha, córeczko. Lepiej nie mogłaś trafić – stwierdza, a ja stoję jak głupia i szczerzę się do telefonu.

– Wiem, mamo – odzywam się w końcu. – Ja też go bardzo kocham – wyznaję pewnie.

– Widzę i słyszę, córeczko. – Coś mi mówi, że się uśmiecha, tak samo jak ja. – Wpadniecie dzisiaj? – słyszę w jej głosie prośbę.

– Max ciągle o ciebie pyta – dodaje.

Doskonale wie, jak mnie podejść.

– Zapytam Josha – mówię. – Ale coś mi podpowiada, że musisz przygotować więcej jedzenia.

Słyszę zamknięcie drzwi wejściowych. Idę w tamtą stronę i moim oczom ukazuje się Josh. Podchodzi i obejmuje mnie w talii, składając na moim policzku całusa.

– Cześć, skarbie – wita się.

– Hej – odpowiadam i wtulam się w niego, wciąż trzymając w ręce telefon.

– To nie będzie żaden problem. – Mama zwraca moją uwagę. Jest na głośnomówiącym, więc ją słysząc.

– Twoja mama? – pyta Josh, wskazując na telefon.

Kiwam głową.

– Dzień dobry, pani Ivans – wita się Josh, nadal obejmując mnie od tyłu.

– Cześć, Josh. Tyle razy ci mówiłam, że jestem po prostu „Alice” albo... – zacina się. – „Mama”.

– Mamo! – oburzam się.

– No co?! – pyta jak gdyby nigdy nic.

– Uch... Nic – odpowiadam.

– Właśnie pytałam, Lake czy wpadniecie do nas na kolację – informuje mojego chłopaka.

– Jasne – mówi bez wahania.

– Mamo, muszę kończyć – odzywam się.

– Zadzwoń po wizycie – prosi mama.

– Mhm – mruczę.

– Alice, zadzwonię później, okej? – oznajmia Josh, a ja marszczę brwi w zdezorientowaniu.

– Jasne – odpowiada. – Do zobaczenia, dzieciaki.

– Pa! – mówimy razem z Joshem.

Rozłączam się i odwracam w stronę mojego chłopaka. Krzyżuję ręce na piersi i patrzę na niego.

– No co? – pyta niewinnie.

– A więc od jak dawna urządzacie sobie z moją mamą pogaduchy?

Josh się uśmiecha.

– Oj, Lake... – Podchodzi do mnie.

Staje za mną i całuje zagłębienie mojej szyi.

– Potrzebowałam kilku rad odnośnie do ciebie. To wszystko. – Wzrusza ramionami.

Uśmiecha się, a ja odchylam szyję, dając mu znak, żeby kontynuował pocałunki.

– Mogłeś po prostu ze mną porozmawiać – stwierdzam, zamykając z rozkoszy oczy.

Kręci głową.

– Nie – prostuje. – Nie w tej sprawie. – Kontynuujecie pocałunek, tyle że z drugiej strony. – Kocham cię, moja Lake – Tym razem składa całusa na kąciku moich ust.

– Kocham cię – odpowiadam i odwracam się tak, że nasze usta się spotykają.

Odsuwam się od niego i patrzę mu prosto w oczy.

– Czy mój pracuś skończył pracę na dzisiaj?

– „Mój pracuś”? – Śmieje się.

– Mhm. – Kiwam głową. – No skończyłeś na dziś? Mamy piątek. Mam nadzieję, że masz wolny weekend. – Lustruję go uważnie wzrokiem.

– Tak, skończyłem na dzisiaj – odpowiada z uśmiechem. – I owszem, mam wolny weekend.

– To dobrze – stwierdzam i idę do kuchni. – Chodź, pewnie jesteś głodny! – wołam go.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Uśmiecha się i siada przy blacie.

– Więc smacznego. – Stawiam przed nim obiad.

– Uch... – wzdycham. – Nienawidzę tego miejsca. – Kręcę się na tym niewygodnym krześle.

– Ej... Uspokój się. – Josh mnie obejmuje mnie. – Ja też nie lubię tu być. Ale to już ostatni raz. Ostatni – zapewnia mnie, pogłębiając uścisk.

Siedzimy w tym cholernym szpitalu już jakąś godzinę. Jest po trzeciej i jeśli chcemy zdążyć na kolację do moich rodziców, to musimy załatwić to szybko. A tymczasem utknęliśmy.

– Lake Ivans. – Pielęgniarka uśmiecha się, wyczytując moje imię.

Nareszcie. Podnoszę się z krzesła razem z Joshem i idziemy w jej stronę.

– Zapraszam. – Gestem dłoni nakłania nas do wejścia.

- Dzień dobry, pani Lake – wita się mój doktor.
- Dzień dobry.
- Witam. – Josh podaje mu dłoń, którą doktor ściska.
- Przepraszam za to opóźnienie, ale mieliśmy dzisiaj nawet pracę – tłumaczy się lekarz.
- Uśmiecham się do niego serdecznie.
- Nic nie szkodzi – kłamię, choć moja złość już wyparowała.
- Lekarz odwzajemnia uśmiech.
- No dobrze – mówi. – Przejdźmy zatem do badań.

Czterdzieści pięć minut później siedzimy z Joshem w gabinecie doktora i czekamy na wyniki prześwietleń i badań krwi.

- Wygląda na to, że wszystko pięknie się zagoiło – stwierdza zadowolony lekarz, wchodząc z powrotem do gabinetu.

Ściskam mocniej rękę Josha i szeroko się do niego uśmiecham.

- Świetnie! – cieszę się i słyszę śmiechy.

Widać moja reakcja bardzo rozbawiła mojego chłopaka i doktora.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć pani powodzenia.
- Wzrusza ramionami doktor.

- Nie, dziękuję – odpowiadam, nie zapeszając.

- Do widzenia – żegnam się i szybko udajemy się do wyjścia.

- Nie tak prędko – zatrzymuje nas jeszcze doktorek. – Dostanie pani jeszcze maść, żeby smarować bliznę. – Wypisuje receptę.

- Nie ma sprawy. – Kiwam głową.

- Niech pan jej pilnuje – zwraca się do Josha.

- Jak oczka w głowie – odpowiada i całuje mnie w czoło.

- No dobrze – mówi uśmiechnięty lekarz. – Masz na siebie uważać, młoda damo – tym razem zwraca się do mnie na „ty”.

- Nie chcę cię tu już oglądać. No, nie licząc wizyty kontrolnej za dwa tygodnie.

Wzdycham głośno i przewracam oczami.

– Jeszcze jakaś wizyta kontrolna? – pytam naburmuszona.

– Nie da się tego jakoś obejść?

– Nie, Lake – mówi twardo Josh. – I przestań przewracać oczami.

– „Przestań przewracać oczami” – przedrzeźniam go, po czym odwracam się do niego plecami.

– Jak pan widzi, muszę pilnować mojego dziecka – podkreśla ostatni wyraz. – Dziękujemy i do zobaczenia. – Podaje doktorowi rękę.

– Do widzenia. – Lekarz odwzajemnia uścisk – Do widzenia, pani Lake – żegna się też ze mną.

– Żegnam – rzucam.

Wstaję z krzesła i chcę zrobić krok, ale chwiję się. Noga lekko mnie zabolęła. Josh zrywa się z miejsca i chwyta mnie w pasie.

– Lake! – woła i przytrzymuje mnie.

– Wszystko gra – mówię.

– Jasne. Właśnie widzę – prycha.

– To może się zdarzyć. – Podchodzi do nas lekarz i przygląda się mojej nodze. – Musisz być ostrożniejsza – upomina mnie.

– Nic mi nie jest – mówię.

– Lake! – karcą mnie równocześnie.

– Już! Już. – Podnoszę ręce w geście kapitulacji. – Jezu... I nagle zamiast jednego, mam aż trzech ojców – stwierdzam ironicznie.

– Ej! – protestują jednocześnie, a ja się uśmiecham.

– Wy to wcześniej ćwiczyliście czy co? – pytam, cały czas się śmiejąc.

– Haha. Bardzo śmieszne. – Josh całuje mnie w policzek.

– Ja tam bym nie miał nic przeciwko... córeczko – mówi po chwili doktorek i teraz śmieje się w głos.

– Dobra, Lake – odzywa się mój chłopak. – Musimy się już zbierać, jeśli chcemy zdążyć na tę kolację do rodziców.

– Już, już – mówię i chcę wstać, ale Josh szybko łapie mnie w tali i mi pomaga.

- Do zobaczenia. – Macham lekarzowi.
- Do zobaczenia. – Odmachuje mi mężczyzna, cały czas się śmiejąc.

Kiedy jesteśmy już na zewnątrz, Josh nadal pomaga mi iść. To nie tak, że nie próbowałam się od niego uwolnić. Próbowałam, i to nie jeden raz. Ale on się uparł i mnie nie puszczał.

- Może powinnaś wziąć jeszcze kule... – sugeruje, ale szybko przerywa, kiedy piorunuję go wzrokiem.

- Nawet nie zaczynaj – mówię twardo.

- Oj, już się tak nie złość, promyczku. – Całuje mnie w policzek.

- To mnie nie złość. – Wzruszam ramionami. – Jedziemy?

- Oglądam się na niego, bo został w tyle.

Mężczyzna kręci z niedowierzaniem głową.

- Jedziemy – odpowiada i szybko mnie dogania.

Rozdział 24

Josh

Patrzę, jak Lake śmieje się, biegnąc za Maxem, i na moich ustach rozkwita uśmiech od ucha do ucha. Mam ogromne szczęście, mając taką kobietę jak Lake u swojego boku. Kocham ją całym sercem i nie wyobrażam sobie życia bez niej. Już nie... Zmieniła we mnie wszystko. Przewróciła mój świat o sto osiemdziesiąt stopni. Obudziła we mnie uczucia. I za to jestem jej dłużnikiem.

Przyjechaliśmy do jej rodziców już jakąś godzinę temu. Zjedliśmy przepyszną kolację i teraz siedzimy w salonie. Lake bawi się z Maxem, za którym tak bardzo tęskniła, zresztą jak i on za nią. Siedzę na kanapie obok Alexa i Mike'a. Niedaleko, na dużym fotelu, siedzi Chris, który trzyma na kolanach swoją narzeczoną. Less masuje sobie zaokrąglony brzuszek, a jej narzeczony uśmiecha się czule na ten widok. Emma i Alice siedzą na krzeselkach i zaciekle o czymś dyskutują. I wszystko byłoby w porządku, gdybym się tak nie denerwował. Dlaczego się denerwuję? Dzisiaj chcę poprosić rodziców i braci mojej dziewczyny o jej rękę. Tak, jak już wspominałem wcześniej, zamierzam oświadczyć się swojej dziewczynie. I nigdy nie stresowałem się tak jak teraz.

– Lake, pójdziesz ze mną na górę? – pyta Max.

– A po co, aniołku? – Lake bierze chłopca na ręce.

– No chodź, prooszę... – błaga chłopiec i już ma ją w garści.

Lake nie potrafi mu się oprzeć.

– No jasne, że z tobą pójdę. – Całuje chłopca w czoło i idzie z nim na piętro.

Dobra, Josh. Teraz albo nigdy, motywuję się w myślach i wstaję.

– Korzystając z okazji, że jesteście tu wszyscy – zaczynam ogłoszenie, pocierając kark. – Chciałbym was o coś prosić. – Patrzę na rodzinę Lake i widzę zdezorientowane spojrzenia. – Bardzo kocham Lake. Nie wyobrażam sobie bez niej życia. Bez jej uśmiechu, spojrzenia... Bez jej „Kocham cię”. – Uśmiecham się na samą myśl. – Pragnę mieć ją przy sobie już zawsze. Dzielić z nią radości i smutki. Wspierać ją w trudnych chwilach... A po jakimś czasie założyć z nią rodzinę. Chwalić się na lewo i prawo, że będę mieć dziecko z najpiękniejszą kobietą na świecie... Z moją żoną. – Spoglądam na dziewczyny i widzę łzy w ich oczach. – Dlatego chciałbym prosić o rękę Lake – zwracam się do Mike’a. – Czy pozwolisz mi być najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi i oddasz mi rękę swojej córki? – wyduszam z siebie.

Mike staje naprzeciwko mnie.

– Wiedziałem, że kiedyś przyjdzie ta chwila. Wiedziałem, że kiedyś jakiś mężczyzna stanie przede mną jak ty w tej chwili i poprosi o rękę mojej małej księżniczki. Wiedziałem, że tak się stanie. Ale o jednym nie miałem pojęcia. Nie wiedziałem, że to będzie tak cholernie trudne. Uświadamiam sobie, że moja mała dziewczynka nie jest już taka mała. Że wyrosła na piękną kobietę i już nie jestem jedynym mężczyzną w jej życiu. Wyobrażałem sobie tę chwilę setki razy już wtedy, kiedy trzymałem ją malutką na rękach i kołysałem delikatnie, żeby się uspokoiła. Wyobrażałem sobie to, kiedy pierwszy raz stanęła na nogach, kiedy powiedziała „Tata”, kiedy po raz pierwszy poszła do szkoły... – Po jego policzku spływa łza. – A kiedy przywiozła cię tutaj pierwszy raz, wiedziałem, że ta chwila jest już nieunikniona. Wiedziałem, że to ty będziesz tym mężczyzną, który poprosi mnie o rękę mojej córeczki. Że będziesz tym mężczyzną, który uświadomi mi, że moja mała dziewczynka już dorosła. Że będziesz najważniejszym mężczyzną w jej życiu – przerywa na chwilę swój monolog, dławiąc łzy.

Rozglądam się po salonie i widzę, jak dziewczyny tulą się do swoich mężczyzn, a Alice płacze.

– I wiesz co? – pyta Mike. – Właśnie takiego mężczyznę sobie dla niej wymarzyłem. Opiekuńczego, potrafiącego zapewnić jej bezpieczeństwo, sprawiającego, że jest szczęśliwa, powodującego uśmiech na jej ustach... A przede wszystkim – zatrzymuje się na chwilę – darzącego ją bezwarunkową miłością. Dlatego zgadzam się – oznajmia, a ja oddycham z ulgą. – Oddaję ci rękę mojej córki.

Zamiast podać mu dłoń, po prostu go przytulam. Kiedy się od siebie odrywamy, Alice porywa mnie w ramiona i tuli mocno do siebie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – mówi przez łzy. – Uszczęśliwiasz moją córeczkę. – Patrzy na mnie. – Nie pozostaje mi nic innego, jak powiedzieć – robi pauzę – „witaj w rodzinie, synu”.

Na ostatnie słowo uśmiecham się jeszcze szerzej i znowu przyciągam ją do uścisku.

Potem dopadły mnie Less i Emma. Rzuciły się na mnie z krzykiem, a właściwie z piskiem.

– Jesteś cudowny! Będziecie z Lake cudownym małżeństwem! – stwierdza Em.

– A wasze dzieci będą takie śliczne! – krzyczy Less.

– Na pewno nie tak ładne jak nasze – wtrąca się Chris. – W końcu to nie ja będę ich ojcem. – Obrywa za tę uwagę od swojej dziewczyny. – No co? – pyta niewinnie, masując obolałe miejsce. – A tak na poważnie, to moje gratulacje... braciszku – dodaje po sekundzie.

– Dzięki – odpowiadam i zamykam go w męskim uścisku.

– Ale spróbuj tylko ją skrzywdzić, a już nigdy więcej nie będziesz mieć rano problemu z namiotem – ostrzega mnie Alex, z którym wymieniam uścisk.

– Nigdy jej nie skrzywdzę – zapewniam z poważną miną.

– Mam nadzieję – komentuje Em.

– A co tu tak wesoło? – dobiega mnie głos mojej ukochanej.

Odwracam się i widzę ją schodzącą ze schodów. Podchodzę do niej i mocno obejmuję ją w talii.

– Tak po prostu. – Wzruszam ramionami i składam całusa na jej czole. – Musi być jakiś powód? – pytam niewinnie.

Śmieje się. Za każdym razem, kiedy słyszę jej śmiech, czuję w sercu ciepło.

– No tak – mówi. – Jesteś Josh Coldstone, zawsze uśmiechnięty i zadowolony z życia człowiek.

Odchylam głowę do tyłu, śmiejąc się głośno z jej komentarza.

– Nie – odpowiadam.

Lake unosi głowę i patrzy na mnie zdeorientowana.

– Nie zawsze jestem uśmiechnięty i zadowolony z życia.

– Obejmuję rękami jej drobną twarz. – Jestem szczęśliwy tylko wtedy, kiedy ty jesteś obok mnie. – Wpijam się w jej usta.

– Och... – słyszymy westchnienia dziewczyn.

– Łeeee... – krzywią się w tym samym momencie chłopaki.

Odrywamy się od siebie, śmiejąc się w głos.

– Oj, już byście nie przesadzali. – Lake rzuca rozbawione spojrzenie swoim braciom.

Splata nasze palce i ciągnie mnie w stronę kanapy. Siadamy na niej, a ja cały czas obejmuję swoją dziewczynę.

– Co zrobiłaś z moim synem, zła więdźmo? – pyta Alex.

– A odwał się! – Lake rzuca w swojego brata poduszką.

– Oj, Alex, rozwścieczyłeś więdźmę – żartuje Chris.

– Ty też się przymknij! – Drugą poduszką rzuca w młodszego brata.

– Ej! – Do akcji wkracza ich matka. – Dzieciaki, spokój!

– To oni zaczęli! – broni się moja dziewczyna.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, wybucham śmiechem.

– Ej! – Lake uderza mnie w ramię.

– Kocham cię. – Całuję ją w policzek.

– Ja ciebie też – przyznaje i oddaje mi całusa.

– Lake, ale serio... – odzywa się Em. – Co zrobiłaś z moim synem, a twoim chrześniakiem?

Lake uśmiecha się do niej.

– Bawiliśmy się w moim pokoju i Max w pewnym momencie podszedł do mnie, przytulił się i spytał, czy się z nim położę – opowiada. – Położyliśmy się na łóżku i maluch zasnął. – Wzrusza ramionami.

– Dokonałaś niemożliwego – stwierdza zdziwiona Emma.

– On nie chce już spać po południu, mówi, że z tego wyrósł.

– Najwidoczniej nie wyrósł – odpowiada Lake i przytula się do mnie.

W tej chwili jestem najszcześniejszym człowiekiem na Ziemi. Trzymam w ramionach cały mój świat. Teraz musi być już tylko lepiej.

Lake

– To kiedy znowu nas odwiedzisz? – pyta mama, kiedy stoimy na podjeździe.

Miło było przyjechać i zobaczyć ich wszystkich, nawet jeśli ostatnimi czasy są u nas bardzo często. Stoimy, żegnając się już jakieś dwadzieścia minut, i nadal nie możemy się rozstać.

– Chyba na weselu. – Wzruszam ramionami.

Mama przytakuje tylko i mocno mnie przytula.

– Uważaj na siebie – szepcze mi do ucha.

Kiwam tylko głową. Wypuszczamy się ze swoich objęć. Staję obok Josha, a ten obejmuje mnie w talii.

– To co? – pyta. – Ruszamy?

– Tak, jedźmy już. To do zobaczenia. – Macham jeszcze rodzicom.

– Pa – żegna się tata. – Jedźcie ostrożnie – przestrzega nas i obejmując mamę, wraca z nią do środka.

My w tym czasie wsiadamy do auta i ruszamy w ciemną noc.

Ale ten czas zapieprza. Już za trzy dni ślub Chrisa i Less, zaś za cztery miesiące będzie już z nami dzidzius. Nie mogę się już doczekać. W sumie to nawet im zazdroszczę. Kochają się, za trzy dni powiedzą sobie sakramentalne „Tak”, a już niedługo na świat przyjdzie owoc ich miłości. To jest to, co zawsze chciałam mieć. Rodzinę, szczęście i miłość. Bezwarunkową miłość drugiej osoby. Mam już miłość, ale Josh jest dość specyficzną osobą i jak na razie nie zanosì się na nic więcej.

Pakuję właśnie swoje rzeczy do niewielkiej walizki. Jadę do rodziców pomóc trochę w przygotowaniach. Wiedzie, uspokoić pannę młodą, przeprowadzić szczerą rozmowę z panem młodym, pocieszyć płaczącą już od kilku dni mamę, zganić Alexa za jego głupie docinki i śmiać się z przejętego taty, który za wszelką cenę będzie ukrywał wzruszenie i rozpierającą dumę. Josh niestety nie może jechać ze mną, ma pracę. Dojedzie do mnie dopiero dzień przed wielką uroczystością. Nie mam mu tego za złe. To byłoby niedorzeczne. Sama chciałabym wrócić już do pracy, ale mam zwolnienie. Nawet Kim nie pozwoliła mi wrócić wcześniej. Dziwię się, że jeszcze mnie nie zwolniła. Wiem, że to wszystko dzięki mojemu cudownemu chłopakowi. Kocham tego faceta... Czasami boję się, że aż za bardzo.

– Kochanie, to tylko kilka dni – słyszę za sobą głos Josha, a po chwili czuję, jak obejmuje mnie od tyłu w talii.

Wtula głowę w zagłębienie mojej szyi. Opieram policzek o jego twarz.

– Pakujesz się, jakbyś jechała tam co najmniej na kilka tygodni – komentuje. – I nadal nie podoba mi się ten pomysł, że jedziesz bez Johnsona i Phila.

Odbywaliśmy tę rozmowę kilkanaście razy, zanim w końcu odpuścił mi ochronę. Nie na stałe, ale chociaż na okres ślubu i przygotowań.

Przewracam oczami.

– Josh, rozmawialiśmy już o tym i koniec tematu. Wytrzymasz sam te parę dni. I to są tylko najpotrzebniejsze ubrania – wyjaśniam, wskazując na walizkę. – Jadę tam na kilka dni, ale na samo wesele spakowałam trzy sukienki – mówię przejęta.

On tylko głośno się śmieje.

– We wszystkim wyglądasz prześlicznie, skarbie – mówi i całuje mnie w szyję.

– Nie słodź, nie słodź. – Szturcham go w ramię i wracam do pakowania.

Josh siada obok mojej walizki na łóżku i bacznie mi się przygląda.

– Lake, wiesz, że bardzo chciałbym tam z tobą pojechać już dzisiaj?

Nie przerywając pakowania, kiwam głową.

– I wiesz też, że nie mogę tego zrobić, chociaż kurewsko tego pragnę? – znów pyta.

– Wiem, Josh.

– Bardzo cię kocham, Lake – zapewnia mnie.

– A ja kocham ciebie, Josh. – Teraz to ja zapewniam jego, patrząc mu w oczy.

– Tylko masz jechać ostrożnie – daje mi kolejną radę mój chłopak.

Stoimy przy moim samochodzie już jakieś pół godziny. Josh cały czas trzyma mnie w mocnym uścisku, dając oczywiste rady.

- Będę jechać ostrożnie – zapewniam, przewracając oczami.
- I co wieczór masz do mnie dzwonić.
- Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.
- A gdyby coś się działo, masz dzwonić natychmiast – mówi, patrząc mi w oczy.
- Oczywiście, że tak.
- Nie wiem, czemu dałem się namówić na to, żeby Johnson został tutaj – wzdycha, gładząc dłonią mój policzek.
- Dobrze wiesz, że u rodziców nic mi nie grozi – tłumaczę mu to po raz setny.
- Kocham cię i nie wyobrażam sobie, że mogłoby ci się coś stać
- odzywa się po dłuższej chwili.
- Ja ciebie też kocham, Josh – mówię.
- Chłopak chwilę patrzy mi w oczy, po czym łączy nasze usta w jedno. Kiedy się od siebie odsuwamy, obejmuje moją twarz rękami i całuje mnie lekko w oba policzki.
- Jedź ostrożnie – powtarza się, kiedy wsiadam do auta. I zadzwoń, kiedy tylko dojedziesz na miejsce.
- Dobrze, tato. – Przewracam oczami.
- Moja dziecinka. – Śmieje się i klepie mnie w pupę.
- Masz szczęście, że nie chce mi się już wysiadać z samochodu
- komentuję i pokazuję mu język.
- Zamykam drzwi i zapinam pasy. Macham Joshowi i ruszam w drogę.

Josh

Kiedy tylko samochód Lake znika mi z oczu, rzucam się biegiem z powrotem do mieszkania. Siadam na kanapie i wybieram numer Caspra.

- Czego mój kochany braciszek chce? – pyta po trzecim sygnale.

– Lake właśnie pojechała. A obiecałeś mi coś, dupku.

– Wiem, wiem – odpowiada ze śmiechem. – Drake i ja zaraz u ciebie będziemy – informuje mnie i przerywa połączenie.

Okłamałem Lake. Powiedziałem, że będę pracować, a tak naprawdę... zamierzam kupić mojej jeszcze dziewczynie najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy, jaki uda mi się znaleźć. Ten, który kupiłem, zgubiła pracownica pralni. Zapomniałem wyjąć go z kieszeni, a ona nie sprawdziła ich przed praniem i przepadł. Byłem zły, ale szybko mi przeszło. Może to o czymś świadczyło? Może tamten pierścionek nie był dla Lake? Teraz poprosiłem o pomoc Caspra i Drake'a. Oni mają w tym już jakieś doświadczenie. Mam nadzieję, że tych dwóch imbecyli jakoś mi pomoże. Siedzę na kanapie i rozmyślam, kiedy do salonu wpadają chłopa-paki.

– Cześć, baranie! – wita mnie mój brat.

– Cześć, debil.

– Cześć, Josh – teraz wita się ze mną Drake.

– Cześć, mój bardziej ulubiony „bracie”. – Podaję Drake'owi rękę i patrzę znacząco na Caspra.

– O nie! – Casper chwyta się teatralnie za serce. – Złamałeś mi serce! – mówi płacząco.

– I dobrze – rzucam w jego stronę.

– Może byśmy już tak ruszyli? – proponuje mąż mojej siostry.

– To bardzo dobry pomysł – stwierdzam i ruszam w stronę drzwi.

Nie wiedziałem, że zakup pierścionka zaręczynowego może być taki ciężki. W jednym sklepie wzięli mnie nawet za geja. Już składali mnie i mojemu bratu gratulacje. Dopiero kiedy do sklepu wszedł Drake i zaczął się zanosić ze śmiechu, ekspedientka

zalała się szkarłatnymi rumieńcami i zaczęła nas przepraszać. Ale pierścionka jak nie znalazłem, tak nie znalazłem. Ciągłe tylko: „ten jest za brzydki, ten za tani, tamten taki, tamten sraki”... I kiedy już straciłem nadzieję, znaleźliśmy.

– Ten jest idealny! – wykrzyknęli Drake i Casper równocześnie, zatrzymując się przy wystawie jednego ze sklepów.

Patrzyliśmy na ten sam pierścionek. Złoty z wielkim diamentem na środku i malutkimi kamieniami ciągnącymi się po jego obu stronach. Był idealny. Taki nietypowy. Inny niż pozostałe. Był taki jak Lake, jedyny w swoim rodzaju. Nie wyobrażam sobie bardziej pasującego do niej pierścionka. Bardziej opisującego jej charakter, osobowość. Opisującego po prostu Lake. Moją Lake...

– Poproszę ten – mówię do ekspedientki i wskazuję wybrany pierścionek.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiada uprzejmie kobieta i obdarza mnie uśmiechem.

– Nie mogę uwierzyć, że mój synek zdecydował się na taki krok – mówi mama, ukradkiem ocierając łzę.

Uśmiecham się pod nosem. Cieszę się, że tata zatrzymał w tajemnicy naszą rozmowę w szpitalu, gdy Lake była operowana po postrzale.

– Ten pierścionek jest śliczny – stwierdza wpatrzona w niego Lily.

– Nie wiedziałam, że mój braciszek ma tak dobry gust – komentuje tak samo zapatrzona Asia.

Znowu się uśmiecham.

– Synu, ja i matka tak bardzo się cieszymy, że spotkałeś tę jedyną. – Ojciec klepie mnie po plecach i zamyka w uścisku. – Tak

bardzo jesteśmy z ciebie dumni. Lake to prawdziwy skarb. Nie pozwól, by myślała inaczej. Nie pozwól nigdy, aby żałowała swojego wyboru. Nie pozwól jej odejść. Nie daj jej do tego powodu... – wypowiadając ostatnie zdanie, patrzy mi w oczy.

– Nigdy nie pozwolę, żeby myślała, że jest kimś nieważnym, tylko kolejną dziewczyną. Nigdy nie pozwolę, by żałowała swojego wyboru. Nie mogę zagwarantować ci, że nie dam jej do tego powodu. Czasem mogę zrobić coś głupiego. Zranić ją, kiedy będziemy się kłócić. Powiedzieć o kilka słów za dużo – tłumaczę. – Ale jedno mogę ci obiecać... Nigdy nie pozwolę jej odejść.

Rozdział 25

Lake

Do domu rodzinnego docieram w nocy. Jechałam ostrożniej niż zwykle. Nie chciałam zepsuć ślubu brata swoją nieostrożnością. Ostatnio i tak już mają przeze mnie za dużo kłopotów. Myślałam, że wszyscy będą już spali, ale na ganku czeka na mnie tata. Gdy tylko wjeżdżam na podjazd, wstaje z krzesła, a jak otwieram drzwi auta, żeby wysiąść, już jest obok mnie.

– Hej – mówię, przytulając się do niego.

– Cześć, maleńka – szepcze mi w szyję.

Nie sądziłam, że aż tak mi tego brakowało. Silne ramiona taty sprawiają, że znów czuję się jak mała dziewczynka, którą jej tatuś obroni przed całym złem tego świata. Jaka szkoda, że to już tak nie działa.

– Czemu nie śpisz? – pytam, gładząc dłonią jego policzek.

Tata się uśmiecha się.

– Czekałem na swoją małą córeczkę – tłumaczy, wzruszając ramionami.

Przewracam oczami i śmieję się.

– Mam już dwadzieścia trzy lata. Nie sześć.

– Dla mnie zawsze będziesz małą dziewczynką, Lake – wyjaśnia tata i znowu łąduję w jego ramionach. – Nie mogę cię nigdy stracić – mówi po chwili.

Jego głos przesiąknięty jest bólem. Przytulam go mocniej. Ostatnie wydarzenia odbiły się na wszystkich, ale chyba na nim najbardziej.

– Nie stracisz mnie, tato – zapewniam go. – Nigdy.

Odsuwamy się od siebie i przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Tata wygląda na zmęczonego bardziej niż zazwyczaj. Wyrzuty sumienia opętują mnie niczym ciasny bluszcz. *To moja wina.*

– Chodźmy już do domu – mówię szybko. – Musisz odpocząć.
– Wyciągam z auta torbę.

Tata oczywiście przejmuje ją i patrzy na mnie karcąco. Kręcę głową.

Razem wchodzimy do domu. Tata kładzie torbę na łóżku w mojej starej sypialni. Całuje mnie w czoło i wychodzi, a ja w końcu mogę odpocząć.

Ze snu wybudza mnie szept mojego chrześniaka.

– Ciociu Lake, wstawaj. – Dotyka rączką mojego policzka.
– Ciociu, już późno... Wujek już przyjechał.

Otwieram oczy.

– Nareszcie. – Na twarzy chłopca maluje się uśmiech.

– Hej. – Całuję go w czoło.

Uśmiecha się, a potem to on całuje mnie w czoło.

– Jak długo spaliśmy? – pytam.

– Jest już piąta – wyjaśnia chłopiec. – Nie wiem, ile godzin spałaś. Jestem za mały, wiesz? – Wzrusza ramionami.

Śmieje się głośno. Musiałam być zmęczona bardziej, niż myślałam. Ściągam go z siebie, wstaję, po czym biorę go na rękę.

– Idziemy na dół?

Max ochoczo kiwa główką. Schodzimy na dół do salonu. Na kanapie siedzą rozciągnięci Alex, Chris i mój kochany chłopak. Obok na fotelu znajdują się Less wraz z Emmą. Taty i mamy nigdzie nie widzę. Kiedy tylko Max dostrzega Josha, wyrывa mi się z ramion z okrzykiem, tym samym zwracając na nas uwagę wszystkich.

– Wujek Josh! – rzuca się na mojego ukochanego.

Josh śmieje się głośno i przytula chłopca.

– Cześć, młody. – Czochra mu włosy. – A gdzie jest ciocia? *Serio? Przecież stoję praktycznie przed tobą*, oburzam się w myślach.

– Tam! – Chłopiec wskazuje na mnie.

Josh podąża za jego wzrokiem i kiedy mnie dostrzega, uśmiecha się szeroko.

– Hej, chłopaku. – Macham mu, uśmiechając się.

On wstaje z kanapy i podchodzi do mnie z Maxem na rękach.

– Hej, dziewczyno – mówi tuż przy mojej twarzy i po chwili łączy nasze usta w pocałunku.

– Fuuuuj... – przerywa nam Max.

Odrywamy się od siebie i oboje się śmiejemy, widząc jego wykrzywioną minę.

– No co? – pytamy jednocześnie chłopca.

Teraz to on śmieje się w głos. Splatam palce ze swoim chłopakiem i razem idziemy do pozostałych.

– A to śpiącej królowny nie trzeba obudzić pocałunkiem? – pyta rozbawiony Alex.

– Wal się, głupku. – Wystawiam mu język.

Josh rozsiada się na swoim wcześniejszym miejscu z Maxem na kolanach.

– A ja to co? – pytam rozbawiona, widząc chłopców.

– Ty musisz zadowolić się kawałkiem fotela. – Josh wskazuje na fotel, na którym siedzą już dwie osoby.

– Bardzo zabawne – mówię sarkastycznie. – Mam inny pomysł. – Uśmiecham się cwaniacko.

Odwracam się do nich tyłem i usiłuję usadzić na nich swoją cudowną dupeczkę.

– Ej! Ciociu! Ja tu jestem! Zgnieciesz mnie! – woła Max.

Piorunuję go wzrokiem.

– Bez przesady. Nie jestem aż taka duża. Prawda, Josh?

– No wieeeesz ... – przeciąga słowo i drapie się po głowie.

- Josh! – Uderzam go w ramię.
 W tle słyszę śmiech moich braci.
- Już nie żyjecie. – Patrzę na nich groźnie.
 Odchodzę od kanapy i kiedy mam siadać na fotelu...
- Ała! – krzyczę i odruchowo łapię się za nogę.
 Jak na rozkaz wszyscy podrywają się ze swoich miejsc. Oczywiście pierwszy jest przy mnie Josh.
- Kochanie, co ci jest? – pyta spanikowany.
 – Noga... boli... – ledwo wyduszam.
- Połóżmy ją – sugeruje przestraszony Chris.
 Josh podnosi mnie z fotela i kładzie na kanapie.
- Dzięki... frajerzy! – Czochram włosy mojego ukochanego i podrywam się do pozycji siedzącej. – Chodźcie, dziewczyny.
- Robię im miejsce na sofie.
 Siadają obok mnie i przybijamy sobie piątki.
- Ty! – Wskazuje na mnie palcem Alex. – Udawałaś! – mówi pełen podziwu.
- Brawo, braciszku! – Śmieję się. – Spozregawczy jesteś.
- Lake! Ty mała paskudo! Wiesz, jak mnie wystraszyłaś?!
 – krzyczy z wyrzutem Chris.
- Oj, przepraszam, ale innego rozwiązania nie znalazłam.
 – Nienawidzę cię – stwierdza Josh.
- Wiem, ja ciebie też kocham. – Posyłam mu całuska w powietrzu.
- Tym razem to nie zadziała. – Kręci głową. – Wiesz, jak się przeraziłem?
- Mhm. – Kiwam tak po prostu głową.
- Nienawidzę cię, ty podła, zła, niedobra, piękna, urocza kobieto – wylicza. – I za to wszystko też cię kocham. – Kuca przede mną i chwyta obiema rękami moją twarz. – Ale jeszcze jeden taki numer i nie ręcę za siebie. Nie usiądziesz przez dobry miesiąc. – Uśmiecha się nieprzyzwoicie i gryzie moją wargę. – Rozumiemy się?
- Mhm. – Kiwam głową niezdolna nic wydusić.

- Chłopaki, musimy się już zbierać! – krzyczy z korytarza tata.
- Juź! – wykrzyknęli jednocześnie Alex i Chris.
- Podeszli do swoich kobiet i namiętnie je pocałowali.
- Fuuuuuuj! – Zaśmialiśmy się razem z Joshem.
- Haha – powiedziała sarkastycznie Em. – Ty możesz, to my też. – Wystawiła mi język.
- Spadaj – powiedziałam i teraz to ja namiętnie pożegnałam się z moim chłopakiem. – Do zobaczenia potem – dodałam, kiedy już się od siebie oderwaliśmy. – Chłopaki, nie pozwólcie mu się upić. – Popatrzyłam na nich znacząco.
- Mógłbym ci to obiecać, siostrzyczko, ale za ten numer, który nam wywinęłaś... nie. – odparł Chris. – No i to w końcu mój wieczór kawalerski – celowo zaznaczył wyraz „mój”.
- Och, walcie się – powiedziałam.
- Pa, dupeczko – pożegnał się Josh.
- Pa, Pajacu. – Zaśmiałam się.

Wieczór panieński Less trwa w najlepsze. Przyszła panna młoda jest w ciąży, w związku z czym nie chciała nigdzie wychodzić. Zaprosiłyśmy do domu jej koleżanki, Milly i Bree. Siedzimy już jakieś cztery godziny i śmiejemy się jak głupie. No, a że Less nie może pić z wiadomych względów i ja też nie mogę pić, bo biorę leki, reszta dziewczyn też bawi się bezalkoholowo. No wiecie, żeby nam nie było smutno. Taka babska solidarność.

– A ty, Lake, kiedy się chajtasz? – pyta nagle ni z gruszki, ni z pietruszki Bree.

Patrzę na swoje dłonie.

– Nawet nie jestem zaręczona – odpowiadam.

– Chyba żartujesz! – woła oszołomiona Milly. – Z tego, co mówiła Less, jasno wynika, że on jest w tobie zakochany na zabój. – Spogląda na mnie zdziwiona.

- Nie. Nie żartuję. – Kręcę głową, uśmiechając się smutno.
- Nawet nie wiem, czy Josh o tym myślał. On nie jest takim typem mężczyzny. Jego nie kręci ślub, dzieci, rodzina. Woli ciągłą zabawę i pracę. Domowe ognisko to chyba coś nie dla niego.
- Nie mówisz poważnie – dziwi się Bree.
- Szczerze jak na spowiedzi.
- Mężczyźni są do dupy – komentuje Milly.
- Za tych dupków. – Em wznosi toast.
- Za dupków! – mówimy razem i podnosimy szklanki z so-kiem.

Dziewczyny wyszły od nas po północy. Less była już zmęczona, nie dziwota, w końcu jest w ciąży. Wysłałyśmy ją do łóżka, a same z Em zaczęłyśmy sprzątać. Uwinęłyśmy się w pół godzinki. Prezenty zaniósłamy do pokoju przyszłej panny młodej. Jakiś czas później Emma zostawiła mnie samą w kuchni. Ja ja-koś nie miałam ochoty na sen. Zrobiłam sobie kakao i siedziałam z podkulonymi nogami na barowym stołku przy barze. *Może jednak Josh nie jest taki jak myślę i mile mnie zaskoczy? Może jednak on też marzy o spokojnym rodzinnym życiu? Może to ja go zbyt pochopnie oceniałam? Może...* Rozmyślałam tak, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych. Idę na korytarz i...

– Josh, ciiii... – Alex nieudolnie stara się uciszać mojego chłopaka, który w zasadzie nic nie mówi.

Cała trójka obejmuje się i chwieje. Chris wybucha niekontrolowanym śmiechem. W sumie ja też się śmieję.

– Cześć, kochanie. – Podchodzi do mnie tata. – Staralem się, jak mogłem, ale nie podołałem. – Śmiejemy się.

– Co wyście zrobili z moim Joshem? – pytam oburzona.

– Upili go – stwierdza krótko tata.

– To widzę. Ale do tego stopnia?

– Próbowałam ich powstrzymać. Nie czepiaj się mnie – mówi uśmiechnięty i podchodzi do moich braci.

– Chodźcie, chłopaki. Wygląda na to, że dzisiaj śpimy razem – wzdycha. – Dobranoc, córciu.

– Branoc, tato. – Macham mu i podchodzę do mojego mężczyzny.

– Hej, kochaaneeee – przeciąga samogłoski. – Tęskniłem – Stara się mnie przytulić, ale mu nie wychodzi. – Możesz się nie ruszać? – pyta po chwili.

Uśmiecham się.

– Ale ja się wcale nie ruszam.

– Nie lubię ananasów – mówi nagle od czapy.

– Dobrze wiedzieć. Chodź, kochanie. Muszę ci pomóc dojść do łóżka. – Łapię go w tali i oplatom jego rękę wokół mojej szyi.

– Mhm – mruczy tylko.

Przewracam oczami i wzdycham.

– Co ja z tobą mam? – pytam.

– Kocham cię – mówi, a ja czuję w sercu ciepło.

– Ja ciebie też, Josh.

Josh

Budzi mnie ogromny ból rozdzierający czaszkę. Czemu ja się tak upiłem? *Nigdy więcej nie tknę alkoholu. Nigdy więcej.* Obracam się i po mojej lewej stronie zamiast wtulonej we mnie Lake zastaję puste miejsce. Podnoszę się do pozycji siedzącej i patrzę na telefon. *O cholera! Już po dziesiątej.* Zrywam się z łóżka i pędzę do łazienki. Biorę szybki prysznic, ubieram się i schodzę na dół.

W kuchni siedzą już wszyscy oprócz Less. Pewnie śpi. Taka drzemka dla urody. Lake, Emma i Alice mają na głowach wałki. Wydają się mocno zabiegane. Krzątają się po kuchni jak opętane.

– Hej, Josh. – Pierwsza zauważa mnie Em.

– Cześć – odpowiadam. – Dzień dobry wszystkim. – Siadam przy blacie.

– Tu masz śniadanie, kanapki – mówi Lake, składając na moim policzku całusa. – Niestety ja muszę już pędzić. Weź sobie tabletki na ból głowy, mój pijaku. – Śmieje się, po czym wychodzi z kuchni razem ze swoją matką i Emmą.

Biorę tabletki i już po chwili ból staje się mniejszy. Zajadam się kanapkami i piję kawę.

– Jak tam? Zestresowany? – pytam Chrisa.

Ten patrzy na mnie i się uśmiecha.

– To dziwne, ale nie. Wczoraj rozmawiałem z tatą, i to bardzo mi pomogło – wyjaśnia.

– A ty, Josh? – pyta tym razem Alex.

No tak... Dzisiaj zamierzam oświadczyć się mojej Lake.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – odpowiadam i wbijam wzrok w dłonie. – Boję się, że powie „nie”, że mnie odrzuci – tłumaczę. – Tak bardzo się tego boję.

Chris kładzie rękę na moim ramieniu.

– Nie martw się tak, chłopie. Przecież widać, jak bardzo cię kocha.

– Uwierz mi, że nasza mała siostrzyczka tylko czeka na tę chwilę – dodaje Alex.

Podniosłem na nich wzrok.

– Mam nadzieję, że macie cholerną rację.

– Chłopaki, patrzcie kto wstał. – Do kuchni wchodzi Mike wraz z Maxem na rękach. – Teraz mamy już pełen komplet i możemy ruszać. – Idzie wraz z chłopcem się ubrać.

Po skończonym śniadaniu zabieram garnitur z pokoju i wspólnie z chłopakami ruszamy do kościoła.

Lake

– Less, spokojnie – mówię. – Wszystko będzie dobrze. Pobierzcie się z moim braciszkiem i razem będziecie wychowywać małą Millicent – uspokajam panikującą pannę młodą.

– Millicent? – Less i reszta dziewczyn patrzy na mnie w szoku.

– Tak. Moja mała Millicent – odpowiadam z uśmiechem.

– Bardzo mi się podoba to imię – odpowiada już spokojna dziewczyna.

Podchodzi mama i mocno mnie przytula.

– Moja malutka Lake – wzdycha.

– Już nie taka mała. – Śmieje się Em.

– Malutka.– Śmieję się razem z Emmą.

– Dobra, dosyć tych czułości – zarządza Bree. – Czas włożyć suknię ślubną.

– Nareszcie – mówi uradowana i wzruszona Mia, matka Less.

Po trzech godzinach starannych przygotowań schodzimy na dół kościoła i ustawiamy się na wyznaczonych pozycjach. Po kilku minutach rozbrzmiewa marsz Mendelzona oznajmiający początek ceremonii.

– Gotowa? – pytam panny młodej.

– Gotowa. – Kiwa głową i mocniej ściska ramię swojego taty.

– I ślubuję ci...

– Miłość...

– Wierność...

- I uczciwość...
- Małżeńską...
- I że cię...
- Nie opuszczę...
- Aż do śmierci...
- Tak mi dopomóż...
- Panie Boże Wszechmogący...
- I wszyscy święci...
- Możesz pocałować pannę młodą – oznajmia uśmiechnięty ksiądz. – Przedstawiam państwu pana i panią Ivans!

W kościele rozbrzmiewają gromkie oklaski i okrzyki. Mama i Emma płaczą. Alex uśmiechnięty przytula się do Maxa. A tata? Tata wykrzykuje coś głośno i śmieje się w głos. Chris i Less są szczęśliwi i to jest dzisiaj najważniejsze.

Pierwszy taniec młodej pary był niesamowity. Oczywiście, nic nie przebijie karmienia się nawzajem tortem. Less tak wysmarowała mojego braciszka, że ten musiał się przebrać. Śmiałyśmy się z niego razem z Em przez prawie pół godziny.

Oczywiście Josha i mnie nie ominęły pytania mojej ciekawskiej rodzinie. „Kiedy ślub?”, „Ile planujecie mieć dzieci?”, „Zamieszkacie u niej czy u niego?”, „Pies czy kot?”, „Kochasz ją, a ty jego?”. To tylko te najlżejsze pytania... Ja spalałam buraka, nie bardzo wiedząc, jak odpowiadać. Za to Josh wyglądał, jakby był w swoim żywiole. Zadowolony i uśmiechnięty odpowiadał na wszystkie pytania. Byłam mu za to niezmiernie wdzięczna.

Tańczę z moim chrześniakiem i śmieję się głośno. Jego rodzice też muszą mieć chwilkę dla siebie. Tańczą właśnie przytuleni do siebie i zapewne wspominają swoje wesele.

- Kochani goście, pora na toasty! – słyszemy głos taty.

Wracam do stolika. Max siada swojej mamie na kolanach, a ja obok Josha. Splatam nasze palce ze sobą i wsłuchujemy się w głos taty.

Po wzruszającym wystąpieniu taty, rodziców Less oraz komicznych przemówieniach innych gości nie spodziewam się już nikogo więcej. Jednak...

– Dobry wieczór wszystkim. – *Josh*. – Na początek chcę wznieść toast za młodą parę. – Unosi kieliszek, a ja siedzę zdziwiona. – Niech nie zabraknie wam w życiu szczęścia, zdrowia i miłości. – Upija łyk szampana. – Ale to nie jedyny powód, dla którego tutaj stoję. Jest jedna dziewczyna, która sprawia, że się uśmiecham. Dziewczyna, która pokazała mi, co to jest szczęście... i miłość. Dziewczyna, która nauczyła mnie żyć naprawdę. Dziewczyna, która obdarowała mnie szczęściem, bez którego nie wyobrażam sobie życia. Dziewczyna, która nauczyła mnie kochać. Dziewczyna, bez której nie jestem w stanie oddychać, normalnie funkcjonować ani w ogóle żyć... – robi pauzę i patrzy na mnie, a w moich oczach stają łzy. – *Lake Ivans*, odmieniłaś moje życie. Kiedyś śmiałem się z tych, którzy się zakochiwali. Teraz wiem, jak się czuli, bo sam jestem zakochany. Kiedyś śmiałem się z tych, którzy marzyli o życiu u boku jednej osoby. Teraz wiem, jak się czuli, bo sam chcę przeżyć życie tylko z tobą. Kiedyś śmiałem się z ludzi, którzy pragnęli założyć rodzinę. Teraz wiem, jak się czuli, bo sam tego pragnę. *Lake*, pragnę się z tobą zestarzeć. Chcę dzielić z tobą wszystkie szczęśliwe, ale i smutne chwile. Pragnę trwać z tobą w zdrowiu, wspomagać cię w chorobie, być przy tobie codziennie...

Łzy płyną już po moich policzkach niepohamowanie. *Josh* schodzi ze sceny i wolnym krokiem zmierza w moją stronę.

– Kocham cię najmocniej na świecie. Z tobą mogę oglądać te wszystkie bajki Disneya, które tak uwielbiasz. Z tobą mogę rozmawiać na tematy pozbawione sensu. Z tobą mogę wszystko, Lake – Stoi już przy mnie. Patrzymy sobie w oczy. – Lake Ivans, czy uczynisz mi ten zaszczyt i sprawisz, że stanę się najszcześliwszym człowiekiem na świecie? – Klęka na jedno kolano, a ja jestem w szoku. Obiema rękami zatykam sobie usta. – Lake Ivans, czy zostaniesz moją żoną? – pyta i patrzy mi prosto w oczy.

I nagle wszystko wokół mnie przestaje się liczyć. Nie ma nikogo oprócz mnie i Josha. Nie słyszać nic, tylko bicie naszych serc. Marzyłam o tej chwili, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że to będzie aż tak piękne. Josh klęczy przede mną. W rękę trzyma pudełeczko z idealnym pierścionkiem.

– Powiedz tak, siostrzyczko! – słyszę krzyk Alexa.

Wszyscy, włącznie ze mną, wybuchają gromkim śmiechem. Josh patrzy na mnie wyczekująco, a w jego spojrzeniu czai się... strach?

– Tak – szepczę ledwo słyszalnie. – Tak! Tak! Tak! – krzyczę i rzucam mu się na szyję. Obejmuje mnie mocno i kręci wokół własnej osi.

Teraz nie liczy się już nic. Tylko ta chwila... Najszcześniejsza w moim życiu.

Epilog

Josh

– Nie mogę uwierzyć, że mój mały synek tak szybko dorósł i już nie jest taki mały. – Mama szlocha, oglądając nagranie z moich oświadczeń. – Chodź tu. – Przyciąga mnie do siebie i mocno tuli.

– No muszę ci powiedzieć, że to było coś – stwierdza z uznaniem wzruszona Lily.

– Potrafisz być bardzo romantyczny – przytakuje Asia, ocierając łzy.

– Ty też mógłbyś kiedyś spróbować być taki jak brat. – Lily szturcha w ramię Caspra.

– Ej! Braciszku, przez ciebie teraz nie jestem romantyczny.

– Casper masuje sobie uderzone miejsce.

Śmieję się głośno. Unoszę ręce w obronnym geście.

– Nie moja wina, że to ja jestem ten bardziej uroczy, romantyczny, ładny... – wyliczam na palcach.

– Dobra, dobra, narcyzie – odzywa się Drake.

– A ty, tato, co myślisz o oświadczeniach twojego syna? – pyta mój brat.

Tata patrzy najpierw na niego, a później na mnie.

– A co mogę myśleć? – Wzrusza ramionami. – Że od początku na to czekałem? Że wiedziałem, że prędzej czy później to się stanie? Że nie wyobrażam sobie lepszej synowej? Że rozpiera mnie radość? Czy może, że jestem cholernie dumny? Dumny z wyboru mojego syna? Dumny z tego, że wyrósł na takiego wspaniałego człowieka? Dumny z tego, kim się stał? Dumny z tego, że wreszcie pojął, czym jest prawdziwe szczęście? Że po-

jął, jak należy żyć? Że docenił skarb, jaki ma u swojego boku? Dumny z tego, że pojął, czym jest miłość? – W jego oczach zbierają się łzy. – Jestem z ciebie kurewsko dumny, synu. Jestem cholernie szczęśliwy.

Nie pozostaje mi nic innego, jak po prostu przytulić najwspanialszego ojca na świecie.

– Dziękuję, tato – szepczę mu do ucha.

Tata pogłębia uścisk. Kiedy się od siebie odrywamy, uświadamiam sobie, że nigdzie nie ma mojego kochania.

– Gdzie jest Lake? – pytam.

– Jak to gdzie? – mówi uśmiechnięta Lily. – Dzieciaki tak się ucieszyły na jej widok, że Josh koniecznie musiał pokazać jej swój nowy samochód, a Hope ani myślała ich puścić samych. – Śmieje się.

– To dziecko się od niej uzależniło – dodaje uśmiechnięty Drake.

– Pójdę do nich – odpowiadam z uśmiechem na twarzy i idę do mojej Lake.

– Jest super szybki, ma koła na zmianę – opowiada jej chłopiec, a ona, trzymając Gwiazdkę na rękach, słucha go zafascynowana.

– Naprawdę? – pyta po jakimś czasie Lake. – Widzisz, Gwiazdko, jaki twój braciszek ma superowy samochód? – mówi do dziewczynki.

Hope tylko uśmiecha się promiennie, powiększając tym samym uśmiech na twarzy Lake, która przytula ją mocniej do piersi. Moje serce rośnie dziesięciokrotnie.

– Hej – mówię cicho, podchodząc do nich.

– Cześć – odpowiada Lake, podnosząc się z ziemi.

Staje na palcach i łączy nasze usta w pocałunku.

– Wujku, nie całujcie się – mówi mały Josh, przyciągając naszą uwagę. – To jest fuj.

– Dobra, dobra, młody. – Czochram mu czuprynę. – Zobaczmy, jak to będzie, kiedy to ty będziesz mieć dziewczynę.

– Do tego jeszcze trochę czasu mu zostało – upomina mnie moja narzeczona.

Boże, jak to pięknie brzmi... MOJA NARZECZONA.

– Będziemy się zbierać, księżniczko – mówię, tuląc do siebie Lake trzymającą moją siostrzenicę. – Jutro wracamy do pracy. Musisz odpocząć – dodaje, widząc jej niezadowoloną minę.

– No taaak – przeciąga samogłoskę i wychodzi z pokoju.

– Wujku, ale ty naprawdę kochasz ciocię? I nie sprawisz, że będzie cierpiała? – pyta młody, mocno mnie tym zaskakując.

Kucam przed nim i patrzę mu prosto w oczka.

– Nie zrobię nic, żeby skrzywdzić ciocię – zapewniam.

– Obiecujesz? – Pokazuje małego palca.

Splątam go ze swoim.

– Obiecuję.

– Jestem padnięta – wzdycha Lake, opadając na kanapę w naszym mieszkaniu.

Opadam obok niej i przytulam ją do siebie. Bawię się jej dłonią, uśmiechając się jak głupi na widok pierścionka oplatającego jej palec.

– Dzień, w którym zgodziłaś się zostać moją żoną, był najszczęśliwszym w moim życiu – mówię, patrząc jej prosto w oczy.

– Dziękuję. – Przykładałam sobie do ust jej rękę i składałam na niej pocałunek.

– To ja dziękuję za uczynienie mnie najszczęśliwszą kobietą świata – mówi, po czym wpija się w moje usta.

Całujemy się długo i namiętnie, ale przerywa nam dzwonek do drzwi.

– Pójdę otworzyć – mówi zadowolona Lake i rusza do drzwi.

Mija jakieś dziesięć minut, a jej ciągle nie ma. Zaciekawiony idę zobaczyć, kto nas odwiedził.

– Lake, co tak dłu... – zaczynam, ale natychmiast przerywam, widząc zapłakaną Lake i jakieś rzeczy leżące u jej stóp. – Lake!
– Podbiegam do niej i przytulam ją. – Co to jest? – pytam przestraszonym głosem.

– Josh... On... On wrócił... – wyjaśnia przestraszona.

– Kto? – dopytuję.

Lake nic nie odpowiada. Podaje mi jedynie jakieś papiery. Są to zdjęcia mojej księżniczki. Jak śpi, wychodzi z dziećmi, je, robi zakupy... Co, do jasnej cholery?! Ale jest jeszcze jakaś wiadomość.

Tęskniłaś? Pamiętaj, że zawsze będę obok.

Co? O co tu chodzi?

– Lake... – Patrzę na nią przestraszony.

– On wrócił, Josh. – Płacze. – Brad Stell wrócił.

KONIEC TOMU 1

Playlista

1. „I ciebie też bardzo”, Zawiałow, Bambino, Podsiadło
2. „Eldorado”, Sanah i Daria Zawiałow
3. „Szary świat”, Sanah i Kwiat Jabłoni
4. „Kochanie, to ja”, Grzegorz Hyży
5. „Kosmiczne energie”, Dawid Podsiadło i Ralph Kamiński
6. „As it Was”, Harry Styles
7. „Michelle”, Sir Chloe
8. „Until I Found Her”, Stephen Sanchez
9. „About Damn Time”, Lizzo
10. „Małomiasteczkowy”, Dawid Podsiadło
11. „Happier”, Billie Eilish
12. „Unholy”, Sam Smith
13. „Late Night Talking”, Harry Styles
14. „Only Love Can Hurt Like This”, Paloma Faith
15. „Running Up That Hill”, Kate Bush
16. „Call Out My Name”, Weeknd
17. „Save Your Tears”, Weeknd
18. „Taka historia”, HappySad
19. „Kapela Gra”, Sanah
20. „Płoną góry, płoną lasy”, Zawiałow, Król, IGO
21. „Golden”, Harry Styles
22. „Nikt tak pięknie nie mówił, że boi się miłości”, Zawiałow
i Podsiadło
23. „To Be Loved”, Lizzo
24. „Follow You”, Imagine Dragons
25. „Next To Me”, Imagine Dragons
26. „Lost On You”, LP

Podziękowania

Chciałabym podziękować moim córeczkom, Nel i Poli, za to, że pozwoliły mi pisać, chociaż są małe i mama jest im potrzebna cały czas. Dziękuję również narzeczonemu, który był bardzo cierpliwy i wyrozumiały. Ogromne podziękowania należą się także osobom z wydawnictwa za to, że we mnie uwierzyły i pomogły w wydaniu książki. Dziękuję.